

polska zbrojna

W NUMERZE
PORADNIK
ŻOŁNIERZY
Słiezbędnik

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

**CZY
POTRZEBNY
JEST
RZECZNIK
DO SPRAW
ŻOŁNIERZY?**

**STREFA
NIEODKRYTA**

AFGANISTAN
REJONEM
BIZNESOWEGO
RYZYKA

**NA KŁOPOTY
MALINOWSKI**

Połatane dusze,
czyli warsztaty
psychologiczne
w Łądku-Zdroju



**WOJCIECH
JAGIELSKI**

**DZISIEJSZY
AFGANISTAN
I TEN SPRZED
20 LAT SĄ
NICZYM
NIEBO
I ZIEMIA**

**SĄSIEDZI
PO SŁUŻBIE
Poranek
na wojskowym
osiedlu**

WRACAMY DO DOMU

Kiedy żołnierze opuszczają rejon misji,
nadchodzi gorący czas dla logistyków.





armia

W twoim
TELEFONIE
KOMPUTERZE
i na tablecie

polska-zbrojna.pl



PIOTR BERNABIUK

PRZELICZAMY NASZ UDZIAŁ W OPERACJI AFGAŃSKIEJ NA SZTUKI, TONY, KILOMETRY, CZAS...

Czy na statystyki dadzą się również przełożyć przeżycia i zmiany, jakie się dokonały w żołnierzach bezpośrednio uczestniczących w operacji afgańskiej? I w tych, którzy, choć nie opuszczali kraju, chcąc nie chcąc w tej misji uczestniczyli.

W odniesieniu do człowieka liczby prowadzą często na manowce. Wynika z nich na przykład, że nasze straty w ludziach nie były wielkie – parę setek rannych i kilkudziesięciu poległych to niewiele, jeśli weźmiemy pod uwagę ogrom kontaktów ogniowych i liczbę odpalonych ajdików. A już w stosunku do strat poniesionych przez Amerykanów to zupełnie mało... Tyle że każda z tych śmierci czy okaleczeń jest osobną, niemierzalną tragedią. A w naszym obliczonym świecie jeszcze żaden statystyk nie ustanowił – i chwała Bogu – skali nieszczęścia. Czort więc z liczbami.

Kapitan tuż po powrocie z misji relacjonował: „W trakcie realizacji zadań mandatowych w Islamskiej Republice Afganistanu nasz pododdział uczestniczył w ponad dwustu patrolach, trzydziestu konwojach, ćwierci setki akcji QRF, kilkanaście razy w trakcie prowadzenia operacji wzywaliśmy medevac...”. Poproszony o opisanie którejś z potyczek, o to, jak reagowali ludzie, co przeżywali, spojrzął zdziwiony i odrzekł: „Kto tam nie był, nic z naszych przeżyć nie zrozumie. Jak chcecie emocji, to idźcie do kina”.

O operacjach irackiej i afgańskiej dopiero uczymy się opowiadać. Wiele potrzebowaliśmy czasu, by te zdarzenia oswoić, by nauczyć się mówić o udziale w działaniach wojennych, o wojnie partyzanckiej, o zabijaniu przeciwników i traceniu swoich. Dość późno też dokonaliśmy odkrycia, że oto mamy w armii „weteranów”, w tym poszkodowanych, niektórych ciężko. I to nie są starszaki – kombatanci z wojny, która się skończyła blisko siedemdziesiąt lat temu, ale nasi bardzo młodzi koledzy.

Podsumowanie udziału Polaków w operacji afgańskiej (również irackiej) – nie pod względem statystycznym, lecz od strony ludzkiej – dopiero się rozpoczyna. I potrwa latami, w miarę otwierania kolejnych zakamarków ludzkich dusz.

➤ Więcej na ten temat na stronach 12 i 54

armia

TADEUSZ WRÓBEL
12 | Wracamy do domu
 Jak spakować kontyngent po misji?

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
18 | Strefa nieodkryta



18
AFGANISTAN
STOI OTWOREM
TYLKO DLA ODWAŻNYCH
BIZNESMENÓW
Z WYOBRAŹNIĄ.

MACIEJ SZOPA
22 | Początek końca
 Po wycofaniu wojsk koalicji rząd afgański czeka nie lada zadanie.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,
 TADEUSZ WRÓBEL
28 | Piękna katastrofa
 Wojciech Jagielski opowiada o kraju, który ma dwa oblicza.

ANNA DĄBROWSKA, PAULINA GLIŃSKA,
 MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
36 | Sąsiedzi po służbie
 Nasze reporterki sprawdzają, czym żyją wojskowe osiedla.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK
40 | Czyszczenie szeregów
 Bieszczadzka kwalifikacja Zespołu Działań Specjalnych Sił Powietrznych

PIOTR BERNABIUK
46 | Lwi pazur
 Zawody rozpoznawcze okiem fotoreportera

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
50 | Gra o rzecznika
 Czy w wojsku potrzebny jest rzecznik do spraw żołnierzy?

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
54 | Połatane dusze
 Łądek-Zdrój to miejsce, gdzie można uczyć się na nowo żyć z doświadczeniami wojennymi.

PIOTR BERNABIUK
60 | Ratownik nielegalny
 Rozmowa ze starszym kapralem Pawłem Jankowskim o miejscu ratowników w polskiej armii

prezentuj
 broń

TADEUSZ WRÓBEL
68 | Armia kryzysowa
 Czy redukcja może być pomysłem na rozwój brytyjskich sił zbrojnych?

TOMASZ GOS
74 | Daleko do zmierzchu
 Dyskusja o fregatach w polskiej marynarce

MACIEJ SZOPA
78 | Cysterna z autobusem
 Czy polskie wojsko zdecyduje się na samolot do transportu strategicznego MRTT?

TADEUSZ WRÓBEL
83 | Karabinek dla tytana
 Przedstawiamy broń, która może być wykorzystana w programie żołnierza przyszłości.

bezpieczeństwo

JAKUB GAJDA
84 | Afgańska krzyżówka

KTO PO WYCOFANIU SIĘ
MIĘDZYNARODOWYCH SIŁ
Z AFGANISTANU BĘDZIE
TAM NAJWAŻNIEJSZYM
INWESTOREM?



TADEUSZ WRÓBEL
89 | Na granicy ryzyka
 Filipiny w obawie przed rosnącą chińską potęgą chcą skorzystać z amerykańskiej opieki.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
92 | Podzielona władza
 Chociaż prezydentem Egiptu został cywil, nadal rządzi tam wojsko.

94

PERUWIAŃSKI FENOMEN POLSKIEGO INŻYNIERA



© TONISALADO/FOTOLIA.COM

TADEUSZ WRÓBEL
100 | Bida pokonany
Japończycy wykazali się szczególnym okrucieństwem wobec jeńców w czasie II wojny światowej.

WŁODZIMIERZ KALICKI
107 | Namiastka bitwy
Kiedy zmagania sportowców przeobrażają się w wojenną potyczkę?

horyzonty

ANNA DĄBROWSKA
108 | Magia symulacji
Reżyser Jacek Bławut o II wojnie światowej w sieci

PAULINA GLIŃSKA
112 | Rozbiegany pasja
Jak pancerniaka przekonać do biegania?

MACIEJ SZOPA
114 | Śmigłowcowe imperium
Druga szansa dla sprzętu z demobilu

ANDRZEJ FĄFARA
138 | Do zobaczenia na wojnie
O tym jak Wilimowski musiał zamienić polską piłkę na niemiecki mundur.

SEKRETARIAT WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85,
faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503;
sekretariat@zbrojni.pl,
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Wojciech Kiss-Orski,
tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222;
wko@zbrojni.pl

SEKRETARIAT REDAKCJI
Aneta Wiśniewska (sekretarz redakcji),
tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213
Katarzyna Pietraszek, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;
Joanna Rochowicz, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;
polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

WSPÓŁPRACOWNICY
Piotr Bernabiuk, Anna Dąbrowska, Andrzej Fąfara,
Paulina Glińska, Małgorzata Schwarzgruber,
Maciej Szopa, Tadeusz Wróbel,
tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244,
+4822 684 56 04, CA MON 845 604;
Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: +48 725 880 221;
Robert Czulda, Artur Gołowski, Tomasz Gos, Janusz Grochowski,
Paweł Henski, Dominik Jankowski, Włodzimierz Kaleta,
Włodzimierz Kalicki, Zdzisław Kryger, Michał Lipa, Michał Nita,
Bogusław Polittowski, Jacek Potocki, Waldemar Rezmer,
Marcin Rzepka, Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski,
Piotr Wołejko, Krzysztof Wojciewski

DZIAŁ GRAFICZNY
Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kepka, Monika Siemaszko,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTOEDYTOR
Andrzej Witkowski,
tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Renata Gromska, Urszula Zdunek,
tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU
Adam Niemczak (kierownik), Anita Kwaterowska (tłumacz),
Magdalena Miernicka, Aleksandra Ogłozka,
Małgorzata Szustkowska, Elżbieta Toczek, Piotr Zarzycki,
tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80, 684 04 00,
faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



Zdjęcie na okładce:
Militarium studio

Numer zamknięto:
21.08.2012 r.

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,
tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,
faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

DRUK
ArtDruk, ul. Napoleona 4, 05-230 Kobylka
www.artdruk.com



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów. Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

**Kod dostępu do POLSKI ZBROJNEJ
na portalu: XEOx**

flesz

Uczestniczące w misji **BALTIC AIR POLICING SAMOLOTY MIG-29** z 22 Bazy Lotniczej w Malborku wzięły udział w niepowtarzalnej sesji zdjęciowej air2air. Fotografie zostały wykonane 8 sierpnia 2012 roku z rampy załadowniczej litewskiego transportowca C-27J Spartan.







KONRAD KACZMARZ

Sukces armii

Uroczysta odprawa wart, żołnierski festyn, medale i wyróżnienia dla żołnierzy – tak w tym roku obchodzono Święto Wojska Polskiego.

Jednym z najważniejszych wydarzeń tego dnia było awansowanie dziewięciu oficerów. „Sukces generałów będzie sukcesem całości polskich sił zbrojnych, które wymagają dzisiaj kumulacji wielu źródeł doświadczeń, abyśmy razem jak najlepiej kształtowali polski system obronny”, podkreślał prezydent **Bronisław Komorowski**, kiedy wręczał 15 sierpnia nominacje na dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego.

Na pierwszy stopień generalski awansowało pięciu pułkowników: **Krzysztof Mitrega**, dowódca 1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych, **Wiesław Orksz**, zastępca szefa Zarządu Planowania Strategicznego – P5 Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, **Sławomir**

Pączek, zastępca szefa Zarządu Planowania Rzeczowego – P8 SGWP, **Jarosław Wiercholski**, szef wojsk rakietowych i artylerii, oraz **Krzysztof Żabicki**, zastępca szefa sztabu Dowództwa Sił Powietrznych.

Drugą generalską gwiazdkę otrzymał: generał brygady **Janusz Adamczak**, dowódca 11 Dywizji Kawalerii Pancerniej w Żaganiu; generał brygady **Ireneusz Bartniak**, dowódca 12 Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie; generał brygady **Leszek Surawski**, szef Zarządu Planowania Operacyjnego – P3 SGWP, a na stopień wiceadmirała awansował kontradmirał **Ryszard Demczuk**, szef szkolenia Marynarki Wojennej. ANN ■

Sprostowanie: W numerze 5 POLSKI ZBROJNEJ, w wywiadzie z generałem **Mieczysławem Cieniuchem** wkraść się błąd, za który przepraszamy. Odpowiedź szefa Sztabu Generalnego WP na pytanie: „Za czym opowiada się Pan jako pierwszy żołnierz i doświadczony dowódca”, powinna brzmieć: „Wolałbym, aby NSR nie występował masowo w jednostkach bojowych. Natomiast są w nich stanowiska, które nie muszą być obsadzone w czasie pokoju, na przykład nie potrzeba kierowców dla wszystkich samochodów”.

Zapraszamy do składania zamówień na prenumeratę miesięcznika POLSKA ZBROJNA.

Szanowni Czytelnicy!

Koszt prenumeraty od września do grudnia 2012 roku to tylko **26 złotych** (4 wydania).

Zamówienie na prenumeratę można składać:

- wypełniając formularz elektroniczny na stronie www.polska-zbrojna.pl – zakładka Prenumerata;
- e-mailem: prenumerata@zbrojni.pl
- listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa;
- telefonicznie: (48) 22 68-40-400;
- faksem: (48) 22 68-45-503.

www.polska-zbrojna.pl

Kod dostępu do POLSKI ZBROJNEJ na portalu: XEOx



Nabór na uczelnie

W roku akademickim 2013/2014 wojskowe uczelnie zaoferują 480 miejsc, czyli o dziesięć więcej niż w obecnym.

Liczbę wolnych miejsc na poszczególnych uczelniach wojskowych określa projekt rozporządzenia MON w sprawie limitów miejsc na kierunki studiów dla kandydatów na żołnierzy zawodowych. Chętni do podjęcia nauki w charakterze podchorążego mają do wyboru cztery wojskowe uczelnie. Najwięcej miejsc czeka na warszawskiej Wojskowej Akademii Technicznej – o indeksy na takie kierunki, jak: elektronika i komunikacja, informatyka, mechatronika czy geodezja i kartografia, będzie mogło ubiegać się 240 osób. Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych we Wrocławiu zaoferuje 158

miejsc, Wyższa Szkoła Oficerska Sił Powietrznych w Dęblinie – 62, a Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni – 20.

Przyszli studenci wojskowych uczelni mają czas do 31 marca 2013 roku, aby złożyć niezbędne dokumenty. Proces rekrutacji wygląda podobnie w każdej szkole i obejmuje analizę wyników egzaminu maturalnego, testy sprawności fizycznej i z języka angielskiego (jeśli nie był to przedmiot zdawany na maturze) oraz rozmowę kwalifikacyjną. W przypadku kandydatów na specjalność pilotów statku powietrznego w „Szkole Orłąt” będzie też brane pod uwagę doświadczenie lotnicze. P G ■

1 WRZEŚNIA TO ŚWIĘTO

WOJSK OBRONY PRZECIWOLOTNICZEJ. Z tej okazji przekazuję serdeczne pozdrowienia i najlepsze życzenia przeciwlotnikom Wojsk Lądowych, ich rodzinom, pracownikom wojska, naszym poprzednikom – byłym żołnierzom jednostek przeciwlotniczych, kombatanom i weteranom oraz tym, których losy były związane ze służbą w obronie polskiego nieba, jak również sympatykom broni przeciwlotniczej.

Szczególne słowa kieruję do przeciwlotników z polskich kontyngentów wojskowych. Życzę Wam wytrwałości w wykonywaniu zadań oraz szczęśliwego powrotu do rodzinnych domów i swoich bliskich.

Kieruję również serdeczne żołnierskie pozdrowienia do pracowników Szefostwa Obrony Przeciwlotniczej MON oraz do wszystkich przeciwlotników Sił Powietrznych i Marynarki Wojennej.

plk dypl. inż. Jerzy PAŁUBIAK,
szef Wojsk Obrony Przeciwlotniczej
Wojsk Lądowych

Siła w transporterze

Resort obrony zdecydował, że żołnierze dostaną więcej Rosomaków. W sumie ma ich być ponad 850 sztuk.

Kontrakt armii na dostawę kołowych transporterów opancerzonych Rosomak miał wygasnąć pod koniec 2013 roku. W ministerstwie obrony zapadła jednak decyzja, że umowa z Wojskowymi Zakładami Mechanicznymi w Siemianowicach Śląskich będzie kontynuowana. Do 2018 roku prawie 200 dodatkowych transporterów trafi do polskich żołnierzy. Oznacza to, że wojsko dostanie nie 635 tych wozów, lecz około 850 sztuk.

„Rosomaki sprawdziły się na misjach w Czadzie i Afganistanie, dlatego nie kończymy programu KTO Rosomak, lecz zamierzamy kupić kolejne wozy w wersji bojowej, z wieżą bezzałogową i specjalistyczne”, wyjaśnia **Waldemar Skrzypczak**, podsekretarz stanu do spraw uzbrojenia i modernizacji w MON. Wiceminister dodaje, że dodatkowe Rosomaki to jeden z elementów poprawienia mobilności i siły rażenia jednostek Wojsk Lądowych. Przypomina także, że transporter jest

na licencji fińskiej firmy zbrojeniowej Patria, ale właściwie w całości produkują go polskie przedsiębiorstwa.

„Ja i żołnierze z mojego batalionu bardzo dobrze oceniamy ten wóz”, mówi major **Grzegorz Kaliciak**, zastępca dowódcy 1 Batalionu 17 Brygady Zmechanizowanej. „Rosomaki sprawdziły się zarówno na naszych poligonach, jak i na misjach, szczególnie w Afganistanie. Tam niejednemu z nas uratowały życie”.

Polską armię czeka też niebawem wymiana bojowych wozów piechoty. „Park tych maszyn jest już przestarzały, a o potrzebie opracowania i zakupu nowych transporterów mówi się od dawna. Musimy zająć się też modernizacją czołgów”, wylicza minister **Skrzypczak**. E Ż ■



Ostatni Hercules

W Polsce jest już ostatni z pięciu samolotów transportowych C-130E, przekazanych nam przez USA.

Hercules, pilotowany przez amerykańską załogę, wylądował na lotnisku 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu i dołączył do maszyn dostarczonych do bazy w latach 2009–2011. Po przeglądzie zdawczo-odbiorczym samolot, który w naszych Siłach Powietrznych będzie nosił numer 1505, zostanie wpisany do polskiego rejestru statków powietrznych i dopuszczony do wykonywania lotów. Przylot maszyny kończy główny etap realizacji programu C-130, którego celem jest wdrożenie do polskich sił zbrojnych systemu uzbrojenia C-130E Hercules. A D ■

We make the sky safer for you

TECHNIKA RAKIETOWA

integracja - modernizacja - remont



Zapraszamy na stoisko podczas XX MSPO, Kielce
stoisko zewnętrzne ZA-1 oraz wewnętrzne G3

WOJSKOWE ZAKŁADY UZBROJENIA S.A.
Polska, 86-300 Grudziądz, ul. Parkowa 42
tel. 56 64 46 200, fax 56 46 23 783
www.wzu.pl, e-mail: wzu@wzu.pl





PIOTR
BERNABIUK

Prosto z Ameryki

MAŁO KTO ZDAJE SOBIE
SPRAWĘ, ŻE **ŻUCIE TYTONIU**
JEST W SIŁACH ZBROJNYCH
OZNAKĄ PRZYNALEŻNOŚCI
DO ELIT I SYMBOLEM
NAJWYŻSZEJ KOMPETENCJI

Zdaniem **Igreka**, ekspertem medialnym do spraw wojska może zostać każdy. Nawet nie trzeba zbytnio się wysilać. Wystarczy dać się dostrzec, wziąć udział w jakimś zamieszaniu, palnąć coś publicznie na temat armii, tak żeby zapamiętali. A jak się już trafi na listę... spokojna głowa, wystarczy wygodnie usiąść w fotelu i czekać na telefon. Gdy zadzwoni, gdy miły głos zada pytanie, nie należy rozmyślać długo, pytać o szczegóły, tylko trzeba wypowiadać się odważnie, krytycznie i bezkompromisowo. Na każdy temat, absolutnie, bo ekspertem albo się jest, albo nie. To jest jak z ciężą – nie można być w niej trochę. Pojawia się przy tym pewne ryzyko, że straci się część kolegów. Głównie zazdrośników, więc nie warto się na nich oglądać. Niech spadają, wielkość zazwyczaj bywa samotna.

Igrek nigdy nie służył w żołnierskim szeregu, lecz jako ekspert serce ma mężne, przed żadnym wyzwaniem się nie cofnie. **Iks** ekspertem być nie może, bo przecież nadal służy w armii. To bardzo go krępuje i wiąże mu ręce, bo kiedy słyszy **Igreka**, chciałby ripostować... Po prostu nie może wytrzymać, gdy w mediach ktoś na temat wojska plecie takie androny: „W pięciu słowach bym gościa załatwił”. „Załatw więc! Weź udział w dyskusji, sprzeciwiaj się, zarzuć go faktami, obnaż niekompetencję!”.

Wziął kiedyś udział w popularnym programie, zupełnie nieopatrznie. Nigdy więcej! Posadzili w kące, rzucają tematy, eksperci w amoku wypływają na wzburzone fale. Wreszcie ktoś dostrzegł skulonego żołnierza: „A pan **Iks**, jako przedstawiciel armii, co nam powie na ten temat?”. Z kartki, którą dał mu **Szef**, zapamiętał jedynie fragment, więc zacytował z pamięci: „Jesteśmy gotowi, niezależnie od sytuacji, wykonać każde zadanie”. Bardzo go po powrocie chwalili, że tak mężnie się zachował: „Ładnie im wygarnąłeś! Ekspertci mówią, że nic nie można, że armia tonie, a tu żołnierz załatwia ich twardo”.

W sumie zamierzał powiedzieć co innego, przecież nie jest durniem, miał ponadto żelazne argumenty, ale przez wzgląd na **Szefa** i **Szefa Szefów**... A poza tym na tych żelaznych argumentach widniała klauzula „niejawne”.

Zet jest już naszym człowiekiem, chociaż przedstawicielem mediów. Był na ćwiczeniach wojskowych dwukrotnie, robił tam zdjęcia, a teraz spotkaliśmy się na jego trzecim wyjeździe na poligon. Weteran pełną gębą! I ekspert! Wokół siebie ma wianuszek. Auditorium jest złożone z żołnierzy, w środku ON, bohater, peroruje, wiesz czy... O czym? O wojsku! Chłopaki, wiecie co z wami będzie?! Chłopaki chłoną jak gąbki, bo na co dzień słuchają jedynie prostych kapitanów, a od święta majorów. A tu gość ze świata, prawie że z Warszawy, wie jak jest, a nawet to, co wkrótce z nimi będzie. Z całą pewnością! Powiedzieli mu **Zdzichu** z **Rychem**, koleś z Mona, z samego topu. Zresztą mówi się o tym również na salonach... W Warszawie? Nie jest pewny, czy w Warszawie, ale z pewnością w Brukseli.

Wtem, nie wiedzieć skąd, wyłazi plutonowy. Żuje tytoń, strzyka śliną na trzy metry, obcina **Zeta** i cynicznie stwierdza: „Gościu, ściemniasz jak ekspert w telewizji. W naszej sprawie jeszcze żadnych decyzji nie podjęto na najwyższym szczeblu”.

Nagle zapadła głucha cisza, wokół **Zeta** zrobiło się luźno. Plutonowy to wprawdzie żadna szarża, najwyżej pół sierżanta, ale żuje tytoń, a to jest wskazówka, że roce spod ogona nie wypadł. Z gestem częstuje tym tytoń przedmówcę, facet się wzbrania: „Przecież to ohydztwo”. Odcina się, ale widzi, że przegrał. A tu jeszcze ktoś z boku śpieszy z życzliwą informacją, by go dobić: „Nie wiesz, stary, że tytoń żują tylko elity? A to znaczy, że kolega plutonowy ma wiadomości prosto z Ameryki”. ■



| LOGISTYKA |

WRACAMY D O D O M U

Czeka nas największa i najtrudniejsza
operacja w historii polskiej logistyki.



TADEUSZ WRÓBEL

U S A F



**TRANSPORT
LOTNICZY
JEST
OBWAROWANY
BARDZO
RESTRYKCYJNYMI
PRZEPISAMI**



→ WRACAMY DO DOMU

Politycy podjęli decyzję, że polski kontyngent wojskowy, podobnie jak większość z naszych sojuszników, wycofa się z Afganistanu w 2014 roku. Tak wczesna zapowiedź daty zakończenia misji była dobrą wieścią dla logistyków. Dała im czas na odpowiednie zaplanowanie całej operacji przewiezienia do kraju mienia kontyngentu.

„Nie czekamy z założonymi rękami na rok 2014 i już teraz dokonujemy bieżącej selekcji materiałów i środków”, powiedział generał brygady **Dariusz Łukowski**, zastępca szefa Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, szef logistyki. „Potem przewożymy to, co zbędne, do Bagram i sukcesywnie ewakuujemy z Afganistanu naszymi Herculesami i Casami”.

NAJPIERW NADWYŻKI

Wychodzenie z Afganistanu będzie największą operacją logistyczną w historii udziału Wojska Polskiego w misjach zagranicznych. Generał **Łukowski** podał, że nasz kontyngent ma tam około 350 jednostek sprzętu dostarczonego z Polski oraz inne mienie, na które potrzeba 500 kontenerów. Na harmonogram wycofywania uzbrojenia, pozostałego sprzętu, amunicji

siennych. Wówczas powstaną duże nadwyżki, które zgodnie z planami zostaną wysłane do kraju wczesną wiosną. Zmniejszenie zmiany PKW o kilkuset żołnierzy oznacza, że będzie potrzebna mniej broni strzeleckiej. O tym, czy broń zespołowa jest rotowana, czy zostaje na miejscu, decyduje Dowództwo Operacyjne SZ. Żołnierze zaś jadą i wracają z bronią indywidualną. To, że nie będzie zespołu bojowego, sprawi, że niepotrzebna stanie się też część sprzętu ciężkiego. Pojawiają się nadwyżki we wszystkich działach zaopatrzenia, przy czym redukcja nie jest równoznaczna z tym, że już nie zajdzie konieczność wysyłania dostaw do kontyngentu.

„Każdej zmianie musimy zapewnić ciągłość zaopatrywania”, zauważa pułkownik **Mroczek**. „Zdarzają się również sytuacje, że coś jest zbędne albo coś trzeba pilnie dostarczyć”.

Z punktu widzenia dowódcy Narodowego Elementu Wsparcia ważny jest rozkaz, kiedy należy przygotowywać mienie do wycofania. Najłatwiej zacząć od zapasów znajdujących się w magazynach, które prawdopodobnie nie zostaną wykorzystane aż do zakończenia misji.

NAJPEWNIJSZYM SPOSOBEM PRZEWOZU UZBROJENIA DO I Z AFGANISTANU SĄ AN-124 RUSŁAN I C-17 GLOBEMASTER III

Gdy do transportu używa się amerykańskich samolotów, pojawia się dodatkowy wymóg – certyfikacja sprzętu. W USA już na etapie projektowania nowego wyrobu uwzględnia się możliwość transportu lotniczego konkretnymi maszynami. W zautomatyzowanym systemie są podane jego wymiary, masa i środek ciężkości. Dzięki temu załoga wie, w jaki sposób zamontować ładunek. „Certyfikaty mają już Rosomaki, ale teraz sprawdzamy inne pojazdy, by można było je przewieźć C-17”, stwierdza major **Mariusz Kujawa**, specjalista do spraw transportu i ruchu wojsk w Dowództwie Operacyjnym SZ.

i innego wyposażenia będą miały wpływ decyzje polityków, na przykład odnośnie do skali zmniejszania kolejnych zmian kontyngentu czy jego zadań. Dowódca PKW, po konsultacjach z Dowództwem Operacyjnym Sił Zbrojnych i innymi odpowiedzialnymi osobami, stwierdza, co jest zbędne.

„Z mojego doświadczenia wynika, że już teraz można wskazać nadwyżkę mienia i bez uszczerbku dla wykonywania zadań operacyjnych frachtować ją do kraju”, stwierdził pułkownik **Jacek Mroczek**, zastępca szefa Zarządu Planowania Logistyki – P4 w Sztapie Generalnym WP. Wcześniej, w latach 2007–2010, jako dowódca opolskiej 10 Brygady Logistycznej był zaangażowany w wycofywanie polskiego kontyngentu wojskowego z Iraku oraz w przygotowanie i „wygaszanie” naszego udziału w operacji Unii Europejskiej, a następnie Organizacji Narodów Zjednoczonych w Czadzie.

Logistycy przewidują, że większych redukcji liczebności PKW Afganistan należy się spodziewać przy okazji zmian je-

„Dążymy do wywiezienia wszystkich nadwyżek, do czego wykorzystujemy nasze możliwości transportowe”, mówi zastępca szefa P4. Jeśli chodzi o wycofywanie sprzętu etatowego (tabelarycznego), to procedura jest bardziej wydłużona. Najpierw kontyngent musi wystąpić z wnioskiem do Dowództwa Operacyjnego SZ o korektę etatu.

„W trakcie zmiany będziemy chcieli wycofywać nadwyżki, które zostaną określone na jej początku”, podkreśla pułkownik **Mroczek**. „Choć oczywiście trzeba reagować elastycznie i dokonywać korekt stosownie do potrzeb operacyjnych i innych istotnych uwarunkowań”.

KLUCZEM SELEKCJA

Zarówno w przypadku sprzętu etatowego, jak i nadwyżek na bieżąco prowadzone są analizy, co opłaca się wycofać do kraju, a co ze względu na koszty transportu lepiej przekazać armii afgańskiej. Z tego powodu na miejscu zostawimy na pewno


sprzęt wspomagający, na przykład zaplecze kulturalno-oświatowe czy wyposażenie kontenerów mieszkalnych.

„To wszystko sporo waży i nie oplaca się nam tego zabierać do kraju, dlatego te rzeczy trafiają do podmiotów w rejonie misji” mówi generał **Łukowski**. „Jest tam brygada afgańska, z którą współpracujemy”. „Sami płacimy za transport, więc trzeba będzie przyglądać się każdej śrubce”, dodaje podpułkownik **Dariusz Zawiliński**, zastępca szefa Oddziału Logistyki w Dowództwie Operacyjnym SZ.

Dla logistyków jest ważne, w którym momencie konkretny sprzęt uznany za zbędny można przygotować do odesłania do kraju. Trzeba bowiem między innymi sprawdzić zgodność poszczególnych jego części z dokumentacją (na przykład numery seryjne, metryki), ocenić stan techniczny i przesłać te informacje do kraju. Kontyngent przekazuje je Dowództwu Operacyjnemu SZ, a ten zaczyna uzgadniać z gestorem dalsze postępowanie.

Jeśli chodzi o całe mienie kontyngentu, to są trzy zasadnicze kierunki działania.

Jednym z nich jest przeprowadzenie tak zwanego brakowania, w przypadku gdy dane mienie utraciło walory użytkowe (precyzyjne procedury są określone w zasadach prowadzenia gospodarki poza granicami kraju).



Logistycy zwracają uwagę na plany innych państw, które podobnie jak my mają w Afganistanie duże kontyngenty. Kraje te szacują, że w operacji wycofania musi być zaangażowanych kilkuset ludzi. Na sześciu żołnierzy w kontyngencie powinien przypadać jeden logistyk.

Drugim kierunkiem jest przekazanie mienia stronie afgańskiej. Konkretnie decyzje będą podejmowane po konsultacjach z gestorami w Polsce. Może się wówczas okazać, że pojawiają się argumenty pozaekonomiczne, które spowodują, iż mimo kosztów jakiś sprzęt i tak zostanie odesłany do kraju. Gdyby pojawiła się możliwość przekazania Afgańczykom uzbrojenia, potrzebne będą wcześniejsze uzgodnienia z dowództwem Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa. Chodzi o unifikację wyposażenia i kwestię późniejszego jego serwisowania.

Trzecim i najważniejszym kierunkiem działania jest zakwalifikowanie mienia do transportu do kraju. Informacje o stanie technicznym sprzętu dadzą gestorom wiedzę o tym, czy jest on zdalny do użytku po uzupełnieniu i przeglądzie, czy trzeba go wyremontować. Należy bowiem zaplanować na ten cel pieniądze. Ponadto konieczne jest dokładne sprawdzenie stanu technicznego sprzętu ze względu na bardzo rygorystyczne przepisy dotyczące transportu samolotami.

„Wyciek pięciu kropel oleju na minutę dyskwalifikuje dany sprzęt z transportu drogą lotniczą. Niezbędna jest też informacja o jego niesprawności, na przykład awarii hamulców w pojeździe”, wyjaśnia major **Ryszard Sowa**, specjalista do spraw



transportu i ruchu wojsk w Dowództwie Operacyjnym SZ. Zanim jakiś pojazd zostanie załadowany na pokład statku powietrznego, jest dokładnie mierzony i ważony, by określić jego środek ciężkości.

Selekcja jest niezbędna także ze względu na potrzebne kontenery. „Nasze całe mienie nie mieści się w tych, które mamy. Brakuje nam około 50 procent, czyli mniej więcej 250 sztuk”, mówi generał **Łukowski**. Do tego te, które mamy, muszą przejść certyfikację (jest ona konieczna co dwa lata). Rodzi się zatem pytanie, czy kupować kontenery na miejscu, czy wysłać puste z kraju. Dlatego tak istotne jest zweryfikowanie tego, co trzeba zabrać do Polski.

NIEBEZPIECZNE ŁADUNKI

Przewożenie środków bojowych jest najbardziej skomplikowane, ponieważ wymaga wielu decyzji oraz zgody krajów, przez które odbywa się przewóz. Amunicję w opakowaniach nierozhermetyzowanych można transportować bez problemu; w przeciwieństwie do tej, która jest w otwartych opakowaniach i mamy jej znaczne ilości.

„To nie tylko nasz problem – w NATO opracowywany jest program niszczenia zbędnej amunicji”, wyjaśnia szef logistyki w Inspektoracie Wsparcia SZ.

Major **Sowa** zwraca uwagę, że jeśli chodzi o transport lotniczy, to istnieją bardzo restrykcyjne przepisy dotyczące tego, co z czym może być przewożone. Należy to sprawdzić, zanim zaczniesz się pakować kontenery. A do produktów niebezpiecznych zaliczane są nie tylko materiały wybuchowe i amunicja, lecz także baterie do laptopów, akumulatory, gaśnice oraz paliwo. Na przykład ze względu na zmiany ciśnienia baki pojazdów mogą być zapełnione tylko do 75 procent. Należy też zwrócić uwagę na to, czy dany materiał lub sprzęt może lecieć samolotem razem z pasażerami, czy nie.

KOSZTOWNY TRANSPORT

Po kwalifikacji mienie mające wrócić do Polski zostanie przewiezione z prowincji Ghazni do bazy lotniczej Bagram.

„Cały sprzęt wycofywany do kraju będzie transportowany właśnie przez Bagram. To jest nasz główny hub”, wyjaśnia generał **Łukowski**. Większość mienia po terenie Afganistanu będą przewoziły zakontraktowane przez stronę amerykańską miejscowe firmy, a w wypadku sprzętu „wrażliwego” zostaną wykorzystane śmigłowce lub pojazdy amerykańskiego batalionu transportowego.

„Ze względu na sytuację w regionie transport lotniczy jest najszybszy i najpewniejszy”, zauważa major **Mariusz Kujawa**. Choć podstawowe, bieżące potrzeby PKW Afganistan są zaspokajane przez Amerykanów, nie obywateli się też bez regularnych dostaw z kraju. Wysyłamy zatem środki bojowe, polskie produkty żywnościowe, części zapasowe, specjalistyczne środki czystości (płyn bakterioobójczy) i towary, których ze względu na niską jakość nie warto kupować na miejscu. W 2011 roku z Afganistanu przewiezione zostały ładunki o masie 3,3 tysiąca ton. Większość przetransportowały wycofane w ramach programu SALIS (Strategic Airlift Interim Solution) samoloty An-124 Rusłan (14 lotów) oraz maszyny C-17 Globemaster III, które w ramach programu SAC (Strate-

gic Airlift Capability) wykonały 12 lotów. Również transportowce polskich Sił Powietrznych C-130 Hercules i C-295M odbywają regularne loty do Afganistanu, przy czym te ostatnie mogą zabrać ładunek o bardzo niewielkiej masie – 1,5 tony. Zaletą krajowych maszyn jest jednak to, że są cały czas dostępne i można je szybko wykorzystać.

Problem z dostępnością dużych transportowców może pojawić się w 2014 roku, bo w tym samym czasie z Afganistanu będzie się wycofywało kilka kontyngentów. Samolotów zwyczajnie może być zbyt mało. Niewykluczone też, że wzrosną stawki opłat; należy brać pod uwagę to, że godzina lotu dużego transportowca kosztuje kilkadziesiąt tysięcy euro.

Pomimo kosztów wojskowi uważają, że droga przewozu sprzętu określanego jako „sensitive” powinna być jak najkrótsza z jak najmniejszą liczbą przeładunków, aby ograniczyć do minimum dostęp do niego osobom postronnym. Do grupy „czułej” należą nie tylko uzbrojenie, lecz także systemy łączności i dowodzenia. Najlepiej byłoby je transportować drogą lotniczą, ale Rusłan zabierze na przykład dwa–trzy Rosomaki, C-17 najwyżej dwa, a my mamy w Afganistanie ponad setkę tych transporterów. Do tego dochodzą jeszcze śmigłowce, armatohaubice Dana, radary...

Alternatywą jest transport morski. W 2007 roku znacząca część wyposażenia rozwijanego wówczas polskiego kontyngentu wysłana została do portu w Karaczi, a stamtąd drogą lądową przez Pakistan dotarła do Afganista-

nu. Niestety nie obyło się bez zniszczeń. Dziś kierunek pakistański jest rozważany, ale nie wiadomo, czy będzie możliwe skorzystanie z tej trasy ze względu na sytuację wewnętrzną w tym kraju.

W grę wchodzi też wariant łączony – lotniczo-morski. Generał **Łukowski** wyjaśnia, że najpierw sprzęt byłby przewieziony do którejś z amerykańskich baz w rejonie Zatoki Perskiej – może to być Oman, Dubaj lub Kuwejt – i stamtąd drogą morską do Polski. Tak moglibyśmy transportować uzbrojenie, na które najtrudniej jest uzyskać zgody.

Logistycy przyznają, że najtańszy byłby przewóz koleją (tory doprowadzono do Mazar-e Sharif). Jest to tak zwana północna linia komunikacyjna, którą w pewnym stopniu już wykorzystuje NATO. Są różne warianty tej drogi przez kraje Azji Środkowej. Niezwykle ważna będzie tu postawa Rosji. Z Moskwą o transzycie rozmawia kwatera główna sojuszu, ale równocześnie poszczególne państwa członkowskie czynią starania o porozumienia bilateralne. Niektóre już je zawarły.

W odniesieniu do transportu kolejowego istotnym ograniczeniem może okazać się to, że w tym samym czasie wiele państw będzie wycofywało swoje siły z Afganistanu. Do tego przez kraje tranzytowe raczej nie można przewozić bojowych środków ani sprzętu. Moglibyśmy jednak przetransportować koleją to mienie, które spełni wymagane kryteria, na przykład generatory.

„Koszty staną się przedmiotem analizy, kiedy będziemy mieli wybór rodzaju transportu. Weźmiemy wówczas pod uwagę wariant najtańszy”, konkluduje szef logistyki w Inspektoracie Wsparcia. „Nie ma jednak pewności, że będziemy mieli alternatywę”. ■

NAJTAŃSZY BYŁBY TRANSPORT ZNACZĄCEJ CZĘŚCI SPRZĘTU Z AFGANISTANU DO POLSKI KOLEJĄ



bumar

40-letnie doświadczenie Bumar sp. z o.o. na krajowych i międzynarodowych rynkach pozwala z powodzeniem realizować kontrakty na dostawy sprzętu zarówno dla wojska, jak i innych służb: policji, straży granicznej, grup antyterrorystycznych.

Wyposażenie specjalistyczne dostarczamy także służbom cywilnym, między innymi do krajów dotkniętych zniszczeniami w wyniku działań wojennych czy klęsk żywiołowych. Bierzymy też udział w realizacji programów offsetowych.



Bumar Łąd – sprzęt pancerny, w tym: czołgi, wozy zabezpieczenia technicznego, mosty, maszyny inżynieryjno-drogowe, trenażery i symulatory, remonty i modernizacja, wielozadaniowa platforma bojowa „ANDERS”.



Bumar Amunicja – amunicja mała- i średniokalibrowa, pistoletowa i rewolwerowa oraz o ograniczonym rykoszetowaniu, systemy raketowe, zapalniki, splonki, amunicja moździerzowa, granaty, amunicja do granatników, amunicja bombowa, prochy nitrocelulozowa, flary, amunicja sygnałowa, ładunki wybuchowe, miny.



Bumar Żołnierz – broń osobista (pistolety, karabiny szturmowe), karabiny snajperskie, optoelektronika, zdalnie sterowane systemy uzbrojenia, różne rodzaje ciężkich karabinów maszynowych, granatniki i moździerze, a także kompleksowe rozwiązania w zakresie indywidualnego sprzętu ochronnego (m.in. hełmy, kamizelki kuloodporne, inne ubrania ochronne, np. NBC). Projekt systemu indywidualnego wyposażenia Żołnierza Przyszłości.



Bumar Elektronika – systemy radarowe, systemy automatyzacji dowodzenia, przeciwlotnicze systemy artyleryjskiej raketowej, systemy identyfikacji swój-obcy, systemy ochrony informacji i sprzęt pola walki, kompleksowe systemy obrony powietrznej. Projekt narodowego, kompleksowego systemu obrony przeciwlotniczej i przeciwraketowej TARCZA POLSKI.



Bumar sp. z o.o.

Al. Jana Pawła II, nr 11, 00-828 Warszawa, Polska
tel. +4822 314 15 71, +4822 314 15 95, fax +4822 314 15 39
www.bumar.com

STREFA NIEODKRYTA

Polacy nie inwestują w Afganistanie,
ponieważ boją się ryzyka. Tajemnicą jest dla nas gospodarka
nie tylko tego kraju, lecz także całej Azji Środkowej.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Jedna z polskich firm siedem lat temu zobowiązała się wybudować w Kabulu oczyszczalnię ścieków. Z różnych względów projekt ten nie został zrealizowany. A szkoda, Afgańczycy czekają bowiem na obiecane przez Polaków inwestycje. Względnie szybki rozwój gospodarczy Afganistanu przypadł na lata siedemdziesiąte ubiegłego stulecia. Inwestowano wówczas głównie w komunikację, transport, opiekę medyczną, edukację i system nawadniania pól uprawnych. Niestety rozwój ekonomiczny kraju został zahamowany w 1979 roku wraz z wkroczeniem na teren Afganistanu wojsk radzieckich (wyjątkiem były inwestycje ZSRR w rozwój miast i koedukacyjnego szkolnictwa). W 1989 roku, po ich wycofaniu, niestety

nie nastąpiło ożywienie, ponieważ wkrótce region ten stał się areną wyniszczających walk wewnętrznych.

Kraj odżył po upadku reżimu talibów w 2001 roku. Według danych zgromadzonych przez krakowską firmę Harekat Consulting, zajmującą się między innymi konsultacjami i pośrednictwem handlowym z krajami Bliskiego i Dalekiego Wschodu, w latach 2002–2005 produkt krajowy brutto Afganistanu wzrósł niemal dwukrotnie i osiągnął poziom 354 dolarów na osobę (wcześniej 182 dolary). W 2008 roku PKB per capita wynosił już 800 dolarów. Wówczas po raz pierwszy zaczęto mówić także o tym, że Afganistan może aspirować do członkostwa w Światowej Organizacji Handlu (WTO).



Niemalą wkład w rozwój lokalnej gospodarki mają projekty prowadzone przez Międzynarodowe Siły Wsparcia Bezpieczeństwa (ISAF). Dzięki wspólnemu zaangażowaniu wojsk koalicji w inwestycje infrastrukturalne udało się w ciągu kilku lat wybudować między innymi drogi asfaltowe, szkoły i szpitale. Tylko w 2011 roku polski zespół odbudowy prowincji (PRT) na pomoc rozwojową dla mieszkańców prowincji Ghazni przeznaczył z funduszy polskiego MSZ około 23 milionów złotych (7,5 miliona dolarów). Większość tych pieniędzy wydano na rozbudowę infrastruktury – dróg, mostów, systemu energetycznego, gospodarki wodnej i usług komunalnych.

Według Harekat Consulting, Afganistan przeżywa szczytowy okres rozwoju, między innymi dzięki zachodnim programom pomocy. Stopniowo zmienia się także struktura demograficzna kraju. Rośnie również znaczenie miast – według niektórych źródeł w Kabulu mieszka nawet do pięciu milionów ludzi, gdy tymczasem w całym Afganistanie około 33 milionów.

OKRES PROSPERITY?

Założenie i rozwinięcie firmy w Kabulu średnio trwa siedem dni, czyli przynajmniej o połowę krócej niż w Polsce. Prowadzenie działalności gospodarczej nie jest jednak proste. W ubiegłorocznym rankingu ułatwień dla biznesu „Doing Business”, →

sporządzanym przez Bank Światowy, Afganistan zajął 167. miejsce na 183 lokaty (Polska miała 70. pozycję). Według obserwatorów i analityków rynku sytuacja ekonomiczna tego środkowoazjatyckiego kraju zaczyna się poprawiać. Dlatego coraz więcej zagranicznych firm decyduje się na biznes w Afganistanie.

„Rynek afgański otwarty jest na zagraniczne”, opowiada **Katarzyna Javaheri**, orientalistka zajmująca się zawodowo Afganistanem, tłumaczka z języków dari i paszto. „Dotyczy to zarówno motoryzacji, elektroniki, budownictwa, jak i produktów spożywczych. W Kabulu działają przedstawicielstwa oraz serwisy firm takich jak DELL, Sony Hewlett Packard, Toyota oraz międzynarodowe sieci hoteli Serena i planowany Hyatt”.

Na terenie Afganistanu znajduje się ponad tysiąc zidentyfikowanych złóż mineralnych: kruszców, metali, surowców budowlanych i chemicznych, kamieni szlachetnych i półszlachetnych, ale przede wszystkim surowców energetycznych – ropy naftowej, gazu ziemnego i węgla. Niestety infrastruktura wydobywcza pozostawia wiele do życzenia.

BEZ POLSKI

W czołówce zagranicznych inwestorów w Afganistanie plasują się Indie i Chiny. W 2012 roku kilka indyjskich firm uzyskało zgodę na eksploatację największych rud żelaza w kraju. Chińczycy zaś już w 2007 roku podpisali kontrakt na budowę kopalni miedzi w prowincji Logar (jedno z największych pokładów tego surowca na świecie), kilkadziesiąt kilometrów od Kabulu. Prace miały ruszyć na początku 2008 roku, a inwestycję planowano rozpocząć od budowy linii kolejowej. Projekt jednak dopiero teraz nabiera rozpędu.

W północnym Afganistanie Chińczycy przystąpili także do prac nad projektem naftowym. Zasobność eksploatowanych złóż w basenie Amu Darii szacuje się na 80 milionów baryłek ropy, a rocznie ma być wydobywanych 150 tysięcy baryłek. Władze afgańskie pokładają w tej inwestycji ogromne nadzieje, zwłaszcza że 70 procent z dochodów ma być przekazanych afgańskiemu rządowi.

Katarzyna Javaheri dodaje, że sytuacja w tej dziedzinie zaczyna pomału się zmieniać: „Rząd afgański zintensyfikował wysiłki, by dotrzeć do szerszego grona inwestorów. W lipcu 2012 roku amerykańska firma ExxonMobil wyraziła zainteresowanie wydobywaniem afgańskiej ropy”.

Na potrzeby rozwoju gospodarki w Afganistanie ważne było uruchomienie w sierpniu 2011 roku linii kolejowej na trasie z Mazar-e-Sharif do Hairatanu przy granicy z Uzbekistanem, sfinansowanej przez Asian Development Bank. W trakcie budowy jest także licząca ponad 200 kilometrów trasa łącząca irański Meszhed z położonym w zachodnim Afganistanie Heratem. Za tę inwestycję odpowiedzialni są Irańczycy. Dość intensywny rozwój linii kolejowych najprawdopodobniej wynika z potrzeby utworzenia szlaków do przewozów wydobytych surowców. Nie wiadomo jednak, jaka przyszłość czeka afgańska kolej, ponieważ nowo powstające trasy budowane są w systemach o różnym rozstawie szyn.

Jak przynajmniej **Javaheri**, inwestycją o dużym znaczeniu dla gospodarki jest budowa linii kolejowych od strony trzech granic: uzbeckiej, irańskiej i pakistańskiej. W projekt zaangażowane są państwa ościenne. Japońska Agencja Międzynarodowej Współpracy (JICA) wspiera merytorycznie i finansowo nowo-



czesny projekt budowy Kabulu od nowa w dystrykcie sąsiadującym z dzisiejszą stolicą.

Misja iracka bywa utożsamiana w Polsce ze straconą szansą. Skorzystało na niej wojsko, ale kraj, mimo rozbudzonych oczekiwań, już dużo mniej. W Afganistanie militarnie będziemy zaangażowani jeszcze dwa lata, do 2014 roku, nie licząc ewentualnej misji szkoleniowej. Czy naszą obecność w tym kraju uda się wykorzystać pod względem gospodarczym? Problem w tym, że przez lata nikt się nad tym nie zastanawiał. Nadzieje na zmianę tej sytuacji wydają się co najmniej spóźnione.

„Nie ma tu mowy o kontynuacji, ponieważ do tej pory nikt nawet nie próbował wykorzystać naszej obecności w Ghazni. Jako były żołnierz mam jednak mieszane uczucia, gdy mówi się ołączeniu wojska z robieniem interesów”, przynajmniej **Piotr Łukasiewicz**, ambasador RP w Afganistanie. Według niego Afgańczycy lepiej wspominają naszą obecność gospodarczą w latach siedemdziesiątych niż dzisiejszą. „Dużym powodzeniem cieszył się wówczas polski sprzęt AGD. Modne były żelazka Zelmera. Może to pomysł dla firmy? Przecież ma tam utrwaloną markę”.

**NASZA OBECNOŚĆ GOSPODARCZA
W AZJI JEST NIEZNACZNA.
TRUDNO SIĘ ZATEM DZIWIĆ,
ŻE NIE MA NAS W AFGANISTANIE.
TAM POWINNI INWESTOWAĆ
BIZNESMENI Z FANTAZJĄ, ODWAŻNI,
GOTOWI PODJAĆ RYZYKO**



SEBASTIAN KINASIEWICZ / UN

Katarzyna Javaheri zauważa, że polskie produkty znane w latach siedemdziesiątych wróciły na rynek afgański po upadku reżimu talibów: „Wśród starszego pokolenia znane są krówki oraz landrynki”.

Trudność polega jednak na tym, że polskie spółki nie są zainteresowane inwestycjami w Afganistanie. Przykładem może być choćby działalność PRT, który prowadzi projekty pomocowe realizowane z funduszu MSZ: pierwszeństwo wykonawstwa mają polskie firmy, ale żadna nie przedstawiła oferty.

Zdaniem ambasadora RP w Kabulu jest co najmniej kilka powodów takiej sytuacji. „Dlaczego nie widać naszych firm w Afganistanie? Odpowiedzią niech będzie skala zaangażowania biznesowego w krajach o podobnym profilu gospodarczym, a dużo bezpieczniejszych. Inne państwa też są bogate w surowce, siłę roboczą, złoża. Niestety nasza obecność w Azji jest nieznaczna. Trudno się zatem dziwić, że nie ma nas w Afganistanie”, uważa ambasador. „W tym kraju powinni inwestować biznesmeni z fantazją, odwagą, gotowi podjąć ryzyko”, kwituje **Łukasiewicz**. Niepewność finansową prowadzonych przedsięwzięć potęguje ciągle niebezpieczna sytuacja w kraju, słaba infrastruktura, a także brak odpowiednich rozwiązań prawnych. Jeśli nie liczyć zawieszonych inwestycji polskiej firmy w kabulską kanalizację, kolejni śmiałkowie gotowi na biznes łączący Polskę i Afganistan pojawili się dopiero wiosną 2012 roku, kiedy w Krakowie została zarejestrowana polsko-afgańska spółka handlowa Ariana Trade Group. Firma będzie się zajmować rozwojem polsko-afgańskich stosunków gospodarczych, handlowych i inwestycyjnych. Zgodnie z planami pierwsze kontenery z polskimi słodyczkami wyruszyły do Afganistanu w sierpniu.

PRZEKAZYWANIE DOŚWIADCZEŃ

Wymiana handlowa i współpraca gospodarcza pomiędzy Polską i Afganistanem niemal nie istnieje. W 2011 roku wyeksportowano z Polski towary za ponad 16 milionów dolarów. W większości były to dostawy wyposażenia, umundurowania i artykułów żywnościowych dla polskiego kontyngentu wojskowego. Z kolei import wyniósł 1,8 miliona (między innymi baranie skóry i żelazostopy).

W kwietniu 2012 roku podczas spotkań ministrów gospodarki **Waldemara Pawlaka** i spraw zagranicznych **Radosława Sikorskiego** z szefem afgańskiej dyplomacji **Zalmajem Rasulem** ustalono, że jeszcze do końca 2012 roku oba kraje podpiszą porozumienie o współpracy i przyjaźni. Minister **Sikorski** zachęcał wówczas polskich biznesmenów do wyjazdu do Afganistanu, by się przekonali, ile tamtejszy rynek może im zaoferować. Polska strona zobowiązała się wyszkolić 60 afgańskich urzędników, 30 przedstawicieli sektora sprawiedliwości z prowincji Ghazni i 20 strażaków (z zagadnień dotyczących zarządzania kryzysowego). **Sikorski** zapewnił również, że w przyszłości afgańscy studenci otrzymają stypendia na naukę na polskich uczelniach.

„Dzisiaj Afgańczykom możemy przekazać nasze doświadczenia administracyjne i transformacyjne”, mówił wiosną szef polskiej dyplomacji. Teraz Afganistan, jeśli nie brać pod uwagę konfliktu zbrojnego, może być porównywany do Polski sprzed 20 lat. „To dokładnie ten sam etap przejścia z gospodarki centralnej, sterowanej i zależnej, na gospodarkę wolnorynkową”, twierdzi **Łukasiewicz**. „Nasze doświadczenia mogą być dla Afgańczyków bardzo cenne”.

COMMENTARIUM



MARCIN RZEPKA

Aby gospodarka Afganistanu mogła się rozwijać, potrzebuje co najmniej kapitału, umiejętnego zarządzania oraz gwarancji bezpieczeństwa. Jest to przedmiotem rozważań w kontekście przyszłości tego kraju po planowanym na 2014 rok wycofaniu się wojsk amerykańskich. Międzynarodowe konferencje poświęcone Afganistanowi wskazują, że kraj ten jest całkowicie zależny od pomocy zewnętrznej. Zarówno w grudniu 2011 roku w Bonn, jak i w lipcu 2012 w Tokio społeczność międzynarodowa wyasygnowała pomoc w wysokości 16 miliardów dolarów, która ma być przekazywana w ciągu następnych czterech lat. Zdaniem prezydenta **Hamida Karzaja** (twierdzi, że kraj potrzebuje 10 miliardów amerykańskich dolarów rocznie) i przedstawicieli afgańskiego banku centralnego (szacują potrzeby na 6–7 miliardów rocznie) to zbyt mało. Ogromne inwestycje Chin czy Indii wynikają przede wszystkim z konieczności pozyskiwania surowców przez ich gospodarkę oraz bliskości Afganistanu. Podobnie rzecz się ma z inwestycjami irańskimi w rozwój handlu, z koncentrowaniem się na sektorze edukacyjnym, wydawniczym; dobrym przykładem może być otwarcie w Kabulu filii Uniwersytetu Azad. To wszystko stanowi wyraz żywotnych interesów krajów regionu. Nie należy oczywiście zapominać o USA, z którymi Polska nie może się oczywiście równać. Nie stać nas na inwestycje, które wiążą się z ogromnym nakładem finansowym. Ponadto nie mamy w tym regionie strategicznych interesów. Sytuację może poprawić działalność mikroekonomiczna, koncentrująca się na lokalnych społecznościach i kształtująca postawy przedsiębiorczości. Polska zaś powinna wykorzystać potencjał naukowy i innowacyjny – to jedyna i myślę, że realna szansa na nasze zaistnienie w Afganistanie. Co zatem możemy zrobić? Przede wszystkim trzeba rozwijać program stypendialny, budować zespoły eksperckie i zwiększać wymianę kadr.

Doktor **MARCIN RZEPKA** jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie i Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Początek końca

Czy historia zapamięta 2014 rok jako początek normalizacji życia w Afganistanie, czy może jako klęskę świata zachodniego, przyrównawszy ją do wyjścia Amerykanów z Wietnamu?

MACIEJ SZOPA

Osukcesie lub klęsce misji w Afganistanie zadecydują kolejne cztery lata, kiedy afgańskie władze niemal samodzielnie będą dbały o porządek i rozwój państwa. Nadziejemy mają wszyscy. Zarówno talibowie, jak i przedstawiciele NATO, wiele sobie obiecują po najbliższych latach. Ci pierwsi liczą, że wyjazd „najeźdźców” z ich kraju będzie początkiem końca wojny. Rząd ustanowiony przez Zachód nie znajdzie ostatecznego poparcia w narodzie i szybko zostanie obalony. Widmo ostatecznego zwycięstwa na pewno wzmocni determinację afgańskiej partyzantki. Zdaniem wysokiego przedstawiciela NATO będzie to jednak ostatni taki zryw w oczekiwaniu na zwycięstwo i upragniony od lat pokój:

„Talibowie też są zmęczeni dziesięcioletnią wojną. Teraz, kiedy wreszcie uwierzyli, że zwycięstwo jest bliskie, czeka ich wielkie rozczarowanie”.

Dowódcy insurgentów obiecują swoim podwładnym zwycięstwo i powrót do spokojnego życia w niedługim i w miarę ściśle określonym terminie: wkrótce po 2014 roku.

„Kiedy okaże się to nierealne, wyznaczenie kolejnej «zwycięskiej» daty okaże się bardzo trudne”, twierdzi ten sam przedstawiciel NATO. „To podkopie ducha walki i zaufanie do tych którzy dotąd byli autorytetami. Popularniejsza stanie się opcja pokojowego załatwienia sprawy”.

POSTĘP JUŻ WIDAĆ?

Od czasu uchwalenia w Lizbonie w 2010 roku strategii wzmocnienia wojska i policji afgańskiej, tak aby mogły przejąć odpowiedzialność za bezpieczeństwo swojego kraju, siły te poczyniły znaczne postępy. Do 2014 ich liczebność powinna dojść do 352 tysięcy ludzi. Jeśli nawet nie osiągną ostatecznego zwycięstwa militarnego, to przynajmniej udowodnią, że nadal pozostaje ono poza zasięgiem bojowników.

Jak zapewniał w wywiadzie dla portalu AOL Defense, tuż przed konferencją w Chicago (maj 2012), amerykański generał **John Allen**: „Już dzisiaj około 90 procent operacji w Afganistanie jest prowadzonych wspólnie z siłami afgańskimi, a około 40 procent z nich – przez samych Afgańczyków”.

W harmonogramie wyjścia z Afganistanu NATO uwzględniło nawet plany Australii, która w pierwszej połowie kwietnia 2012 roku zapowiedziała jak najszybsze wycofanie kontyngentu. Podkreśla się, że Australijczycy wyjdą w sposób w pełni od-

powiedzialny i skoordynowany. „Tranzyt sił NATO już trwa”, mówił na konferencji w siedzibie NATO w Brukseli sekretarz generalny sojuszu **Anders Fogh Rasmussen**. „Odpowiedzialność za bezpieczeństwo kolejnych prowincji oddajemy lokalnym siłom. Całkowite przekazanie każdej z nich trwa od 12 do 13 miesięcy”.

W znacznie mniej „skoordynowany i odpowiedzialny” sposób wychodzą z Afganistanu Francuzi. Nowy prezydent **François Hollande** ogłosił w maju rozpoczęcie wycofywania swoich wojsk już w lipcu tego roku. Ostatni żołnierz francuskich sił ma opuścić Afganistan do końca 2012 roku – rok przed terminem podawanym przez **Nicolasa Sarkozy’ego** i aż dwa lata przed tym wyznaczonym przez NATO! Oczywiście nowy prezydent Francji deklaruje, że jego kraj może wspomóc NATO środkami „innymi niż militarne”, ale wzięwszy pod uwagę, że ludzkiego życia i poświęcenia nie można przełożyć na pieniądze, trudno takie obietnice brać na poważnie. Francja była do tej pory istotnym elementem sił ISAF. W szczytowym okresie jej kontyngent liczył cztery tysiące żołnierzy, wspieranych przez sześć myśliwców Mirage 2000 i najnowsze śmigłowce bojowe Eurocopter Tiger.

POLISA UBEZPIECZENIOWA

Afgańska armia i policja po 2014 roku nie zostaną pozostawione samym sobie. Pomagać im mają nadal siły, które będą „szkolić, doradzać i wspierać” oddziały rządowe. Te zaś mają stanowić ułamek dzisiejszych sił ISAF – około 25 tysięcy ludzi. Jak zapewniał minister spraw zagranicznych **Radosław Sikorski**, Polska ograniczy się do pozostawienia niewielkiej grupy żołnierzy szkolącej Afgańczyków.

Pozostające wojska mają, zdaniem NATO, stanowić „polisę ubezpieczeniową”, gwarancję, że gigantyczne środki przeznaczane przez lata na centralną Azję nie pójdą na marne, a Afganistan nie stanie się eksporterem emigracji, narkotyków i światowego terroryzmu. Obecność zmniejszonych kontyngentów będzie regulowana na podstawie umów bilateralnych między Afganistanem a poszczególnymi krajami NATO.

Oddziały NATO w Afganistanie po 2014 roku prawie na pewno będą złożone ze wspomnianych doradców, a także żołnierzy wojsk specjalnych zdolnych do szybkich interwencji i działań niewykonalnych na razie dla żołnierzy afgańskich.

OD 2002 ROKU AFGANISTAN OTRZYMAŁ OKOŁO 60 MILIARDÓW DOLARÓW POMOCY. WIĘKSZOŚĆ PRZEPADŁA W WYNIKU KORUPCJI

Złożone z Afgańczyków oddziały specjalne wprawdzie powstają, ale są szkolone przez specjalistów z NATO tylko w ograniczonym stopniu. Ryzyko, że pełna wiedza specjalsów została przeniesiona na drugą stronę barykady przez ewentualnych dezertersów, jest nadal zbyt duże. Trudno też sobie wyobrazić nawet 350-tysięczną armię Afgańczyków bez wsparcia ciężkiego sprzętu, chociażby takiego jak śmigłowce bojowe. Nie wiadomo, kiedy armia afgańska otrzyma własne środki tego typu i jak długo trzeba ją będzie wspierać kosztowną bronią.

PIENIĄDZE NA ARMIE

O ile obecność zmniejszonych kontyngentów wojskowych może pomóc w pierwszym okresie po 2014 roku, o tyle inwestycje finansowe społeczności międzynarodowej mają zapewnić stabilizację Afganistanu w dalszej perspektywie. Zgodnie z przyjętym w Chicago projektem Afganistan ma dostawać 4,1 miliarda dolarów pomocy rocznie przez kolejne cztery lata. Oficjalnie pół miliarda rocznie z tej kwoty zapewniliby lokalni podatnicy, choć prawdopodobnie te pieniądze będą pochodzić z pomocy Stanów Zjednoczonych. 1,3 miliarda miałyby zapewnić społeczeństwo międzynarodowe, a lwią część zagwarantują oficjalnie USA. Wśród najbardziej szczo- →

MILITARIUM STUDIO

drych członków NATO znajdują się między innymi Niemcy (190 milionów dolarów rocznie) i Wielka Brytania (110 milionów dolarów). Polska miałaby płacić co roku 20 milionów dolarów. Z jednej strony, to wiele, biorąc pod uwagę, że Rosja, Chiny i Indie mają łożyć na ten cel zaledwie po 10 milionów. Kwota 20 milionów dolarów rocznej wpłaty to sześć Rosomaków, dwa śmigłowce Blackhawk albo jeden przyzwoity szpital. Z drugiej jednak strony, Polska wypełnia w ten sposób swoje zobowiązania sojusznicze. Dla przykładu Holandia będzie płaciła co roku 30 milionów euro, czyli znacznie więcej niż my. Poza tym 20 milionów dolarów to także dużo mniej niż kosztuje utrzymanie Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie, nie wspominając już o mniejszym ryzyku dla polskich żołnierzy.

Wyjście z Afganistanu to ogromna oszczędność nie tylko dla Polski. Zgodnie z danymi Kongresu Stanów Zjednoczonych wydatki samego tylko USA na misję wojskową w Afganistanie wzrosły w ciągu ostatnich 11 lat z nieco ponad 10 miliardów dolarów rocznie do 118,6 miliarda w 2011 roku, a przewiduje się, że roku 2012 wyniosą aż 114 miliardów. W porównaniu z tym 4,1 miliarda dolarów rocznie wydaje się sumą wręcz śmiesznie małą.

POBOŻNE ŻYCZENIA?

Decydenci z NATO zdają sobie sprawę z tego, że nawet krytyczne nastroje wśród talibów nie zakończą walk od razu, ale zakładają, że nastąpi ich osłabienie. Przewiduje się w związku z tym zmniejszenie do 2017 roku sił afgańskich do 228 tysięcy ludzi, a co za tym idzie ograniczenie ich finansowania. Jak się wydaje, takie podejście nie wynika jednak z realnej oceny sytuacji w Afganistanie, lecz z niechęci państw do łożenia na tamtejszą armię.

Czy perspektywa zwycięstwa, nawet odsunięta w czasie, naprawdę zniechęci talibów do walki? Możliwość jej zakończenia pod warunkiem rezygnacji z części religijnych dogmatów mają przecież od dawna, a jednak z niej nie korzystają. Argument, że zniknięcie zachodnich „okupantów” z Afganistanu osłabi motywację talibów, wydaje się co najmniej chybiony. Już teraz na stronach internetowych popierających bojowników islamskich pojawiają się takie terminy, jak „kukły NATO” czy „gangsterzy **Kadyrowa**” (w odniesieniu do współpracującej z Rosjanami milicji w spacyfikowanej Czeczenii). „Kukły”, „gangsterzy” i „pachołkowie” są przez bojowników traktowani z taką samą, jeśli nie większą niechęcią niż żołnierze obcych państw. W końcu uważają ich za zdrajców.

Przyszłość Afganistanu pozostaje więc niepewna. Z jednej strony, mamy plan wycofania się z twarzą z kłopotliwej wojny, która pochłania ogromne fundusze i nikt nie jest w stanie udzielić przekonującej odpowiedzi na pytanie: po co ona była? Z drugiej strony, nie da się ocenić, jakie szanse będzie miał rząd w Kabulu, mogący liczyć jedynie na niewielkie wsparcie militarne i dotacje finansowe.

Wydaje się, że wszystko w rękach narodu afgańskiego i jego sympatii do jednej bądź drugiej strony konfliktu. Kluczem może okazać się nie tylko pomoc wojskowa, lecz także humanitarna i cywilna. Już teraz wielu mieszkańców Afganistanu cieszy się z możliwości wysyłania swoich córek do szkół i opowiada się przeciwko religijnemu terrorowi. Afganistan potrzebuje jednak rozwoju gospodarczego, a przede wszystkim inwestycji, szacowanych na 6–7 miliardów dolarów rocznie. Tylko w ten sposób kraj może zacząć samodzielnie funkcjonować. ■





JAKUB GAJDA
DENERWUJĄ
MNIE
SCHEMATY
I STEREOTYPY
DOTYCZĄCE
AFGANISTANU

ZAKOCHANY W AFGANISTANIE

Stara się przybliżyć Polakom Azję,
a szczególnie tę jej część, którą sam poznał.

ANNA DĄBROWSKA

Mówi o sobie „orientalista”, „iranista”, „afganolog”. Tą częścią świata zainteresował się jeszcze w szkole, kiedy jego mama po pobycie w radzieckiej Azji Centralnej przywiozła pamiątki i zdjęcia. „Region tak mnie zafascynował, że po maturze poszedłem na iranistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim”, opowiada **Jakub Gajda**. Dziś jest ekspertem do spraw Bliskiego i Środkowego Wschodu Fundacji imienia Kazimierza Pułaskiego, redaktorem naczelnym serwisu Afganistan24.org, publicystą – także POLSKI ZBROJNEJ – i podróżnikiem.

BEZ SCHEMATÓW

Jego ukochane kraje z szeroko rozumianego świata irańskiego to Afganistan, Iran i Tadżykistan.





W Afganistanie mamy prawdziwą mozaikę kulturową i etniczną, jednak wszyscy bez wyjątku są niezmiernie gościnni.

„Ich zaletą jest też to, że mogę się tam bez problemu porozumieć”.

W samym Afganistanie był cztery razy, z czego trzy z wojskową misją medyczną. Po wydarzeniach w Nangar Khel zajmował się afgańskimi rannymi leczonymi w Warszawie i podróżował z nimi wojskowym transportem. W 2010 roku wędrował natomiast ponad miesiąc korytarzem wachańskim razem z pierwszą od 33 lat wyprawą alpinistyczną w tamten rejon. Dzięki temu poznał dobrze ten wąski, górzysty pas oddzielający Tadżykistan od Pakistanu.

„W mediach Afganistan przedstawiany jest jednostronnie. Widzimy tylko kraj wojny i agresywnych rebeliantów. A tam każdy region jest inny. W korytarzu wachańskim nie toczy się konflikt, obszar ten nie ma nic wspólnego z Paktiką czy Ghazni, gdzie bywałem wcześniej”.

Jak dodaje, cały czas trzeba pamiętać, że prawie każdy ma tam broń, ale to spokojny rejon.

„Jest na tyle bezpiecznie, że mogą się tam wybrać nawet odważniejsi turyści”. Zresztą, zdaniem **Jakuba Gajdy**, turystyka ma szanse rozwinąć się w Afganistanie, tym bardziej że kraj jest piękny, a jeszcze niepoznany.

Wypowiadając się na blogach lub specjalistycznych portalach o tym kraju, **Jakub Gajda** pisze przede wszystkim o polityce i sprawach bezpieczeństwa. „Afganistan ma teraz ogromne znaczenie strategiczne, stał się epicentrum rywalizacji między Zachodem, światem muzułmańskim, strefą hinduistyczną, Chinami i Rosją”.

Zawsze stara się też zwracać uwagę na długoletnią i bogatą kulturę tego kraju i ubolewa, że w Polsce znamy tylko jego wojenne oblicze.

Denerwiają go stereotypy dotyczące Afganistanu. Nie lubi na przykład, kiedy o Afgańczykach mówi się „Arabowie”.

„Dla mnie jako orientalisty to wielki błąd, dla nich obraza”. Jak tłumaczy, większości indoeuropejskich ludów Afganistanu – z wyjątkiem turekkojęzycznych Uzbeków, Kirgizów i Turkmenów – bliżej jest do Europejczyków niż Arabów. Zwraca też uwagę, aby nie stawiać znaku równości między Afgańczykami, talibami i terrorystami.

„W tym ponadtrzydziestomilionowym kraju talibów jest około 40 tysięcy, rebeliantów ogółem około 100 tysięcy, reszta mieszkańców nie ma z nimi nic wspólnego. Poza tym nie każdy talib podkłada bomby. Część z nich to po prostu studenci szkół koranicznych”.

Kilka lat temu założył firmę Orient Ekspert, która oferuje tłumaczenia, kursy językowe, szkolenia z geografii politycznej i zagadnień społecznych krajów Azji. Prowadzi też szkolenia dla polskich żołnierzy wyjeżdżających na misje. „Szkoda, że w czasie zajęć skupiamy się na kwestiach językowych, a za mało czasu poświęcamy na kulturę, której znajomość jest podstawą do jakichkolwiek działań w tym kraju”.

Podkreśla na przykład, że Afgańczyków nie wolno pod żadnym pozorem wyśmiewać czy poniżać. I najważniejsza reguła: w czasie rozmów należy cały czas patrzeć w oczy. „Kto tego nie robi, jest uważany za tchórza lub oszusta”.

CIERPLIWOŚĆ I CZAS

W Afganistanie mamy prawdziwą mozaikę kulturową i etniczną, jednak wszyscy bez wyjątku są niezmiernie gościnni. Przybyśza, który przekroczy próg domu, trzeba godnie przyjąć, nawet jeśli oznacza to zapożyczenie się u sąsiadów. Inną, trochę mniej miłą cechą Afgańczyków, jest upór. Dlatego czasem rozmowy z nimi są bardzo trudne.

„Jak Afgańczyk powie, że coś jest czarne, a udowodni mu się, że jest białe, nadal przekornie będzie twierdził swoje”.

Jest jednak na to sposób – cierpliwość i czas. Tam nikt nie narzeka na jego brak. Jest nawet powiedzenie: „Wy macie zegarki, my mamy czas”. A jego upływ korzystnie wpływa na negocjacje. Po dłuższej przerwie i zastanowieniu nasz rozmówca może zrobić tak, jak chcieliśmy. Nie oczekujmy jednak, że przyzna nam rację. Wynika to z poczucia dumy, które jest charakterystyczne szczególnie dla Pasztunów.

Kiedy **Jakub Gajda** pakuje plecak, można mieć pewność, w jaki rejon jedzie.

„Azja Centralna to ciekawa i kolorowa część świata, a w wiele miejsc jeszcze nie dotarłem”.

Marzy, aby pojechać do Heratu i Mazar-e Sharif, uzbeckiej Buchary i Samarkandy, północnego Pakistanu oraz znowu zobaczyć afgańskie góry.

„Gdybym miał zabrać turystę odpornego na trudy podróży w miejsce, które przekonałoby, jak urokliwy to kraj, zaproponowałbym korytarz wachański. Tam czas inaczej płynie, ludzie wiodą jeszcze pierwotny tryb życia. Do tego przepiękne krajobrazy, niezwykła gościnność, po prostu nie sposób się nie zakochać”.

MARZY, ABY
POJECHAĆ
DO HERATU
I MAZAR-E
SHARIF,
UZBECKIEJ
BUCHARY
I SAMARKANDY,
PÓŁNOCNEGO
PAKISTANU
ORAZ ZNOWU
ZOBACZYĆ
AFGAŃSKIE
GÓRY

LEADER

IN REPAIRS AND
MODIFICATIONS
OF NAVAL SHIPS



Over
85 years of
experience in:



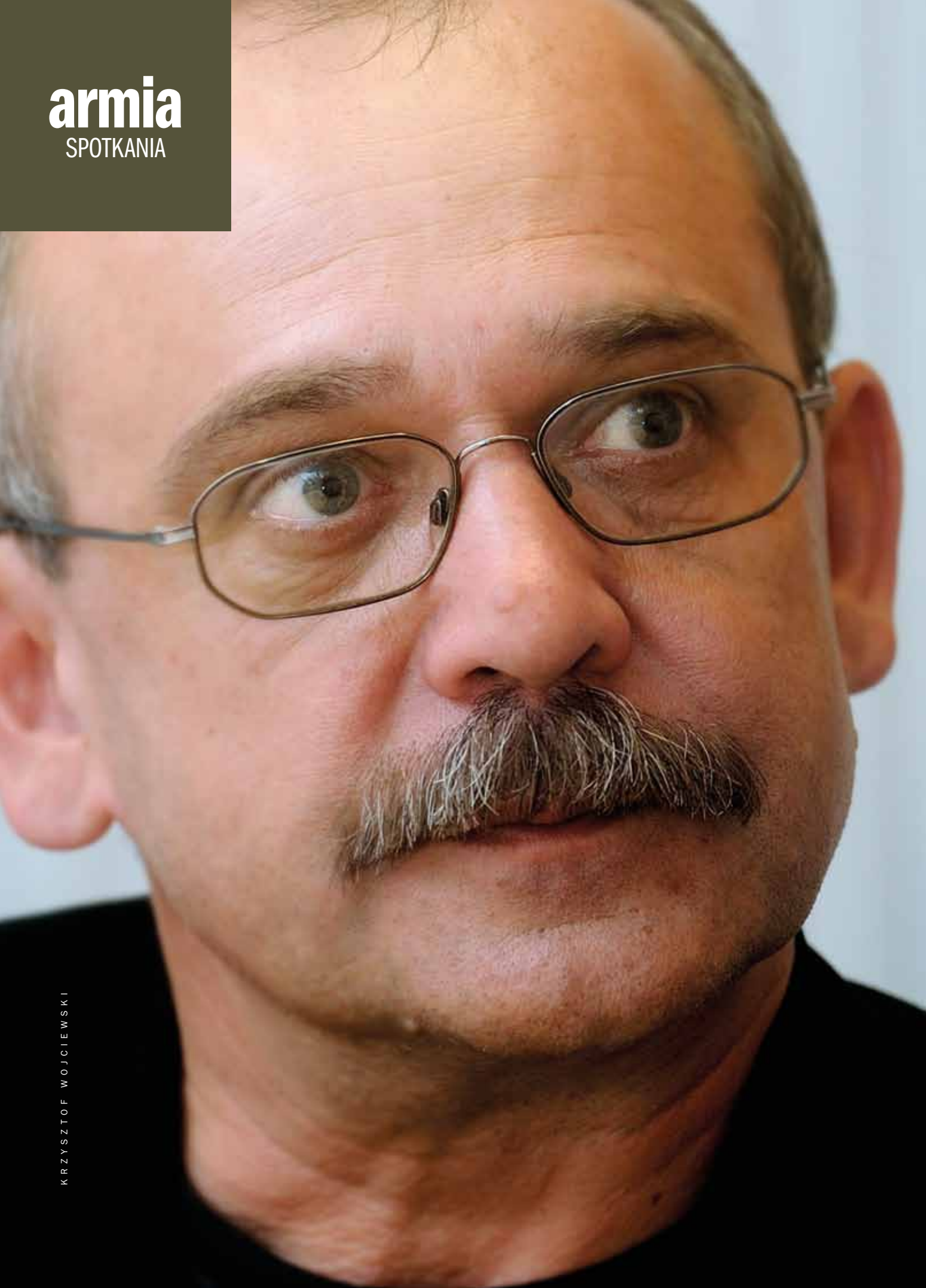
shiprepairs
shipbuilding
conversions



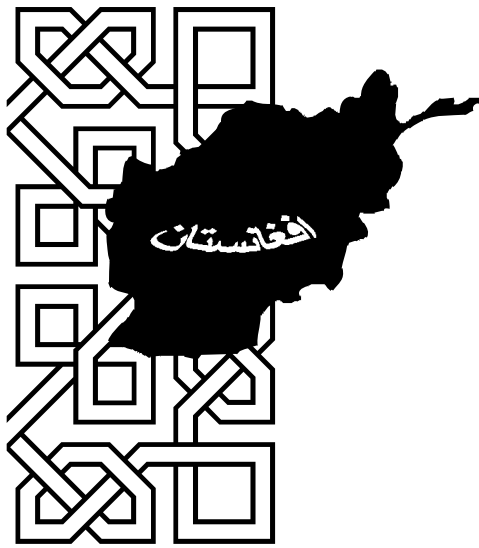
NAUTA SHIPREPAIR YARD
1 WASZYNGTONA STREET / 81-342 GDYNIA / POLAND
TEL +48 58 621 21 48 / FAX +48 58 620 36 37
EMAIL: poczta@nauta.pl, www.nauta.pl



armia
SPOTKANIA



KRZYSZTOF WOJCIEWSKI



Z Wojciechem Jagielskim

o wojnie paradoksów
oraz o Afganistanie,
tym otwartym na świat
i tym nieufnym,
rozmawiają

Małgorzata
Schwarzgruber
i Tadeusz Wróbel

Afganistan po wyjściu Rosjan w 1989 roku i Afganistan w 2012 roku, przed wyjściem wojsk NATO. Czym się różnią?

Dzisiejszy Afganistan i ten sprzed 20 lat są niczym niebo i ziemia. Gdy przyjrzymy się jednak celom, jakie przyświecały armii radzieckiej i NATO, można powiedzieć – choć nie można porównywać obu tych interwencji i nie znoszą takich analogii – że jedna i druga misja zakończyły się umiarkowanym powodzeniem, wręcz zakrawającym na niepowodzenie.

Sojusz przegrał tę wojnę?

Jeśli celem Zachodu było rozbięcie siatki Al-Kaidy, możemy uznać, że został on osiągnięty. Podstawowe pytanie brzmi: czy Afganistan po wycofaniu obcych wojsk, które miały tam zaprowadzić porządek, jest w stanie go utrzymać? Gdy Rosjanie wychodzili z tego kraju, Związek Radziecki był w głębokim kryzysie. Trudno mówić o problemach na taką skalę na Zachodzie. Ale czy będzie on gotowy, abyłożyć na utrzymanie ustanowionego w Afganistanie ładu? Czy polski rząd będzie finansował ten kraj, gdy zostaną wycofane stamtąd nasze wojska? Wątpię. →



1995

SZKOŁA OCHRONY
O'CHIKARA

technik ochrony

szkolenia dla
kandydatów
do pracy w
służbach
mundurowych

szkolenie
przygotowujące
do egzaminów
do szkół
mundurowych

www.ochikara.pl

Czy w Kabulu jest bezpiecznie? Amerykański ambasador chwalił się w jednym z wywiadów, że nie bałby się chodzić po tamtejszych ulicach.

W Kabulu trudno dziś znaleźć ślady wojny. Miasto bardzo się rozbudowało. Gubię się wręcz na ulicach, które dawniej doskonale znałem. Kiedy w Afganistanie stacjonowała armia radziecka, stolica była jednak bezpieczniejszym miejscem niż dziś, gdy znajdują się tu zachodnie wojska. Choćby z tego powodu, że w latach osiemdziesiątych nie wymyślono jeszcze samobójczych zamachów bombowych. Wówczas miasta przeżywały rozkwit, a wojna toczyła się na prowincji. Dziś konflikt przebiega również na prowincji, gdzie nie zostały wprowadzone zachodnie porządki. Są dwa różne Afganistany: wiejski oraz miejski, który zawsze łaknął postępu. I to właśnie miasta zaczęły się rozwijać.

Głównie Kabul?

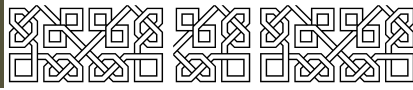
Nie tylko. Także Mazar-e Sharif, Herat, Kandahar, Dżalalabad – miejsca, do których łatwiej docierały nowinki ze świata. Na wsi rządzi tradycja i panuje ugruntowana wiekami nieufność wobec wszystkiego, co przyszło z zewnątrz. Miasta w pierwszych latach po pojawieniu się w Afganistanie wojsk USA przeżywały rozkwit. Amerykanie byli przyjmowani wręcz z entuzjazmem, natomiast na wsiach – z podejrzliwością. Ta nieufność pozostała do dziś.

Czy w wioskach przetrwają szkoły, a na prowincji szpitale, gdy z Afganistanu znikną zachodnie organizacje?

Szkoły budowano często w sposób niezaplanowany, bez rekoncesansu. Na przykład zdecydowano, że powstaną w miejscach, gdzie nie było nauczycieli, albo nie sprawdzono, czy będą do nich chodzić dzieci, czy ludność miejscowa jest przygotowana na taki „wynałazek” oraz jak bardzo jest przestraszona obecnością w okolicy partyzantów. Potwierdza się stara zasada, że wojska okupacyjne kontrolują tylko te ziemie, na których w danym momencie znajdują się ich żołnierze. Jeśli Zachód się wycofa z Afganistanu, który nauczyciel będzie ryzykował? A co ze szkołą, w której nie będzie nauczycieli?

Co się wówczas stanie?

Afganistan pozostanie podzielony: na miejski, dostatni, otwarty na świat, i wiejski, który jest nieufny. W miastach wojna szybko się skończyła, a na wsiach zostało po starym. Po 2005 roku wieśniacy zaczęli winić Zachód za tę wojnę. Rządy talibów były surowe, brutalne, marne i biedne, ale zapewniały bezpieczeństwo. W Afganistanie panował więzienny spokój. Po latach wojen domowych to było dla mieszkańców najważniejsze. Gdy wkroczyły amerykańskie wojska, mające wprowadzić nowy porządek, wróciła wojna. Jeśli talibowie podłożyli minę, przez co wyleciał w powietrze samochód, przyjeżdżali żołnierze, aby ewakuować rannych, a Afgańczycy rozpoczęli demonstrację i winą za tragedię obarczali zachodnich wojskowych. Mieszkańcy afgańskich wiosek nie są podatni na argumenty polityków z Kabulu. Słuchają tych, którzy rządzą na miejscu: naczelników i mułłów. A ci tłumaczą wieśniakom, że Zachód okupuje Afganistan i jest nastawiony przeciwko mułłom. Dziś społeczeństwo afgańskie jest bardzo nieufne i rozczarowane obecnością wojsk zachodnich w tym kraju. To największa porażka.



SPRAWA DEMOKRACJI SCHODZI NA DALSZY PLAN, JEŚLI ALTERNATYWĄ JEST ŚWIĘTY SPOKÓJ



Jak przez dziesięć lat zmieniło się to społeczeństwo?

Zmiany nastąpiły głównie w miastach. Wojna na prowincji sprawiła, że ludność wiejska masowo przenosiła się do ośrodków miejskich. Tam można było podjąć naukę czy pracę. Dziś afgańskie miasta stały się ogromnymi aglomeracjami. Ich mieszkańcy korzystają z nowych technologii: z telewizji, prądu, internetu, telefonów komórkowych. Afganistan, do którego jeździłem, był krajem z XV–XVI wieku. W latach dziewięćdziesiątych trzeba było mieć telefon satelitarny, aby przekazać do kraju korespondencję, albo nadawało się listy dopiero po wyjeździe do Tadżykistanu czy Pakistanu. Dziś nie da się już powstrzymać rewolucji telefonii komórkowej. To ogromna zmiana. Gdyby talibowie powrócili do władzy, afgańskie społeczeństwo nie byłoby było tak uległe jak w latach dziewięćdziesiątych.

Jak zmieniła się pozycja kobiet w Afganistanie?

Ich sytuacja zmieniła się w miastach. Są wyzwolone i korzystają z dobrodziejstw, których pozbawione są nawet kobiety w sąsiednim Pakistanie. W miastach pewne ustępstwa wymusza życie – trudno przychodzić do pracy czy na uczelnię – burce. Mają jednak wybór. Tymczasem na wsiach nic się nie zmieniło. O tym, jaka jest rola kobiety w domostwie, decydują od stuleci mężowie i ojcowie rodzin, a nie ministrowie w Kabulu. Polityk nie może nakazać Afgańczykowi, by pozwalał swojej żonie wychodzić na targ z odsłoniętą głową.

Podobnie było za talibów...

Źle interpretujemy politykę talibów wobec kobiet. Oni ich nie dyskryminowali, lecz chcieli wprowadzić segregację płci, na wzór Arabii Saudyjskiej. Twierdzili, że tak nakazuje ich wiara. Z tym że Arabię Saudyjską stać na to, Afganistanu – nie. Talibowie likwidowali koedukacyjne szkoły, które uznawali za grzeszne. Zapewniali, że jeśli pojawiają się środki, stworzą oddzielne szkolnictwo dla dziewcząt, ale nie było na to pieniędzy.

Jak zmieni się pozycja kobiet, gdy z Afganistanu wyjdą wojska NATO?

Obawiam się, że Zachód przehandluje prawa kobiet jako pierwsze, zrzucając winę na afgańską tradycję. W kabulskich więzieniach siedzą kobiety skazane z powodów obyczajowych, na przykład zgwałcone, którym zarzucono nierząd, żony, które uciekły od mężów. Jeśli afgański rząd nie zostanie zmuszony przez Zachód do przestrzegania pewnych praw, nie będzie tego robił.

A jakie są Pana spostrzeżenia na temat afgańskich kobiet?

W latach dziewięćdziesiątych jeździłem do **Ahmada Szaha Massuda**, jednego z najważniejszych afgańskich polityków i partyzanckich komendantów. To był prawdziwy muzułmański socjalista, odcytany, postępowy. Chciał Afganistanu na wzór Turcji **Mustafy Kemala Atatürka**. Nigdy jednak nie widziałem jego żony. Gdy **Massud** zginął, pojechałem do Duszanbe, aby spotkać się z jego synem. Wtedy zobaczyłem ją po raz pierwszy. Przygotowała pokój, przyniosła ciasteczka i herbatę, tron dla **Massuda** juniora. Ubrała go, wprowadziła i wysłała. Nie rozpoznałbym jej dziś, nie zamieniłem z nią ani sowa, choć była jedyną żoną **Massuda**.

Czy zmieniła się mentalność młodych Afgańczyków, którzy mają dostęp do takich dóbr cywilizacji, jak internet czy telefonia komórkowa? Może w nich jest nadzieja na przyszłość.

Żałuję, że nie mogłem pojechać do Kabulu, gdy byli tam Rosjanie. Z tego co wiem, miasto przypominało bardziej Taszkent niż Dżalalabad. Mieszkało tam sporo ludzi wykształconych za granicą. Wtedy też pojawiało się pytanie, czy da się im narzucić wojnę. Znamy odpowiedź. Dzisiejszy Kabul i cały Afganistan są inne niż ćwierć wieku temu. Oczywiście młodzi ludzie z dużych miast pragną zachować zdobycze cywilizacyjne ostatniego dziesięciolecia. Nie będą mieli jednak wiele do powiedzenia, gdy wkroczą tam partyzanci komendanci. Choć zmienili się też sami bojownicy, to nie są talibowie z lat dziewięćdziesiątych.

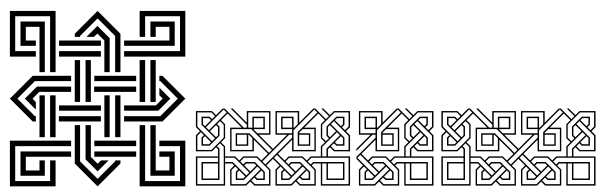
Kiedyś był Pan w Afganistanie mile widzianym gościem z dalekiego kraju. Jak Pana przyjmowano ostatnio?

Do 2001 roku, nawet gdy miejscowi postrzegali Zachód jako wrogi obszar, witali mnie jako gościa zaciekawionego ich losem. Byli przekonani, że wszyscy o nich zapomnieli i nikt nie wie o ich nieszczęściu. Mogłem podróżować, gdzie chciałem, przekraczałem linie frontów. Dziś jest to niemożliwe. Jako człowiek z Zachodu jestem uważany za stronę konfliktu. Ponadto w Afganistanie dochodzi teraz nie tylko do samobójczych zamachów, lecz także porwań dla okupu. Nawet gdybym znalazł kierowcę, który woziłby mnie po Afganistanie, pozostałbym kuszącym łupem. Jeden porywacz może mnie odsprzedać drugiemu, który wykorzysta mnie do własnej gry politycznej. Dziś w Afganistanie można jeździć w miarę bezpiecznie tylko w patrolach z żołnierzami.

Kiedy najbardziej się Pan bał?

Gdy taksówkarz, który wiozł mnie z Kandaharu do Kabulu, pędził 150 kilometrów na godzinę. W latach dziewięćdziesiątych Afganistan był krajem bez dróg. Zniszczone przez wojnę nawierzchnie nie pozwalały na jazdę szybszą niż 20–30 kilometrów na godzinę. Kiedy po 2001 roku Zachód zbudował





równe jak stół drogi z Kabulu do Dżalalabadu i Kandaharu, afgańscy kierowcy wręcz oniemieli. Po raz pierwszy w życiu mogli pędzić z zawrotną prędkością 100 kilometrów na godzinę. Ich umiejętności prowadzenia i stan techniczny pojazdów nie pozwalały na takie ekscesy. Podejmowali jednak to ryzyko i w pierwszych latach po obaleniu talibów jazda z afgańskimi kierowcami wydawała mi się największym zagrożeniem.

Jest jeden Afganistan? Czy to zlepek kilku regionów?

Jest jeden Afganistan, ale podzielony na regiony, które żyją zupełnie innym życiem. Tadžycy północny wschód jest inny od pasztuńskiego południa. Uzbegy z północy są w mniejszości, nie doświadczali wojny, nie aspirują do władzy. Tadžycy, którzy w ostatnich latach dominowali na afgańskiej scenie politycznej, są zaniepokojeni kierunkiem, w którym zmierza krajowa polityka. Nie są zadowoleni z perspektywy pokojowych rozmów z talibami. Oznaczałoby to, że obecny rząd podzieli się władzą z talibami i innymi Pasztunami. A co z Tadžykami? Dochodzą do mnie niepokojące informacje, że przygotowują się do wojny domowej. Dlaczego mieliby ustąpić? Przecież to oni walczyli z talibami. A dziś mają znaleźć się na marginesie?

Może rozwiązaniem byłby podział kraju?

Gdy trwała wojna domowa i wszyscy walczyli ze wszystkimi, zapytałem o to **Massuda**. Powiedziałem, że skoro Tadžycy nie mogą dojść do porozumienia z Uzbekami i Pasztunami, niech spróbują połączyć się z Tadžykistanem. Oburzył się i przyznał, że Afgańczycy może różnią się między sobą, ale jako państwo są zupełnie odmienni od wszystkich dookoła.

Czy Amerykanie nie popełnili błędu na początku interwencji, polegając na Tadžych, którzy są odwiecznymi rywalami Pasztunów? Prezydentem został Pasztun, ale resorty siłowe objęli Tadžycy.

Amerykanie nie mieli wyjścia. Jedyną zbrojną grupą skorą do współpracy był Sojusz Północny, w którym dominowali Tadžycy. W 2002 roku gdyby oddali władzę Pasztunom, od początku mieliby przeciwko sobie silną i zmotywowaną armię Tadžyków. Wtedy siły zachodnie od pierwszego dnia byłyby traktowane jak okupanci. Potem Zachodowi udawało się wymusić równowagę etniczną i wepchnąć grupę Pasztunów do rządu w Kabulu, co się odbyło kosztem Tadžyków.

Tadžycy nie są dobrze postrzegani przez Pakistańczyków i odwrotnie.

Ekipa prezydenta **George'a Busha**, jak w latach osiemdziesiątych rząd **Ronalda Reagana**, dawała w Afganistanie niemalże wolną rękę Pakistanowi. Pakistańczycy popierali natomiast w Afganistanie wyłącznie swoich faworytów. Szukali ich wśród Pasztunów, którzy żyją po obu stronach afgańsko-pakistańskiej granicy. Nie ufali Tadžykom, ponieważ uważali, że są zbyt blisko Rosji, Iranu i Indii. Niczym nie można bardziej zrazić Tadžyków, niż pozwolić odgrywać Pakistanowi rolę regionalnego mocarstwa. Z kolei Islamabad nigdy nie zgodzi się na to, aby w Kabulu rządzą Tadžycy. Zachód chyba nie zdawał sobie sprawy, w co się pakuje w Afganistanie. W 2002 roku rozmawiałem z byłym oficerem CIA, który już wówczas mówił, że prędzej czy później ta wojna zakończy się „piękną katastrofą”, a jedynym sensownym rozwiązaniem powinna być krótka zbrojna interwencja, z użyciem bardzo dużych sił.

SĄDZĘ, ŻE GDY WYCOFAJĄ SIĘ WOJSKA ZACHODNIE, OBÓZ TALIBÓW ROZPADNIE SIĘ JAK DOMEK Z KART

Czyli dziś mści się kunktatorstwo polityków, którzy liczyli, że uda się rozwiązać problem Afganistanu tanim kosztem...

Myszę, że sprawa była bardziej skomplikowana. Amerykanie przewidywali w Afganistanie krótką akcję militarną, po której odpowiedzialność za ten kraj miałyby przejąć ONZ. Prezydent **George Bush** nie chciał długiej wojny w Afganistanie, bo jeszcze przed 11 września szykował się do najazdu na Irak. W 2001 roku amerykańskie działania były tak ograniczone, że nawet złapanie **Usamy Ibn Ladina** zlecono miejscowym watażkom. Amerykanie byli przekonani, że wszystko załatwią za pomocą dolarów. Kompletnie nie znali tego kraju. Niebawem pojawiły się ogromne kłopoty w Iraku i na nich skoncentrowała się uwaga Waszyngtonu. Tymczasem nie wypalił scenariusz misji wojskowo-politycznej ONZ w Afganistanie.

Jak to wpłynęło na pozostawiony na uboczu kraj?

Do 2004 roku uważałem, że Zachód odniesie sukces w Afganistanie, ale potem było coraz gorzej. Byłem rozczarowany, ponieważ żyłem z tym krajem i jest mi on bardzo bliski.

Biorąc pod uwagę wcześniejsze podobne operacje Zachodu, wiele osób od początku wątpiło w powodzenie tej misji.

No cóż, widać byłem naiwny, że wierzyłem, iż zachodni przywódcy wyciągną wnioski z popełnionych wcześniej błędów. Po pewnym czasie zrobiłem porównawcze kalendarium: co działo się w Afganistanie w czasie obecności radzieckiej i zachodniej. Okazało się, że takie same były pomysły, założenia, błędy i pośpiech.

Pośpiech?

Dla Zachodu dziesięcioletnia wojna jest czymś niespotykanym, nie zdarzyło się to od czasów Wietnamu. Dla Afgańczyków dziesięć lat to inna perspektywa. Zachód działa wedle kadencji parlamentów i prezydentów. A nie ma co liczyć, że odniesie się sukces w Afganistanie w czasie jednej kadencji.

Czy nie powinniśmy dziękować opatrności, że połowę prowincji Ghazni zamieszkują Hazarowie, którzy zachowują dystans do obecnego konfliktu?

Ghazni jako wieloetniczna prowincja, z dominującymi Hazarami, sporym odsetkiem Uzbeków i Tadżyków oraz podzielonymi Pasztunami, wydawała się w momencie jej przejmowania spokojna, bo wojna toczyła się wówczas na południu Afganistanu. Gdy sytuacja zaczęła pogarszać się w całym kraju, zacząłem się jednak niepokoić, ponieważ ta prowincja to Afganistan w miniaturze. Jeśli ktoś chciałby wywołać tam konflikty etniczne bądź religijne, nie miałby z tym większych problemów, ponieważ Ghazni jest beczką prochu.

Wybór Ghazni był więc dobry...

Gorzej byłoby, gdybyśmy przejęli Paktię, Paktikę czy Chost. Uważam, że przyszła wielka krwawa wojna będzie toczyła się na obszarze Wielkiej Paktii. I to nie z talibami, bo ich rozbito, ale z armią **Dżalaluddina Hakkaniego**. Jest to najsilniejsze pasztuńskie ugrupowanie rebelianckie. Islamabad nie pozwoli go rozbić, ponieważ gwarantuje ono, że gdy wycofa się stamtąd Zachód, będą uwzględniane pakistańskie interesy w Afganistanie.

Mówimy o wycofaniu się wojsk zachodnich z Afganistanu, ale po 2014 roku Amerykanie zamierzają pozostawić tam żołnierzy. Wydaje się, że los pozostawionego samemu sobie Wietnamu Południowego czegoś ich nauczył. Wtedy okazało się, że nie wystarczy dostarczyć broń miejscowej armii, by odniosła ona sukces.

W amerykańsko-afgańskiej umowie o dalszej obecności wojskowej znajduje się niebezpieczny zapis, że każda ze stron może ją wypowiedzieć w bardzo krótkim czasie. Wystarczy jakiś pomyłkowy nalot, by ekipa **Hamida Karzaja** zerwała porozumienie. Innym problemem są kwestie prawne. **Karzaj** chce, aby amerykańscy wojskowi podlegali prawu afgańskiemu, a Waszyngton nigdy się na to nie zgodzi. Z powodu uporu Irakijczyków w tej kwestii USA całkowicie wycofały swoje wojska z ich kraju. Pozostaje pytanie, czy Afgańczycy będą równie nieustraszeni. Jeśli chodzi o dostawy broni dla armii afgańskiej, Amerykanie są bardzo ostrożni.

Wojna domowa w latach dziewięćdziesiątych toczyła się w dużej mierze dzięki broni pozostawionej przez Rosjan afgańskiej armii.

Amerykanie nie zostawiają broni. Rozmawiają z państwami środkowoazjatyckimi, co oburza Rosjan, o przekazaniu im części uzbrojenia i sprzętu wycofywanego z Afganistanu.

Czy wojsko afgańskie może kontrolować kraj?

Moim zdaniem nie. Wiedzę tę czerpię z rozmów z osobami, które były zaangażowane w szkolenie tamtejszej armii. Ważniejszą sprawą niż wyszkolenie afgańskich żołnierzy jest pytanie, czy będą chcieli walczyć. Jeżeli po wycofaniu się Zachodu w kraju nie zapanuje nowy porządek, armia rządowa rozpadnie się równie szybko jak na początku lat dziewięćdziesiątych. Tego obawiam się najbardziej. Wtedy poszczególni dowódcy mogą wejść w sojusz z różnymi partyzanckimi komendantami. Przykładem z przeszłości jest generał **Abdul Raszyd Dostum**, który najpierw bił się z **Massudem**, a następnie wraz z nim wkroczył do Kabulu. Oczywiście nie przeszkodziło to im później walczyć przeciwko sobie, a potem znowu połączyć siły przeciw talibom. Armia afgańska może ulec dezintegracji nie tylko z powodów politycznych, ale też z braku pieniędzy. Aby utrzymać 350 tysięcy żołnierzy i policjantów, potrzeba miliardów dolarów. Jeśli rząd afgański nie będzie miał pieniędzy na płace, uzbrojeni ludzie zaczną zdobywać środki na utrzymanie na własną rękę. Mogą handlować narkotykami czy pobierać myto na granicach.

Jak bardzo groźne są polityczne ambicje generalicji?

Jednym ze scenariuszy może być wojskowy zamach stanu. Patrząc na podejście Zachodu do podobnych puczów w Pakistanie czy Egipcie, można założyć, że politycy szybko przekonają zachodnie społeczeństwa, że silny generał jest lepszy od słabej władzy cywilnej. Sprawa demokracji schodzi na dalszy plan, jeśli alternatywą jest święty spokój.

Jeśli afgańska armia pozostanie zwarta, to czy jest przygotowana do walki?

Oczywiście, świetnie wyszkolone jednostki poradzą sobie w starciach z talibami. W obecnym konflikcie nie ma wielkich bitew jak w czasach interwencji radzieckiej. Wpływ ma na to przewaga technologiczna Zachodu. Pamiętajmy, że konflikt w Afganistanie to wojna paradoksów. Partyzanci biegają ze starymi kałasznikowami, a w walce z nimi armia korzysta z kosztownych wysoko zaawansowanych technologii militarnych. Rozbudowane rozpoznanie powietrzne uniemożliwia przemieszczanie się dużym oddziałom partyzanckim. Bojownikom pozostaje tylko przeprowadzanie samobójczych zamachów lub podkładanie min na drogach.

Czy w tym kraju może odrodzić się Al-Kaida?

Nie. Partyzanci wiedzą, że popełnili koszmarny błąd – udzielili gościny **Ibn Ladinowi** i jego siatce. To sprowadziło na nich wielką wojnę. Bojownicy



WIZYTÓWKA



WOJCIECH JAGIELSKI

Dziennikarz Polskiej Agencji Prasowej (1986–1991 i od 2012) i „Gazety Wyborczej” (1991–2012), specjalizujący się w sprawach Afryki i Azji. Autor książek „Dobre miejsce do umierania”, „Modlitwa o deszcz” (o Afganistanie), „Wieże z kamienia”, „Nocni wędrowcy” oraz „Wypalanie traw”.

cy wyrzekną się związków z Al-Kaidą tym łatwiej, że nie żyje jej założyciel. Pamiętam, że gdy wiosną 2001 roku byłem w Afganistanie w czasie, kiedy burzono posągi Buddy, widać było wrogość do Arabów, nie tylko zwykłych Afgańczyków, lecz także samych talibów. Miałem wrażenie, że wkrótce Arabowie zostaną wypędzeni. Afgańczycy reagują alergicznie na wszystkich obcych, którzy panoszą się w ich kraju, choć potrafią też zacisnąć zęby, jeśli przynosi im to korzyści. Tak podchodzili do obecności przedstawicieli Zachodu do 2004 roku.

Nazywanie talibami wszystkich bojowników to uproszczenie. Faktycznie istnieją drobne oddziały, nie tyle nawet niepowiązane ze sobą, ile wręcz się zwalczające. Grupy te powstały często po to, by bronić lokalnych interesów.

Dzisiejszych afgańskich partyzantów nazywamy talibami, w przeszłości mówiliśmy o nich mudżahedini. W latach osiemdziesiątych byli nimi wszyscy walczący z interwentami i wspieranym przez nich rządem w Kabulu. Obecnie znacząca część grup bojowników uznaje formalne przywództwo mułły **Omara**. W przeszłości, po wycofaniu się Rosjan, mudżahedini szybko się podzielili. Dziś różnice wśród partyzantów są równie silne. Sądzę, że gdy wycofają się wojska zachodnie, obóz talibów rozpadnie się jak domek z kart. Tym, co zawsze najlepiej łączyło Afgańczyków, był bowiem wspólny wróg.

Czy w czasie tej wojny pojawili się nowi charakterystyczni przywódcy partyzancy?

Z pewnością tak, ale my o nich nie wiemy, bo nie ma kontaktu z tamtą stroną. Oni są w ukryciu, posługują się pseudonimami. W latach osiemdziesiątych było inaczej. Polityczni przywódcy znajdowali się w Peszawarze i Kwiecie w Pakistanie. Tam organizowali konferencje prasowe.

Czy następuje polityczna zmiana warty?

Przez dziesięć lat w Afganistanie wyrosło nowe pokolenie przywódców, lokalnych komendantów. Oczywiście mułła **Omar** pozostaje sztandarową postacią talibów, ale nie wiemy, jakie ma realne wpływy polityczne. Znany jest **Dżalaluddin Hakkani**, ale ze względu na wiek i stan zdrowia faktycznie ugrupowaniu przewodzi jego syn **Sirajuddin**. Podobnie jest po drugiej stronie. Pozycja marszałka **Mohammeda Fahima**, będącego formalnie najważniejszą osobą w Sojuszu Północnym, nie musi wcale być tak mocna, jakby się mogło wydawać. Drugą taką osobowością jest doktor **Abdullah**. To postaci symboliczne, łączące stare czasy ze współczesnością. Za nową osobowość uważa się byłego szefa wywiadu **Amrullaha Saleha**, Tadzzyka z Pandższiru. Nawet Amerykanie sądzą, że byłby świetnym prezydentem, ale jest to osoba nie do zaakceptowania przez Pakistan.

Często, aby wyjaśnić współczesne niepowodzenia w Afganistanie, w mediach pojawiają się odwołania do historii. Najpopularniejszym z wysuwanych argumentów jest to, że nikomu nie udało się podbić tego kraju. Wspomina się masakrę brytyjskich wojsk w Kabulu. A może tak naprawdę carska Rosja i Imperium Brytyjskie uznały, że nie warto podbijać Afganistanu?

Afganistan w XIX wieku nie był nikomu do niczego potrzebny: brak bogactw, a jednocześnie trudny teren i buntownicy mieszkańcy. Traktowany był jako strefa buforowa, ponieważ stanowił idealną naturalną granicę między Rosją a brytyjskimi Indiami. Anglicy „wykroili” z Afganistanu dzisiejsze pakistańskie terytoria plemienne. Oczywiście oba imperia starały się mieć przyjaznych sobie władców w Kabulu i jednocześnie chętnie podsycaly bunty wybuchające po drugiej stronie. Walczący przeciw Rosji Tadzycy mogli liczyć na karabiny od Anglików, Pasztuni dostawali broń od Rosjan.

Czy Afgańczykom potrzebne jest państwo z silną władzą centralną?

Nie, Afganistan jest zdecentralizowany w sposób naturalny. Życie toczy się w oddzielonych od siebie dolinach. W przyszłości, jeśli nie będzie wojny, a powstaną łączące je drogi, możliwe stanie się utworzenie takiej władzy. Jednak każdy system z silnym rządem centralnym poniesie klęskę, chyba że dyktatura okaże się tak brutalna, jak za czasów emira **Abdurrahmana**. To on uznał, że Afganistan będzie najbezpieczniejszy, jeśli odetnie się od świata zewnętrznego. Spacyfikował Hazarów i dokonał przymusowych przesiedleń Pasztunów na północ.

Jaki wpływ na bezpieczeństwo i stabilność Afganistanu będzie miał narkobiznes?

Z tym problemem nikt sobie nie poradzi. Jedynym rozwiązaniem wydaje się bardzo ekscentryczny pomysł, aby zalegalizować narkotyki, co swego czasu przyniosło pozytywny rezultat w Turcji. W Afganistanie efekty mogłyby być jednak odwrotne od zakładanych, gdyż wiele znaczących osób czerpie zyski z tego procederu. Narkotyki są wielkim zagrożeniem.

Czy widać oznaki niepewności o przyszłość?

Jednym z wyznaczników nastrojów Afgańczyków jest sposób postępowania z pieniędzmi. Czy inwestują w kraju, czy wywożą środki za granicę, na przykład do Dubaju. Niestety, robią to drugie.

Czy jest jakiś optymistyczny scenariusz dla tego kraju?

Tak. Afganistan jest bardzo doświadczony przez wojnę i wszystkie strony konfliktu są już zmęczone. Partyzanci nie chcą ciągle walczyć. Wierzę, że Zachód nie pozostawi afgańskiego państwa samemu sobie i będzie je wspierał ekonomicznie. Oczywiście, nadzorując, czy środki z pomocy nie są rozkradane przez prominentnych ministrów. Wsparcie finansowe władz w Kabulu będzie kosztowało mniej niż prowadzona tam wojna. Jeśli Zachód zapomni o Afganistanie, problem powróci za 10–15 lat.

I co wtedy? Kolejna interwencja wojskowa?

Wtedy już chyba przyjdzie kolej na Chińczyków. Oni bez problemu wystawią pół miliona żołnierzy, a według amerykańskich i rosyjskich ocen, tyłu co najmniej potrzeba, by podbić Afganistan i skutecznie go okupować przez dłuższy czas. Wątpię jednak, by komukolwiek udało się namówić Chiny na interwencję zbrojną. Oni preferują podbój ekonomiczny i korumpowanie decydentów. ■

(THINK SPECIAL OPERATIONS)

Uzbrojony w najnowsze osiągnięcia techniki wojskowej,
Zdolny do działań w każdych warunkach atmosferycznych,
Niedościgniony w najtrudniejszym środowisku, sprawdzony w boju.
Gotowy do operacji specjalnych z najdalszych lokalizacji i okrętów
EC725 – do akcji wyslij to, co najlepsze.



Thinking without limits

 **EUROCOPTER**

AN EADS COMPANY

Sąsiedzi po służbie

Na wojskowych osiedlach do godziny siedemnastej mężczyźni właściwie nie ma. W domach zwykle zostają żony, ale często to one pierwsze wiedzą, kiedy będzie mundurówka.

ANNA DĄBROWSKA
PAULINA GLIŃSKA
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Ranki wyglądają wszędzie tak samo. Osiedla ożywają około szóstej, kiedy wojskowi wyruszają do pracy. W Legionowie przede wszystkim zapełniają pobliską stację Szybkiej Kolei Miejskiej. Od kiedy powstało dogodne połączenie z Warszawą, mało kto decyduje się na dojazd samochodem w korkach i płacenie za paliwo. Tym bardziej że w pociągu można jeszcze chwilę pospać...

CZAS NA ZIEMNIAKI

„Przedtem organizowaliśmy się w grupy, składaliśmy się na paliwo i wspólnie jeździliśmy samochodami. Teraz, gdy dojazd do Warszawy Gdańskiej trwa pół godziny, większość przesiadła się na SKM. Oszczędzamy czas i pieniądze”, tłumaczy chorąży **Cezary Sowa**, szef izby chorych w 1 Brygadzie Pancernej w Wesolej, który na osiedle Piaski wprowadził się z żoną i córką w 2010 roku. Jak wylicza, kiedyś na paliwo wydawał 600 złotych, teraz za bilet płaci jedną czwartą tej kwoty. „O 5.50 mam pociąg, wychodzę pięć minut przed odjazdem. No i powrót do domu jest o stałej porze, więc żona już wie, o której wstawić ziemniaki”.

Jeszcze wygodniej mają żołnierze i pracownicy wojska z Witkowa – każdego ranka o siódmej podjeżdża po nich wojskowy autobus i wiezie do Powidza. Najbliżej do pracy ma chyba kapitan **Grzegorz Walczak**. Sztab 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej w Żaganiu, gdzie służy na stanowisku młodszego specjalisty w wydziale G4, znajduje się tuż za płotem otaczającym jego blok. „Nie znaczy to, że mogę wstać kilka minut przed pracą”, mówi **Natalia**, jego żona, jest nauczycielką w przedszkolu w Żarach i zaczyna pracę o 6.30. Dojazd

latem zajmuje jej kwadrans, zimą znacznie dłużej. Dlatego to kapitan kupuje rano pieczywo i odwozi trzyletniego **Dawida** oraz dwa lata starszego **Krzystiana** do przedszkola.

PODSTAWA PROGRAMOWA

Z przedszkolami, a właściwie ze znalezieniem w nich miejsca, jest w Żaganiu kłopot, choć są tutaj cztery placówki zarządzane przez miasto: jedna wojskowa i jedna prywatna. **Daria**, córka szeregowego **Tomasza Intka**, kierowcy w 11 Batalionie Remontowym, czekała półtora roku na miejsce w tej wojskowej. Co prawda w pierwszej kolejności przyjmowane są dzieci z rodzin żołnierzy, ale preferowane są też maluchy obojga pracujących rodziców, a żona szeregowego, **Lena**, wychowuje teraz w domu pięciomiesięcznego **Huberta**. Pierwszeństwo dla dzieci mam pracujących jest też problemem dla rodziny starszego szeregowego **Marcina Łukasika**, zwiadowcy operatora w kompanii rozpoznawczej 10 Brygady Kawalerii Pancernej. Jego żona, **Joanna Materna-Łukasik**, otrzymała właśnie licencjat i chce szukać pracy. Na razie jednak do przedszkola przyjęto tylko dwuletnią **Maure**, w domu został jeszcze trzyletni **Oliwier**.

Poza tym w przedszkolach, chociaż są czynne od szóstej rano do czwartej po południu, tylko pięć godzin to tak zwana podstawa programowa, za kolejne trzeba dopłacić. Do tego od września placówkę wojskową przejmuje miasto i ceny w niej prawdopodobnie wzrosną. Na szczęście na razie młodzi rodzice nie muszą jeszcze myśleć o szkołach dla dzieci, choć po osiedlu już krąży opinia, że z sześciu podstawówek w mieście najlepsza jest ta z numerem 7.

NA SKWERKACH
I PRZY PLACACH
ZABAW **ŻONY**
WOJSKOWYCH,
PILNUJĄC DZIECI,
WYMIENIAJĄ SIĘ
PRZEPISAMI,
ROZMAWIAJĄ
O SWOICH
POCIECHACH
I MEŻACH



Na wojskowych osiedlach do szesnastej czy siedemnastej mężczyzn właściwie nie ma. Zostają żony, z których wiele wychowuje dzieci, sporo też po prostu nie ma pracy. Trudno o nią zarówno w Żaganianiu, jak i Witkowie, gdzie panie znajdują zatrudnienie głównie w jednostkach. Dla niepracujących przedpołudnie to czas sprzątania, szykowania obiadu i zakupów. Rodziny z Żaganianiu korzystają z kilku położonych niedaleko supermarketów. „Brakuje jednak małego osiedlowego sklepu, do którego można by wyskoczyć po bułki czy śmietanę”, twierdzi **Natalia Walczak**.

Osiedle przy ulicy Koszarowej należy do jednego z najmniejszych; składa się z dwóch bloków. Pierwszy – z 27 mieszkaniami – oddano do użytku w końcu 2010 roku, drugi – 40-lokalowy – rok później. Poza parkingiem i placem zabaw niewiele się tu zmieściło. Dlatego do fryzjera, kosmetyczki, na lody, do lekarza czy banku wszyscy chodzą na rynek lub deptak „za rzekę” albo „za most” na Bobrze. Na większe zakupy czy na przykład do kina rodziny wybierają się do centrum Fokus w Zielonej Górze. Takich kłopotów nie ma na osiedlu Piaski. Ze względu na wielkość i dużą liczbę mieszkańców stało się ono trochę miastem w mieście. Przedszkola, szkoły, sklepy, fryzjer – właściwie wszystko jest pod ręką. Także wojskowa część Witkowa to nie tylko bloki. Na terenie osiedla są dwie szkoły podstawowe, przychodnia lekarska, przedszkole.

STROMY ZJAZD

Dzisiejsze osiedla dla żołnierzy w niczym nie przypominają wojskowych blokowisk z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. W Żaganianiu szczególnie przyciąga uwagę budynek z elementami pruskiego muru i zaokrąglonymi balkonami. Mieszkańcy chwalą też system monitoringu. „Fajne rozwiązanie”, stwierdza szeregowy **Intek**, włączając telewizor. Na jednym z kanałów widać obraz z kamer zamontowanych na osiedlu. „Można zerkać, co robi dziecko na placu zabaw lub czy ktoś nie kręci się przy samochodzie”.

Wszystkie mieszkania mają piwnice, pod blokami jest też kilkanaście garaży. Mieszkańcy narzekają jednak, że choć można je wynająć, zjazd do niech jest zbyt stromy i niektóre samochody zahaczają podwoziem, jak kombi starszego szeregowego **Łukasza Czekała**, strzelca w 10 Brygadzie Kawalerii Pancerniej. „Dlatego w garażu na razie stoją tylko dwa motory”, kwituje **Marcin Łukasik**. „Przypatrzmy się temu problemowi”, obiecuje **Zdzisław Niedziela**, dyrektor Oddziału Regionalnego Wojskowej Agencji Mieszkaniowej w Zielonej Górze.

Na osiedlu jest też mały, ale nowoczesny plac zabaw pokryty tartanem. Za rzeką znajdziemy ścieżkę rowerową, bulwar i duże miejsce zabaw żartobliwie zwane aquaparkiem, ponieważ kiedy Bóbr wylewa, cały teren znajduje się pod wodą. Zdaniem **Izabeli Czakały** przydałoby się jeszcze boisko, na którym dzieci mogłyby bezpiecznie uczyć się jeździć na rowerze czy rollkach. Niestety, jak tłumaczy dyrektor zielonogórskiego oddziału WAM, na takie rozwiązania na osiedlu w Żaganianiu brakuje miejsca.

Na małą przestrzeń nie mogą za to narzekać żołnierze z Legionowa. Między 17 kolorowymi blokami ulokowano duże parkingi, place zabaw i tereny zielone. Na Piaskach pierwsze trzy budynki przekazano do użytku wczesną wiosną 2006 roku, cztery lata później powstało kolejnych 14, a agencja ma w planach dalszą rozbudowę. Osiedle w Witkowie to kilkanaście niewysokich bloków. Parę lat temu WAM oddała żołnie-



Rodzina Walczaków z Żaganianiu: Natalia i Grzegorz z dziećmi, Krystianem i Dawidem



Witkowo to nie tylko bloki. Na terenie osiedla są dwie szkoły podstawowe, przychodnia lekarska i przedszkole.

rzom dwa budynki, w planach są następne trzy, w których docelowo znajdzie się 120 mieszkań. Pierwsi lokatorzy będą mogli wprowadzić na początku przyszłego roku. Także w Żaganianiu planowane są nowe domy. „Inwestujemy głównie w Świętoszowie i Międzyrzeczu oraz w miejscowościach pobliskich, czyli Żaganianiu i Wędrzynie”, wylicza dyrektor **Niedziela**.

WEDŁUG LICZNIKA

Mieszkańcy w mundurach chwalą też kwatery szykowane pod klucz: panele podłogowe w pokojach, glazura i terakota w kuchni i łazience oraz armatura i drzwi wewnętrzne. Od razu można było wnosić meble. Oddział w Zielonej Górze wprowadził też, chwalony przez żołnierzy, program szybkiego zasiedlania. „Żeby to szło sprawniej, przygotowujemy się do tego około półtora miesiąca przed oddaniem domu”, tłumaczy **Zdzisław Niedziela**. „Mamy gotowe dokumenty, a na spotkanie z przyszłymi mieszkańcami zapraszamy wszystkich dostawców mediów, aby od razu można było podpisać umowę i żeby żołnierz wraz z rodziną mógł jeszcze tego samego dnia zamieszkać w swoim nowym M”.

Oddział WAM postanowił również pilotażowo wprowadzić system uproszczonych rozliczeń. Jeśli chodzi o wszystkie media, to w mieszkaniach są liczniki. Żołnierze z lubuskich jednostek do agencji wpłacają tylko czynsz – za 50 metrów kwadratowych 225 złotych, a za prąd i gaz płacą dostawcom. „Dzięki temu sami możemy decydować o wysokości opłat”, zaznacza kapitan **Walczak**. Państwo **Czekałowie** chwalą przestronne 68-metrowe lokum i duży balkon, idealny do zabaw dla pięcioletniego **Bryana**, a w przyszłości także małej **Alicji**. Mieszkający pod nimi **Łukasikowie** podkreślają nato-



Żagań



Legionowo

O. REG. WAM ZIELONA GÓRA

WAM (2)

miast wygodę gazowego ogrzewania, które można samodzielnie regulować.

Osiedla ożywają powtórnie popołudniem, kiedy żołnierze wracają do domów. To czas na wspólny obiad, spacer czy spotkanie z sąsiadami. „Wychodzimy wtedy na plac zabaw, wieczorem biegamy – mąż dla kondycji, ja chcę schudnąć”, opowiada **Lena Intek**. U państwa **Łukasików** godziny po obiedzie to czas taty z dziećmi, pani domu wtedy odpoczywa. Na skwerkach i przy placach zabaw żony wojskowych, pilnując dzieci, wymieniają się przepisami, rozmawiają o pociechach i mężach. „Zdarza się, że to my szybciej wiemy, kiedy będzie mundurówka”, śmieje się jedna z nich.

Zadaniem chorążego sztabowego **Bogdana Chmielewskiego**, który mieszka w Witkowie od 1983 roku, a służy w 3 Skrzydle Lotnictwa Transportowego na stanowisku pełnomocnika dowódcy do spraw podoficerów, mieszkanie w małych skupiskach ludzi, zwłaszcza wśród samych mundurowych, może być trudne.

„To jest hermetyczne środowisko. Pracujemy razem, nasze żony też, dzieci chodzą do tych samych przedszkoli i szkół”,

W WOJSKOWYM PRZEDSZKOLU PIERWSZEŃSTWO MAJĄ DZIECI Z RODZIN ŻOŁNIERSKICH, PREFERENCYJNIE SĄ TEŻ TRAKTOWANE MALUCHY OBOJGA PRACUJĄCYCH RODZICÓW

mówi chorąży. Z jednej strony, wszyscy wszystko o sobie wiedzą, z drugiej – znają się i mają do siebie zaufanie. „Dzisiaj ludzie mniej się integrują niż przed laty. Kiedyś dużo czasu spędzaliśmy na lotnisku, więc rodziny musiały się wspierać. Teraz ludzie bardziej żyją własnym życiem”.

Witkowo liczy niecałe siedem tysięcy mieszkańców, a przeszło połowa to są byli lub obecni żołnierze zawodowi i ich rodziny. Od lat funkcjonuje podział na część wojskową, czyli „osiedle”, i cywilną, zwaną miastem. „Nawet ksiądz z ambony dzielił Witkowo na osiedle i resztę. Zdążyliśmy się przyzwyczaić”, śmieje się chorąży.

Na Koszarowej sąsiedzi na razie nie są ze sobą zżyci, bo nie mieli na to czasu – pierwsi wprowadzili się tutaj półtora roku temu, ostatni przed sześcioma miesiącami.

„Powoli się poznajemy, tym bardziej że wszyscy mamy te same kłopoty, jak to młode małżeństwa”, mówi **Lena Intek**. Ona sama czasem wpadnie na kawę do sąsiadki; jak trzeba, popilnują też sobie nawzajem dzieci. W Legionowie żony mundurowych spotykają się na zakupach i spacerach. „Mamy pomagając sobie, na zmianę odprowadzają dzieci do szkoły lub z niej przyprowadzają. Dobrze jest móc liczyć na sąsiadkę, gdy mąż pracuje”, uważa **Małgorzata**, mama dwuletniego synka. Zdaniem chorążego **Sowy** życie na tym osiedlu to doskonały przykład, że dobre sąsiedzkie relacje są możliwe. „Sądzę, że na cywilnych osiedlach jest to rzadkością. Ludzie pracują do późna i nie mają siły ani czasu, by się z kimś spotkać. U nas większość żołnierzy jest w domach przed osiemnastą, i zostaje jeszcze trochę dnia, by pogadać”. Głównie o sprawach zawodowych, dzieciach, wędkarstwie i spacerce...

CISZA I SPORT

Dzieci na Piaskach mają za to do wyboru place zabaw pod blokami lub otwarty na osiedlu kompleks boisk wybudowanych z fuduszy rządowego programu „Moje boisko – Orlik 2012”. „Niestety, w Witkowie nie ma specjalnych ofert dla młodzieży”, zauważa chorąży **Chmielewski**. Razem z żoną wychowali tutaj dwóch synów. „Starszy, 29-letni, ożenił się i wyprowadził do Poznania, młodszy ma 23 lata i jeszcze mieszka z nami, ale tylko patrzeć, jak ucieknie z domu. Za nic w świecie nie chce tu zostać”. Kiedyś tutejszą atrakcją był klub garnizonowy, przekształcony później w klub 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego. Teraz zostały place zabaw bądź rodzinne wyjazdy nad jeziora. Zdaniem chorążego to miejsce jest idealne właśnie dla tych, którzy uciekają od zgiełku miast, lubią ciszę, jazdę na rowerze, żeglarstwo, wędkarstwo lub spędzanie czasu w ogródkach działkowych.

Sam chorąży nie potrafi odpoczywać w Witkowie. Nie dla niego miejscowe zwyczaje, które sprowadzają się do spacerów i rozmów przy kawie na przybłokowych ławeczkach. Każdą wolną chwilę spędza nad wodą, podobnie jak część żołnierzy, którzy przed laty w okolicach wojskowego ośrodka wypoczynkowego nad Jeziorem Powidzkim wykupili grunty i wybudowali domki letniskowe. W czasie wolnym na powietrzu przebywają też rodziny z Żagania – **Intkowie** jeżdżą na ryby, rodzina **Czekalów** nad jezioro Kołatka, **Łukasikowie** chodzą na basen i długie spacerki, a **Walczakowie** na rowery.

Pod wieczór życie na osiedlach powoli zamiera. Jeszcze kolacja, ostatnie zajęcia z dziećmi i mniej więcej o tej samej porze gasną światła w mieszkaniach. Jutro znów pobudka przed szóstą. ■

Czyszczenie szeregów

W Bieszczadach przechodzili **morderczą selekcję**. Nie są już uniwersalnymi wartownikami, lecz łącznikami pomiędzy Siłami Powietrznymi i Wojskami Specjalnymi.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Majowa kwalifikacja do Zespołu Działań Specjalnych Sił Powietrznych zaskoczyła żołnierzy. Po pierwsze, nie spodziewali się tak ostrej selekcji, a po drugie, do kwalifikacji przystąpić musieli również żołnierze służący w zespole od 2006 roku. Jak się okazało, nie wszyscy się do tej służby nadają.

TYTANI PRACY

Potrzeba powołania pododdziału zajmującego się ochroną lotnisk i samolotów pojawiła się wraz ze wstąpieniem Polski do sojuszu północnoatlantyckiego, a w związku z tym i z nowymi wyzwaniami militarnymi, które to członkostwo przyniosło. Siły Powietrzne zostały zobligowane do powołania zespołu aktywnej obrony naziemnej, którego zadaniem byłaby ochrona ludzi, na przykład pilotów i sprzętu w dowolnym miejscu na świecie. W odpowiedzi na oczekiwania NATO w Powidzu w 2006 roku utworzono moduł obrony naziemnej. W jego składzie znaleźli się wówczas między innymi saperzy, strzelcy wyborowi i radiooperatorzy. Żołnierze nieustannie wyjeżdżali na poligony, szkolili się i podnosili kwalifikacje. Układając program szkolenia, dowództwo modułu podpatrywało, jak ćwiczą pogranicznicy, celnicy, policjanci i specjaliści. Żołnierze uczestniczyli w szkoleniach wspinaczkowych, medycznych, rozpoznawczych i saperskich, także specjalistycznych. W efekcie morderczego treningu powstała zgrana grupa młodych, wykwalifikowanych ludzi. Pierwsze wyzwanie pojawiło się w 2009 roku, kiedy żołnierze modułu zajmowali się ochroną 54 samolotów i lotniska podczas odbywającego się w Krakowie nieformalnego spotkania ministrów obrony państw NATO. I chociaż poradzili sobie z tym zadaniem doskonale (za co otrzymali podziękowania od dowódcy 8 Bazy), to statystyki nie były zadowalające: jedno zadanie na cztery lata działalności.

Przeformułowanie zadań i zmiana przeznaczenia zespołu nastąpiły w 2010 roku, gdy moduł obrony naziemnej został przekształcony w Zespół Działań Specjalnych. „Tak naprawdę dopiero wtedy zespół dostał rozpędu, a od przełożonych – zielone światło”, mówi porucznik **Jacek Szupryczyński**, dowódca ZDS. „Wcześniej, jako moduł obrony naziemnej, byliśmy traktowani jak uniwersalni wartownicy. Teraz jesteśmy łącznikami pomiędzy Siłami Powietrznymi a Wojskami Specjalnymi”.

Kolejne zadanie zespół dostał w 2011 roku. Żołnierze byli współodpowiedzialni za przebieg wizyty w Warszawie prezydenta USA **Baracka Obamy**. „Początkowo ochroną lotniska miał się zająć oddział specjalny Żandarmerii Wojskowej, ale

ostatecznie zadanie to dostał ZDS”, opowiada major **Mariusz Adamiak**, dowódca eskadry dowodzenia 33 Bazy, której podlega ZDS. „Jego obowiązkiem było zapewnienie bezpieczeństwa samolotom, między innymi Air Force One, które lądowały wówczas na Okęcie”.

Do głównych zadań ZDS zaliczono: mobilną ochronę sił lotnictwa natowskiego, przeciwdziałanie grupom przeciwnika wyposażonym w zestawy przeciwlotnicze krótkiego zasięgu oraz czuwanie nad bezpieczeństwem kluczowego personelu, czyli pilotów, dowódców baz i innych. ZDS jest częścią certyfikowanego przez sojusz komponentu lotniczego Jastrząb.



DLA KAŻDEGO ŻOŁNIERZA JEST MIEJSCE W ZESPOLE. MUSI JEDNAK POKAZAĆ, NA CO GO STAĆ

Porucznik **Szupryczyński**, dowódca zespołu, jest tytanem pracy i od swoich podwładnych wymaga maksymalnego zaangażowania. To on wpadł na pomysł zorganizowania selekcji do zespołu. Koncept zdziwił przełożonych, ale ostatecznie, przy wsparciu dowódcy eskadry dowodzenia 33 Bazy, przygotowano programy kwalifikacji i nowego szkolenia zespołu.

MARSZ W BIESZCZADY!

W górach wszyscy mieli ten sam cel: zaliczyć kwalifikację. A ta była iście mordercza, wzorowana na selekcjach prowadzonych do jednostek Wojsk Specjalnych.

Sprawdzian był podzielony na dwie części. Na początek trzydziestu żołnierzy – wśród nich byli nie tylko ci z ZDS, ale i z kompanii ochrony 33 Bazy oraz kilku z innych jednostek wojskowych – zdawało testy sprawnościowe, rozszerzone o elementy walki wręcz i sprawdzian wysokościowy, a następnie każdy rozmawiał z psychologiem. Osoby, które przeszły do drugiego etapu (28 żołnierzy), wzięły udział w kilkudniowym marszu kondycyjnym w Bieszczadach. Dowództwo weryfikowało ich umiejętności technik przetrwania, ucieczki, czyli unikania przeciwnika. Dodatkowym utrudnieniem dla uczestników – 27 mężczyzn i jednej kobiety – były ulewny deszcz oraz przygotowane przez instruktorów liczne niespodzianki.

Przez trzy dni najwytrwalsi (18 osób) pokonali blisko 100 kilometrów. Tym, którym się nie powiodło, albo z różnych względ- ➔



Do głównych zadań ZESPOŁU DZIAŁAŃ SPECJALNYCH zaliczono: mobilną ochronę sił lotnictwa natowskiego, przeciwdziałanie grupom przeciwnika wyposażonym w zestawy przeciwlotnicze krótkiego zasięgu oraz czuwanie nad bezpieczeństwem kluczowego personelu.

dów nie przystąpili do kwalifikacji, dowództwo bazy da szansę dopiero za rok. Porucznik **Szupryczyński** przyznaje, że potrzeba przeprowadzenia takiej weryfikacji powstała tuż po wstępnych ustaleniach, że personel ZDS mógłby skorzystać z wiedzy operatorów Wojsk Specjalnych. „Chcąc szkolić się ze specjalsami, musimy równać do ich poziomu. Nie mogłem ryzykować i organizować szkolenia z żołnierzami z Lublińca, nie wiedząc, na co stać moich ludzi”, opowiada. „Ponieważ sam w przeszłości przechodziłem selekcję do Gromu, wiedziałem, jakie są wymagania wobec żołnierzy i co powinni umieć już na starcie”.

Przystępujący do kwalifikacji mieli mieszane odczucia. Choć znali założenia sprawdzianu, nie wszyscy potraktowali go poważnie. „Nigdy nie takiego w Siłach Powietrznych się nie odbywało. Na początku pomyśleliśmy, że to jakaś fanaberia dowódcy. Później się okazało, że weryfikacja ma duże znaczenie”, opowiada jeden z żołnierzy ZDS. Drugi dodaje, że nie fair było sprawdzanie ludzi, którym przez poprzednie pięć lat mówiono, że już są elitą. Dowódca ZDS na takie zarzuty ma jedną odpowiedź: „Dla każdego z nich jest w tym zespole miejsce. Muszą jednak pokazać, na co ich stać”.

Podstawą współpracy szkoleniowej Zespołu Działań Specjalnych SP i Wojsk Specjalnych stało się porozumienie podpisane w 2011 roku przez dowódcę WS generała brygady **Piotra Patalongę** i dowódcę SP generała broni pilota **Lecha Majewskiego**. Do szkolenia powidzkich żołnierzy wytypowano wówczas personel z Jednostki Wojskowej Komandosów. Kilkunastu instruktorów z Lublińca rozpoczęło nauczanie od poziomu podstawowego, by ostatecznie przygotować żołnierzy do współpracy w ramach sekcji i grupy specjalnej. „Szkolenie obejmuje zagadnienia taktyki zielonej, czarnej i czerwonej oraz kursu SERE na poziomie B”, wyjaśnia oficer prasowy JWK major **Mariusz Jakubowski**. Wspólne szkolenie odbywa się w Powidzu, Lublińcu i na terenie różnych ośrodków poligonowych.

W Zespole Działań Specjalnych SP służy obecnie 36 żołnierzy, którzy pogrupowani są w sekcje bojowe. Niewykluczone, że w przyszłości dołączy do nich kolejnych siedem osób. „Sekcje mogą działać samodzielnie lub wspólnie. Planujemy, aby

część żołnierzy miała także uprawnienia do wykonywania skoków spadochronowych”, wyjaśnia porucznik **Szupryczyński**. Dodaje, że osoby, które nie zaliczyły kwalifikacji, a dziś są jeszcze w składzie ZDS, albo powtórnie podejść do sprawdzianu, albo będą musiały pożegnać się z zespołem. „Robimy porządek w naszych szeregach. Jeśli ktoś nie podejście do kwalifikacji, to mu podziękujemy i proponujemy etat w innym pododdziale. Nie ma w naszym składzie miejsca także dla tych osób, które nie mają orzeczenia lekarskiego uprawniającego do służby poza granicami kraju, we wszystkich strefach klimatycznych”.

NADZIEJA NA PRZYSZŁOŚĆ

Żołnierze przyznają, że byłoby dobrze, aby za służbę w specjalnym pododdziale otrzymywali także lepsze wynagrodzenie. „Non stop jesteśmy w rozjazdach. Intensywnie się szkolimy, skaczemy ze spadochronami, ale nie dostajemy za to dodatkowych pieniędzy. Większość składu ZDS stanowią starsi szeregowi, mający średnio siedem, dziewięć lat wysługi. „Zawsze dużo się szkoliłiśmy. To już sześć lat takiej służby. A co, jeśli przez kolejne sześć też będziemy się tylko szkolić?”, pytają żołnierze. „Dobijemy do 12 lat wysługi i nam podziękują. A najgorsze, że nie ma tu perspektyw na awans”. Inni przyznają, że niestety nadal traktuje się ich jak kompanię ochrony. „Co chwilę jeździmy na jakieś uroczystości, aby zaprezentować wyposażenie zespołu. A to odwiedzić przedszkole, a to do Lichenia na święto straży pożarnej. Nierzadko stoimy w namiotach oznaczonych reklamami NSR. To nie podnosi morale w zespole. Poza tym mamy te same mundury, co kompania ochrony, tę samą broń. Jeśli chcemy mieć lepszy sprzęt, to musimy w niego inwestować sami. Na szczęście nasz dowódca bardzo się stara zmienić sytuację ZDS, a to daje jakąś nadzieję na przyszłość”.

W bazie liczono, że wraz z nowym etatem i utworzeniem ZDS znikną problemy ze sprzętem, z którymi borykał się wcześniej moduł obrony naziemnej. Mówiono nawet, że jak w nazwie pojawi się słowo „specjalny”, to żołnierzy nie będzie obowiązywała już standardowa tabela należności. Niestety do tej pory nic się w tej sprawie nie zmieniło.

Zastępca dowódcy 33 Bazy Lotnictwa Transportowego pułkownik **Andrzej Górnicki** przyznaje, że wyposażenie i uzbrojenie ZSD rzeczywiście nie nadąża za zadaniami i przeznaczeniem zespołu. Dowództwo 3 Skrzydła zwróciło się już w tej sprawie do Dowództwa Sił Powietrznych, ale zmian w ZDS jeszcze nie widać. „Mówi się o pododdziale do działań specjalnych, dobrze byłoby, gdybyśmy do tego dostali specjalny sprzęt. Potrzebujemy środków łączności, broni, pojazdów. Jak ZDS ma prowadzić aktywną ochronę poza granicami lotnisk na misji, jeśli do dyspozycji mamy tylko honkery?”, zastanawia się dowódca 33 Bazy. ■

COMMENT



SŁAWOMIR ŻAKOWSKI

Naszym celem jest stworzenie bardzo elitarnej jednostki, która ma przeciwdziałać siłom specjalnym przeciwnika. Myślę, że jesteśmy na początku tej drogi, wiele pozostaje do zrobienia. W końcu udało się zdefiniować, jak powinno wyglądać szkolenie ZDS. Wcześniej nie było siły napędowej, by z tego pododdziału zrobić coś więcej niż wartowników. To już za nami. Wiemy, jakiego sprzętu potrzebujemy i mam nadzieję, że nasi przełożeni to rozumieją. Siłą tego zespołu są ludzie. Fakt, że ZDS działa w strukturze 3 Skrzydła, jest dla mnie powodem do dumy. To odpowiedzialność, wyzwanie, ale i wielka satysfakcja. Nie będzie łatwo – bo to zadanie z kategorii arcytrudnych.

Pułkownik pilot **Sławomir Żakowski** jest dowódcą 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego.



AGENCJA
MIENIA WOJSKOWEGO

15 LAT WSPIERAMY MODERNIZACJĘ SIŁ ZBROJNYCH



SPRZEDAJEMY:

- NIERUCHOMOŚCI • SPRZĘT •
- UZBROJENIE • ZAJMUJEMY SIĘ UTYLIZACJĄ
ŚRODKÓW BOJOWYCH •

www.amw.com.pl


Powrót do źródeł

Od dwóch lat w Siłach Powietrznych nie zdarzył się ciężki wypadek. To dowód na wielką dyscyplinę służących w nich ludzi i przestrzeganie przez wszystkich zasad bezpieczeństwa.

LECH MAJEWSKI

W 2012 roku wypadają ważne dla polskiego lotnictwa rocznice. 28 sierpnia minęło 80 lat od zwycięstwa **Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury** na samolocie RWD-6 w Międzynarodowych Zawodach Samolotów Turystycznych Challenge 1932 w Berlinie. Również 80 lat temu, 11 września, załoga ta zginęła w katastrofie w Cierlicku. Rocznicę tę upamiętniliśmy, organizując VI Światowy Zjazd Lotników Polskich połączony z obchodami Święta Lotnictwa. Podczas zjazdu uczciliśmy też pułkownika pilota **Stanisława Skarżyńskiego**, który w 1931 roku obleciał Afrykę, a później samotnie pokonał Atlantyk. [więcej o pułkowniku Skarżyńskim pisaliśmy w POLSCE ZBROJNEJ numer 5/2012].

Żwirko, Wigura, Skarżyński polskie lotnictwo rozślawili wprawdzie wyczynami sportowymi, są jednak bliscy ludziom w stalowych mundurach. Załoga z Challenge' u patronuje Ogólnokształcącemu



Z okazji Święta Lotnictwa dziękuję wszystkim lotnikom wojskowym i cywilnym, także tym pracującym w instytucjach naukowo-badawczych, w szkolnictwie i przemyśle, za wysiłek wkładany w codzienną, rzetelną służbę i pracę. Dziękuję i tym w służbie czynnej, i emerytowanym, zwłaszcza weteranom i kombatantom, którzy, nie bacząc na swój wiek i dzieląc nas niekiedy tysiące kilometrów, uczestniczyli w VI Światowym Zjeździe Lotników Polskich. Jestem pewien, że nasi poprzednicy, **Żwirko, Wigura, Skarżyński** i inni bohaterowie polskich skrzydeł, widząc efekty naszych starań, byłiby z nas tak samo dumni, jak my szczeniemy się ich dokonaniem. Życzę Wam wszystkim zdrowia, pomyślności w życiu osobistym i zawodowym, satysfakcji z osiągnięć służbowych i spełniania się marzeń.

Liceum Lotniczemu w Dęblinie oraz ulicy, przy której mieści się dowództwo Sił Powietrznych. Pułkownik **Skarżyński** jest natomiast patronem 8 Bazy Lotnictwa Transportowego w Krakowie.

W WIELONARODOWYM GRONIE

W ostatnim roku zintensyfikowaliśmy szkolenie. Udało się to dzięki temu, że przyznany natęt w 2011 roku wzrósł o 25 procent w stosunku do limitu z poprzedniego roku, a tegoroczny jest największy od dziesięciu lat. Ponadto dzięki pracy personelu naziemnego poprawiła się sprawność samolotów i śmigłowców.

Piloci powinni trenować jak najczęściej, w różnych warunkach i z najlepszymi w swoim fachu. Doskonałą wówczas nawyki bojowe i utrzymują właściwy poziom bezpieczeństwa.

Załogi i obsługi samolotów F-16 są już stałymi bywalcami zagranicznych manewrów i kursów, między innymi biorą udział w Tactical Leadership Programme, przygotowującym do działań bojowych w gronie sojuszników. Na kurs do TLP w 2011 roku poleciały aż trzy grupy Jastrzębi, a także – po raz pierwszy – MiG-29; w maju tego roku trzy myśliwce z Mińska Mazowieckiego kolejny raz latały nad Hiszpanią.

W 2011 roku piloci F-16 z grupą personelu naziemnego wzięli udział w manewrach „NATO Tiger Air Meet” we Francji, a w marcu 2012 roku po raz drugi na ćwiczeniach „Frisian Flag” w Holandii trenowali prowadzenie wspólnej operacji z wykorzystaniem różnych samolotów państw NATO.

POLAK CHCE I POTRAFI

Szczególnym przedsięwzięciem ze względu na zobowiązania sojusznicze były ćwiczenia certyfikujące „FORCEVAL”. Równo rok temu 128 inspektorów z 11 państw potwierdziło,

że komponent lotniczy Jastrzęb uzyskał zdolność do działań bojowych w operacjach ekspedycyjnych NATO. Ocena „FORCEVAL-u” ukoronowała trzyletni okres przygotowań pododdziału. Polska doprowadziła do pełnej certyfikacji wydzielonego komponentu lotniczego jako pierwsze z przyjętych po 1999 roku do NATO państw.

Pod koniec września 2011 roku odbyły się największe ćwiczenia Sił Powietrznych od czasu wstąpienia Polski do NATO, pod kryptonimem „Orzeł”. Przygotowywały one dowództwa oraz jednostki do planowania, dowodzenia i prowadzenia działań bojowych w wydzielonym komponencie powietrznym, a także do jego zabezpieczenia i wsparcia w trakcie połączonej operacji obronnej. We wrześniu tego roku powtórzymy te ćwiczenia w podobnej skali podczas manewrów „Anakonda”.

W marcu 2012 roku kilkudziesięciu żołnierzy na ośmiu samolotach F-16 uczestniczyło w ćwiczeniach w bazie Ovda w Izraelu. Nasi piloci trenowali ramię w ramię z izraelskimi kolegami, mającymi duże doświadczenie w zwalczaniu celów położonych w terenach zurbanizowanych, we współpracy z bezałogowymi samolotami rozpoznawczymi. Sprawdzili się w warunkach odmiennych od europejskich, w terenie pustynnym i górzystym. Przy okazji przelotu na „Desert Hawk” i z powrotem załogi sprawdziły przyjętą koncepcję przemieszczenia sił i środków na duże odległości. Była to przegrzywka do udziału w „Distant Frontier” i „Red Flag”.

Do obojga ćwiczeń w Stanach Zjednoczonych w maju wystawiliśmy 168 pilotów i żołnierzy obsługi wraz z ośmioma samolotami F-16 i transportowcem C-130. Szkolili się oni na Alasce przez miesiąc w wykonywaniu misji ofensywnych i defensywnych, w lotach w dużych ugrupowaniach i na małych wysokościach, trenowali w środowisku maksymalnie zbliżonym do rzeczywistych warunków współczesnego pola walki. Współdziałali z Amerykanami, Niemcami, Japończykami i Australijczykami. Zaangażowanie Polaków pochwalił dowódca amerykańskiego lotnictwa rejonu Pacyfiku generał Gary North.

Działo się to w czasie, gdy misję Air Policing na Litwie zaczynał kontyngent lotniczy Orlik, w bazach w Dęblinie i Radomiu trwało intensywne szkolenie kolejnych zastępów podchorążych, utrzymywaliśmy transportowiec C-295M w misji w Afganistanie oraz szykowaliśmy się do piłkarskich mistrzostw Euro 2012. W ich trakcie wzmocniliśmy obronę powietrzną Polski.

WSZYSCY JESTEŚMY ODPOWIEDZIALNI

Mimo zintensyfikowania działań lotniczych od dwóch lat w Siłach Powietrznych nie zdarzył się ciężki wypadek, a liczba zdarzeń lotniczych maleje. Wszyscy zdają sobie jednak sprawę z tego, że zagrożenie powodowane błędami ludzi, niedoskonałością techniki i warunkami atmosferycznymi ciągle istnieje. Aby je zminimalizować, wciąż usprawniamy system szkolenia. Lotnicy, zwłaszcza piloci, muszą nieustannie podnosić kwalifikacje. Kursy organizowane w Dęblinie i samodoskonalenie są konieczne, bo zmieniły się – i będą zmieniały – wszystkie instrukcje wykonywania lotów. Do ich aktualizacji wykorzystywane są rozwiązania z przepisów obowiązujących w lotnictwie cywilnym, gdzie codziennie tysiące ludzi pracuje nad ulepszaniem zasad przewozu pasażerów i towarów. Wdrażamy standardy wynikające z przepisów światowych, unijnych i krajowych, ale przede wszystkim z procedur NATO.

W lotnictwie wszyscy odpowiadamy za bezpieczeństwo służby naszej i kolegów: od dowódców wszystkich szczebli do każdego szeregowego. Na wspólny sukces pracują służby techniczne, ubezpieczenia lotów, hydrometeorologii, ruchu lotniczego, logistycy, medycy, wykładowcy w Dęblinie, instruktorzy symulatorów lotu, obsługi poligonów, sztabowcy. Tylko z ich pomocą piloci mogą wykorzystać do maksimum dni lotne, podnosić kwalifikacje i zdobywać kolejne uprawnienia. ■

GENERAŁ BRONI PILOT LECH MAJEWSKI
JEST DOWÓDCĄ SIŁ POWIETRZNYCH RP.



MARCIN GAWĘDA IX ZMIANA



To nie jest kronika prawdziwej IX zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie.

To powieść osadzona w realiach surowej krainy u podnóża Hindukuszu. Ale choć fabuła jest fikcyjna, w wielu miejscach nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że autor opisuje rzeczywiste wydarzenia. Czyniąc to na tyle sugestywnie, że co rusz nawiedzały mnie afgańskie widoki, zapachy, odgłosy. I tamtejszy niepokój, związany z oczekiwaniem na wybuch IED.

Gorąco polecam – kawał solidnej, pisarskiej roboty!

*Marcin Ogdowski,
dziennikarz, autor blogu i książki „zAfganistanu.pl”*

Patronat medialny:

Polska Zbrojna **WMASG™** **GILDIA.PL** **Z AFGANISTANU.PL**

Więcej książek militarnych, audiobooków i ebooków
na WWW.WARBOOK.PL







Dla wrocławskich podchorążych zwiadowców

start w zawodach rozpoznawczych o mały włos nie skończyłby się dyskwalifikacją.

PIOTR BERNABIUK

Podchorążowie wrocławskiej szkoły oficerskiej pogrzebaliby szansę na sukces jeszcze nim rozpoczęli pokonywać trudną trasę słynnego „psychola”, toru przeszkód zaczynającego się od przebycia bagna. Kiedy skrupulatni sędziowie sprawdzali wyposażenie, okazało się, że jeden z zawodników tej drużyny ma niesprawną maskę. Mijały sekundy, arbitrzy nerwowo patrzyli na zegarek; nieuchronnie zbliżała się dyskwalifikacja. Zawodnicy szukali pomocy... I nagle masek znalazło się kilka. Z pomocą swym najgroźniejszym konkurentom pospieszyli między innymi żołnierze z Hrubieszowa, nie bacząc na to, że ów szlachetny postępek mógłby ich kosztować zwycięstwo. I kosztował!

Poprzedniego dnia podchorążowie z fantastycznym wynikiem wygrali strzelanie na celność, zajęli drugie miejsce w rozpoznawaniu sylwetek, prowadzili więc ze sporą przewagą. A tu w jednej chwili mogli stracić szansę na wszystko – zniwieczyć cztery lata ciężkiej pracy, dochodzenia do wielkiej formy – i okryć się wstydem na długo. Uratowani przez rywali, poszli więc niczym burza przez tor zaczynający się od „soczystego” bagna. Wyposażeni jak do walki, łącznie z karabinem maszynowym pk i dwiema dziesięciokilogramowymi skrzynkami amunicji, oblepieni błotem po pachy, pokonywali przez setki metrów przeszkody, podziemne kanały, wysokie ściany i transportowali rannego.

W tej konkurencji musieli jednakże uznać wyższość faworytów, zespołu 2 Pułku Rozpoznawczego, który w tej dramatycznej walce wygrał... o trzy sekundy. Hrubieszowianie, prowadzeni w tym roku przez starszego kaprała **Jakuba Niemca**, budzili respekt, zarówno za sprawą serii zwycięstw w poprzednich edycjach, jak i famy o wielomiesięcznych przygotowaniach, zgrupowaniach i selekcjach, jak przed olimpiadą. Słabsi duchem rywale z góry zakładali, że zdobycie pucharu jest przesądzone, można jedynie powalczyć... o drugie miejsce.

Faworyci robili, co mogli, by odzyskać prowadzenie. Następnego dnia wygrali prestiżową bojąwą konkurencję, czyli kierowanie ogniem pododdziału; po kilkukilometrowym biegu połączyli taktykę i wyszukiwanie przeciwnika skrytego w





REAKTYWOWANA PRZED PIĘCIU LATY – PO DŁUŻSZEJ PRZERWIE – RYWALIZACJA JEST DZIŚ **KULTOWĄ IMPREZĄ WOJSK LĄDOWYCH**



PIOTR BERNABIAK (7)

terenie z celnością ognia. Stracili zaś wszystkie szanse w konkurencji prowadzenie obserwacji, w której sprawdzane są bystrość z opanowaniem przyrządów i zdolnościami matematycznymi.

Na finałowej wielkiej pętli, weryfikującej umiejętność nawigacji na dystansie dłuższym od maratonu, w niezwykle trudnym terenie, w połączeniu z wykonywaniem różnych przeplatających się zadań, żołnierze 2 Pułku jeszcze raz pokazali lwi pazur. Już z powodów ambycyjnych. Byli najlepsi w iście morderczej konkurencji, z której cztery zespoły, nie podolawszy, wycofały się z trasy po wielu godzinach walki. Wygrana nie wystarczyła jednak, by dogonić w punktacji podchorążych – zabrakło w sumie trzech punktów.

Sierżant podchorąży **Sebastian Śniadek**, startujący po raz czwarty, a po raz trzeci prowadzący do walki zwiadowców Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych, nie ukrywał, jakie zespół miał ambicje i jak cieszył się z sukcesu: „Przed czte-

rema laty, gdy zawody wznowiono po przerwie, przyjechaliśmy na rozpoznanie. Byliśmy maskotką imprezy, jak w tym roku koleś z US Army. W ubiegłym roku zabrakło nam do zwycięstwa już tylko dwóch punktów. Teraz, przez niedopatrzenie, mogliśmy wypaść z gry po czterech latach przygotowań i marzeń o pucharze. A jednak zwyciężyliśmy!”. Wygrana była podwójna, bo przy tej okazji pokazali się z najlepszej strony dowódcom i kadrze jednostek rozpoznawczych, w których pięciu podchorążych ze zwycięskiej drużyny – **Sebastian Śniadek, Konrad Okoński, Krzysztof Gładki, Przemysław Ziarkiewicz i Marcin Trzeciak** – rozpocznie jesienią służbę. Dzień po powrocie z poligonu zdawali swój ostatni egzamin na uczelni. Dziś są już oficerami. W następnej edycji zawodów zespół podchorążych poprowadzą – miejmy nadzieję, że do zwycięstwa – młodsi, ale już zaprawieni w boju podchorążowie: sierżant **Jarosław Kowalski** oraz plutonowi **Damian Stępień i Piotr Wojnarowski**.



Uczestnicy	Liczba punktów
Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Lądowych	56
2 Pułk Rozpoznawczy	53
18 Pułk Rozpoznawczy	42
12 Dywizja Zmechanizowana	41
9 Pułk Rozpoznawczy	38
6 Brygada Powietrznodesantowa	35
11 Dywizja Kawalerii Pancernej	35
16 Dywizja Zmechanizowana	25
21 Brygada Strzelców Podhalańskich	20
25 Brygada Kawalerii Powietrznej	20
5 Pułk Inżynieryjny	20
66 MI BDE (US Army)	7



Amerycanie weszli do walki niejako z marszu, nie mieli więc szans w rywalizacji.

ZAWODY UŻYTECZNO-BOJOWE DRUŻYN ROZPOZNAWCZYCH O PUCHAR DOWÓDCY WOJSK LĄDOWYCH TO ZACIĘTA WALKA O PRESTIŻ JEDNOSTEK.

W tym roku w trzydniowych zmaganiach (przeprowadzono pięć konkurencji – strzelanie na celność, kierowanie ogniem drużyny, prowadzenie obserwacji i rozpoznawanie sprzętu armii obcych, a także pokonywanie ciężkiego toru przeszkód i kilkudziesięciokilometrowej pętli taktycznej) groźnym rywalem dla żołnierzy reprezentujących jednostki bojowe byli podchorążowie cyklu rozpoznania Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych. Po raz pierwszy w zawodach wzięli udział amerykańscy zwiadowcy 4th Cavalry Regiment (pułku kawalerii) z Vilseck.

A Amerykanie? Weszli do walki niejako z marszu, nie mieli więc szans w rywalizacji. Niemniej spisali się znakomicie. Imponowali ambicją i żołnierskim doświadczeniem, które pozwoliły im wybrnąć z najtrudniejszych, najbardziej zaskakujących sytuacji.

Dowódca zespołu porucznik **Charles Stevens** nie ukrywał, że było to wyzwanie dla jego podopiecznych: „Wiedzieliśmy, że są to zawody polskich jednostek rozpoznawczych, ale dopiero tutaj sobie uświadomiliśmy, jak zacięta jest to rywalizacja. Chcieliśmy dać z siebie wszystko, a zarazem wynieść jak najwięcej doświadczeń, którymi będziemy mogli podzielić się z kolegami z jednostki. Sądzymy, że w przyszłym roku wystawimy znacznie lepiej przygotowany zespół, bo

już wiemy, czego należy się spodziewać”. Do rywalizacji, w tym sportowej, można mieć różne podejścia. Dla jednych ten, który zajmuje drugie miejsce, jest pierwszym przegranym. Są też tacy, którzy twierdzą, że kto tylko wzniesie się na szczyt swoich możliwości, może czuć się zwycięzcą. Jeśli chodzi o coroczne zmagania zwiadowców, które przywrócono po latach przerwy, to zdecydowanie należy trzymać się tej drugiej wersji. Trudno bowiem, by brygadowa kompania zwiadowców mogła rywalizować z rozwiniętym pułkiem rozpoznawczych, by ambitni łącznościowcy z pułku inżynieryjnego czy debiutujący żołnierze armii amerykańskiej mogli marzyć o zwycięstwie. Acz ci ostatni obiecali, że po tegorocznym rekoniesansie wrócą... ■

GRA O RZECZNIKA

Polska armia od lat nie może doczekać się rzecznika do spraw żołnierzy. Najpierw zabrakło politycznej woli, dziś na przeszkodzie stanął kryzys, który wymusza oszczędności.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Rzecznik do spraw żołnierzy jest armii potrzebny. Pod tym twierdzeniem (z różnymi zastrzeżeniami) podpisują się niemal wszyscy zainteresowani. Żołnierze zawodowi Sił Zbrojnych RP są bowiem specyficzną grupą, której prawa obywatelskie zostały zawieszane na czas pełnienia służby. W wojsku obowiązują pełna dyspozycyjność, hierarchiczna struktura oraz ustawowy zakaz przynależności do związków zawodowych, które reprezentują i chronią prawa swoich członków.

„Żołnierz w relacjach z przełożonym jest stroną wyraźnie słabszą i całkowicie zależną”, zgadza się pułkownik **Marian Babuška**, przewodniczący Konwentu Dziekanów Korpusu Oficerów Zawodowych WP. O tej słabszej pozycji świadczy między innymi brak ochrony trwałości służby, a w przypadku żołnierzy kontraktowych ograniczenie czasu służby do 12 lat, możliwość zwolnienia ze służby z powodu niewyznaczenia na kolejną kadencję lub odmowy przyjęcia stanowiska służbowego bez względu na okoliczności.

Nie oznacza to, że żołnierze pozbawieni są możliwości dochodzenia swoich racji. Ich sprawami zajmuje się między innymi Konwent Dziekanów, kilka osób w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich, a także część instytucji w ministerstwie obrony (między innymi Biuro Skarg i Wniosków, do którego rocznie wpływa 12–15 tysięcy różnych pism).

ZMIENIONA KONCEPCJA

Projekt ustawy o powołaniu rzecznika praw żołnierza pojawił się w poprzedniej kadencji sejm.

„Potrzebny jest rzecznik niezależny od MON i od rządu, który będzie występował w imieniu żołnierzy zawodowych i pracowników wojska, a także emerytów i rencistów, będzie bronił żołnierzy i czuwał nad przestrzeganiem ich praw. To ważne, aby istniał skuteczny aparat pomocy żołnierzom w dochodzeniu ich praw umiejscowiony poza strukturami zajmującymi się obroną narodową”, mówiła wówczas posłanka **Izabella Sierakowska** z sejmowej Komisji Obrony Narodo-



Przydatny zastępca

Z profesor **Ireną Lipowicz** o służących w armii aniołach i niepokojącym milczeniu rozmawia **Małgorzata Schwarzgruber**.

Czy armii zawodowej potrzebny jest rzecznik do spraw żołnierzy?

W armii zawodowej tworzonej przez profesjonalistów znika na szczęście wiele problemów typowych dla armii z poboru, choćby takich jak fala czy lekceważenie służby. Środowisko wojskowe bardziej się jednak wtedy zamyka, armia przestaje być sposobem socjalizacji obywateli, dominującą pozycją zyskuje duch korporacji. To zamknięcie i poczucie, że „brudy pierze się we własnym domu” sprawiają, iż

w armii zawodowej mogą narastać napięcia wewnętrzne, jest większe zagrożenie mobbingiem, może nawet dochodzić do częstszych samobójstw czy dewiacji psychicznych. W skrajnych przypadkach, gdy państwo nie dba należycie o cywilną kontrolę i jakość armii zawodowej, może ona dryfować w stronę polityki, a nawet stawać się – jak w Ameryce Łacińskiej – zagrożeniem dla społeczeństwa i demokracji. Wydaje się jednak, że w Polsce trauma związana z wprowadzeniem stanu wo-

jennego była bardzo głęboka i na lata „zabezpieczyła” armię przed tęsknotami politycznymi.

Ponadto dorosło nowe pokolenie żołnierzy, urodzonych już w zmienionym kraju. Oni często lepiej znają i rozumieją swoje prawa obywatelskie, lecz jednocześnie w korporacyjnej atmosferze mogą mieć wrażenie osaczenia, zamknięcia, braku wyjścia z sytuacji. Dlatego armii zawodowej potrzebny jest ktoś, kto dba o prawa obywatelskie żołnierzy i oficerów, jest dla nich insty-

wej, która zgłosiła projekt takiej ustawy. Okazało się jednak, że aby parlament powołał rzecznika, trzeba byłoby zmienić konstytucję i wprowadzić do niej zapis dotyczący takiej funkcji.

„Uznaliśmy, że rzecznik do spraw żołnierzy powinien mieć umocowanie konstytucyjne”, mówi posłanka **Renata Butryn**, która kierowała pracami podkomisji zajmującej się powołaniem rzecznika do spraw żołnierzy. „Doszliśmy do wniosku, że żołnierze potrzebują takiej osoby, że nie zawsze mają zaufanie do struktur, które są zależne od Sztabu Generalnego czy MON”.

W grudniu 2010 roku w dyskusji na posiedzeniu sejmowej Komisji Obrony Narodowej nad poselskim projektem ustawy o rzeczniku praw żołnierza ustalono, że zamiast powoływać nową instytucję, lepiej wykorzystać możliwości, jakie daje ustawa o rzeczniku praw obywatelskich (RPO) z 15 lipca 1987 roku, w której w artykule 20 ustępie 3 zapisano, że „na wniosek Rzecznika Marszałek Sejmu może powołać (...) zastępcę do spraw żołnierzy”. „Byłoby to rozwiązanie podnoszące rangę interweniowania w sprawach żołnierzy, a jednocześnie tańsze ekonomicznie”, pisał premier do marszałka sejmu.

ZASTRZEŻENIA KONWENTU

Dziś w Wojsku Polskim zbiorowym rzecznikiem praw żołnierzy jest Konwent Dziekanów, który odpowiada na ich wystąpienia w sprawach dotyczących warunków służby. Mężowie zaufania w jednostkach wojskowych reprezentują środowisko wobec dowódców. Rocznie do biura konwentu wpływa kilkadziesiąt skarg, głównie próśb o interpretację prawną przepisów – rozporządzeń i decyzji. Sporo zapytań dotyczy kwestii kadrowych, na przykład długiego czasu przenosin między jednostkami i siłami zbrojnymi, spraw materialnych – wysokości pensji, zbyt niskich dodatków motywacyjnych (już wzrosły), skarg na klasy kwalifikacyjne czy na niewłaściwe opiniowanie żołnierzy.

tucją ochronną i odwoławczą, w sposób niezależny od zmieniających się rządów i kierownictw resorów utrzymuje kontakt ze środowiskiem, pomaga dostrzec, że armia służy większej sprawie, że pod zwierzchnictwem prezydenta RP jest gwarantem niepodległości państwa i naszej wolności.

Jakimi sprawami zajmowałby się rzecznik?

Często jednostkowymi, na przykład protestem przeciwko decyzji dotyczącej przeniesienia jednostki. Takie sprawy wydają się drobne z punktu widzenia państwa, ale potrafią być niezwykle uciążliwe dla konkretnego człowieka. Kluczowym pojęciem jest poczucie krzywdy, niesprawiedliwości. Każdy odczuwa boleśnie takie sytuacje (rocznie do naszego biura wpływa około 58

tysięcy skarg), ale poczucie wielkiej krzywdy u człowieka uzbrojonego może być szczególnie niebezpieczne zarówno dla niego samego, jak i dla otoczenia. W strukturze zmilitaryzowanej, scentralizowanej i zdyscyplinowanej wiele spraw trudniej wychodzi na zewnątrz, a jeżeli złe traktowanie żołnierza lub oficera jest niedostrzegane lub tolerowane przez miesiące czy lata, może dojść do kumulacji, co jest niebezpieczne dla całej grupy.

Ile skarg dotyczących żołnierzy wpływa obecnie do biura RPO?

W 2011 roku mieliśmy 83 takie sprawy. Od początku 2012 roku wpłynęło 41 skarg. W porównaniu z doświadczeniami innych państw i innych rzeczników liczba skarg jest uderzająco mała: albo służą więc w naszych

siłach zbrojnych same anioły (co może korespondować z naszą husarską tradycją), albo coś innego jest na rzeczy. I właśnie to jest jeden z powodów, dla których jako rzecznik chciałabym mieć – co przewidywała ustawa – zastępcę do spraw żołnierzy i funkcjonariuszy. Jeżeli z zakładów karnych nie wpływają absolutnie żadne skargi, kierujemy tam inspekcję. Całkowite milczenie nie jest uspokajającym sygnałem w tak konfliktogennym środowisku. Na liczbę skarg kierowanych do rzecznika może wpływać na przykład obawa przed zwolnieniem z zawodowej służby wojskowej. Zastępca rzecznika zmieniłby tę sytuację o tyle, że jeździłby częściej po kraju, wizytował jednostki, badałby sprawę na miejscu podczas rozmowy w cztery oczy. Przełożeni żołnierzy nie mogą

KONWENT DZIEKANÓW OPOWIADA SIĘ ZA POWOŁANIEM ZASTĘPCY RPO DO SPRAW ŻOŁNIERZY I FUNKCJONARIUSZY

„W 2010 roku”, jak mówi pułkownik **Marian Babuška**, „konwent poparł inicjatywę powołania rzecznika do spraw żołnierzy, ale nie był jednomyślny”.

Dziś jest podobnie. Konwent Dziekanów opowiada się za powołaniem zastępcy RPO do spraw żołnierzy i funkcjonariuszy, ale dziekani uważają, że trzeba ustalić pola współpracy i wyszczególnić problematykę, którą sprawująca tę funkcję osoba miałaby się zajmować, by nie wchodzić w kompetencje



ŻOŁNIERZE ZAWODOWI SIŁ ZBROJNYCH RP SĄ SPECYFICZNĄ GRUPĄ, KTÓREJ PRAWA OBYWATELSKIE ZOSTAŁY ZAWIESZONE NA CZAS PEŁNIENIA SŁUŻBY

funkcjonujących już wojskowych organów przedstawicielskich: Konwentu Dziekanów, Kolegium Mężów Zaufania Korpusu Podoficerów Zawodowych, Rady do spraw Kobiet w Siłach Zbrojnych RP, pełnomocnika ministra do spraw wojskowej służby kobiet, Biura Skarg i Wniosków, Departamentu Wychowania i Promocji Obronności, pracowników Wojskowego Telefonu Zaufania czy kapelanów wojskowych, którzy częściowo także zajmują się przestrzeganiem praw dotyczących żołnierzy.

„W 2011 roku poszerzyliśmy gamę organów przedstawicielskich o korpus podoficerów i szeregowych zawodowych – na szczeblach rodzajów sił zbrojnych i Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych – a do biura Konwentu Dziekanów dołączył przewodniczący kolegiów mężów zaufania podoficerów”, dodaje pułkownik **Babuška**. „W 2013 roku pojawi się też przewodniczący kolegiów mężów zaufania szeregowych zawodowych”.

OFIARA OSZCZĘDNOŚCI

28 lipca 2011 roku Komisja Obrony Narodowej przyjęła stanowisko, że należy przyznać RPO 2,5 miliona złotych na zorganizowanie biura zastępcy rzecznika praw obywatelskich

do spraw żołnierzy. Mimo poparcia posłów pieniądze te nie znalazły się w budżecie na 2012 rok.

„Z naszej strony wszystko jest gotowe”, zapewnia rzecznik praw obywatelskich profesor **Irena Lipowicz**. Dziś przy RPO działa kilkuosobowy zespół ochrony praw żołnierzy i funkcjonariuszy służb publicznych. Gdyby powołano zastępcę do spraw żołnierzy i funkcjonariuszy, można byłoby w sposób bardziej systematyczny sprawdzać warunki służby w wojsku.

Profesor **Irena Lipowicz** chciałaby, aby jej zastępca do spraw żołnierzy i funkcjonariuszy miał wiedzę z zakresu prawa pracy, służby i dyscypliny, a także cieszył się zaufaniem środowiska. Uważa, że wyczerpała się stosowana dotychczas formuła działania RPO (oczekiwanie i reagowanie na skargi), potrzebne są nowe metody pracy. Też tę potwierdzają wizyty w jednostkach wojskowych, podczas których żołnierze zgłaszają wiele różnych spraw, prosząc o nieujawnianie nazwisk. W wielu przypadkach, aby zbadać i wyjaśnić ich problemy, nie wystarczy analiza obowiązujących przepisów prawa, większość wymaga sprawdzenia stanu rzeczy na miejscu w jednostkach, w których żołnierze pełnią służbę. W 2010 roku udało się przeprowadzić 12 takich wizytacji. A to kropla w morzu potrzeb.

W przyjętym stanowisku na temat powołania zastępcy RPO do spraw żołnierzy sejmowa komisja obrony zadeklarowała wsparcie starań rzecznika o zwiększenie budżetu. Posłanka **Renata Butryn** obiecuje dalszą pomoc w zabieganiu o fundusze na 2013 rok, bo uważa, że środowisko wojskowe potrzebuje rzecznika swoich praw. A jeśli i tym razem idea powołania rzecznika do spraw żołnierzy i funkcjonariuszy przegra z kryzysem? Wówczas należy liczyć się z tym, że sprawy żołnierzy i funkcjonariuszy mogą zostać przesunięte na margines działalności RPO, a to z powodu nowych zadań nałożonych na rzecznika przez parlament oraz zwiększającej się liczby skarg związanych z prawem pracy. ■

przeszkadzać w takich kontaktach, są ustawowo zobowiązani do współpracy z przedstawicielami biura rzecznika. Już teraz wiele takich wizyt składa mój zastępca **Stanisław Trociuk**, ale wprowadzenie rozwiązania, o którym mówimy, stworzyłoby dużo większe możliwości.

Konsekwencje takiej rozmowy i interwencji mogą okazać się jednak nieprzyjemne dla żołnierza.

Myszę, że nie powinno być tego typu obaw. Jeżeli stajemy w czyjejs obronie, potrafimy uchronić go przed nieuzasadnionymi przykrymi konsekwencjami. Apeluję wręcz do żołnierzy i oficerów o składanie skarg zawsze wtedy, gdy czują się potraktowani niesprawiedliwie, doznają krzywdy, ich prawa człowieka i prawa obywatelskie zostały naruszone. Lepiej zapobiegać pogłębie-

niu problemu. Konstytucyjna pozycja rzecznika jest wystarczająco mocna, żeby sprawę uczciwie zbadać i doprowadzić do końca, a wnioskodawcę ochronić. O swoim poparciu w takich sytuacjach zapewnił mnie również minister obrony.

Żołnierze obawiają się, że skarga skierowana do RPO trafi do MON.

Może się okazać, że potrzebujemy współpracy z MON, aby wyjaśnić sprawę. Ale będziemy jednocześnie monitorowali przebieg zdarzeń i gdyby okazało się, że przełożony próbował zaszkodzić żołnierzowi z powodu skargi do rzecznika, będziemy domagali się wyjątkowo surowych konsekwencji, bo to jest karygodne.

Nie obawia się Pani konkurencji z Konwentem Dziekanów?

Przeciwnie. Konwent jest naszym największym sojusznikiem, nie ma mowy o konkurencji. Przypomnę, że powołanie zastępcy rzecznika do spraw żołnierzy było postulatem sejmowej komisji obrony, było też przewidziane w ustawie z 1987 roku. Wówczas zabrakło politycznej woli, aby rzecznik w taki sposób zajmował się sprawami żołnierzy i funkcjonariuszy. Dzisiaj, po 25 latach, jest szansa na pomyślne rozwiązanie – ważne zarówno dla armii, jak i z punktu widzenia funkcjonowania państwa prawnego. Chcę więc podziękować posłankom i posłom, którzy zabiegali o to z wielką determinacją. ■

PROFESOR IRENA LIPOWICZ
JEST RZECZNIKIEM PRAW
OBYWATELSKICH.



INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

ul. Księcia Bolesława 6, 01-494 Warszawa, skr. poczt. 96

tel.: 22 685 10 13; tel./faks: 22 836 44 71

www.itwl.pl

e-mail: poczta@itwl.pl



ITWL
LIDER NOWYCH
KONSTRUKCJI
BEZZAŁOGOWYCH
STATKÓW
POWIETRZNYCH



Połatane dusze

Pomiędzy minutą ciszy, aby uczcić poległych, a zapaleniem zniczy w kaplicy na warszawskiej Cytadeli było siedem dni pełnych bólu i nadziei.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

To pytanie **Barbara** zapamięta do końca życia: „Co możesz zrobić dla siebie, z czego twój syn byłby zadowolony?”, zapytał terapeuta. Nie umiała od razu odpowiedzieć. Chociaż od śmierci **Artura** minęły trzy lata, była zaskoczona, że może myśleć o sobie. „Pewnie chciałby, żebym mniej płakała”, wykrztusiła wreszcie.

Na warsztatach terapeutycznych w Łądku-Zdroju **Barbara** i jej mąż spotkali się z rodzinami, których synowie i mężowie zginęli w Iraku i Afganistanie. Pięćdziesiąt osób podzielono na trzy grupy: rodziców poległych żołnierzy, poszkodowanych weteranów z żonami oraz wdowy po misjonarzach. Każda dostała swojego psychologa terapeutę.

STOPNIOWANIE BÓLU

Profesor **Stanisław Ilnicki** (ojciec Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego WIM), który wpadnie do Łądku na trzy dni, aby najbardziej potrzebujących wesprze rozmową („a czasem przytulić, bo to też ważne gesty”), tłumaczy, że choć wszyscy przeżywają stratę, każda grupa ma inne problemy. Wydaje się jednak, że ból rodziców („idealizują obraz zmarłego syna”) jest największy. Dlatego wymagają specjalnej troski. I profesor ją okazuje. Chwilę na rozmowę z dziennikarzem znajdzie dopiero wtedy, gdy zakończy indywidualne spotkania.

Taką specjalną troską otacza grupę rodziców także pułkownik **Jerzy Patoka**, na co dzień główny specjalista do spraw poszkodowanych w Dowództwie Wojsk Lądowych, w Łądku terapeuta. Jest niczym dobry lekarz, który wie, jak przyłożyć stetoskop, aby dowiedzieć się, gdzie tkwi choroba i na co pacjenta leczyć. „Praca terapeuty to ukierunkowanie rozmowy i wskazanie, co robić dalej”, tłumaczy.

Marek Rzodkiewicz, skarbnik Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, dla którego warsztaty w Łądku są kolejnymi z jego udziałem, ujmie to krótko: „Na zajęciach uczymy się na nowo jak żyć: to jest takie proste, a jednocześnie takie trudne”.

Różne drogi przywiodły ich do Łądku-Zdroju. **Jadwiga** o warsztatach dowiedziała się ze strony internetowej stowarzyszenia. **Zuzannę** i **Franciszka** na wyjazd namówiła córka. **Barbara** nie pojechała w ubiegłym roku, bo nie pasował termin: 1 listopada przyjeżdżali koledzy z jednostki na grób syna, trzeba było ich ugościć. **Zofię** zaprosiło stowarzyszenie. Czy chce przejść taką terapię? Po namyśle zdecydowała, że tak. 11 listopada minie szósta rocznica śmierci **Grzegorza**. Szukała pomocy na prywatnych sesjach psychoterapeutycznych, ale

bez rezultatu. Może tym razem się uda? Do **Heleny** zadzwonił pułkownik **Patoka**, namawiał na przyjazd. Zgodziła się, bo wiedziała, że spotka się z ludźmi, którzy przeżyli podobną tragedię. Mimo że od śmierci **Pawła** minął ponad rok, nie może o tym rozmawiać z obcymi, bo o ile jedni wysłuchają, o tyle inni skomentują złym słowem. Tygodniowa terapia nie uleczy, bo nie ma uzdrawiającej tabletki, ale pokaże światelko w tunelu.

Już pierwsze spotkanie pokazało, jak olbrzymie emocje będą towarzyszyć przez najbliższe dni grupie rodziców. Usiedli w jednej z sal w Domu Weterana. To był jedyny raz, gdy rozmowie rodziców z terapeutą mógł przysłuchiwać się dziennikarz. Było coś na ich twarzach, co przyciągało wzrok. Tylko oczy pozostawały zgaszone. Milczeli.

Pierwsza wstała **Barbara**. „Mój syn **Artur** zginął 1 września 2009 roku. Miałam go tylko jednego”, zdołała wyszeptać, zanim załkała. „Tylko trzy lata? Naszego **Grzesia** nie ma z nami już osiem lat, a ja...”, **Stanisław** nie dokończył. Nie rozmawia o tragedii. Bo i o czym? Nie powie, że codziennie jeździ na cmentarz (teraz rowerem, dla zdrowia), aby porozmawiać z synem. Nie opowie obcemu, że poczuł ulgę, gdy dopiero siedem lat po śmierci syna od kolegi z patrolu dowiedział się, jak umarł **Grzegorz** (w karetce, która nie zdążyła go dowieźć do śmigłowca) i że nie cierpiał. Nie pożegnał się z synem, bo z Afganistanu przyjechała zamknięta trumna. A to przecież ważne, aby się pożegnać.

Kolejno wstawali pozostali członkowie grupy, żeby się przedstawić i głośno wypowiedzieć datę śmierci syna. A przez salę niósł się coraz głośniejszy szloch.

CZAS NA ZŁOŚĆ

Warsztaty pozwalają na przeprowadzenie terapii krótkoterminowej, dlatego pułkownik **Jerzy Patoka** starannie zaplanował każdy dzień. Przed południem dwie sesje grupowe, po obiedzie i wieczorem indywidualne rozmowy.

„Popłaczemy, pogadamy, pożłościmy się”, mówi. „Zajmiemy się śmiercią, aby żyć wśród żywych, a nie umarłych. Będziecie się czuli gorzej, bo rozerwiemy rany, aby



je oczyścić. Potem poczujecie się lżej. Żal pozostanie w sercu do końca życia, ale ze smutkiem da się żyć. Radość dzielona jest podwójną radością, boleść dzielona połową boleści”, tłumaczy **Patoka**.

Ta prawda inaczej dociera do kobiet, inaczej do mężczyzn. Matki przepłakują ból, ojcowie gromadzą poczucie żalu, co może prowadzić do zaburzeń somatycznych. Wszyscy zaś oddalają się od tych, którzy żyją.

Pierwsze dwa dni – to emocje. Płacz, ból i rozdrapywanie ran. Każdy opowiada swoją tragedię.

Z „listy uczuć i stanów emocjonalnych” wybierają pięć, które ich dotyczą: tęsknota, niepokój, bezsilność, ból, przygnębienie, smutek, ale pojawia się też nadzieja. Dopiero na kartce papieru czarno na białym widać, że większość to emocje negatywne. Wynik grupy to 15 pozytywnych emocji i 58 negatywnych. „Pokazujemy, co robią nieprawidłowo”, wyjaśnia **Patoka**. Opowiadają o swojej traumie i o synu, który zginął. A co z pozostałymi członkami rodziny? Jak czuje się żyjący syn, gdy w pokoju rodziców nie ma żadnego jego zdjęcia, a fotografie zabitego brata nie mieszczą się już na półce?

W drugim dniu zaczynają rozmawiać o sobie. Uświadomienie problemu to pierwszy krok do sukcesu, drugi – to próba przełamania milczenia, porozmawianie o tym, co się wydarzyło. Jedni mówią, drudzy słuchają; któryś ojciec opowiada, inny

ukradkiem wyciera łzy. Przeżywają każdą wypowiedź przez pryzmat własnego losu. W domu zazwyczaj milczą, żona nie chce sprawiać przykrości mężowi, a mąż żonie. Nie mogą rozmawiać, więc tłumią ból. Tu mówią, bo znajdują zrozumienie. A taka rozmowa także leczy.

Trzeciego dnia w wypowiedziach pojawiają się najbliżsi – synowe, wnuki. „Co możemy dla nich zrobić?”, zastanawiają się i spoglądają w głąb siebie. Jeszcze nie wiedzą, że mogą sobie wzajemnie pomóc – przez wspólną drogę i doświadczenie.

Ostatnie dwa dni to zatarcie negatywnych wspomnień i budowanie systemu wsparcia: do kogo zwrócić się o pomoc i czy potrafię o tę pomoc prosić? „Co mógłbym zrobić dla siebie, z czego syn byłby zadowolony?”, to pytanie zaskakuje wszystkich.

Jadwiga uważa, że jako matka była za surowa, za bardzo wymagająca, za mało uwagi poświęcała **Piotrowi**, za rzadko mówiła, że go kocha. Jak to dziś naprawić? „Napisać list do syna, przeczytać głośno w grupie albo na grobie syna”, radzi pułkownik **Patoka**.

LEKCJA POKORY

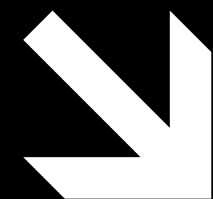
Przez długą chwilę **Helena** patrzy nieufnie, jakby w obawie, że może paść jedno słowo za dużo. „Opowiem”, mówi po chwili, „jeśli moja historia może pomóc innym”. Na odprawie żołnierzy w Kazuniu przed wyjazdem **Pawła** na misję psycholog tłumaczy



Różne drogi przywiodły ich na warsztaty terapeutyczne do Łądka-Zdroju.

„Weterani, którzy odwiedzają moją kawiarnię, dostaną rabat”, zapewnia chorąży rezerwy Krzysztof Niebiedziela, właściciel pubu Feniks

Dla Anny Rzdokiewicz były to kolejne warsztaty terapeutyczne.



**TERAPIA
MA SENS,
GDY LUDZI
JESZCZE
COŚ ŁĄCZY.
CZASAMI
JEDNAK
POZOSTAJĄ
TYLKO RUINY
I ZGLISZCZA**



Marek Rzdokiewicz i Tomasz Kloc, członkowie zarządu Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, dopinają sprawy organizacyjne.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER (3)

czyła, że o wypadku czy śmierci wojsko zawiadomia osobiście. Gdy rozległo się pukanie do drzwi, wiedziała, że stało się coś złego. **Paweł** został ciężko ranny. Nie pamięta, co mówił psycholog, ale pamięta jego głos. Uspokajał. Wiedziała, że jest ktoś, do kogo może się zwrócić i kto może pomóc.

Dotychczas uciekała od ludzi, bo nie umieli z nią rozmawiać. Na warsztatach spotkała inne rodziny, mogła opowiedzieć, co ją boli. Wiedziała, że rozumieją.

Wszyscy stracili synów. Jak mówią niektórzy, najgorsze było to, że nie zdążyli się pożegnać. Mówią, że jej jest łatwiej. Odpowiada, że im jest łatwiej, bo nie patrzyli na cierpienia własnego dziecka. Był przystojnym, pełnym życia chłopakiem, a na szpitalnym łóżku leżał cień wyniszczony przez chorobę człowieka. Umieranie **Pawła** dobrze zapamiętał profesor **Ilnicki**: „To była dla nas wielka lekcja. On uczył nas pokory w znoszeniu bólu”. Od jego śmierci upłynął dopiero nieco ponad rok. Nie mogła o tym rozmawiać z córką, która także opłakiwała stratę brata. Do dziś nie potrafią o tym mówić. Bo jakie znaleźć słowa, gdy córka wraca zapłakana z cmentarza?

„Na warsztatach się otworzyłam”, mówi. Choć łatwo nie było. Boli i będzie bolało. Ale namawiała by innych rodziców, którzy stracili synów, aby przyjechali na kolejne warsztaty.

Co zmieni w swoim życiu? „Do tej pory był tylko **Paweł**. A przecież mam jeszcze jedno dziecko, córkę **Magdę**, o którą też muszę dbać”, głos się załamuje. „Nie mogę zapominać o wnuczce **Martynce** i zięciu **Mariuszu**. Są podporą”. Chciała mieć siłę **Pawła**, aby przetrwać.

Dziś już nie zawsze płacze, gdy ogląda zdjęcia.

„Krań osób dotkniętych wojną i stratą obejmuje także najbliższych i dezintegruje rodzinę, której członkowie wzajemnie

się obwiniają, że zgodzili się na wyjazd”, mówi profesor **Ilnicki**. W sali kominkowej stoi tablica z wypisanymi kilkoma punktami, o których chciały rozmawiać pary małżeńskie. Jak pokonać strach? Jak poradzić sobie ze wspomnieniami? Jak zburzyć mur, którym oddziela się partner? Jak żyć z traumą?

Anna widziała po twarzach innych, że nie umieli znaleźć odpowiedzi na te pytania. Ale wiedziała, że zmieni się to w trakcie terapii.

„Na co dzień mąż i żona najczęściej zamykają się w czterech ścianach. Nie wiedzą, że inne pary mają podobne problemy. Warsztaty uświadamiają im, że tak jest. Tu nabierają także wiary, że można im pomóc”, mówi psycholog doktor **Ireneusz Ciosek**, major pracujący z grupą par małżeńskich.

Terapia ma sens, gdy ludzi jeszcze coś łączy. Czasami jednak pozostają tylko ruiny i zgliszczka, a wtedy jest już za późno. Pary, które przyjechały na warsztaty, mają jeden główny problem: nie umieją ze sobą rozmawiać. Terapii towarzyszą bolesne wspomnienia i lzy kobiet, ale tak trzeba. Mężczyźni nie płaczą, reagują jak **Krzysztof**: „Po tym, co powiedziała **Dorota**, mam mokre ręce i trzęsie mnie w środku”. Czyjaś opowieść sprawia, że przychodzi refleksja – ja taki byłem.

DŁUGI POWRÓT

W październiku 2004 roku po powrocie z Iraku **Marek** stał się impulsywny i nerwowy. Wybuchał bez powodu. Problemy narastały. Ale dostrzegła je tylko **Anna**. Długo nie rozumiała, co się dzieje, aż wreszcie dotarło do niej, że żyje pod jednym dachem z innym człowiekiem niż ten, którym **Marek** był przed wyjazdem. Na prośby, aby poszedł na wizytę do specjalisty, niezmiennie odpowiadał: „Robisz ze mnie wariata”.

Dziś **Marek** przyznaje, że czuł się wtedy dziwnie – bał się wychodzić do ludzi, unikał jazdy samochodem, bo nawet przy prędkości 40 kilometrów na godzinę myślał, że zaraz wyleci w powietrze. Każdy zakręt przypominał o wypadku, w którym samochód koziółkował. Na ulicy rozglądał się, aby minąć bokiem kilka osób – dla niego były niczym tłum.

Wtedy **Anna** popełniła największy błąd w życiu. **Marek** wymagał leczenia, a ona czuła się odpowiedzialna, że zgodziła się na jego wyjazd na misję, że go nie zatrzymała. Do dziś myśli, że gdyby wtedy powiedziała „nie”, nie wyjechałby. Teraz więc musiał jak najszybciej wrócić do zdrowia. Cały świat kręcił się wokół niego. Dzieci zeszły na drugi plan. W domu był obiad, ale nie miała dla swoich pociech czasu. Na zdawkowe pytanie: „Jak tam w szkole?”, padała równie zdawkowa odpowiedź: „Dobrze”. Otrzeźwił ją dopiero telefon od wychowawcy – **Marcin**, uczeń drugiej klasy liceum, zostanie wyrzucony za nieusprawiedliwione nieobecności.

Dopiero po roku docieklivy lekarz z komisji lekarskiej zmusił **Marka** do wizyty u psychiatry. Gdy po kilku pobytach w szpitalu wyszedł z wypisem „zdrowy”, na dwa miesiące na terapię pojechała **Anna**. Minione dwa lata wypaliły ją wewnętrznie i sprawiły, że byli o krok od rozvodu, bo „wspólne dalsze życie nas przerastało”.

Byli małżeństwem z ponaddwudziestoletnim stażem, ale dopiero po kilku latach terapii stworzyli nowy związek. Odbudowali zaufanie, nauczyli się, jak ze sobą rozmawiać.

Jakie to proste, myśli czasem **Marek**, a ja tego nie widziałem. Chciał chronić **Annę** przed historiami z Iraku. Nie opowiadał, bo twarzył nie pęka. Dopiero na terapii dowiedział się, że dla niej był to przejaw braku zaufania. Warsztaty zmuszały go do analizy i wyciągnięcia wniosków. Nie było łatwo – przyznaje **Marek**.

Po trzech latach **Anna** odzyskała męża. Czasem myśli jednak, że jego działalność w stowarzyszeniu to przedłużenie misji – pomaga kolegom, których zostawił w Iraku, gdy sam wreszcie zdecydował się na powrót. Choć może on jeszcze na dobre nie wrócił?

WAŻNA PRÓBA

Dziś **Marek** potrafi mówić o lęku czy strachu. Wie, że im więcej rozmawiają, tym bardziej oswaja te odczucia. Choć niektórych obrazów z Iraku nie da się wymazać. Wracają do dziś. Nie ogląda telewizyjnych programów dotyczących tego kraju. Także muzyka (kilka zapamiętanych piosenek) przenosi w przeszłość. Czuje tamten smak i zapach. „Czy wiesz, jak pachną miasto albo palmowe gaje?”, pyta **Marek**.

Czasem wraca wspomnienie wypadku, choć **Marek** nie wie jeszcze, co go wywołuje. Jakiś przeblysł otwiera furtkę. Sen przypomina jawę, ostrzelany samochód koziółkuje...

29 lutego 2004 roku **Janusz** pełnił służbę w punkcie kontrolnym przy drodze Karbala – Bagdad. Wspierali tam irackich

policjantów, osłaniali ich. Przeszło wiele pielgrzymek, przejechało wiele pojazdów, zanim rozpędzony autobus staranował betonowe zapory i uderzył właśnie w **Janusza**. Do dziś nie wie, dlaczego kierowca się nie zatrzymał.

W efekcie zderzenia z autobusem doznał 100-procentowego uszczerbku na zdrowiu. Czekano go długie leczenie. W miarę jak ustępowały dolegliwości fizyczne, pojawiały się problemy w małżeństwie. Był żal, ale nieukierunkowany na konkretną osobę, pretensje do losu. Kiedy leżał na szpitalnym łóżku i usłyszał wiadomość o śmierci kolegów, płakał, że nie mieli tyle szczęścia, co on. Czuł się winny, że przeżył.

Dopiero gdy zauważył, że nie potrafi już z **Dorotą** rozmawiać, pomyślał o terapii. Pierwsze dwa lata wypełniały pobyty w szpitalach, operacje, rehabilitacja. Żona go odwiedzała, ale spędzali ze sobą za mało czasu, żeby zauważyć, że dzieje się coś złego. Kiedy pojechali na pierwsze warsztaty terapeutyczne dla par, nie był jeszcze gotowy na pracę z psychologiem. „Chciałem, próbowałem, nie wyszło”, podsumowuje krótko.

Dziś **Janusz** i **Dorota** wyglądają na szczęśliwą i kochającą się parę. „Zawsze tacy byliśmy, tylko w pewnym momencie się pogubiliśmy”, mówią. Warsztaty pomogły im się odnaleźć.

ZGODA NA PRZYSZŁOŚĆ

Na tarasie przed budynkiem przybywa walizek. Zaraz podjedzie autobus, którym wrócą do Warszawy. Wyjeżdżają w poczuciu, że takie spotkania są potrzebne. Za kilka godzin w kaplicy na warszawskiej Cytađeli zapalą znicze w intencji swoich synów i mężów, którzy zginęli na misjach.

Zofia już wie, że nie można być same-mu ze swoim bólem, „to” musi wyjść z człowieka, a wychodzi przez rozmowę, a nie samotny płacz. „Mieszkam daleko, ale będziemy się kontaktować przez skype’a”, zapowiada. A mąż? „Troszeczkę się otworzył. To były żołnierz, pewnie ciężiej mu niż mnie, ale stał się spokojniejszy”.

Dla **Jadwigi** warsztaty były drapaniem rany, którą trzeba było oczyścić. Do tej pory myślała o sobie: wariatka, co wiecznie płacze i chodzi na cmentarz. Dziś na wiele spraw patrzy inaczej, wie, że zaniebdała rodzinę. „Trzeba to zmienić. Nie wiem, czy uda się od razu, ale spróbuję zrobić pierwszy krok”, obiecuje.

Barbara wie już, że świat o nich nie zapomni i to nieprawda, że nic więcej od życia im się nie należy. „Okazało się, że są tacy, którzy chcą nam coś dać. Nie wiadomo, jak wyrazić wdzięczność, bo słów brakuje”. Zanim kobieta wsiądzie do samochodu, podziękuje **Januszowi** za „otwarte serce”, a pułkownikowi **Patoce** „za połatane dusze, za terapię, która wstrząsnęła, ale pomogła”. Jej mąż stał się mniej nerwowy, więcej ze sobą rozmawiają. Ona też się stara. Będzie lepiej. Uśmiecha się nieśmiało. ■

COMMENT



STANISŁAW ILNICKI

Warsztaty terapeutyczne to pierwszy krok. Pozwalają pokazać możliwości, dotrzeć do osób wymagających leczenia. Leki pomagają, bo łagodzą objawy depresji, przynoszą sen. Ale w ten sposób nie dotknie się sedna problemu. Ważne jest wsparcie, liczą się akty niewynikające z rozkazu – dowody pamięci, że ktoś uczestniczy w tej żałobie. Rodzice często oczekują też wsparcia ze strony księży kapelanów.

Profesor **Stanisław Ilnicki** jest założycielem Kliniki Psychiatrii i Stresu Bojowego w Warszawie.



**Wydział Mechaniczny Wojskowej Akademii Technicznej
Zakład Systemów Jakości i Zarządzania
ma zaszczyt zaprosić na**

**XI MIĘDZYNARODOWĄ KONFERENCJĘ
NAUKOWO-TECHNICZNĄ
"PROBLEMATYKA NORMALIZACJI, JAKOŚCI I KODYFIKACJI
W ASPEKTCIE INTEGRACJI Z NATO I UE"**

**Temat przewodni:
"JAKOŚĆ - PROBLEMY I ROZWIĄZANIA cz. IV "**

*pod patronatem honorowym JM Rektora-Komendanta
Wojskowej Akademii Technicznej
gen. bryg. prof. dr. hab. inż. Zygmunta MIERCZYKA*

*Konferencja odbędzie się w dniach 10-12 października 2012 r.
w Hotelu Mercure Jelenia Góra w Jeleniej Górze.*

Szczegółowe informacje: www.zsjz.pl/Konferencja/



Porucznik Sylwester Kanadys

Rocznik 1982, miejsce urodzenia: Kraków. Pilot 3 Grupy Poszukiwawczo-Ratowniczej Kraków-Balice.

TRADYCJE WOJSKOWE:

Mój tata, Andrzej Kanadys, jest majorem rezerwy. Służył w 6 Brygadzie Desantowo-Szturmowej (dziś 6 BPD) jako instruktor spadochronowy 6 BDSZ.

SŁUŻĘ W WOJSKU OD...

2001 roku. Wtedy dostałem się do Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie.

MÓJ ULUBIONY AUTOR:

Janusz Meissner.

MÓJ NAJLEPSZY PRZEŁOŻONY:

Major pilot Piotr Grzybowski, zastępca dowódcy 2 Eskadry Śmigłowców 1 Dywizjonu Lotniczego Ziemi Łęczyckiej, w którym kiedyś służyłem.

MOJE NAJWIĘKSZE SŁUŻBOWE OSIĄGNIĘCIE:

Jestem pilotem pierwszej klasy i doświadczalnym. Dostałem gąbę z zielonym wieńcem za wykonywanie lotów w strefie działań wojennych. Na śmigłowcach wojskowych Mi-2, Mi-17 i Mi-8 wylałem ponad tysiąc godzin. Dumny jestem także z medali i odznaczeń. Za działania w Iraku dostałem: Gwiazdę Iraku, amerykańskie Army Commendation Medal i Multinational Division Center - South Badge (za IX zmianę). Za udział w misji w Afganistanie - medal Non Article 5 ISAF.

EDUKACJA WOJSKOWA:

WSOSP (promocja 2005 rok), studia inżynierskie i magisterskie na Politechnice Warszawskiej oraz podyplomowe w Akademii Obrony Narodowej (2009-2010).

UDZIAŁ W MISJACH I ĆWICZENIACH:

W Iraku latałem na Mi-8 i pełniłem obowiązki oficera łącznikowego TOC Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe (IX zmiana), a w Afganistanie na Mi-17 (IV zmiana).

ZA 10 LAT NASZE WOJSKO BĘDZIE...

bardziej profesjonalne. Równajmy do najlepszych.

MOJA ULUBIONA BROŃ:

Śmigłowiec Mi-8 każdej wersji.

MOJE HOBBY:

Spinning. Jestem instruktorem spinningu w jednym z krakowskich klubów.

MOJA ŚREDNIA OCEN Z EGZAMINÓW Z WF:

Od 2001 roku bardzo dobry.

GDYBYM NIE ZOSTAŁ ŻOŁNIERZEM, BYŁBYM DZIŚ...

policjantem.

W UMUNDUROWANIU POLSKIEGO ŻOŁNIERZA PODOBAJĄ MI SIĘ...

naszywki i odznaki wojskowe. Kolekcjonujemy je razem z tatą.

GDYBYM MÓGŁ ZMIENIĆ COŚ W WOJSKU, ZWIĘKSZYŁBYM...

obsadę etatową na stanowiskach specjalistycznych w kluczach lotnych i technicznych.

ZOSTAŁEM ŻOŁNIERZEM BO...
kocham latać.

ZA 10 LAT BĘDĘ...
pilotem cywilnym.



RATOWNIK NIELEGALNY

Ze starszym kapralem **Pawłem Jankowskim** o ratowaniu ludzkiego życia, służbie w Afganistanie oraz wielkich sportowych emocjach rozmawia **Piotr Bernabiuk**.

Jakim zrządzeniem losu znakomity sportowiec, wicemistrz świata w skokach spadochronowych, zostaje nagle ratownikiem medycznym w wojsku?

Nic nie zdarzyło się nagle, ratownictwo od zawsze było moją pasją. Najwcześniej jak mogłem, w wieku 14 lat, zostałem ratownikiem Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Uprawiałem spadochroniarstwo i jednocześnie studiowałem we Wrocławiu ratownictwo medyczne – praktykowałem w pogotowiu ratunkowym i na szpitalnym oddziale ratunkowym.

Jak się dało pogodzić sport, pracę i naukę?

Kosztowało mnie to wiele wyrzeczeń i pieniędzy. Już jako ratownik medyczny zrobiłem licencjat z promocji zdrowia. Zresztą nieustannie się szkole, uczestniczę w warsztatach medycyny katastrof i medycyny taktycznej, startuję w zawodach ratowniczych. W tej dziedzinie ani na chwilę nie wolno się zatrzymać.

Czy wojsko dostrzega potrzebę rozwoju ratowników? Czy wspiera ich szkolenie?



ARCHIWUM PAWŁA JANKOWSKIEGO

Sam się czasem zastanawiam, czy dobrze robię, że inwestuję w rozwój własne pieniądze i czas. Bo to w konsekwencji rodzi myślenie: po co mu dawać, skoro sam sobie sprawi?

Nigdy nie korzystał Pan z wojskowego wsparcia szkolenia medycznego?

Brałem jedynie udział, na zaproszenie Amerykanów, w bardzo zaawansowanym szkoleniu Tactical Combat Casualty Care, czyli z zakresu medycyny taktycznej stosowanej na polu walki.

➔ Pierwsza pomoc

W ustawie o państwowym ratownictwie medycznym z 8 września 2006 roku znajduje się między innymi zapis stwierdzający, że ratownik medyczny może wykonywać czynności medyczne w ramach systemu, czyli działać w pogotowiu ratunkowym. Kiedy ten sam ratownik medyczny zabezpiecza ćwiczenia wojskowe czy patrole w trakcie misji poza granicami kraju, działa poza systemem, w ramach sił zbrojnych będących jednostką współpracującą z systemem. W art. 15 ust. 3 ustawy stwierdza się: „Jednostki współpracujące z systemem udzielają kwalifikowanej pierwszej pomocy osobom znajdującym się w stanie nagłego zagrożenia zdrowotnego”. Kwalifikowana pierwsza pomoc dopuszcza mniej działań ratowniczych, ich katalog jest zbyt wąski wobec drastycznych wypadków poligonowych, nie mówiąc o operacjach bojowych. W Ministerstwie Obrony Narodowej trwają prace nad projektem zmian w ustawie, mających na celu poszerzenie uprawnień ratowniczych, zarówno ratowników medycznych, jak i lekarzy wojskowych, między innymi w warunkach operacji bojowych.

Czy wszyscy ratownicy dbają o własny rozwój?

Nie wszyscy, są również tacy, którym wystarczy minimum.

Czym się na co dzień zajmuje ratownik medyczny w brygadzie powietrznodesantowej?

Jako kierownicy zespołów medycznych zabezpieczamy działania poligonowe, ćwiczenia, przede wszystkim strzelania i skoki spadochronowe.

I jeśli coś się zdarzy...

...udzielamy pomocy, biorąc pełną odpowiedzialność za prowadzenie akcji ratowniczej.

A to może być dość ryzykowne, gdyż ustawa o państwowym ratownictwie medycznym ogranicza uprawnienia ratowników medycznych działających w takich sytuacjach.

Gdy jestem na dyżurze w pogotowiu ratunkowym, moje uprawnienia ratownika medycznego działają w pełnym zakresie. Jeśli na zrzutowisku udzielam pomocy żołnierzowi, który na przykład złamał nogę, mogę działać w znacznie zawężonym obszarze KPP [kwalifikowana pierwsza pomoc]. Takie uprawnienia zdobywa się po pięciodniowym kursie.

Co to w praktyce oznacza?

Wydaje się to niewyobrażalne, ale kiedy podaję dożylnie płyny ratujące życie czy środki przeciwbólowe, to naruszam ➔

literę tej ustawy i mogę ponieść tego konsekwencje. Wojsko jest bowiem podmiotem wspierającym krajowy system ratowniczo-gaśniczy, więc nie mamy prawa działać w takim zakresie, jak ratownik w państwowym ratownictwie medycznym.

Uczestniczymy w misjach bojowych. Ratownicy wielokrotnie z wielkim poświęceniem ratowali życie ciężko rannych żołnierzy. Czy robili to z naruszeniem prawa?

Jako ratownik medyczny przesłużyłem w Afganistanie dwie zmiany, jedną po drugiej. Podawałem płyny i znieczulenia ze świadomością, że jest to jedyne możliwe rozwiązanie. Dramaturgia zdarzeń nie pozostawiała miejsca na rozważania o konsekwencjach prawnych. Tak postępowali wszyscy ratownicy.

Czy misja afgańska, operacja bojowa o często dramatycznym przebiegu, daje ratownikom możliwość osiągnięcia najwyższego stopnia wtajemniczenia zawodowego?

Tak, jeśli ratownik odczuwa potrzebę zdobywania zaawansowanej wiedzy medycznej. Gdy przywożono rannych, starałem się angażować, być przy zabiegach, bo to dawało ogromne doświadczenie, nowe umiejętności. I nie zważałem na posądzenia o nadgorliwość.

Jaki był efekt tej „nadgorliwości”?

Po paru tygodniach zaproponowano mi stanowisko dowódcy powietrznej grupy ewakuacji medycznej... która miała dopiero powstawać.

Skąd taka idea?

Generał **Waldemar Skrzypczak** bardzo naciskał na utworzenie własnych zespołów ratownictwa śmigłowcowego. Jeśli bowiem chcieliśmy mieć swoją strefę odpowiedzialności, swoje szpitale, to musieliśmy mieć również własny zespół...

Z tego co wiem, do dziś nie udało się stworzyć zespołu ewakuacji rannych z pola walki, czyli CASEVAC, są jedynie etaty, jest jakiś sztuczny twór, który w pełni nie funkcjonuje.

Nie mnie oceniać tę sytuację, ale przecież sami piloci zgłaszali potrzebę działania takiego ratownika w składzie powietrznej grupy QRF [Quick Reaction Force, siły szybkiego reagowania]. Mówiono, że medyków jest mało, a ci, których mamy, są potrzebni w czasie konwojów.

Czy tak bardzo ich brakowało?

Polityka kadrowa nie jest domeną ratowników. Do nas należy ratowanie ludzkiego życia.

Placówkę medyczną w Ghazni dzieliliście z Amerykanami.

Zaglądałem często na ich blok operacyjny. Byli bardzo otwartymi ludźmi, przykładali wielką wagę do rozwoju i szkolenia. U nich cywilny ratownik musi wykonać sto intubacji rocznie. Jak nie ma tylu okazji w pogotowiu, to idzie do szpitala. Musi „trenować”, bo zapewnienie drożności dróg oddechowych jest ogromnie ważne w czasie ratowania życia.

Skorzystał Pan z tego ich otwarcia?

Tak. Kiedy byłem w Bagram, poszedłem na blok operacyjny i spytałem anestezjologów, czy mógłbym u nich intubować.

**NIC NIE ZROBIŁO
NA MNIE
TAKIEGO
WRAŻENIA, JAK
PRZYCHODZĄCE
Z BÓLAMI
BRZUCHA DZIECI,
KTÓRE Z GŁODU
JADŁY ZIEMIĘ**

wał. Zaprosili mnie następnego dnia, nie zapytawszy o stopień i armię. Wstyd przyznać, ale spóźniłem się kwadrans, a oni... wszyscy na mnie czekali.

Czy amerykańscy ratownicy medyczni mają wyższy status od naszych?

Nawet wyglądają świetnie, noszą fartuchy medyczne w barwach wojskowych i swoje odznaki ratownicze. Ich żołnierze chcą być ratownikami, bo to wprawdzie ciężka robota, ale zarazem ogromny prestiż i szacunek w armii.

Praktyka szpitalna jest z pewnością bezcenna, ale największe pole do popisu ratownicy mają poza bazami, w patrolach i konwojach.

Bardzo dużo działałem w terenie z zespołami rozpoznawczymi. Samodzielna praca – gdy nie było wokół innego personelu medycznego, żadnego fachowego wsparcia – dawała bezcenne doświadczenie.

W jakim stopniu ratownik medyczny jest również żołnierzem?

W wielu przypadkach jest nim w stu procentach. Zdarzało się przecież, że podczas wielogodzinnego patrolu zastępowaliśmy kolejno na stanowisku „ganera”, strzelca pokładowego zmęczonego jazdą, nieustannym obserwaniem i maksymalnym napięciem.

Czuł się Pan wówczas jak szturman?

Nigdy nie byłem szturmanem. Dzieliłem los z kolegami, byłem jednym z nich, oprócz sprzętu ratunkowego miałem broń długą i krótką, do tego mnóstwo amunicji, granaty bojo-

we i dymne, byłem w stałej łączności z nimi, ale moim zasadniczym zadaniem było ratowanie życia.

Pewnego dnia wylądował Pan ze zwiadowcami w Ajiristanie...

Śmigłowce wysadziły nas – ze sprzętem i żywnością – w szczerym polu o czwartej rano, i do widzenia. Znaleźliśmy zrujnowany budynek, żeby się w nim przespać. Sen nie trwał długo, pierwszy kontakt ogniowy mieliśmy już po dwóch godzinach. Zgodnie z panującą tam świecką tradycją ostrzelano nas z RPG-7. Miałem za zadanie urządzić w tym wszystkim chociażby prowizoryczne zaplecze medyczne.

Mówiąc po żołniersku, byliście w d...

Żołnierskie życie... Z grupą rozpoznawczą z Hrubieszowa, pod dowództwem majora **Artura Sarzyńskiego**, bywaliśmy w różnych „niezwykłych” miejscach. Cóż, taką mieliśmy robotę i nikt na nią nie narzekał.

Żołnierzy 2 Kompanii Dalekiego Rozpoznania i jej dowódcę wyróżniono Buzdyganem POLSKI ZBROJNEJ. A jak nagrodzono ich ratownika?

Z niecierpliwością już od trzech lat czekam na Gwiazdę Afganistanu...

Jak was zaopatrywano w tym „uroczym zakątku”?

Najczęściej zrzucano nam zaopatrzenie na spadochronach.

Po pewnym czasie pojawili się tam również Amerykanie.

Patrzyli ogromnie zdziwieni, że tak sobie siedzimy i trzymamy posterunki na dachu. Po jakimś czasie rozpoczęły się wspólne polsko-amerykańskie patrole piesze. Nocą, korzystając z noktowizji, poruszaliśmy się dość pewnie. Tylko psy w wioskach na nas ujadły.

Pieszne wędrówki w górach, w nieprzyjaznym terenie, zawsze są ryzykowne.

Myśleliśmy i działaliśmy jak profesjonaliści. W składzie patrolu znajdowali się medyk, snajper i „dżejtak” [naprowadzający wsparcie lotnicze]. Jak wsparcie było potrzebne, pojawiało się w parę minut. Gdy zgłaszaliśmy wyjście, na niebie szybko zauważaliśmy parę bojową samolotów, dokonującą „demonstracji siły”.

Z Amerykanami latał Pan również jako ratownik pokładowy.

Tak. Zaproponowali mi udział w ratowniczych operacjach powietrznych. Miałem okazję, żeby zdobyć kolejne doświadczenie medyczne, nieporównywalne z niczym na świecie.

To była robota jak w pogotowiu ratunkowym, tyle że w innym terenie i inne były przypadki.

Początkowo latałem do zdarzeń masowych. Gdy już nabrali do mnie pełnego zaufania, zaproponowali nawet miejsce do spania w swoim baraku, żebym zawsze był pod ręką. Poma-gałem również jako tłumacz w kontaktach z Polakami.

Rok tak intensywnej służby, bez przerwy, to bardzo długo. Czy obcowanie na co dzień z ranami, krwią, ludzkim cierpieniem, nie odbija się na psychice ratownika?

Zabrzmiało to może trochę dziwnie, ale do krwi, do ran można się przyzwyczaić. Amputacje, rany, krwotoki tętnicze... ze wszystkimi „filmowymi przypadkami” zetknąłem się bezpośrednio. Nierzadko zdarzały się zapalenia płuc u niemowlaków i trzeba podawać antybiotyki dożylnie, żeby ratować życie... Z pewnością na początku pomagała nam praktyka, którą większość z nas przechodziła przed misją w pogotowiu ratunkowym.

A do czego nie można się przyzwyczaić?

Nic nie utkwilo mi tak głęboko w pamięci jak przychodzący z bólami brzucha dzieci, które... z głodu jadły ziemię spod śniegu. Talibowie zabrali im z wioski całe zapasy, a pomoc nie wszędzie dociera. Jak mogliśmy pomóc medycznie głodnym dzieciom?

Gdzie są granice ratowniczej makabry?

Chciałoby się powiedzieć o takiej barierze, że na nic gorszego już nie natrafimy. Niestety, ratownictwo medyczne, szczególnie wojenne, chyba nie zna granic.

Ratownictwo medyczne jest zawodem i misją, wymaga poświęcenia, wykształcenia, nieustannego doskonalenia w praktyce. Jednak stopień starszego kaprała nie stawia w wojsku tej profesji wysoko.

Jak mówić o prestiżu, skoro pielęgniarka – nic temu zawodowi nie ujmując – jest chorążym, a nawet oficerem, ratownik zaś, o nieporównywalnie większych uprawnieniach, bez którego większość szkoleń na terenie kraju czy żadne działanie bojowe nie ma prawa się odbyć, jedynie kapralem czy plutonowym?

Dlaczego tak jest?

Nie mnie należy zadać takie pytanie. Być może zasługujemy na takie traktowanie, bo nie walczyliśmy o swoje, o zmianę ustawy, a właściwie o jakikolwiek akt prawny dotyczący ratownictwa wojskowego.

Nasza rozmowa byłaby niepełna, gdybyśmy pominęli wątek sportowy. Jest Pan instruktorem narciarstwa, nurkowania, oczywiście ratownictwa. Pasjonuje się Pan sportami górskimi i wodnymi. Największym wyczynem jest jednakże indywidualny medal spadochronowych mistrzostw świata.

Medal mistrzostw świata zdobyłem w 2004 roku w Moskwie. Wspaniałe wydarzenie sportowe – tłum kibiców, atmosfera wielkiego sportu i stres, z którym należało sobie radzić.

Czy to właśnie spadochroniarstwo zaprowadziło Pana do wojska?

Tak. Po tym sukcesie zostałem żołnierzem służby zasadniczej w bydgoskim Ośrodku Szkolenia Służby Wysokościowo-Ratowniczej, zawodnikiem Sił Powietrznych i reprezentantem Wojska Polskiego, ogólnie – wojskowym sportowcem.

Służba zasadnicza skończyła się szybko. I co dalej?

Zdobywałem medale, więc zaproponowano mi pozostanie w armii. Niestety, akurat dążono do likwidacji służby nadterminowej, więc zgodnie z literą ustawy...



MEDALI NA MISTRZOSTWACH ŚWIATA NIE ZDOBYWA SIĘ PRZEZ PRZYPADEK. ABY OSIĄGNĄĆ WYNIK, NALEŻY POŚWIĘCIĆ WSZYSTKO LUB NIEMAL WSZYSTKO

...ambitny żołnierz znalazł się za burzą.

Miałem 19 lat. Armia zaproponowała mi 450 złotych miesięcznie. Wydawało mi się, że niezbyt przystaje to do tego, co z siebie dawałem, i do ryzyka, jakie niesie za sobą sport spadochronowy. Może to, co powiem, wyda się mało skromne, ale medali na mistrzostwach świata nie zdobywa się przez przypadek. Aby osiągnąć wynik, należy poświęcić wszystko lub niemal wszystko.

Trzeba więc było uciekać z armii.

Zwolniłem się z wojska, po czym ponownie wstąpiłem – do szkoły podoficerskiej. Jako kadet otrzymałem propozycję służby w 6 Brygadzie Powietrznodesantowej, w Spadochronowej Grupie Sportowo-Pokazowej.

Koniec kariery sportowej nastąpił jednak dość szybko i niespodziewanie.

Skakałem w wojsku przez trzy lata, wykonałem prawie dwa tysiące skoków, ale dostrzegłem, że się nie rozwijam, nie mam szansy na podium w światowych imprezach. Sportowiec, jeśli nie ma w perspektywie najwyższego wyniku, traci motywację.

Jeśli zwycięstwo, to tylko na najwyższym poziomie?

Dla mnie tak. Często działacze mówili: nie jest źle, załapał się do pierwszej dwudziestki. Nie mogłem zaakceptować, że kogoś satysfakcjonuje miejsce w pierwszej dziesiątce i odnotowuje wtedy sukces.

Może takie właśnie jest życie?

Cieszyliśmy się wówczas, że robimy coś dla siebie, dla wojska i kraju. Nikt nie oczekiwał nadgodzin czy przywilejów za dodatkowy trening. Nie wspominając o kwestiach finansowych...

Idea dominowała nad materia?

Zdecydowanie, acz wątpliwości były. Dwukrotnie zapraszano mnie na miesięczne szkolenie spadochronowe na Dominikanę. Uczestniczyłem w układaniu w powietrzu kilkudziesięciosobowych formacji, nauczyłem się tam wiele, poznałem światowe standardy. Ale dlaczego wszystko to robiłem za własne pieniądze?

Czy nadal czuje się Pan sportowcem?

Podjęmę kolejne wyzwania, dążę do zwycięstwa, porażki mnie nie załamują, a nawet motywują.

Czy również do sportowych wyzwań?

Zacząłem uprawiać BASE (najbardziej ekstremalna dziedzina spadochroniarstwa, czyli skoki ze skał, budynków, wież i mostów). Skakałem na spadochronie z norweskich skał.

Spadochroniarstwo na światowym poziomie, ratownictwo w wersji ekstremalnej, do tego sporty górskie, nieustanne szkolenia w terenie. Powiedzmy może parę zdań również o nurkowaniu.

Nurkowanie uprawiam od dwunastego roku życia. Zaczynałem w Lidze Obrony Kraju, gdzie na cały zespół był jeden skafander nurkowy. Przebieraliśmy się w niego kolejno na mrozie i nurkowaliśmy pod lodem. Rozbudzaliśmy piękne marzenia...

...o wielkiej przygodzie w ciepłym morzu.

W Egipcie, w ciepłym morzu, na rafie pracowałem jako instruktor nurkowania, jeszcze zanim wstąpiłem do wojska. Potem jakiś czas byłem ratownikiem i nurkiem w ratownictwie morskim Sea SAR.

Dało się pogodzić skoki z nurkowaniem?

Pod wodą rozładowywałem napięcie po treningu powietrznym. A ponadto dzięki nurkowaniu poznałem wspaniałych ludzi i zwiedziłem piękne miejsca na świecie.

Jednym z tych wspaniałych ludzi jest Krzysztof Starnawski, autor wielu ekstremalnych projektów.

„Starnaś” poświęcił się bez reszty nurkowaniu na dużych głębokościach, w dodatku w jaskiniach.

I bije tam wspaniałe rekordy, a Paweł Jankowski bierze udział w tych przedsięwzięciach.

Z Krzysiem Starnawskim rozpocząłem przygodę eksploracji podwodnych jaskiń, nurkowałem z nim w Meksyku, uczestnicząc w projekcie eksploracji jaskini Pit, być może największej zalanej na świecie. Od rana do nocy w dżungli, we wspaniałym zespole, z niesamowitym człowiekiem legendą.

Nurkowanie wymaga wiele czasu, udziału w wyprawach.

Ale kilkaset metrów od mojego domu, w rejonie Zakrzówka, w części Twierdzy Kraków są korytarze i pomieszczenia zalane po podniesieniu się poziomu Wisły, znakomite do ćwiczeń technik jaskiniowych.

Przepraszam, ale czy ktoś taki jak Pan może być mężem i ojcem, funkcjonować w rodzinie?

Wyprawom poświęcam wiele czasu, ale jak tylko mogę, zabieram ze sobą mojego małego synka „Miszkę” i żonę Anię, która zawsze mnie wspiera. Nawet dwa moje wilczury mają paszporty i spore doświadczenie podróżnicze. ■

WIZYTÓWKA

PAWEŁ JANKOWSKI

Ratownik medyczny 6 Brygady Powietrznodesantowej, ma za sobą służbę w Afganistanie. Medalista spadochronowych mistrzostw świata w celności lądowania. Dziś skoczek spadochronowy BASE, nurkuje w jaskiniach.

Innowacje DLA BEZPIECZNEGO JUtra

OD 75 LAT ROZWIJAMY POLSKĄ
MYŚL TECHNICZNĄ

STWORZYLIŚMY PONAD **700 PATENTÓW**
WYKORZYSTUJĄC WIEDZĘ EKSPERTÓW
W BADANIACH I ROZWOJU

ADAPTUJEMY ROZWIĄZANIA
WOJSKOWE NA RYNKI CYWILNE



Czy Twoi podwładni potrafią
obsługiwać radiostacje F@stnet?

NIE?...Mamy rozwiązanie!!!

TRENAŻER

RADIOSTACJI F@STNET

- pojedynczy zestaw umożliwia samokształcenie z obsługi radiostacji
- już dwa zestawy umożliwiają naukę pracy w sieci
- nauczanie e-learning
- interakcja z rzeczywistą radiostacją
- symulacja łączności w działaniach bojowych
- wielopoziomowe kursy operatorów

Mądry gazik

Szczególny postrach miał na poligonie podpułkownik o ksywie „Trzynastka”, który – choć zupełnie nie rozumiał, o co w tej wojnie chodzi – koncentrował się na porządku i dyscyplinie.

PIOTR BERNABIUK

Do ćwiczeń, które mieli obserwować najwyżsi przełożeni i przywódcy polityczni, przygotowywaliśmy się na poligonie drugi miesiąc. Żołnierze służby zasadniczej mieli tu szansę na aktywne wakacje w porównaniu z matoleniem w koszarach. Dla kadry zawodowej była to zaś kolejna udreka – całe lato poza domem i przelewanie z pustego w próżne. Mam tu na myśli zwłaszcza oficerów nękanymi nieustannymi odprawami, na których wprowadzano kolejne zmiany koncepcji, planów, szczegółów... Bynajmniej nie chodziło o jakąkolwiek taktykę. Powstawało zamieszanie, bo do dowodzenia włączali się przedstawiciele coraz to wyższych szczebli, a każdy zaczynał od udowadniania maluczkim, że s...li wszystko, co się dało. Ale oto ratunek właśnie nadszedł, na szczęście...

Majorowie i kapitanowie wracali następnie do swych batalionów, do kompanii i zaczęli wszystko od nowa, czyli opracowywali plany i zarządzali trenowanie nowej wersji ćwiczeń, bo przecież, gdy przyjadą najwyżsi przełożeni, wszystko ma być „jak na wojnie”, czyli perfekcyjnie. W efekcie tych działań dowódcy kompanii i plutonów myliły się już kolejne rejonny wyczekiwania, nieustannie zmieniane ścieżki natarcia. Po tygodniu w rejonie działania ziemia była zryta do żywego, wokół marniały całe stopy uschłych gałęzi i młodych drzewek. Ludzie siedzieli w polu po dwie doby, często głodni, bo szefowie kompanii albo błędzili, albo utykali z kuchniami polowymi w poligonowym błocie.

Wreszcie przyszedł najgorszy, ostatni tydzień przygotowań, gdy na poligon, do wojsk ruszyły „mądre gaziki”. Tak nazywano pojazdy wożące oficerów Pomorskiego Okręgu Wojskowego, ze względu na przypominający okulary znak taktyczny na zderzakach, a także, rzecz jasna, uczoną zawartość. Pojawienie się pojazdu nie wróżyło nigdy nic dobrego.

Szczególny postrach miał na poligonie podpułkownik o ksywie „Trzynastka”, który – choć zupełnie nie kumał, o co w tej wojnie chodzi – koncentrował się na porządku i dyscyplinie. I to on właśnie niemalże wjechał gazikiem w załogę kaprała **Zygmunta Kraški**, która po całonocnej harówce spała w krzakach, nieopodal swego bewupa. Samochód podjechał na małych obrotach, „«Trzynastka»” – jak napisał ówczesny kronikarz – „cichcem się zakradł do śpiących żołnierzy”. Był już bardzo blisko, gdy usłyszał za sobą spokojnie wypowiedziane jedno słowo: „Hasło”.



K R Z Y S Z T O F W O J C I E W S K I

Zaskoczenie było kompletne, gość się zapowietrzył, a stojący za nim żołnierz ponownie poprosił o hasło. Niemogący pozbierać myśli oficer odruchowo zastosował starą sztuczkę – spróbował wziąć żołnierza na tak zwane hukki: „Dam wam zaraz hasło! Co to za hałastra!? Gdzie jest dowódca!? W głowach się pomieszało? Wróg po drugiej stronie rzeki [zdarzyło się to na poligonie drawskim, tuż przy Złym Łęgu], a wojsko śpi w najlepsze!!!”.

W odpowiedzi usłyszał szcęk karabinowego zamka i sakramentalne zdanie wszystkich wartowników: „Stój, bo strzelał!”. Dowódca kompanii, który odsypiał noc w swoim wozie, pojawił się, gdy kontrolujący stawiał ostry opór, nie chciał wykonać potocznie brzmiącej komendy: na głębę!

Na wieczornej odprawie pan generał publicznie strofował dowódcę pułku: „My tu od tygodni harujemy dni i noce, a wasze wojska uprawiają dywersję! Żołnierze i dowódcy śpią całymi dniami w krzakach, nie bacząc na nieprzyjaciela. Nie bacząc, bo dla nich największym wrogiem jest oficer czuwający nad prawidłowością działania i porządkiem. Jego sponiewierali, chcieli przeczołgać i zastrzelić! Co wy na to?”.

Do NATO brakowało nam jeszcze kilkanaście lat, a w NATO zamiast otrzymać reprimendę, żołnierz zostałby wyróżniony. ■

ARMIA

K R Y Z Y S O W A

Brytyjskie wojska lądowe będą miały mniej brygad, pułków i batalionów. Powiększą się za to ich siły rezerwowe.



TADEUSZ WRÓBEL

Hasło „Army 2020” oznacza głęboką restrukturyzację wojsk lądowych. Brytyjski minister obrony **Philip Hammond** przedstawił niedawno nowe szczegóły dotyczące jej założeń. Już wcześniej zapowiedziano, że docelowo ten rodzaj sił zbrojnych będzie liczył tylko 82 tysiące żołnierzy w służbie czynnej, czyli, jak zauważyły media, najmniej od czasów wojny burskiej z przełomu XIX i XX wieku. Tej redukcji towarzyszyć będzie zwiększenie liczebności rezerwy – Teritorial Army – z 15 tysięcy do około 30 tysięcy. Ostatecznie w 2020 roku w wojskach lądowych ma służyć 112 tysięcy żołnierzy (początkowo, w wystąpieniu z 16 lipca 2011 roku, szef brytyjskiego ministerstwa mówił o 120 tysiącach). Do 2015 roku w służbie czynnej ma po- ➔



**BRYTYJCZYCY
CHCĄ, ABY ICH
WOJSKA LĄDOWE
BYŁY ZDOLNE
DO PROWADZENIA
OD JEDNEJ
DO TRZECH
OPERACJI
RÓWNOCZEŚNIE**

ARMIA KRYZYSOWA

zostać 90 tysięcy żołnierzy, tymczasem liczba rezerwistów wzrośnie wtedy do 22,5 tysiąca. Rezerwa osiągnie docelową liczebność w ciągu następnych trzech lat. Na Wyspach Brytyjskich nie brak jednak opinii, że dodatkowe 15 tysięcy nawet najlepiej wyszkolonych żołnierzy Armii Terytorialnej nie zrekompensuje zmniejszenia sił regularnych.

MNIEJ PIECHOTY

Na początku lipca parlamentarzyści dowiedzieli się, które pułki i bataliony zostaną rozwiązane w wyniku zapowiedzianej restrukturyzacji. Likwidacja i łączenie jednostek rozpocznie się przed sierpniem 2013 roku, a kulminacja tego procesu nastąpi w latach 2014–2015, tak by zakończył się do kwietnia 2016 roku. Przyjęto taki harmonogram zmian organizacyjnych, by restrukturyzacja nie utrudniała zakończenia misji w Afganistanie.

Atmosferę przed wystąpieniem ministra w Izbie Gmin podgrzały przecieki do mediów, że rozwiązywane mają być też mające bardzo długą i chwalebą historię bataliony piechoty. Ten zapewnił posłów, że starano się połączyć potrzeby reformy z zachowaniem tradycji pułkowej. Dlatego będą likwidowane bataliony piechoty tylko tych pułków, w których były ich co najmniej dwa.

Z istniejących 36 postanowiono rozformować w latach 2013–2014 cztery. Są to 2nd Battalion the Royal Regiment of Fusiliers, 2nd Battalion the Yorkshire Regiment, 2nd Battalion the Royal Welsh i 3rd Battalion the Mercian Regiment. Z kolei 5th Battalion the Royal Regiment of Scotland zredukowany zostanie do kompanii liczącej 100–150 żołnierzy. Jednostka ta ma pełnić funkcje wartownicze i ceremonialne na zamku w Edynburgu i w pałacu Holyrood.

Resort obrony podał, że jednymi z kluczowych czynników branych pod uwagę w podejmowaniu decyzji o likwidacji jednostek były analiza werbowania w ostatnich dziesięciu latach i perspektywy na następną dekadę. W trakcie parlamentarnej debaty pojawiły się bardzo krytyczne opinie o redukcji. Ostro wypowiadali się posłowie, w których okręgach stacjonują przewidziane do likwidacji jednostki. Niektórzy sugerowali, że podjęte decyzje miały charakter polityczny, a nie merytoryczny. Ponoć z tego powodu objęto restrukturyzacją tylko jeden batalion w Szkocji, choć tamtejsze jednostki miały problem z chętnymi do służby. Pojawiła się sugestia, że rząd w Londynie obawiał się, że większe cięcia zostaną wykorzystane przez tamtejszych nacjonalistów. Padło też pytanie, czy w kompanii edynburskiej będą służyć przez lata ci sami żoł-



nierze, czy też nastąpi rotacja jej personelu z czterema pozostałymi batalionami szkockiego pułku. Jak bowiem zauważono, głównym zajęciem tamtejszych żołnierzy będzie pozowanie do zdjęć.

Parlamentarzyści dociekali też, dlaczego zachowano dwa bataliony Gurkhów. Szef resortu obrony wyjaśnił, że ma to związek z umową wojskową z sultaniem Brunei. Zgodnie z nią w tym kraju stacjonuje jeden batalion Nepalczyków. Drugi jest potrzebny, żeby można było przeprowadzać rotacje. Minister obrony ujawnił, że jako alternatywę dla redukcji batalionów piechoty rozważano ich zmniejszenie, ale uznano to rozwiązanie za nieefektywne. Obecnie brytyjski batalion piechoty ma trzy kompanie strzeleckie i jedną wsparcia, ogółem jest to 500–650 żołnierzy.

Po zmianach w armii w sześciu batalionach piechoty zmechanizowanej będzie się korzystać z bojowych wozów Warrior, sześć innych ma dysponować lekkimi pojazdami Foxhound, a trzy – ciężkimi Mastiffami. Poza tym będzie 14 batalionów lekkich i dwa powietrzno-szturmowe.

REDUKCJA U LOGISTYKÓW

Inne rodzaje wojsk też muszą liczyć się z cięciami, nawet w jeszcze większym stopniu niż piechota. Liczba regularnych pułków pancernych zmniejszy się z 11 do 9. Nastąpi to w wyniku połączenia jednostek Queens Royal Lancers z 9th/12th Royal Lancers (Prince of Wales) oraz 1st i 2nd Royal Tank Regiment. Po restrukturyzacji pozostaną tylko trzy pułki czołgów Challenger 2, każdy z 56 wozami, czyli o dwa mniej niż zakładano w przeglądzie strategicznym. Resztę stanowić będą pancerne jednostki rozpoznawcze.

Jeśli chodzi o artylerię, to przestaną istnieć do października 2015 roku dwa pułki – 39. uzbrojony w wyrzutnie MLRS i 40. z lekkimi armatami L118 kalibru 105 milimetrów, który znajduje się w składzie 19 Lekkiej Brygady. Pozostanie 12 pułków, w tym siedem wsparcia bezpośredniego z działami L118, AS90 i wyrzutniami MRLS, dwa przeciwlotnicze, dwa z bezzałogowymi statkami latającymi oraz jeden obserwacji i wskazywania celów.

Wśród jednostek wskazanych do likwidacji są 24 Pułk Inżynieryjny Commando, 25, 28 i 38 Pułk Inżynieryjny oraz 67 Grupa Robocza. W wojskach inżynieryjnych pozostaną 11 pułków, samodzielny szwadron i cztery grupy robocze.

Znikną też 5 Pułk Żandarmerii i 7 Pułk Łączności. Ich los podzieli sześć pułków i batalionów logistycznych, których zadania mają przejąć jednostki rezerwowe i cywilni kontraktory. Z kolei 101st Force Support Battalion stanie się jednostką Armii Terytorialnej (nie wcześniej niż jesienią 2015 roku).

Oprócz tego zapowiedziano połączenie 1 i 9 Pułku Lotnictwa wojsk lądowych. Utworzona tak jednostka z dowództwem w Yeovilton otrzyma nowe śmigłowce wielozadaniowe Wildcat. Możliwe, że będzie miała trzy eskadry i dwa pułki śmigłowców szturmowych Apache.

Restrukturyzacja brytyjskich wojsk lądowych już trwa. Na początku kwietnia 2012 roku rozformowane zostały już dowództwa dwóch dywizji – drugiej w Edynburgu i piątej w Shrewsbury. 3 stycznia 2012 roku przestała istnieć 4 Dywizja. Wszystkie podporządkowane im brygady regionalne przeszły pod komendę nowo powstałego Dowództwa Wsparcia w Aldershot.

NAJWIĘKSZA REDUKCJA CZEKA LOGISTYKĘ – 0 33 PROCENT – I WOJSKA INŻYNIERYJNE – 0 27 PROCENT

Wojska regularne podzielone zostaną na trzy zgrupowania. Część z nich stanowić będą siły reagowania (Reaction Forces) złożone z 16 Brygady Powietrzno-Szturmowej i trzech brygad zmechanizowanych. W Strategicznym Przeglądzie Obrony i Bezpieczeństwa z 2010 roku zapowiadano, że poza Szesnąstą znajdzie się tam pięć brygad wielozadaniowych, które miały mieć inną strukturę. Wówczas podawano, że w każdej będzie: pułk czołgów i pancerny rozpoznawczy, batalion zmechanizowany ze zmodernizowanymi bojowymi wozami piechoty Warrior oraz batalion piechoty z gaśnicowymi wozami bojowymi FV432 Bulldog. W brygadzie planowano też komponent lekki.

PANCERNE ROTACJE

Podtrzymano plan dotyczący jednostek pancernych. W brygadzie będą dwie. W pułku czołgów znajdą się trzy szwadrony bojowe (z 18 wozami) oraz szwadron dowodzenia i rozpoznania. W pancernym pułku rozpoznawczym przewiduje się też trzy szwadrony bojowe, ale liczące po 16 pojazdów. Znajdzie się tam również szwadron dowodzenia i wsparcia. Na razie pułki będą wyposażone w CVR(T), później otrzymają wozy Scout, nad którymi trwają prace. Postanowiono za to podwoić liczbę batalionów zmechanizowanych wyposażonych w Warriory. Trzeci ciężki batalion piechoty będzie miał na razie wozy Mastiff (w przyszłości UV). W skład wszystkich trzech jednostek wejdą po trzy kompanie strzeleckie z 14 wozami, a także kompania wsparcia. Brytyjczycy zrezygnowali w operacyjnych ciężkich brygadach z lekkiej piechoty. Poza tym nie będą one miały własnych jednostek inżynieryjnych, logistycznych i artylerii. Całe wsparcie zostanie im przydzielone. Trzy brygady zmechanizowane mają być rozmieszczone wokół równiny Salisbury w południowo-środkowej Anglii. Siły reagowania wspierać ma 101 Brygada Logistyczna. →

|prezentuj broń PRZEGLĄD|

Drugim komponentem staną się siły adaptacyjne (Adaptable Forces), które będą mieszanką jednostek czynnych i rezerwowych. Dowództwa siedmiu brygad piechoty, odpowiedzialnych za szkolenie i sprawy administracyjne, zostaną rozmieszczone w różnych regionach Zjednoczonego Królestwa. W ich strukturze znajdą się lekkie pułki pancerne wyposażone w wozy Jackal, a także bataliony piechoty – lekkie oraz dysponujące pojazdami opancerzonymi Foxhound. Co ciekawe, każdy oddział regularny ma mieć swój odpowiednik w Armii Terytorialnej, z którym będzie się wspólnie szkolić.

Z tych sił wydzielone zostaną jednostki potrzebne w garnizonach zamorskich, w Brunei, na Cyprze i Falklandach. One też będą szkolić zagraniczne armie i z nimi współpracować. Do zadań Adaptable Forces należeć będzie również wsparcie władz cywilnych i zapewnianie bezpieczeństwa wewnętrznego, chociażby podczas tegorocznych igrzysk olimpijskich w Londynie. Obywatele będą mogli też liczyć na ich pomoc w razie klęsk żywiołowych. Poza dowództwami brygad piechoty w składzie tych sił znajdzie się 102 Brygada Logistyczna.

Trzecie zgrupowanie, czyli siły wsparcia (Force Troops), ma działać na rzecz dwóch pierwszych. Ono również będzie miało jednostki regularne i rezerwowe. W jego strukturze znajdzie się siedem brygad – dwie łączności i po jednej artylerii, saperów, medyczna, logistyczna oraz wywiadu i ob-

serwacji. Czterem z tych brygad powierzone zostaną zadania związane z działaniami wewnątrz kraju. Poza zgrupowaniem znalazły się brygada żandarmerii i Połączone Dowództwo Śmigłowców.

Na razie niewiele można powiedzieć o Armii Terytorialnej, bo szczegółowe zmiany, które mają w niej zajść do 2020 roku, będą opublikowane za kilka miesięcy. Biorąc jednak pod uwagę to, że regularne pułki i bataliony z Adaptable Forces mają mieć jednostki partnerskie w rezerwie, należy zwiększyć liczbę batalionów piechoty.

Brytyjczycy chcą, aby ich wojska lądowe były zdolne do prowadzenia od jednej do trzech operacji równocześnie. Jednym z branych pod uwagę wariantów jest długotrwała misja stabilizacyjna z udziałem zgrupowania brygadowego (do 6,5 tysiąca żołnierzy) oraz dwie interwencje z udziałem nawet trzech tysięcy ludzi. Alternatywą jest krótkotrwała operacja, w której wzięłyby udział trzy brygady i jednostki dywizyjne lub trzy interwencje. Postanowiono przyjąć 36-miesięczny cykl gotowości operacyjnej jednostek. W przypadku długotrwałej misji dostosowany on zostanie do sześciomiesięcznych rotacji wojsk. Założono, że pierwsze trzy zmiany wystawią siły reagowania, a czwartą i piątą zasila jednostki Adaptable Forces. Niemniej jednak część ekspertów przestrzega, że armia brytyjska będzie miała problem, jeśli dojdzie do wielkiego konfliktu. ■

Technologia CuproBraze umożliwia szybką i łatwą obsługę chłodziw w miejscu ich pracy.

Chłodziw CuproBraze sprawdzają się najlepiej w krytycznych warunkach, kiedy nie można sobie pozwolić na awarię. Ich wyjątkowa wytrzymałość i wydajność sprawiają, że są najlepszym rozwiązaniem dla maszyn górniczych, budowlanych oraz pojazdów wojskowych.

MASZBUD 2012

Zapraszamy do odwiedzenia naszego stoiska na targach Maszbud 2012 w Kielcach w dniach 8-11 maja 2012r. (hala G, stoisko nr 36).

 **Finnradiator**
Chłodziw CuproBraze to nasza specjalność

Finnradiator Ltd

SPRZEDAŻ I SERWIS / POLSKA

Bartłomiej Wójtowicz

Tel.: +48 600 966 277

E-mail: bartlomiej.wojtowicz@finnradiator.com

www.finnradiator.com

AW149

Najlepsze polskie rozwiązanie

By bezpiecznie powrócić

Współczesne wyzwania wymagają najlepszych rozwiązań, by nasi żołnierze bezpiecznie wrócili do domu.

AW149 to jedyny na świecie wojskowy śmigłowiec stworzony w XXI wieku, aby sprostać współczesnym wymaganiom wojskowym. Zaprojektowany przez inżynierów AgustaWestland i PZL-Świdnik, AW149 uosabia wkład polskiego know-how, wiedzy i doświadczenia. To śmigłowiec o doskonałych osiągnięciach i wyjątkowej wszechstronności. Produkowany w PZL-Świdnik, jedynym przedsiębiorstwie w Polsce zdolnym do samodzielnego projektowania, produkcji i rozwoju śmigłowców własnej konstrukcji. AW149 to wielozadaniowa platforma gotowa do wsparcia żołnierzy na polu walki, obrony Ojczyzny i ochrony społeczeństwa.

www.pzl.swidnik.pl



PZL-ŚWIDNIK S.A.



AgustaWestland
A Finmeccanica Company



DALEKO DO ZMIERZCHU

Najwięcej emocji w toczącej się ostatnio publicznej debacie o przyszłości Marynarki Wojennej wzbudziła dyskusja na temat fregat Oliver Hazard Perry.

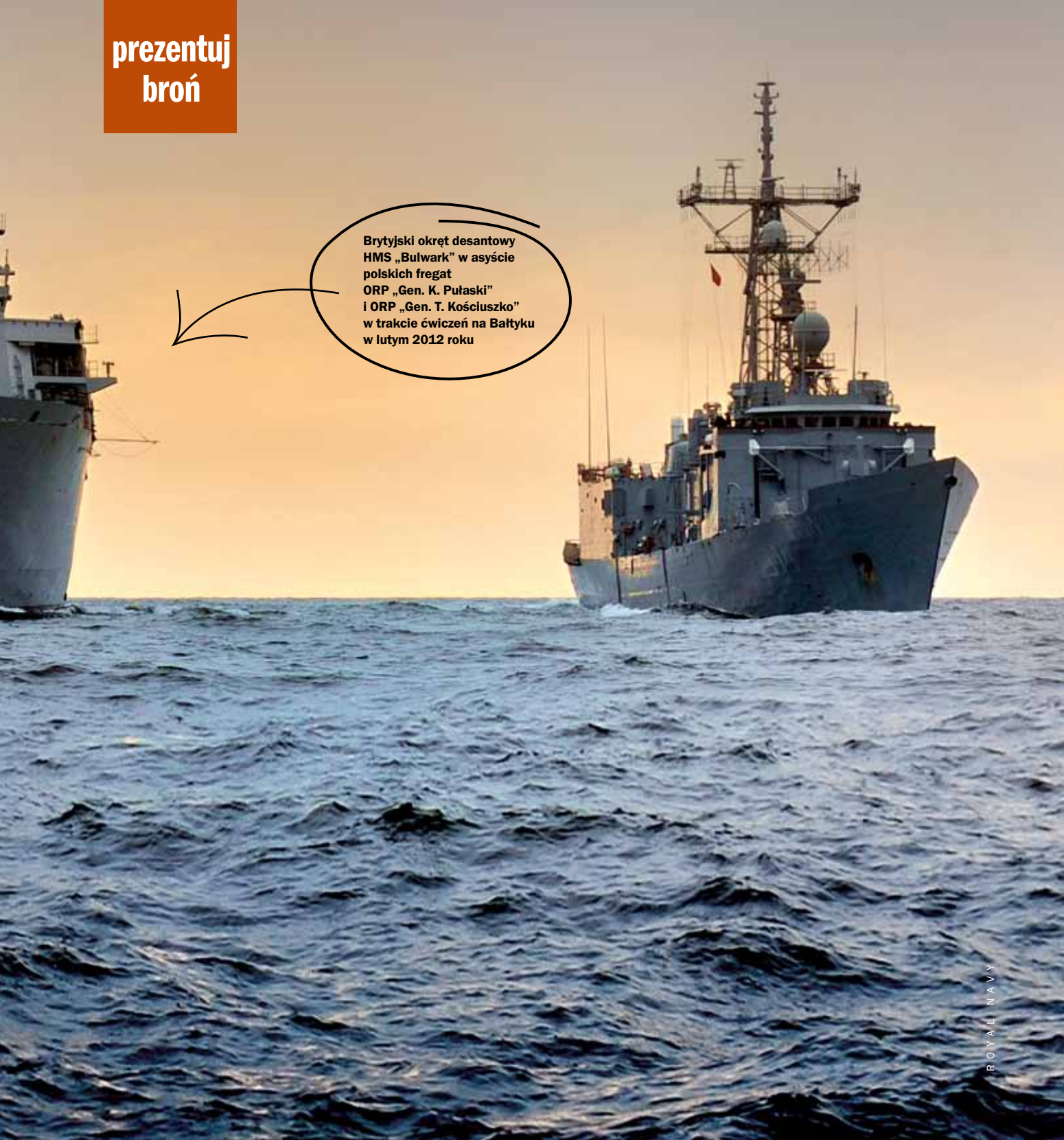
TOMASZ GOS

Oprzyszłości morskiego rodzaju sił zbrojnych dyskutowano między innymi na Facebooku. Na profilu Marynarki Wojennej został utworzony wątek „Kurs na przyszłość”, gdzie każdy zainteresowany mógł wypowiedzieć swoje zdanie dotyczące losów morskiego rodzaju sił zbrojnych.

(NIE)ZWYKŁY OKRĘT

Najwięcej emocji i postów pojawiło się podczas dyskusji na temat fregat Oliver Hazard Perry. Być może miało to

związek z planami wycofania tych okrętów ze służby w polskiej MW. Internauci w zdecydowanej większości opowiedzieli się jednak za pozostawieniem tych jednostek, przynajmniej do czasu pozyskania ich następców. Fregaty te należą bowiem do najbardziej udanych okrętów, które powstały w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Są przeznaczone zarówno do zwalczania celów nawodnych, podwodnych, jak i powietrznych. Ich integralną częścią jest śmigłowiec pokładowy. Mogą brać udział w operacjach i misjach na każdym akwenie morskim i oceanicznym bez względu na porę



Brytyjski okręt desantowy
HMS „Bulwark” w asyście
polskich fregat
ORP „Gen. K. Pułaski”
i ORP „Gen. T. Kościuszko”
w trakcie ćwiczeń na Bałtyku
w lutym 2012 roku

roku i stan morza. Fregaty te uczestniczyły we wszystkich akcjach zbrojnych US Navy końca lat osiemdziesiątych i początku dziewięćdziesiątych. Ostatnio widzieliśmy je także w takich operacjach, jak „Active Endeavour” na Morzu Śródziemnym oraz „Ocean Shield” w Rogu Afryki.

PRZECIW PRZEMYTNIKOM

Morski publicysta **Jacek Krzewiński** uważa, że po prawie 30 latach służby okręty te nie spełniają już wymogu pełnej wielozadaniowości na współczesnym polu walki. „Fre-

gaty OHP były dobrze przystosowane do zwalczania dwóch celów powietrznych znajdujących się na średniej lub dużej wysokości. Dysponowały raketami SM-1 BLK VIB i systemem kierowania ogniem w wersji Mod 6, skutecznie mogły więc zwalczać również cele na małej wysokości. Ale na świecie pojawiły się już konstrukcje nowej generacji, tworzone z myślą o zwalczaniu terroryzmu czy piractwa morskigo”. Mimo to fregaty OHP odgrywały istotną rolę w okresie kryzysu politycznego, a potem klęski żywiołowej na Haiti. „Uczestniczyły też w działaniach przeciwko prze- ➔

mytnikom narkotyków, którzy do swoich celów wykorzystują nawet miniaturowe okręty podwodne. Na przykład USS «McInerney» w 2009 roku w rejonie Karaibów uczestniczył w tego typu operacji. Załoga okrętu jako pierwsza wykorzystywała do tego celu bezzałogowy śmigłowiec MQ-8B Fire Scout», wyjaśnia **Jacek Krzewiński**. Jak donosi amerykański portal Mayport Mirror, w lipcu tego roku fregata typu OHP USS „Nicholas” odbyła prawie dwustudniową misję, między innymi na Morzu Karaibskim i Pacyfiku. Okręt ten udaremnił przemyt 4 ton kokainy i marihuany.

Warto w tym miejscu dodać, że dzisiaj to właśnie okręty tego typu są najczęściej spotykaną konstrukcją w walce z piratami w okolicach Rogu Afryki, chociażby hiszpańska „Reina Sofia”, turecki „Giresun” czy amerykańskie „Kauffman” i „Taylor” (z tym ostatnim współdziałał polski ORP „Gen. K. Pułaski” w operacji antyterrorystycznej na Morzu Śródziemnym w 2008 roku). „Floty posiadające fregaty OHP wykorzystują do maksimum ich reasury i zachowują w ten sposób swoje możliwości operacyjne, a co za tym idzie – zabezpieczają swoje interesy na morzu”, mówi **Krzewiński**.

ODPORNĄ KONSTRUKCJĄ

Konstrukcja tych jednostek okazała się nadspodziewanie odporna na uszkodzenia. Potwierdziły to dwa znaczące wydarzenia. W 1987 roku przebywający na Bliskim Wschodzie USS „Stark” został trafiony dwiema raketami Exocet. Zginęło 37 marynarzy. Rakety wystrzelił iracki samolot Mirage F1. Sam atak na amerykański okręt był prawdopodobnie pomyłką i miał związek z toczącą się wówczas wojną iracko-irańską. Rok później USS „Samuel B. Roberts” został uszkodzony w Zatoce Perskiej przez minę irańską; masę ładunku wybuchowego oceniono na 125 kilogramów TNT. Eksplozja poważnie uszkodziła system napędowy, a w dnie kadłuba przedziału siłowni powstała dziura o średnicy 1,8 metra. Do dwóch wodoszczelnych przedziałów dostała się woda. Tym razem nie było ofiar śmiertelnych. Dzieśięciu marynarzy ewakuowano na ląd, żeby udzielić im pomocy medycznej. W obu wypadkach okręty przetrwały pomimo intensywnego pożaru aluminiowej konstrukcji kadłuba. Dzięki wysiłkom załóg zachowały pływalność, a po wyremontowaniu wróciły do służby.

Jednostki te wyróżniają się także dużą autonomnością i dzielnością morską, mogą operować w trudnych warunkach i uzupełniać zapasy bez konieczności wchodzenia do portów. ORP „Gen. K. Pułaski” w trakcie misji „Active Endeavour” na Morzu Śródziemnym dosyć często przeprowadzał operację tankowania na morzu, dzięki czemu zawsze miał odpowiedni zapas paliwa. „Korzystaliśmy z takiej możliwości co kilka dni. Nawet w warunkach sztormowych mogliśmy pobrać paliwo z niemieckiego zbiornikowca”, mówi komandor porucznik **Piotr Nieć**, dowódca ORP „Gen. K. Pułaski”. „Dodatkowo nasz śmigłowiec mógł zatankować z fregaty bez konieczności lądowania na okręcie, ponieważ pobierał paliwo w zawisie i wracał do działań. To bardzo duży atut w czasie długotrwałych operacji morskich”.

W polskiej flocie jednostki typu OHP (ORP „Gen. K. Pułaski” i ORP „Gen. T. Kościuszko”) rozpoczęły służbę odpowiednio w 2000 i 2002 roku. W latach 1999–2005 koszt transferu fregat i śmigłowców ZOP SH-2G oraz przygotowania ich do służby (między innymi odtwarzanie reśursów, amunicja, szkolenie) wyniósł około 55,5 miliona dolarów, w tym około 41,5 miliona dolarów pochodziło z funduszy USA. Następnie strona polska w ramach bieżących obsług sprzętu, konserwacji, napraw i remontów przeznaczyła na nie 24 miliony dolarów, co w ciągu ostatniej dekady dało łączną sumę około 120 milionów złotych za dwa okręty. Stanowi to mniej niż 10 procent wartości jednej nowej jednostki tej klasy.

KOMPATYBILNE Z NATO

Polskie załogi „przesiadły” się w ten sposób na jednostki zupełnie nowej generacji, a przede wszystkim zachodniej konstrukcji, dysponujące w pełni kompatybilnymi z NATO systemami. Nie było zatem konieczności dostosowywania ich do działań w sojuszu, a wręcz przeciwnie, od razu można było współdziałać. W efekcie dotychczas fregaty w polskiej Marynarce Wojennej wzięły udział w blisko stu ćwiczeniach krajowych i międzynarodowych oraz operacjach bojowych. Przepłynęły ponad 150 tysięcy mil morskich, spędziły w morzu ponad tysiąc dni. Obecnie stanowią bardzo wartościowy potencjał polskiej MW, głównie jeśli chodzi o zwalczanie okrętów podwodnych (mają nowoczesne torpedy MU-90 i systemy hydrolokacyjne oraz śmigłowce) i obronę przeciwlotniczą (są wyposażone w rakietę SM-1). To jedyne polskie okręty dysponujące lotnictwem pokładowym i systemem „wyciszania”, zmniejszającym prawdopodobieństwo wykrycia przez okręty podwodne. Nasuwa się zatem pytanie o przyszłość tych jednostek w polskiej flocie. Z jednej strony, w rachubę wchodzi remont i wymiana niektórych podzespołów do czasu pozyskania nowych jednostek, z drugiej zaś – rezygnacja i wyjście z linii.

CO DALEJ?

Z pewnością to właśnie atuty fregat OHP, pomimo ich wieku, powodują, że marynarki wojenne innych krajów cały czas w nie inwestują. Używają ich takie kraje, jak Australia, Bahrajn, Egipt, Hiszpania, Pakistan, Turcja, Tajwan i Stany Zjednoczone. Australijczycy wyposażyli je w wyrzutnie pionowego startu VLS Mark 14 oraz pociski woda-powietrze ESSM (Evolved Sea Sparrow Missile) i woda-powietrze Standard SM-2.

„Oczywiście na świecie są nowocześniejsze okręty klasy fregat, jednak nie spodziewałbym się, że floty, które eksploatują Oliver Hazard Perry, szybko z nich zrezygnują. Wśród marynarzy z innych krajów nie spotkałem negatywnej opinii na temat OHP. Moim zdaniem to zbyt dobra i sprawdzona konstrukcja, aby już teraz nastąpił jej zmierzch”, mówi komandor porucznik **Grzegorz Mucha**, dowódca ORP „Gen. T. Kościuszko”.

W oficjalnym liście uznaniowym z 2008 roku dowódca SNMG-1 (Stałego Zespołu Sił Odpowiedzi NATO) do ko-

FREGATY OLIVER HAZARD PERRY NALEŻĄ DO NAJBARDZIEJ UDANYCH OKRĘTÓW, KTÓRE POWSTAŁY W CIĄGU OSTATNICH KILKUDZIESIĘCIU LAT

Wyporność pełna – 3650 ton
Długość – 135,6 metra
Szerokość – 13,7 metra
Zanurzenie pełne – 7,5 metra
Napęd główny – dwie turbiny gazowe LM-2500 o mocy po 20 000 koni mechanicznych każda
Prędkość maksymalna – 29 węzłów
Pasiegi – 4, 5 tysiąca mil morskich
Liczba kotwic – jedna
Liczba śrub – jedna

20-milimetrowy zestaw obrony bezpośredniej **Mk 15 Vulcan Phalanx**, służący do zwalczania rakiet przeciwokrętowych oraz nisko lecących statków powietrznych i śmigłowców

Jednostka jest przystosowana do współpracy z dwoma śmigłowcami pokładowymi **Kaman SH-2G Super Seasprite**.

Fregaty OHP mają specjalny system wyciszania. Utrudnia on wykrycie jednostki przez okręty podwodne. Ciekawostką jest również system powodujący zmniejszenie kawitacji śruby napędowej. Owa kawitacja występuje między innymi na powierzchni śruby napędowej statku lub okrętu. Polega na gwałtownej przemianie wody z fazy ciekłej w gazową. Zjawisko to powoduje charakterystyczny hałas. Na śrubie napędowej znajdują się niewielkie otwory, którymi wylatuje sprężone powietrze, co zmniejsza kawitację. Oba systemy mają za zadanie ograniczyć szumy powodowane przez pracę silowni okrętowych i śruby napędowej.

Uniwersalna armata morska **Oto Melara MK 75** – kaliber 76 milimetrów

Dwie potrójne wyrzutnie **Mk 32**, służące do wyrzeliwania torped zwalczania okrętów podwodnych typu MU-90 Impact

Wyrzutnia Mk 13, przystosowana do odpalania rakiet przeciwlotniczych Standard SM-1 oraz rakiet przeciwokrętowych Harpoon

Załoga – 198 osoby

Sześć wielokalibrowych karabinów maszynowych o kalibrze **12,7 milimetra**, służących do obrony przed szybkimi łodziami motorowymi

Fregata Oliver Hazard Perry

mandora porucznika **Piotra Niecia**, dowódcy ORP „Gen. K. Pułaski” (okręt ten wchodził w skład zespołu SNMG-1), można przeczytać między innymi, że jednostka ta, mimo iż nie jest nowoczesna, może wykonywać zadania z większości scenariuszy przewidzianych dla Stałego Zespołu Sił Odpowiedzi NATO. Taką opinię dowódca SNMG-1 wyraził po działaniach polskiego okrętu w misji antyterrorystycznej „Active Endeavour” na Morzu Śródziemnym. Świadczy to z pewnością nie tylko o możliwościach bojowych okrętu, lecz także wysokim poziomie wyszkolenia załóg polskich OHP oraz załóg operu-

jących z fregat śmigłowców SH-2G. Mają one przecież za sobą udział w misjach, w wielu ćwiczeniach NATO i „Partnerstwa dla pokoju”. Niektórzy mówią nawet, że to właśnie te okręty pozwoliły nam zagrać w natowskiej lidze mistrzów, praktycznie bezpośrednio po przystąpieniu Polski do sojuszu. Oczywiście należy mieć świadomość, że nie są to okręty na miarę XXI wieku i powinny zostać zastąpione konstrukcjami nowej generacji. Jednak do czasu wejścia do linii nowych jednostek warto zastanowić się, czy nie wykorzystać jeszcze potencjału polskich OHP, tak jak to robią inne państwa. ■

CYSTERNA Z AUTOBUSEM

Dzięki samolotom klasy MRTT
znacząco mogłyby się zwiększyć możliwości transportowania
ludzi i ładunków przez polskie Siły Powietrzne.

MACIEJ SZOPA

Samoloty będące połączeniem latającego tankowca z maszyną transportu strategicznego (Multi Role Transport Tanker, MRTT) powstały w wyniku dążenia do oszczędności. Niewiele państw stać bowiem na to, aby utrzymywać dwie odrębne floty wyspecjalizowanych samolotów – transportowych i pozwalających zaopatrywać w paliwo podczas lotu inne statki powietrzne.

„Przed powstaniem tych konstrukcji ani samolot transportowy, ani cysterna powietrzna nie były w pełni wykorzystywane przez wojsko”, tłumaczy **Tomasz Berezowski**, doradca zarządu Bumar odpowiedzialny za projekt MRTT.

SZANSA NA NOWĄ JAKOŚĆ

Od początku XXI wieku Polska konsekwentnie rozwija swoją flotę samolotów transportowych. Najpierw kupiono dwanaście egzemplarzy C-295M (w najbliższych latach w Siłach Powietrznych pojawi się pięć kolejnych). Do tego doszły reanimowane amerykańskie Herculesy i produkowane w Mielcu Bryzy.

Przynajmniej rozwój floty transportowej są oczywiste. Już w latach dziewięćdziesiątych XX wieku Polska stała się aktywnym uczestnikiem operacji NATO i potrzebowała maszyn do przewozu żołnierzy. Szesnaście C-295 i pięć Herculesów to jednak ciągle mało, zwłaszcza że samoloty te nie mogą wykonywać rejsów dalekiego zasięgu bez międzylądowań. Dwa dodatkowe duże MRTT, zdolne do przewiezienia ponad 200 pasażerów albo ładunku ważącego 35 ton każdy, to byłyby dla Wojska Polskiego całkowicie nowa jakość. Dla porównania największa użytkowana przez Siły Powietrzne maszyna – C-130 Hercules – może wziąć na pokład 92 osoby albo 20 ton ładunku (takie obciążenie dodatkowo ogranicza zasięg C-130). Oczywiście to wielkości teoretyczne, bo

w rzeczywistości nie wykorzystuje się możliwości maksymalnych.

MRTT może być nie tylko transportowcem, lecz także – po odpowiednim przystosowaniu – daleko dystansowym samolotem rządowym. Kabina pasażerska pomieściłaby nawet 36 VIP-ów razem z ochroną i gośćmi, a ze względu na ogromny zasięg mogliby oni podróżować nawet za Atlantyk.

Zorganizowaniem transportu strategicznego i tankowania w powietrzu z wykorzystaniem samolotów klasy MRTT dla Wojska Polskiego chce się zająć Grupa Bumar, która razem z izraelskim koncernem IAI Bedek i LOT Aircraft Maintenance Services zaproponowała zakup i przebudowę używanych samolotów pasażerskich Boeing 767 bez angażowania środków budżetowych Ministerstwa Obrony Narodowej, w ramach zasad partnerstwa publiczno-prywatnego (PPP).

„Wcześniej rozważaliśmy także przebudowę Airbusów A310. Zwyciężył jednak B767, ponieważ jest najbardziej podatny na przebudowę, najtańsze będą jego pozyskanie i eksploatacja”, wskazuje **Tomasz Berezowski**. „Na dodatek w Polsce są serwis obsługowy oraz wyszkolony personel techniczny i latający”.

Zakupem odpowiednich samolotów na rynku wtórnym miałyby się zająć się firma izraelska. Żadna z maszyn nie może mieć więcej niż 20 lat. Dlaczego jednak dostosowuje się samoloty używane? Odpowiedź jest prosta: decyduje cena. Nowy MRTT kosztuje około 250 milionów dolarów, a używany „pasażer” przebudowany na MRTT – około 120 milionów dolarów. Izraelczycy we współpracy z polską spółką LOT AMS mieliby zająć się także dostosowaniem B767 do nowych zadań.

Przebudowane Boeingi nie byłyby konstrukcją pionierską. Bardzo podobną maszyną, która weszła do służby w 2010 roku, IAI Bedek przygotowało



SAMOLOTY MAJĄ BYĆ WYPOSAŻONE W TRZYPUNKTOWY SYSTEM TANKOWANIA: dwie stacje podskrzydłowe wykorzystujące przewody miękkie (Wing Air Refuelling Pods, WARPs) oraz jedno sztywne łącze tankujące bomu (Air Refueling Boom System).



Gdzie tankują inni?

1. Airbus A330 MRTT

– budowany na bazie Airbus A330-200. Wybrali go Brytyjczycy, Australijczycy i Arabowie ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Arabii Saudyjskiej.

Zasięg: 14,8 tysiąca kilometrów

Ładunek (nie licząc paliwa): 45 ton

Maksymalny ładunek paliwa: 111 ton

2. Boeing KC767A MRTT

– budowany na bazie B767-200ER, podobnie jak MRTT, proponowany Polsce. Używają go Włosi i Japończycy.

Zasięg: 8,9 tysiąca kilometrów

Ładunek (nie licząc paliwa): 28,5 tony

Maksymalny ładunek paliwa: 72,8 tony

3. KC-46

– maszyna, która ostatecznie wygrała z Airbusem w Stanach Zjednoczonych; budowana na bazie Boeinga 767. Armia USA zamówiła ponad 170 samolotów tego typu.

Zasięg: 12,2 tysiąca kilometrów

Ładunek (nie licząc paliwa) – 29,5 tony

Maksymalny ładunek paliwa: 94,2 tony

4. A310 MRTT

– starszy i mniejszy brat A-330 MRTT. Początkowo samolot ten służył przede wszystkim jako transportowiec. W wersji MRTT powstaje wyłącznie dzięki przebudowie używanych kadłubów, ponieważ linia produkcyjna pasażerskich i transportowych A-310 już się zakończyła. Maszyny tego typu eksploatowane są przez siły powietrzne Niemiec.

Zasięg: 8,9 tysiąca kilometrów

Ładunek (nie licząc paliwa): 36 ton

Maksymalny ładunek paliwa: 77,5 tony

dla Kolumbii. Izrael ma też ogromne doświadczenie i uprawnienia do samodzielnej przebudowy pasażerskich Boeingów na samoloty transportowe oraz latające cysterny dla własnej armii.

PRAKTYCZNE ROZWIĄZANIE

Niezależnie od tego, czy samolot posłuży do transportowania ludzi, rannych (możliwość wykonywania misji MEDEVAC i STRATEVAC), broni czy pomocy humanitarnej, w każdej chwili będzie mógł jednocześnie pełnić rolę latającej cysterny. Przebudowany Boeing 767 przewiezie ponad 62,5 tony paliwa do tankowania polskich F-16 i innych samolotów NATO przystosowanych do tego typu operacji.

Sceptyk może oczywiście zapytać, dlaczego Polacy mają tankować w powietrzu, skoro ich celem jest obrona własnego, stosunkowo niewielkiego państwa. Samoloty tankowce są tak zwanym mnożnikiem sił pozwalającym na pełne wykorzystanie możliwości naszych F-16 i wsparcia zapewnianego przez myślicze koalicjantów, także w obronie kraju. Ponadto polscy piloci powinni być obecni na ćwiczeniach międzynarodowych. Tylko w pierwszym półroczu 2012 wzięli udział w lotach do Holandii, Izraela i na Alaskę, a do tego jest niezbędna możliwość tankowania w powietrzu.

Latająca cysterna i transportowiec w jednym to praktyczne rozwiązanie. „W czasie długotrwałych przelotów ważne jest, →

Szacunkowe koszty transportu



IAI BEDEK (2)

Samolot	Czas lotu [h]	Koszt lotu [USD]	Koszt na jednego pasażera [USD]	Koszt jednej tony ładunku [USD]	Koszt transportu 200 pasażerów [USD]	Koszt transportu 30 ton [USD]
C-295M	10,50	82 320*	1176	8487	246 000	763 000
C-130E	8,11	79 478*	863	3973	160 000	238 440
C-17	5,65	434 614	2151	5666	434 614	169 980
AN-124	5,625	190 676	2166	1588	380 000	47 670
767 MRTT	5,29	119 025	572	3500	1195	1050

*Koszt godziny lotu samolotu wyliczony zgodnie z programem ATARES.

żeby cysterna przewoziła poza paliwem także techników lotniczych i podstawowe części zamienne”, tłumaczy kapitan **Karol Budniak**, szef zespołu techników na ćwiczeniach „Red Flag” na Alasce. „Jeżeli wystąpi jakakolwiek awaria – czy to w transportowcu cysternie, czy w maszynach bojowych, które MRTT obsługuje – można wylądować w jakiegokolwiek bazie, a technicy zajmą się powstałym problemem. Nie ma zagrożenia, że z powodu błahej usterki samolot będzie musiał czekać na technika nawet kilka dni”.

MRTT nie zapewniają właściwie tylko jednego: transportu wielkogabarytowego. Jak wskazują afgańskie doświadczenia polskiego kontyngentu, przewóz wielkich samochodów, transporterów czy dział samobieżnych to jednak zaledwie 25 procent potrzeb. Resztę stanowi transport żołnierzy i dających się układać „ładunków masowych”, czyli takich, które można przewozić na paletach lub w kontenerach lotniczych.

W SUKURS KONTYNGENTOWI

Zawierane przez Polskę kontrakty na zakup maszyn przyzwyczaiły nas do wieloletnich oczekiwań od czasu podpisania umowy do przybycia pierwszych z zamówionych egzemplarzy. W wypadku MRTT termin realizacji umowy mógłby być krótszy. Jest szansa, że po 30 miesiącach nad Wisłą pojawi się pierwszy w pełni przebudowany samolot, a po 42 będą obie maszyny. Pierwsza mogłaby zostać przyjęta na stan w ciągu zaledwie 12 miesięcy. Nie miałyby jeszcze możliwości tankowa-

nia w powietrzu, ale byłaby całkowicie zdolna do wykonywania zadań transportowych w strefach niebezpiecznych.

„Jeśli kontrakt na MRTT zostanie podpisany jeszcze w tym roku, to już w 2014 roku Polska będzie dysponować własnym samolotem do bezpośredniego transportu żołnierzy i zaopatrzenia podczas planowanego wycofywania się naszych wojsk z Afganistanu, niezależnego od decyzji innych państw”, podkreśla **Tomasz Berezowski**. „Nie byłoby więc groźby, że nasze oddziały będą wycofywać się w ostatniej kolejności”.

Czy jednak umowa na MRTT zostanie tak szybko podpisana? Na konferencji dotyczącej perspektyw lotnictwa wojskowego pułkownik **Sylwester Krysztofiak**, asystent szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego do spraw Sił Powietrznych, otwarcie przyznał, że o zakupie maszyn tej klasy będzie można myśleć dopiero po 2018 roku. Z drugiej strony, propozycja Bumar to uzyskanie nowych zdolności operacyjnych SZRP bez potrzeby zakupu tej klasy samolotu przez Siły Powietrzne. Oparta na modelu partnerstwa publiczno-prywatnego (PPP) oferta zakłada, że Boeingi kupione i przebudowane do standardu MRTT pozostaną własnością konsorcjum (Bumar, IAI/BEDEK) i zostaną przekazane do dyspozycji MON po wpisaniu ich do rejestru samolotów wojskowych. Następnie resort obrony dokonywałoby rocznych opłat za ich używanie. Identyczny model, z zastosowaniem PPP, funkcjonuje w siłach powietrznych Wielkiej Brytanii (Future Strategic Tanker Aircraft, FSTA). ■

OSOBIŚTY INFORMATOR ŻOŁNIERZA



PSI

TOPAZ



ZAUTOMATYZOWANY
ZESTAW KIEROWANIA OGNIEM

FLY EYE



SYSTEM OBSERWACYJNY
OPARTY NA MINI BSL

CYFROWY SYSTEM
ŁĄCZNOŚCI WEWNĘTRZNEJ FONET



UNIWERSALNA SIECIOCENTRYCZNA
PLATFORMA TELEINFORMATYCZNA

JASMIN



HMS

Headquarters
Management
System



DSS

Dismounted
Soldier
System



BMS

Battlefield
Management
System



System Wspomagania Dowodzenia



JASMIN jest produktem:

- Spójnym
- Gotowym
- Skalowalnym
- Kompleksowym
- Interoperacyjnym
- Wszelkstronnie sprawdzonym
- Referencyjnym dla innych systemów
- Zwiększającym bezpieczeństwo wojsk
- Wysoko cenionym w Polsce i na świecie
- Zgodnym z koncepcją Service-Oriented Architecture
- Z powodzeniem wykorzystywanym m.in. w Siłach Zbrojnych RP i NATO
- Umożliwiającym m.in. tworzenie POSO (Połączonego Obrazu Sytuacji Operacyjnej)

Aktualnie jedyne tego typu
rozwiązanie w Polsce,
a także w wielu dziedzinach
w świecie

TELDAT

Karabinek dla tytana

Fabryka Broni „Łucznik” zaprezentowała prototypy karabinka MSBS-5,56.

TADEUSZ WRÓBEL

Jeden z programów modernizacyjnych Wojska Polskiego – Tytan, obejmuje między innymi nowoczesne wyposażenie indywidualne żołnierza i uzbrojenie, takie jak na przykład nowy karabinek. Konstruktorzy Fabryki Broni „Łucznik” i Wojskowej Akademii Technicznej razem pracują nad karabinkiem podstawowym MSBS-5,56. Ostatnio zaprezentowano wyniki ich prac – stworzyli sześć prototypów. Na sierpniowym pokazie w Radomiu można było też zobaczyć, jak będzie wyglądała ta broń z podwieszanym granatnikiem kalibru 40 milimetrów, i dwa różne rozwiązania przewidzianego dla niej noża-bagnetu oraz model nowego pistoletu.

CORAZ LŹEJSZY

Powstałe sześć prototypów MSBS różni się między sobą niektórymi rozwiązaniami i użytymi materiałami, ponieważ starano się zmniejszyć masę broni. Komorę zamkową wykonano zatem z aluminium, a spustową z magnezu. Dzięki temu udało się obniżyć początkową masę broni z około 4 do 3,6 kilograma. Z podwieszonym granatnikiem waży ona około 5 kilogramów.

„Jest to lekki karabinek porównywalny z konstrukcjami światowymi”, powiedział **Krzysztof Kozieł**, specjalista do spraw marketingu w radomskiej fabryce. Nie wiadomo jednak, jakie materiały zostaną wybrane do produkcji elementów broni seryjnej. Jak bowiem oznajmili przedstawiciele radomskiego zakładu, opinie, czy ma to być metal, czy tworzywo sztuczne, są wśród wojskowych podzielone.

Zdublowane manipulatory, które zastosowano w karabinku, ułatwiają posługiwanie się nim przez osoby leworęczne. Łatwo wymienne lufy o kilku długościach pozwalają zaś dostosować broń do warunków prowadzenia walki, na przykład krótkie można zamontować przed działaniami w terenie zurbanizowanym. Długość całkowita MSBS z 16-calo-

wą lufą przy rozłożonej (rozsuniętej) kolbie wynosi 900 milimetrów (ze złożoną jest o 60 milimetrów krótszy), a ze składaną kolbą, która pozwala wykonywać z nim skoki spadochronowe, 670 milimetrów.

Z pierwszych prototypowych wersji broni oddano dotąd około 13 tysięcy strzałów. Zanim karabinek podstawowy przejdzie próby państwowe, trafi na testy do wybranych jednostek wojskowych, by potencjalni przyszli użytkownicy mogli wskazać, co warto zmienić w jego konstrukcji.

KOMPLEKSOWY SYSTEM

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju rozpisało konkurs na modułowy system broni strzeleckiej w układzie kolbowym i bezkolbowym. W ofercie konsorcjum radomskiej fabryki z warszawską uczelnią jest po pięć odmian karabinka w każdym z układów. Poza podstawową, której prototypy zaprezentowano, będą to subkarabinek i karabinek z 40-milimetrowym granatnikiem podwieszanym. W skład każdego z układów wchodziłyby też karabinki wyborowe i maszynowe (zasilany z magazynka). Według koncepcji Fabryki Broni „Łucznik” i WAT broń w obu układach miałaby wspólną komorę zamkową oraz około 80 procent elementów wewnętrznych.

Doktor **Ryszard Woźniak**, szef zespołu projektantów z Instytutu Techniki Uzbrojenia WAT, powiedział, że projekt MSBS-5,56 jest przykładem bardzo dobrej współpracy między nauką a przemysłem: „Dzięki temu w Polsce mogą powstawać rozwiązania, których nie musimy wstydzić się za granicą”.

Projekt rozwojowy, w którego ramach powstały demonstratory technologii, kosztował 6 milionów złotych (pieniądze pochodzą ze środków Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Nauki). Ministerstwo Skarbu Państwa na dopracowanie karabinka wraz granatnikiem i nożem-bagnetem oraz wdrożenie do produkcji przewidziało do końca 2013 roku 11,37 miliona złotych. ■



Noże-bagnet

W FB „Łucznik” opracowano dwa rozwiązania przyszłego noża-bagnetu dla MSBS.

Jeden z wariantów powstałych w Radomiu jest bardzo podobny do używanych w Wojsku Polskim bagnetów do beryli i kałasznikowów. Głównia połączona z pochwą tworzy nożyce, którymi można przecinać druty i kable. Podstawową funkcją tego rozwiązania jest nóż. W drugim wariantcie postawiono na funkcję bagnetu. W obu przypadkach pochwa z bagnetem może być noszona za pomocą specjalnego przyłącza na kamizelkach z systemem przenoszenia oporządzenia MOLLE (Modular Lightweight Load-bearing Equipment).

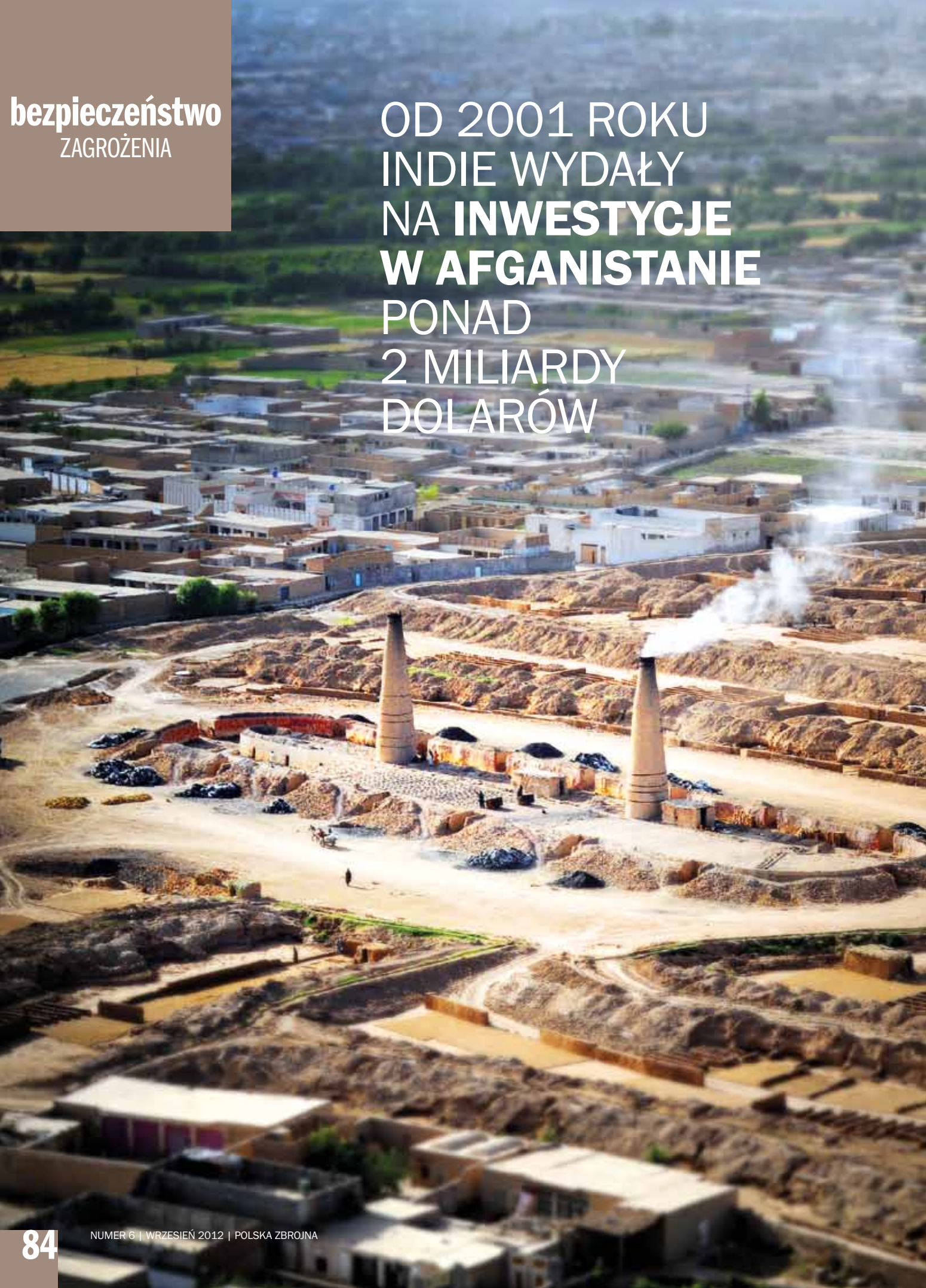
MSBS-5,56

Zanim karabinek podstawowy zostanie poddany próbom państwowym, trafi na testy do wybranych jednostek wojskowych, by potencjalni przyszli użytkownicy mogli wskazać, co warto zmienić w jego konstrukcji.



bezpieczeństwo
ZAGROŻENIA

OD 2001 ROKU
INDIE WYDAŁY
NA INWESTYCJE
W AFGANISTANIE
PONAD
2 MILIARDY
DOLARÓW



| B L I S K I W S C H Ó D |

AFGAŃSKA

K R Z Y Ż Ó W K A

Indie stają się najważniejszym inwestorem w Afganistanie.
Po wycofaniu się międzynarodowych sił Nowe Delhi obiecuje
Kabulowi zwiększenie pomocy.



JAKUB GAJDA

U S D O D

→ AFGAŃSKA KRZYŻÓWKA

Kraina Hindukuszu przypomina huntingtonowski świat w pigułce. Przez wieki na afgańskiej ziemi krzyżowały się interesy różnych cywilizacji i imperiów. Międzynarodowa rywalizacja o wpływy i próby osłabienia pozycji konkurentów przez destabilizację kraju wydają się wpisane w afgański los.

RÓŻNI GRACZE

Dużą rolę w kształtowaniu afgańskiej rzeczywistości odgrywała historia. Mimo że przez kraj przetoczyły się armie

Zamknięty w sercu Azji Afganistan na zachodzie graniczy z Iranem, krajem o dużych regionalnych ambicjach. Poprzez terytorium afgańskie Teheran chciałby połączyć dwa regiony świata najbogatsze w zasoby ropy naftowej i gazu – Azję Centralną i subregion Zatoki Perskiej. Terenami irańskich inwestycji są północno-wschodnie prowincje, a sprzyjają im wspólne dziedzictwo kulturowe oraz język. Za północną granicą Afganistanu leżą byłe republiki sowieckie – Turkmenistan, Uzbekistan i Tadżykistan. Przyjęło się, że to strefa wpływów Federacji Rosyjskiej. Jednak zarówno

INDIE JUŻ WKRÓTCE BĘDĄ SZKOLIĆ AFGAŃSKIE WOJSKO I POLICJĘ.

Wtrakcie wizyty w Nowym Delhi w maju 2012 roku minister obrony USA **Leon Panetta** zachęcał przywódców Indii, by kraj ten odgrywał większą rolę w Afganistanie. Wcześniej USA obawiały się, że wrogie stosunki między Indiami a Pakistanem mogłyby wywołać napięcie w regionie i dlatego wolały, aby Delhi koncentrowało się na rozwoju gospodarczym i budowie infrastruktury w tym kraju. Dziś USA oczekują, że Indie będą szkolić afgańskie wojsko i policję. Zdaniem eksperta do spraw bezpieczeństwa w Azji Południowej **Shashanka Joshi**ego, władze Indii obawiają się jednak, że po wycofaniu zagranicznych wojsk ich interesom będą zagrażać dżihadysty. AP, AFP

Turkmeni, jak i Uzbeki oraz Tadżycy mieszkają po obu stronach Piandżu i Amu Darii. Mimo że Rosja po klęsce ZSRR w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia ograniczyła ambicje związane z Afganistanem, z uwagą śledzi rozwój wydarzeń w obawie przed fundamentalizmem islamskim.

Na pozornie zapomnianych przez świat północno-wschodnich rubieżach Afganistanu istnieje krótki (76 kilometrów) odcinek granicy z Chinami. Państwo Środka bynajmniej nie zamierza, starym zwyczajem, budować na tych terenach muru. Inwestycje chińskie w Afganistanie to nadzieja na rozwój wielu sektorów przemysłu. Chińczycy interesują się głównie afgańskim sektorem wydobywczym, w ich rękach jest między innymi jedna z największych na świecie kopalni miedzi, Ajnak. Jej rozbudowa pozostaje największą zagraniczną inwestycją Państwa Środka w Afganistanie.

Wschód i południe to prawie 2,5 tysiąca kilometrów granicy z Pakistanem, linii wytyczonej przez sir **Henry'ego Mortimera Duranda**, która nigdy nie została uznana przez żaden rząd w Kabulu. Mieszkający po obu stronach Pasztuni stano-

wielu mocarstw, Afgańczycy chętnie się tym (to jeden z ich powodów do dumy), że żadna z potęg nie była w stanie opanovać ich ziem. Niemniej jednak nigdy nie zaznali na długo spokoju. Stąd kraj nazywany jest cmentarzyskiem imperiów, na którym dostrzec można dziedzictwo najazdów: arabskiego, mongolskiego, trzech wojen z Koroną Brytyjską, ZSRR i wreszcie interwencji amerykańskiej i NATO z dużą, choć drugoplanową i nie zawsze dostrzeganą, rolą innych państw.

MILITARIUM STUDIO

wią dominującą grupę etniczną w Afganistanie. Dla nich niezależność od wszelkich rządów, instytucji i obcych potęg jest wartością nadrzędną.

WALKA O SUROWCE

Pakistan był głównym sojusznikiem Islamskiego Emiratu Afganistanu, czyli talibów, których w 2001 roku Sojusz Północny, Stany Zjednoczone i NATO pozbawiły władzy w Kabulu. Polityka Islamabadu wobec Kabulu nadal uznawana jest przez afgańskie elity władzy i społeczeństwo za główny problem oraz zagrożenie dla suwerenności Afganistanu.

W latach osiemdziesiątych Indie jako jedyne państwo Azji Południowej uznały ustanowiony przez Sowiećów rząd Demokratycznej Republiki Afganistanu. Zgola odmiennie zachowały się jednak, gdy w roku 1996 do władzy w Kabulu doszli talibowie. Rosnący w siłę ruch, wspierany przez głównego rywala Indii w regionie – Pakistan, był przez Indie niepożądany. Rząd w Delhi pozostaje przeciwnikiem rozmów z talibami, choć w ostatnim czasie dyplomatycznie złagodził ton.

Celem muzułmańskich terrorystów w Afganistanie są przedstawiciele rządu indyjskiego i inni obywatele tego kraju. Często dochodzi do ataków na placówki dyplomatyczne (Indie otworzyły w Afganistanie cztery konsulaty) oraz pracowników firm działających na afgańskim terytorium. W 2006 roku rząd w Delhi skierował tam paramilitarne siły w celu ochrony swych obywateli. Ponieważ działają na południowym wschodzie Afganistanu, są oskarżane przez Pakistan o udzielanie pomocy separatystom z Beludżystanu.

Od 2001 roku Indie wydały w Afganistanie ponad 2 miliardy dolarów, co stawia Delhi w roli największego regionalnego inwestora. W maju 2011 roku premier tego kraju **Manmohan Singh** obiecał kolejne 500 milionów dolarów na dalsze projekty. Hindusi przeznaczają pieniądze na rozbudowę afgańskiej infrastruktury – nawet na niestabilnych terenach w pobliżu pakistańskiej granicy.

Toczy się też rozgrywka o afgańskie surowce. W kwietniu 2011 roku Indie i Afganistan podpisały porozumienie (Memorandum of Understanding), na którego mocy Nowe Delhi będzie inwestować w tym kraju we wszystkich sektorach przemysłu, lecz przede wszystkim skupi się na żelazie, miedzi oraz petrochemii; ma też nadzieję, że poprzez afgańską ziemię uzyska dostęp do źródeł surowców energetycznych z Iranu i Azji Centralnej (ten drugi kierunek nie jest na rękę Rosji).

W obliczu decyzji o stopniowym wycofywaniu z Afganistanu sił amerykańskich i NATO Indie dzielą obawę wielu afgańskich polityków o pakistańską dominację nad Hindukuszem.

W październiku 2011 roku prezydent **Hamid Karzaj** w imieniu Islamskiej Republiki Afganistanu podpisał pierwszą od 2001 roku umowę o partnerstwie strategicznym w regionie – właśnie z Indiami. Na mocy tego porozumienia państwa postanowiły zacieśnić współpracę w zwalczaniu terroryzmu, szkoleniu Afgańskich Sił Bezpieczeństwa oraz handlową. W czasie pierwszej od sześciu lat wizyty w Afganistanie premier **Manmohan Singh** zapewniał, że „Indie będą stać za narodem afgańskim, wspierając go w przygotowaniach do przejęcia odpowiedzialności za administrację i bezpieczeństwo w kraju po wycofaniu się sił międzynarodowych w 2014 roku”.



NOWOŚCI
PRODUKTOWE
NA TARGACH MSPO KIELCE

ZAPRASZAMY
STOISKO: D-66, ZC-15



WWW.MIRANDA.PL

LUBAWA SA
WWW.LUBAWA.COM.PL



KONGSBERG

NSM Coastal Defence System

Doskonałe rozwiązanie dla polskiego
Nadbrzeżnego Dywizjonu Rakietowego MW



 Przemysłowy Instytut Telekomunikacji S.A.
ul. Koszykowa 76, 00-625 Warszawa, tel. 22 638 40 00

 TRANSBIT



Nowoczesny
radar trójwspółrzędny

Bezpieczny,
niezawodny system
łączności

Samochody
ciężarowe wysokiej
mobilności

Uderzeniowy pocisk rakietowy
dalekiego zasięgu najnowszej generacji
Naval Strike Missile (NSM) oraz system
dowodzenia i kierowania walką

ŚWIATOWA KLASA – dzięki ludziom, technologii i pasji

Kongsberg Defence Sp. z o.o.
kd.poland@kongsberg.com

www.kongsberg.com



W dorocznych amerykańsko-filipińskich ćwiczeniach na wyspie Palawan uczestniczyło około siedmiu tysięcy żołnierzy.

NA GRANICY RYZYKA

Filipiny chcą wzmocnić więzi wojskowe z USA i innymi krajami rejonu Pacyfiku. Obawiają się rosnącej potęgi militarnej Chin, z którymi mają spory terytorialne.

TADEUSZ WRÓBEL

Dwadzieścia lat temu Filipińczycy cieszyli się z zamknięcia Subic Bay, ostatniej amerykańskiej bazy wojskowej w ich kraju, bowiem militarna obecność Stanów Zjednoczonych kojarzyła się im z kolonializmem. Dziś, w obliczu rosnących w siłę Chin, które roszczą sobie prawa do niemal całego Morza Południowochińskiego (Filipińczycy nazywają je Zachodniofilipińskim), owa postawa ewoluuje. Rządzący dziś Filipinami politycy z zadowoleniem przyjęliby jak najszybszą obecność militarną Stanów Zjednoczonych w swym kraju, choć przeciw są nacjonaliści i lewicowcy.

SPORNE WSPY

Problemem w relacjach filipińsko-chińskich są spory terytorialne. W tym roku doszło na tym tle do dużego spięcia. Poszło o mieliznę Scarborough, która nazywana jest także mielizną Panatag, Karbuo i Bajo de Masinloc. Według Chińczyków to wyspa Huangyan. W rzeczywistości chodzi o grupę skał, ma-

łych wysepek oraz raf, które tworzą atol o obwodzie 55 kilometrów, z laguną o powierzchni 130 kilometrów kwadratowych i zaledwie 2 hektarami lądu.

W kwietniu tego roku Filipińczycy poinformowali, że wykryli w rejonie Scarborough grupę chińskich łodzi rybackich. Manila wysłała tam okręt wojenny. Jego załoga znalazła na łodziach ryby, małże i korale, które według władz w Manili złowiono bądź wydobyto nielegalnie. Niebawem w rejonie mieliżny pojawiło się kilka chińskich jednostek patrolowych. Także Filipińczycy wysłali tam patrolowce straży przybrzeżnej. Napięcie utrzymywało się przez kilka tygodni.

Filipiny uzasadniają roszczenia do atolu zapisami „Konwencji Narodów Zjednoczonych o prawie morza” z 1982 roku. Zgodnie z nią państwa mogą mieć 200-milową wyłączną strefę ekonomiczną. Scarborough zaś znajduje się 124 mile morskie (230 kilometrów) na zachód od północnofilipińskiej wyspy Luzon. Najbliższe terytorium chińskie, wyspa Hainan, jest oddalone od spornego atolu o ponad tysiąc kilometrów. Stąd też, jak

stwierdził rzecznik filipińskiego ministerstwa spraw zagranicznych **Raul Hernandez**, roszczenia Pekinu nie mają oparcia prawnego. Manila zaproponowała, aby sprawę rozstrzygnął Międzynarodowy Trybunał Prawa Morza lub arbitraż. Chińczycy natomiast chcą rozmów dwustronnych i podkreślają, że w żadnym z międzynarodowych traktatów sprzed II wojny światowej dotyczących Filipin Huangyan nie jest wymieniana jako część ich terytorium. Jako dowód pokazują filipińskie mapy z lat osiemdziesiątych XX wieku i własne dokumenty potwierdzające prawa Pekinu do atolu.

Gdy u wybrzeży Luzonu trwał spór, kilkaset kilometrów na południowy zachód od Scarborough, na wyspie Palawan, odbyły się duże doroczne amerykańsko-filipińskie ćwiczenia, w których uczestniczyło około siedmiu tysięcy wojskowych, w tym 4,5 tysiąca Amerykanów. Nie spodobały się one Chinom, gdyż niedaleko znajdują się wyspy Spratly, do których Pekin też zgłasza pretensje. W przypadku tego terytorium sprawa jest jeszcze bardziej zagmatwana. Wysepki i rafy Spratly za swoje uważają nie tylko Państwo Środka i Filipiny, lecz także Wietnam, Malezja, Brunei, a nawet Tajwan. Przyczyną sporu są złoża bogactw naturalnych pod dnem Morza Południowochińskiego – ropy naftowej i gazu ziemnego. Przebiegają tędy także ważne szlaki żeglugowe.

DAWID I GOLIAT

Kryzys wokół Scarborough udało się załagodzić, gdyż żadna ze stron nie chciała eskalacji konfliktu. Politycy filipińscy, choć ostrzy w wypowiedziach, mieli świadomość, że nie mogą sobie pozwolić na konfrontację z Pekinem. Jednym z powodów była obawa przed retorsjami ekonomicznymi. Chiny są kluczowym partnerem handlowym Filipin. Tymczasem już wcześniej (po wypowiedziach o planach zacieśnienia współpracy militarnej Manili z Waszyngtonem) pojawiły się w chińskiej prasie wezwania, by nałożyć na nie takie sankcje. W czasie kryzysu w rejonie Scarborough w dzienniku „Global Times” znalazła się nawet sugestia ograniczonej wojny. Wziąwszy pod uwagę system polityczny Chin, takich materiałów nie opublikowano by bez przyzwolenia władz państwowych.

W zbrojnym starciu z Chińczykami Filipińczycy byłiby bez szans, bowiem ich siły zbrojne, oprócz niewielkiego sultanatu Brunei, uchodzą za najsłabsze w regionie. Co prawda jest to 125 tysięcy żołnierzy w czynnej służbie i podobna liczba rezerwistów, ale ich uzbrojenie jest przestarzałe. W osiemdziesięciotysięcznych wojskach lądowych dominują jednostki piechoty szkolone do działań przeciwpartyzanckich, ponieważ od dziesięcioleci trwają konflikty z muzułmańskimi separatystami na południu kraju i komunistyczną Nową Armią Ludową. Istnieje dziesięć dywizji piechoty o zróżnicowanej strukturze i liczebności, od 5–6 tysięcy do 20 tysięcy. Poza moździerzami i działami bezodrzutowymi piechurzy mogą liczyć na wsparcie ogniowe ponad 300 haubic kalibru 105 i 155 milimetrów. Armia filipińska ma też około 600 pojazdów pancernych.

Gorzej niż wojska lądowe prezentuje się marynarka wojenna Filipin, która w latach pięćdziesiątych XX wieku była jedną z najsilniejszych w Azji. Plan modernizacji sił morskich do 2020 roku przewiduje zakup między innymi okrętów patrolowych, desantowych i podwodnych. Jednak na razie najnowsze i największe filipińskie jednostki to przejęte w latach 2011–2012 dwa amerykańskie kutry typu Hamilton. Waszyngton

Mała Ameryka



Gdy wybuchła wojna na Pacyfiku, Filipińczycy jako jedyny naród w Azji Południowo-Wschodniej jednoznacznie opowiedzieli się po stronie aliantów. Po kapitulacji regularnych sił amerykańsko-filipińskich w maju 1942 roku na wyspach zaczęła działać antyjapońska partyzantka. Jankesi spełnili obietnicę po zwycięstwie na Pacyfiku i 4 lipca 1946 roku Filipiny uzyskały niepodległość. Amerykanie zachowali tam jednak bazy wojskowe, które przydały się w czasie wojny wietnamskiej. Ciągłe silne związki z USA oraz odmienność kulturowa Filipin, będących jedynym państwem Azji, którego większość mieszkańców jest chrześcijanami, powoduje, że są one postrzegane przez sąsiadów jako „mała Ameryka”.



przekazał je Filipinom po wycofaniu ze straży przybrzeżnej. Filipińczycy są zainteresowani przejęciem trzeciego kutra. Ogółem ich flota wojenna to około setki jednostek pływających, wśród których są amerykańskie okręty z czasów II wojny światowej, jak niszczyciel typu Cannon z 1943 roku, klasyfikowany obecnie jako fregata, czy trałowce typu Admirable i Auk, traktowane jako korwety. Nowsze są patrolowce typu Peacock, które służyły w dywizjonie Royal Navy w Hongkongu. Po przekazaniu tego terytorium przez Wielką Brytanię Chinom w 1997 roku trzy okręty odsprzedano Filipińczykom, a oni zaklasyfikowali je jako korwety.

Chińska marynarka wojenna (potencjalny rywal filipińskiej floty) ma 900–1000 jednostek pływających, z czego ponad połowę o charakterze bojowym. Chińczycy posiadają między innymi około 70 niszczycieli fregat i przeszło 60 okrętów podwodnych, w tym jednostki o napędzie atomowym. W wyposażeniu ich lotnictwa morskiego znajduje się kilkaset samolotów i śmigłowców, wśród nich kilkadziesiąt nowoczesnych wielozadaniowych myśliwców J-10, J-11 i Su-30.

Tymczasem filipińskie siły powietrzne po wycofaniu ze służby w 2005 roku ostatnich F-5 nie mają ani jednego samolotu myśliwskiego. Ich jedyne uzbrojone odrzutowce to treningowe Aermacchi S-211, których jest w służbie pięć, a nie wszystkie są w stanie wzbić się w powietrze. Pozostałe maszyny bojowe to kilkadziesiąt samolotów śmigłowych AV-10 Bronco i SF-260. Sprzęt nadaje się tylko do działań przeciwpartyzanckich, ale w razie konfliktu z Chinami byłby bezwartościowy. Filipińczycy nie mają również niezamiennej obrony powietrznej. Sytuacja pogorszy się, bo Chiny rozbudowują lotnictwo, a Manili nie stać na zakup nowoczesnych samolotów bojo-



W tym roku Filipiny mogą liczyć na 30 milionów dolarów amerykańskiego wsparcia.

U S N A V Y

wych. Rząd prezydenta **Benigna Aquina** rozważa dwie opcje. Jedną jest nabycie od USA eskadry używanych F-16, drugą – zakup nowych szkolnych odrzutowców w konfiguracji myśliwskiej. W grę wchodzi południowokoreański T-50 Golden Eagle, rosyjski Jak-130 i włoski M-346 Master. Na liście potrzeb oprócz myśliwców znajdują się okręty i radary.

WZAJEMNIE POTRZEBNI

W tym roku Filipiny mogą liczyć na 30 milionów dolarów amerykańskiego wsparcia. Mimo zamknięcia baz wojskowych USA na Filipinach nadal obowiązuje dwustronny traktat z 1951 roku o wzajemnej obronie. Potwierdził to podczas pobytu na ćwiczeniach na Palawan dowódca marines na Pacyfiku generał porucznik **Duane Thiessen**. Jednak amerykańscy eksperci uważają, że dokument nie przesądza jednoznacznie, czy USA muszą przyjąć z militarną pomocą Filipinom, gdyby doszło do zbrojnego konfliktu o Spratly bądź Scarborough.

Istnieją spore szanse, że oczekiwania Filipin dotyczące zacieśnienia współpracy militarnej z USA się spełnią, bowiem

**MANILA ZACHĘCA SĄSIADÓW,
MIMO ICH SILNEGO UZALEŻNIENIA
GOSPODARCZEGO OD PEKINU,
ABY STWORZYLI WSPÓLNY
FRONT WOBEC CHIN, Wbrew
HISTORYCZNYM ANIMOZJOM
I BIEŻĄCYM SPOROM**

Waszyngton zamierza wzmocnić obecność wojskową w rejonie Azji i Pacyfiku. Potwierdzeniem tego jest zapowiedź sekretarza obrony **Leona Panetty** na dorocznym szczycie Shangri-La Dialogue w Singapurze, że do 2020 roku 60 procent sił morskich Stanów Zjednoczonych znajdzie się na Oceanie Spokojnym. Waszyngton porozumiał się z Singapurem w sprawie rotacyjnego stacjonowania w portach państwa – wyspy kilku nowych okrętów bojowych typu Littoral Combat Ship. Amerykanie zwiększą też swą obecność militarną w Australii.

W mediach amerykańskich pojawiły się informacje, że Waszyngton i Manila prowadzą negocjacje w sprawie rozszerzenia współpracy wojskowej. Amerykanie chcieliby, aby na Filipinach stacjonowały ich okręty wojenne i morskie samoloty rozpoznawcze, ale bez tworzenia tam stałych baz wojskowych. W grę wchodzi też intensyfikacja wspólnych manewrów. Filipińskie prawo nie zezwala na tworzenie obcych baz na terenie państwa, trzeba więc będzie znowelizować umowę (Visiting Forces Agreement) z 1999 roku, która określa zasady obecności wojsk USA w tym kraju. Filipiny zamierzają zawrzeć podobne umowy z Australią i Singapurem. W tym drugim przypadku porozumienie dotyczące szkolenia wojsk zostało podpisane w 1994 roku. Jednak z dwustronnych ćwiczeń zrezygnowano dwa lata później, gdyż zgodnie z prawem, które wówczas weszło na Filipinach, obecność obcych żołnierzy musi być uregulowana porozumieniem VFA zaakceptowanym przez tamtejszy senat.

W dalszej perspektywie rozwój współpracy wojskowej między USA, Australią i państwami Azji może doprowadzić do paktu militarnego. W latach 1954–1977 istniał tam odpowiednik NATO – Organizacja Traktatu Azji Południowo-Wschodniej, którego członkami były USA, Australia i Filipiny. ■



PODZIELONA WŁADZA

Egiptem nadal będzie rządzić armia, mimo że po raz pierwszy w historii tego kraju prezydentem został cywil, wybrany w demokratycznych wyborach.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Od obalenia w lutym 2011 roku reżimu prezydenta **Hosniego Mubaraka** krajem rządzi Najwyższa Rada Wojskowa. Dzieje się tak, mimo że ubiegłoroczne wybory parlamentarne wygrało Bractwo Muzułmańskie, a kandydat tego ugrupowania **Mohamed Mursi** został prezydentem. W Egipcie nie zakończyła się bowiem walka o władzę. Nie wiadomo jeszcze, czy i w jakim stopniu faktycznie rządzący krajem od sześćdziesięciu lat generałowie zechcą się chociaż częściowo nią podzielić.

Wojsko formalnie przekazało władzę **Mursiemu**, zachowało jednak kompetencje ustawodawcze. Gdy po drugiej turze wyborów prezydenckich zamykano lokale wyborcze, Najwyższa Rada Wojskowa ogłosiła poprawkę do konstytucji ograniczającą uprawnienia prezydenta: nie może on wypowiadać wojny ani kontrolować budżetu wojskowego. Zdominowany przez islamistów parlament rozwiązano, gdy Najwyższy Trybunał Konstytucyjny uznał, że co trzeci deputowany do Zgromadzenia Ludowego został wybrany niezgodnie z konstytucją. **Mursi** wydał dekret o jego ponownym zwołaniu, co uznano za wyzwanie rzucone armii i wymiarowi sprawiedliwości. Przegrał, bo trybunał unieważnił prezydencki dekret.

„To Najwyższa Rada Wojskowa będzie decydować o zakresie i tempie przejścia od rządów wojskowych do systemu wie-

lopartyjnego”, napisali w komentarzu analitycy ośrodka badawczego Stratfor.

Do wyłonienia nowego parlamentu wojskowi będą także kontrolować finanse. Również oni zdecydują o składzie komisji, która opracuje nową konstytucję, określi układ sił między armią, parlamentem a prezydentem. Gdy będzie gotowa, odbędą się nowe wybory parlamentarne (prawdopodobnie pod koniec 2012 lub wiosną 2013 roku).

Od rewolucji w 1952 roku, która zniosła monarchię, wszyscy prezydenci Egiptu wywodzili się z kręgów wojskowych. Dziś armia może znaleźć się pod nadzorem cywilnego prezydenta, co więcej – islamisty. Dlatego znowelizowana konstytucja ma między innymi zawierać zapis, że prezydent może wypowiedzieć wojnę tylko za zgodą rady.

Egipską armię postrzega się jako jedyną wiarygodną siłę zdolną pokierować Egiptem w trudnych czasach transformacji. Dlatego interesy kraju utożsamia wojsko z interesami własnymi, jak twierdzą analitycy ośrodka badawczego International Crisis Group (ICG). Według egipskiego dziennika „Al-Ahram”, siły zbrojne mają być odpowiedzialne za bezpieczeństwo kraju i stać na straży konstytucji oraz narodowej jedności. Taka retoryka wyznacza granice, w jakich cywilne władze mogą zarządzać Egiptem, uważają eksperci ICG.



Armie postrzega się jako jedyną wiarygodną siłę zdolną pokierować Egiptem w trudnych czasach transformacji.

Półmilionowe egipskie siły zbrojne są dziesiątą co do wielkości armią świata i szesnastą pod względem siły ognia (dla porównania turecka jest szóstą, jeśli chodzi o siłę ognia, izraelska – dziesiątą, a polska – dwudziesta pierwsza). Oficjalnie budżet obronny Egiptu przekracza 3 procent PKB, czyli wynosi 7 miliardów dolarów. Na utrzymywanie w tajemnicy finanse sił zbrojnych składają się także: pomoc wojskowa USA w kwocie 1,3 miliarda dolarów rocznie oraz wpływy z szacowanego na 30–40 procent udziału wojska w gospodarce kraju. Egipska armia jest bowiem wielką korporacją, mającą ogromny majątek (firmy, nieruchomości, posiadłości ziemskie).

Przed Egiptem batalia o konstytucję i o to, jaka pozycja armii zostanie w niej zapisana: czy to będzie system parlamentarny, czy parlamentarno-prezydencki? Dziś prezydent działa w prawnej i politycznej próżni. Czeka go miesiące niepewności, ponieważ został powołany, ale nie wie, w jakim systemie rządzi i jakie ma de facto prerogatywy.

Tę trudną sytuację pogarsza kryzys. Wzrost gospodarczy wyhamował, rezerwy walutowe stopniały o połowę, rośnie deficyt budżetowy, podobnie jak bezrobocie.

Niezależnie od tego, czy wojskowi formalnie będą stali na czele państwa, czy przełożą władzę prezydentowi – pozostaną główną siłą rządzącą. Są częścią państwowej maszyny, podobnie jak Bractwo Muzułmańskie. Dlatego należy się spodziewać współpracy tych dwóch sił, a nie wojny islamistów z generałami. Jakies zmiany w Egipcie muszą jednak nastąpić, choćby z powodu czekającej ten kraj zmiany pokoleniowej, bo ponad 60 procent Egipcjan to osoby poniżej 30. roku życia. ■



Czas na drugą republikę

Z Grzegorzem Dziemidowiczem o tym, w którą stronę zmierza Egipt, rozmawia Małgorzata Schwarzgruber.

W jakim kierunku zmierza Egipt?

Zmiany polityczne wskazują, że po obaleniu prezydenta **Mubaraka**, wyborach parlamentarnych i prezydenckich egipskie społeczeństwo docenia demokrację, że wolne wybory są wartością, na którą stawiają zarówno politycy, jak i wyborcy. Nie zapominajmy, że dyktatura upadła po masowych protestach głównie ludzi młodych i wykształconych, dla których demokracja nie jest czczym pojęciem.

Armia nie zamierza oddać władzy...

Przez ponad pół wieku zrosła się z systemem władzy. Do ostatnich wyborów prezydenckich szefem państwa zawsze był przedstawiciel sił zbrojnych. Obecnie Egiptem rządzi kolejne pokolenie ludzi w mundurach, którzy decydują też o gospodarce. Mówi się, że kontrolują około 40 procent gospodarki, a także uzyskują ogromną pomoc amerykańską na modernizację armii. Nie można prosto wyeliminować wojska z życia publicznego, głosząc hasło: teraz jesteśmy w państwie demokratycznym. Trzeba jednak zastanowić się nad określeniem jego roli w najbliższej przyszłości.

Prezydent będzie figurantem bez uprawnień?

Nie do końca. Nawet jeśli nie ma uprawnień, to ma do odegrania wielką rolę pierwszej osoby w państwie. Na niego patrzą wszyscy. Budzi tym większe zainteresowanie, że po raz pierwszy nie jest to wojskowy, lecz pochodzi z Bractwa Muzułmańskiego.

W jakim kierunku pójdzie nowa konstytucja?

W Kairze już dziś mówi się, że Egipt będzie drugą republiką, mieszanką demokracji i nadzoru sił zbrojnych nad życiem politycznym. Sądzę, że zbliży się do modelu tureckiego, w którym armia jest strażnikiem konstytucji, nie wtrąca się do codziennego rządzenia, ma zagwarantowane przywileje i prerogatywy, i wkracza tylko wówczas, gdy konstytucja jest zagrożona.

Jak zapowiadana przez Mursiego współpraca z Iranem może wpłynąć na układ sił na Bliskim Wschodzie?

Nie będzie to bliższa współpraca. Przywrócone mogą zostać stosunki dyplomatyczne i nie dojdzie do wzajemnych otwartych ataków. Koncepcja kierowania państwem rządzonym przez przedstawiciela Bractwa Muzułmańskiego jest całkowicie odmienna od republiki islamskiej w wydaniu ajatollahów. ■

GRZEGORZ DZIEMIDOWICZ
BYŁ AMBASADOREM POLSKI W EGIPCIE.

| A M E R Y K A P O Ł U D N I O W A |

NA KŁOPOTY

M A L I N O W S K I

Polski inżynier nie tylko zbudował kolej transandyjską, lecz także uratował peruwiański port Callao podczas ataku floty hiszpańskiej.



MACIEJ SZOPA

Hiszpańskie imperium zaczęło upadać jeszcze w XVII stuleciu. Olbrzymie kolonie były jednak utrzymywane aż do początku XIX wieku i dopiero po opanowaniu Hiszpanii przez **Napoleona** doszło do wyzwolenia się krajów Ameryki Południowej. Madryt nigdy nie pogodził się z tą stratą. Część kolonii uznał za państwa niepodległe. Z niektórymi natomiast w ogóle nie utrzymywał kontaktu, ponieważ uważał je za zbuntowane prowincje, które prędzej czy później powrócą do „prawowitego władcy”.

Okazja do przywrócenia dawnych porządków nadarzyła się w latach sześćdziesiątych XIX wieku, kiedy Hiszpanią rządziła **Izabela II**. Królowa ta nie cieszyła się popularnością. Za jej czasów inwestowano bowiem ogromne pieniądze w armię i marynarkę wojenną, a ludność coraz bardziej ubożała. Aby rozładować to napięcie społeczne, władze postanowiły przeprowadzić serię „małych łatwych wojenek” przeciwko słabszym państwom spoza Europy. Najpierw zaatakowali Ma-

roko. Konflikt ten (1859–1860) zakończył się dla Hiszpanii zdobyciami terytorialnymi i zyskiem rzędu 20 milionów dolarów (dla porównania: kilkadziesiąt lat wcześniej Hiszpania sprzedała USA całą Florydę za 5 milionów).

Przygotowania do nowej wojny rozpoczęły się dwa lata po podpisaniu pokoju z Marokiem. W 1862 roku do Ameryki Południowej wyruszyła „wyprawa naukowa” złożona z trzech okrętów wojennych, w tym dwóch parowych fregat, kilkuset żołnierzy piechoty morskiej i – dla zachowania pozorów – kilku naukowców.

DOCHODY Z ODCHODÓW

Szefem wyprawy był **Luis Hernández Pinzón**, daleki potomek kapitana **Martína Alonso Pinzóna** – tego samego, który w 1492 roku dowodził karawelą „Pinta” w wyprawie **Kolumba** do Nowego Świata. Okręty hiszpańskie zawinęły do Valparaiso w Chile, potem do najważniejszego portu peruwiańskiego w Callao, a następnie wyruszyły w kierunku Ka- →

**W XIX WIEKU
SYTUACJA
WEWNĘTRZNA
PERU BYŁA
NIESTABILNA,
A WIĘKSZOŚĆ
SPOŁECZEŃSTWA
CIERPIAŁA
BIEDE**



©TONISALADO/FOTOLIA.COM



[wojny i pokoje XIX WIEK]

lifornii. Po opuszczeniu przez eskadrę Callao w połowie 1863 roku kilku hiszpańskich obywateli mieszkających w tym mieście zostało pobitych przez Peruwianczyków. **Pinzón** z zaskakującą szybkością dowiedział się o tym – zawrócił do Callao, zażądał odszkodowania i oficjalnych przeprosin. Bardzo szybko Hiszpanie zażyczyli sobie również zwrotu długów, z którymi Peru rzekomo zalegało od dawna. Na rokowania w tej sprawie przybył specjalny wysłannik Madrytu **Eusebio de Salazar**. Dyplomata nie pojawił się jednak jako poseł, lecz... królewski komisarz. Innymi słowy, Hiszpania nie zamierzała negocjować z Peru jak z równorzędnym państwem.

Na nic zdały się pokojowe zabiegi przerażonych Peruwianczyków. Już 14 kwietnia 1864 roku hiszpańska piechota morską zdobyła wyspy Chinchu. Trzy niewielkie wysepki były w owym czasie największym skarbem peruwiańskiej gospodarki. Źródło tego bogactwa stanowiło... guano, czyli odchody ptaków będące idealnym naturalnym nawozem. Pieniądze z niego dawały przed inwazją aż 60 procent dochodów całego Peru!

Choć wyspy znajdują się zaledwie 21 kilometrów od wybrzeża, to brak dostatecznie silnej floty uniemożliwiał Peruwianczykom ich odbicie. Tymczasem na Pacyfiku znajdowała się już cała hiszpańska armada złożona z sześciu okrętów, w tym jednego z najpotężniejszych parowców na świecie – „Numancji”.

NIEOCZEKIWANA KOALICJA

Peru znalazło się w beznadziejnej sytuacji. Blokada portów i handlu zamorskiego mogła stanowić olbrzymi cios dla go-



Bombardowanie Valparaíso, poniżej obrońcy miasta ostrzeliwują nieprzyjacielską armadę.



➔ NA KŁOPOTY MALINOWSKI

spodarki. Prezydent Peru **Juan Antonio Pezet** nie wypowiedział wojny agresorom i za wszelką cenę starał się załatwić sprawę pokojowo. Tymczasem żaden pieniędzy rząd hiszpański już negocjował sprzedaż zdobytych wysp Brytyjczykom. Ceną za nie miały być Gibraltar albo znaczna suma pieniędzy.

Z pomocą Peru przyszedł najmniej oczekiwany sojusznik. Kiedy hiszpańska kanonierka „Vendecora” zawinęła do chilijskiego portu w Valparaíso, tamtejsze władze odmówiły jej sprzedaży węgla. Hiszpanom powiedziano, że są w stanie wojny i neutralne Chile nie może im nic sprzedać. Problem w tym, że kilka dni wcześniej Chilijczycy hojnie zaopatrzyli w węgiel okręt peruwiański. Na wieść o tej zniewadze głównodowodzący flotą hiszpańską wiceadmirał **Juan Manuel Pareja** (zastąpił on kilka miesięcy wcześniej **Pinzóna**) ruszył na czele czterech okrętów do Chile. Do Valparaíso dotarł 17 września 1865 roku, w rocznicę wyzwolenia Chile spod jarzma kolonialnego. Wiceadmirał zażądał od Chilijczyków honorowej salwy z dział na cześć swojej eskadry. Dumni gospodarze odmówili i tydzień później rozpoczęła się wojna.

W listopadzie do Chile dołączyli Peruwianczycy, którzy obalili rząd **Pezeta**. Na początku roku 1866 utworzono formalne czwórzprzymierze – do koalicji weszły mniejsze państwa: Boliwia i Ekwador. Hiszpanie i tak mieli szczęście.

W centralnej części kontynentu trwała wówczas krwawa wojna między Paragwajem a Brazylią, Argentyną i Urugwajem. Gdyby nie to, część tych państw prawdopodobnie zwróciłaby się przeciwko byłym kolonizatorom.

WOJNA NA MORZU

Nowa sytuacja zaskoczyła Hiszpanów. Nawet ograniczony plan wojny polegający na blokadzie morskiej i szantażu gospodarczym stanął pod znakiem zapytania, kiedy na całym wybrzeżu parowce nie mogły już zaopatrywać się w węgiel. Ponadto Peru wzbogaciło się właśnie o nowe okręty wojenne (parowce „Huáscar” i „Independencia”), a chilijska korweta „Esmeralda” zdobyła hiszpański szkuner przewożący między innymi tajną korespondencję wiceadmirała **Parei**. Dowódca hiszpański nie mógł znieść upokorzenia i popełnił samobójstwo. Hiszpanie nie zdołali zniszczyć słabszej floty przymierza. Udało im się wprawdzie doprowadzić do bitwy pod Abtao, Peruwianczycy jednak umiejętnie wykorzystali mielizny i dzięki temu wyszli z niej obronną ręką.

W tej sytuacji nowy głównodowodzący floty hiszpańskiej admirał **Casto Méndez Núñez** podjął decyzję o zniszczeniu miast portowych sprzymierzonych państw. Jego pierwszą ofiarą stał się główny chilijski port – Valparaíso. Zatopiono w nim całą flotę handlową Chile (łącznie 33 statki), zniszczo



Ernest Malinowski



ZASTĄŁ PERU DREWNIANE, ZOSTAWIŁ... ŻELAZNE

Urodził się w Sewerynach na Wołyniu. Niewiele wiadomo o jego pierwszych latach życia. Nie ma pewności na przykład co do tego, czy wziął udział w powstaniu listopadowym, ponieważ według jednych źródeł miał wówczas 23 lata, a według innych... zaledwie 13. Pewne jest jednak, że wraz z rodziną musiał uciekać z kraju po 1831 roku, a następnie mieszkał w Algierii i we Francji, gdzie ukończył prestiżową szkołę inżynierską *École des Ponts et des Chaussées*. Do Peru trafił 21 lat po ucieczce z Polski. Jako inżynier rządowy i specjalista do spraw kolei zajął się projektowaniem mostów i linii kolejowych. W 1959 roku **Malinowski** przedstawił władzom w Limie swoje największe dzieło: projekt kolei przez Andy. Został on zatwierdzony dopiero w 1871 roku po wojnie z Hiszpanią. Po ukończeniu budowy przez ponad sto lat była to najwyżżej położona linia kolejowa na świecie.



Hiszpańscy
marynarze na Chincha

też znaczną część miasta. Następnie na celownik wzięto Callao, wrota do peruwiańskiej stolicy Limy.

ARMATY NA TORACH

Hiszpanie rozpoczęli atak na Callao 2 maja 1866 roku. Ich flota składała się w tym czasie z siedmiu okrętów wojennych – w tym panczernej „Numancji” – i siedmiu statków pomocniczych. Flotylla dysponująca łącznie 252 działami wpłynęła do portowej zatoki w formacji klina z najsilniejszymi jednostkami na czele. Hiszpanie nie zdawali sobie sprawy, że wchodzi w zasięg dział fortyfikacji wybudowanych pod kierunkiem polskiego emigranta, inżyniera **Ernesta Malinowskiego**.

Wynalazca, znany przede wszystkim z budowy najwyższej położonej na świecie trasy kolejowej przez Andy, powiedział, że z jednego zniewolonego kraju – Polski – musiał już uciekać i nie zamierza odchodzić z drugiego. Dysponował sporymi środkami z budżetu, więc sprowadził nowoczesne działa i będące najnowszym krzykiem techniki kopuły pancerne.

**PERU ZNALAZŁO SIĘ
W BEZNADZIEJNEJ
SYTUACJI. BLOKADA
PORTÓW I HANDLU
ZAMORSKIEGO MOGŁA
STANOWIĆ OLBRZYMI CIOS
DLA GOSPODARKI**

Następnie kierował odpowiednim rozmieszczeniem pozyskanej artylerii. Część została zamontowana na ruchomych platformach kolejowych pomysłu **Malinowskiego**. Dzięki temu przy ograniczonej liczbie uzbrojenia (niewiele ponad 50 dział) można było rozszerzyć pola ostrzału i używać broni w wielu miejscach.

Bitwa trwała cały dzień. Kosztowała życie ponad pięćdziesięciu Hiszpanów i kilkuset obrońców miasta, w tym ministra obrony Peru **Joségo Galvéza**. Mimo to zwycięstwo odnieśli Peruwiańczycy. Hiszpańskie okręty utraciły znaczną część uzbrojenia, część z nich musiała zostać wyholowana z zatoki, a sam admirał **Núñez** odniósł ciężkie obrażenia. W walkach nie ucierpiały port, miasto ani flota handlowa, a zatem cel hiszpańskiego ataku nie został osiągnięty.

Hiszpanie odśpiewali hymn zwycięstwa (w tym momencie wydawało im się jeszcze, że wygrali) i na zawsze opuścili rejon Ameryki Południowej. Do domu wrócili przez Pacyfik i okrążyli Afrykę – tym samym odbyli rejs dookoła świata. Ich wyprawa zakończyła się dwa lata później, a pokój ze sprzymierzonymi państwami południowoamerykańskimi został podpisany dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych XIX wieku. Do tego czasu **Izabella II** od dawna nie była już królową Hiszpanii. W wyniku przewrotu utraciła tron i wyjechała do Paryża.

Tymczasem **Malinowski** całą chwałę za zwycięstwo starał się przypisać poległemu **Galvézowi**. Zdobyty szacunek zamierzał wykorzystać wyłącznie do zdobywania środków na dzieło swojego życia: budowę kolei transandyjskiej. Zmarł na atak serca dopiero 33 lata po obronie Callao. Do dzisiaj jego nazwisko widnieje na pomnikach obrońców portu. ■

Nasłuch kontrolowany

Śłużba Kontrwywiadu Wojskowego została utworzona w 2006 roku, ale jej tradycje sięgają II Rzeczypospolitej.

KONRAD PADUSZEK

W październiku 1918 roku, gdy powstawało Wojsko Polskie, powołano w Sztabie Generalnym struktury kontrwywiadu wojskowego. Tworzyli go byli członkowie polskich organizacji konspiracyjnych i żołnierze polskich formacji wojskowych walczących o niepodległość w I wojnie światowej, a także Polacy z armii państw zaborczych. Choć wywodzili się z różnych środowisk, stanęli w jednym szeregu, by chronić odradzającą się Rzeczpospolitą przed działalnością szpiegowską, dywersyjną i agitacją antypaństwową.

Po licznych reorganizacjach kontrwywiad wojskowy znalazł się w strukturach Oddziału II Informacyjnego Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego (NDWP). By zwiększyć jego skuteczność, przeprowadzono zasadniczą reorganizację służby informacyjnej. 22 czerwca 1920 roku wyodrębniono kontrwywiad ze struktur wywiadu Oddziału II NDWP i stworzono samodzielną Sekcję VII – defensywy, podporządkowaną bezpośrednio szefowi Oddziału II NDWP.

Jednym z najważniejszych i najbardziej spektakularnych sukcesów kontrwywiadu w dwudziestoleciu międzywojennym było zdemaskowanie sowieckiego szpiega, który działał w Oddziale IV Sztabu Głównego WP. Oficer ten został zatrzymany 11 lipca 1931 roku w Warszawie w czasie przekazywania zastępcy sowieckiego attaché wojskowego tajnych dokumentów dotyczących Wojska Polskiego.

W czasie II wojny światowej polskie służby kontrwywiadu wojskowego były jednymi z najlepiej zorganizowanych i najskuteczniejszych służb informacyjnych aliantów. Ochronę przed obcym wywiadem i dywersją zapewniały Polskim Siłom Zbrojnym na Zachodzie komórki Oddziału II Informacyjno-Wywiadowczego Sztabu Naczelnego Wodza (Wydział Kontrwywiadu) oraz Ministerstwa Obrony Narodowej (Samodzielny Wydział Wywiadu Obronnego). W kraju, pod okupacją, działały konspiracyjne siły zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego. Zadania kontrwywiadu pełniły komórki Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II Komendy Głównej Armii Krajowej. Rezultaty działalności kontrwywiadu wojskowego miały ogromny wpływ na zwycięstwo aliantów w II wojnie światowej.

Do największych sukcesów kontrwywiadu wojskowego należy zaliczyć również działalność Biura Szyfrów, które podczas wojny polsko-sowieckiej odszyfrowywało radiodepesze Armii Czerwonej. W najgorętszym okresie wojny, latem 1920 roku, gdy Armia Czerwona zbliżyła się do Warszawy i ważyły się losy niepodległości Polski, nasłuch radiowy przejmował średnio od 400 do 500 radiodepesz miesięcznie. Był to ogromny wkład w obronę niepodległości.

Ogromnym, choć długo niedocenianym sukcesem polskiej kryptologii było złamanie uchodzącego za niemożliwy do odczytania kodu niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma. Polscy matematycy pracujący w Biurze Szyfrów Oddziału II **Marian Rejewski**, **Jerzy Różycki** i **Henryk Zygalski** już w grudniu 1932 roku odczytali niemieckie depesze, a następnie zbudowali własną kopię Enigmy. W przypadku często zmieniających się szyfrów wykorzystywali specjalnie do tego celu skonstruowane urządzenie zwane bombą.

Bezpośrednio przed wybuchem II wojny światowej Polacy przekazali Brytyjczykom i Francuzom swoją wiedzę dotyczącą Enigmy. **Marian Rejewski**, **Jerzy Różycki** i **Henryk Zygalski** po wrześniu 1939 roku wydestali się z kraju i działali we Francji, a następnie w Wielkiej Brytanii. Brytyjczycy, posługując się metodą opracowaną przez polskich matematyków

i wykorzystując ich osiągnięcia, kontynuowali prace nad rozszyfrowaniem Enigmy w ośrodku kryptologicznym w Bletchley Park. Ich wyniki pozwoliły aliantom aż do końca II wojny światowej uzyskiwać niezwykle cenne informacje, które w istotny sposób przyczyniły się do ostatecznego zwycięstwa.

Kultywując tradycje kontrwywiadu II Rzeczypospolitej, Śłużba Kontrwywiadu Wojskowego realizuje dziś zadania z zakresu ochrony kryptograficznej, kryptoanalizy i radiokontrwywiadu oraz osłony sił zbrojnych przed działalnością szpiegowską i przestępczością godzącymi w ich bezpieczeństwo. Pamięć o wysiłku poprzedników upamiętnia Święto SKW ustanowione 22 czerwca. Po raz pierwszy było obchodzone w 2012 roku. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej **Bronisław Komorowski** z tej okazji wręczył sztandar Śłużbie Kontrwywiadu Wojskowego. ■



**POLSCY
MATEMATYCY
ZBUDOWALI
WŁASNĄ KOPIĘ
ENIGMY**



BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE TO NIE POLIGON DOŚWIADCZALNY

HELIKOPTER **BLACK HAWK**

najczęściej wybierany śmigłowiec wielozadaniowy na świecie

- W służbie 25 państw
- 9 700 000 godzin w locie
- 1 400 000 godzin w boju
- Produkowany w Mielcu,
gotowy do służby
w Polskich Siłach Zbrojnych

pzlmelec
A Sikorsky company



Sikorsky

A United Technologies Company

621

Biada pokonanym

Japońska niewola oznaczała dla setek tysięcy alianckich jeńców niewyobrażalne cierpienia oraz śmierć. Równie okrutny los spotykał cywilów.

TADEUSZ WRÓBEL



Na początku kampanii malajskiej żołnierze 25 Armii generała **Tomoyukiego Yamashity** dostali rozkaz, aby nie brać jeńców. Bez skrupułów zabijali więc rannych. Najbardziej znanym przypadkiem jest masakra dokonana 22 stycznia 1942 roku w miejscowości Parit Sulong na terenie Dżohoru. Cofające się po bitwie nad rzeką Muar oddziały australijskie i brytyjsko-indyjskie pozostawiły około 150 ciężko rannych. Wpadli oni w ręce żołnierzy Dywizji Gwardii Cesarskiej. Japończycy bili jeńców kolbami karabinów i kopali. Potem ich rozstrzelali, a ciała polali benzyną i podpalili, by zatrzeć ślady zbrodni. Według relacji miejscowych mieszkańców, część jeńców Japończycy zrzucili z mostu do rzeki. Masakrę przeżyło kilku żołnierzy, którzy po wojnie ujawnili szczegóły tej zbrodni.

Podobnego czynu Japończycy z 18 Dywizji Piechoty dopuścili się w czasie szturm na Singapur. 14 lutego 1942 roku zamordowali kilkuset rannych i członków personelu medycznego w szpitalu wojskowym Alexandra Hospital. Bagnetami zadźgano 250 osób, kolejni ranni zmarli w ciągu następnych godzin z powodu braku opieki. Kilka tygodni wcześniej, po kapitulacji Hongkongu, pijani Japończycy wymordowali w szpitalu połowym kilkudziesięciu rannych.

RADOŚĆ MORDU

23 stycznia 1942 roku japoński desant wylądował na wyspie Nowa Brytania, której bronił australijski garnizon liczący 1396 żołnierzy. Siły te były zbyt małe, by stawić skuteczny opór pięciu tysiącom wrogów. Los Australijczyków, którzy dostali się do niewoli tuż po inwazji, był tragiczny. Japońscy żołnierze ze 144 Pułku Piechoty pod dowództwem pułkownika **Masao Kunsunosego** zamordowali na plantacji Tal 158 jeńców, w tym 24 lekarzy wojskowych. Większość Australijczyków wysłano z Rabaul do obozu w Japonii. Statek, którym ich przewożono, 1 lipca 1942 roku został storpedowany koło Luzonu przez amerykański okręt podwodny. Zginęło ponad 800 Australijczyków. Końca wojny doczekało zaledwie około 400 jeńców.

Równie okrutny los spotkał Australijczyków i Holendrów broniących wyspy Ambon. Po kilkudniowych walkach australijski dowódca wydał 3 lutego rozkaz kapitulacji wszystkim jednostkom alianckim na wyspie. Dowodzący 24 Specjalną Jednostką Bazową kontradmirał **Koichiro Hatakeyama** rozkazał stracić jeńców, których przetrzymywano na półwyspie Hitoe. Bezpośrednim wykonawcą został porucznik **Nakagawa** z 1 Pułku Specjalnych Sił Desantowych Cesarskiej Marynarki Wojennej. Pierwszych 46 Australijczyków stracono wieczorem 6 lutego 1942 roku. Mordy, znane jako masakra na lotnisku Laha, zakończyły się 25 lutego. Ich ofiarami padło 312 jeńców. Wojnę przeżył zaledwie co czwarty z Australijczyków z Ambon. Spośród 582, których nie wywieziono z wyspy, tylko 177 doczekało wyzwolenia.

W postępowaniu Japończyków nie było żadnej reguły. Garnizon Nowej Brytanii poddał się szybko, można więc założyć, że Japończycy, którym wpojono walkę do końca, mogli pogardzać jeńcami. Ale obrońcy Ambonu początkowo stawili twardy opór, a zatem powinni liczyć na szacunek. W tym przypadku powodem okrucieństwa Japończyków mogła być frustracja wynikająca z poniesionych strat.

Dużo szczęścia miało początkowo 1603 Amerykanów, żołnierzy i cywilów, którzy przez ponad dwa tygodnie bronili atolu Wake. Tuż po kapitulacji ich śmierci domagali się młodzi japońscy oficerowie, ale sprzeciwił się temu dowodzący siłami inwazyjnymi kontradmirał **Sadamichi Kajioaka**. W 1942 roku większość jeńców wywieziono z Wake. Pozostało tam tylko 97 robotników i lekarz. Ich los dopełnił się na początku października 1943 roku. Atak US Navy na atol kontradmirał **Shigematsu Sakaibara** potraktował jako przygotowanie do inwazji i rozkazał stracić Amerykanów. Ostatni jeńcy z atolu Wake zginęli 9 września 1945 roku w obozie Hakodate zabici przez zasobnik z zaopatrzeniem, który zrzuciono na uszkodzonym spadochronie.

O okrucieństwie Japończyków szybko przekonali się też cywile na podbijanych ziemiach. Już w grudniu 1941 roku doszło do pierwszych mordów i gwałtów, gdy japońskie oddziały zajęły chińskie miasto Penang. Przemoc ustała dopiero wtedy, gdy pojawił się tam dowódca 25 Armii generał **Yamashita**. Kilka dni później rozpętało się piekło w zajęтым Hongkongu. Jednak największa zbrodnia w pierwszych miesiącach wojny na nowo podbitych terenach miała miejsce w Singapurze. I nie był to wybrzyk rozpasanego żołdactwa, ale skrupulatnie zaplanowana czystka etniczna. Między 18 lutego a 4 marca 1942 roku Japończycy zamordowali od 50 do 150 tysięcy zamieszkałych na wyspie Chińczyków, których uznali

PRZED SĄDEM OSKARŻENI JAPOŃCZYCY TŁUMACZYLI SIĘ, ŻE WYKONYWALI TYLKO ROZKAZY

li za osoby niebezpieczne.

Niezwykle ciężka była sytuacja internowanych cywilów pochodzenia europejskiego. Zdarzyło się, że dowódcy japońscy mordowali ich dla wygody. Chcieli zaoszczędzić na wyżywieniu, szczególnie gdy ludzie nie mieli już sił, by pracować. Wiele młodych kobiet wysłano do domów publicznych. Poza obozami w Chinach i na Filipinach internowani nie mogli liczyć na pomoc ze strony tubylców. Na terenie Indonezji po kapitulacji Japończycy chronili swych niedawnych więźniów przed miejscowymi do czasu przybycia aliantów.

MARSZE ŚMIERCI

Wyjątkowo brutalnie zostali potraktowani żołnierze amerykańscy i filipińscy po kapitulacji w kwietniu 1942 roku na półwyspie Bataan. Ich kilkumiesięczny opór zachwiał japońskim blitzkriegiem i naraził na krytykę ze strony zwierzchników dowodzącego tam generała **Masuharu Hommę**. Zaraz po poddaniu Bataanu Japończycy zamordowali około 400 oficerów i podoficerów pochodzenia filipińskiego. Ten sam los spotkał tych, przy których znaleziono jakieś zdobyczne wyposażenie. Pozostałym jeńcom urządzili marsz – 10 tysięcy Amerykanów i 65 tysięcy Filipinczyków, wyczerpanych, często rannych, przepędzono bez jedzenia i wody przez 128 kilometrów do San Fernando. Stamtąd, stłoczonych w bydłych wagonach, przewieziono do Capas. W końcu musieli przejść jeszcze 15 kilometrów do obozu jenieckiego O'Donnell. Dotarło tam 9,3 tysiąca Amerykanów i 45 tysięcy Filipinczyków.

Ponoć Japończycy byli zaskoczeni, że jeńców było o 30 tysięcy więcej, niż oczekiwali. Nie ma pewności, ilu z Filipinczyków zginęło, bo części udało się uciec lub wykupiły ich rodziny. Niemniej jednak ofiar były tysiące. Rząd USA nie informował społeczeństwa o marszu śmierci do 27 stycznia →

NAJWIĘCEJ OFIAR ŚMIERTELNYCH BYŁO WŚRÓD JEŃCÓW AUSTRALIJSKICH, Z KTÓRYCH AŻ 34 PROCENT NIE PRZEŻYŁO JAPOŃSKIEJ NIEWOLI

1944 roku. Hekatomba jeńców z Bataanu trwała też po przybyciu do obozu. Dziennie umierało od 30 do 50 ludzi. Po kapitulacji wyspy Corregidor **Homma**, grożąc zabiciem jeńców, wymusił na amerykańskim dowódcy poddanie wszystkich wojsk na Filipinach.

Japończycy szybko zaczęli wykorzystywać jeńców jako niewolniczą siłę roboczą. Około 60 tysięcy przetrzymywanych w obozach na Malajach, w Singapurze i Holenderskich Indiach Wschodnich wysłali do budowy ponad 400-kilometrowej kolei birmańskiej. Prace w dżungli ruszyły w czerwcu 1942 roku i zakończyły się w październiku następnego roku. Szacuje się, że w czasie budowy zginęło lub zmarło 16 tysięcy jeńców, większość z nich stanowili Brytyjczycy, Australijczycy i Holendrzy. Tych, którzy przeżyli, postanowiono wysłać do Japonii. Niestety, liczni jeńcy zginęli w storpedowanych lub zbombardowanych przez aliantów nieoznaczonych transportowcach, nazwanych statkami z piekła. Jeszcze gorzsy był los azjatyckich robotników przymusowych budujących kolej birmańską. Z ćwierci miliona zmarło 90 tysięcy.

Wojny nie przetrwał żaden z ponad 500 brytyjskich jeńców z Singapuru, których wysłano w końcu 1942 roku na wyspę Ballalae na archipelagu Salomona, gdzie budowali lotnisko. Kapitulacji Japonii doczekało tylko 18 z 82 Brytyjczyków z tego transportu, którzy zostali po drodze w obozie w Nowej Brytanii. Japończycy do końca wojny starali się nie dopuścić do uwolnienia jeńców.

CZAS KARY

Po kapitulacji Japonii najważniejszy proces jej przywódców politycznych i wojskowych odbył się przed trybunałem alianckim w Tokio. Japońskich zbrodniarzy sądzono też w wielu innych miejscach Azji i Pacyfiku. Spośród ponad 700 tysięcy żołnierzy wroga, którzy znaleźli się w rękach brytyjskich, początkowo wyselekcjonowano około dziewięć tysięcy podejrzanych o zbrodnie wojenne. W stan oskarżenia postawiono jednak co dziesiątego. Na karę śmierci zostało skazanych 237 z osądzonych przez brytyjskie trybunały Japończyków. Wyrok wykonano w przypadku 220 z nich (według innych danych tylko 148). Na kary więzienia skazano 533.

Jeden z największych procesów na Malajach toczył się w Penangu. Przed sądem stanęło 35 członków japońskiej tajnej policji oskarżonych o tysiąc morderstw. Na śmierć skazano 22, na więzienie 11, a czterech uniewinniono. Podobny proces 21 członków Kempetai odbył się w Singapurze.

Wyjątkowo skrupulatni w ściganiu sprawców morderstw dokonanych na jeńcach byli Australijczycy, czego przykładem jest los, jaki spotkał generała porucznika **Takumę Nishimurę**, którego żołnierze dopuścili się masakry w Parit Sulongu. Po zakończeniu wojny został skazany przez brytyj-

ski sąd na dożywocie za udział w masowych mordach chińskich mieszkańców Singapuru po upadku twierdzy w 1942 roku. Spędził w więzieniu tylko cztery lata, ale nie było mu dane wrócić do Japonii. W Hongkongu na pokład statku, którym **Nishimura** płynął do kraju, weszli australijscy żandarmi i go aresztowali. Japończyk został przewieziony na wyspę Manus w pobliżu Nowej Gwinei. Tam osądzono go za zbrodnię w Parit Sulongu, skazano na śmierć i powieszono 11 czerwca 1951 roku.

Część japońskich zbrodniarzy uniknęła sądu, popełniwszy samobójstwo. Odpowiedzialny za zbrodnię na plantacji Tol pułkownik **Kunsunose** zagłodził się, samobójstwo popełnił też kontradmirał **Nisuke Masuda**, który rozkazał zamordować amerykańskich pilotów na atolu Jaluit.

Według danych australijskich w 296 procesach przed trybunałami w Australii było sądzonych 924 Japończyków, z których 644 uznano za winnych. Spośród tej liczby 148 skazano na śmierć (114 na powieszenie i 34 rozstrzelanie), a 39 na dożywocie. Ostatni proces zakończył się 9 kwietnia 1951 roku na wyspie Manus.

Stu dwudziestu dziewięciu zbrodniarzy wojennych, którym amerykańskie sądy wymierzyły karę śmierci, powieszono na wyspie Guam. Kontradmirał **Shigematsu Sakaibara**, choć próbował ukryć ślady zbrodni na Wake, zawisł na szubienicy 17 lipca 1947 roku razem z pięcioma innymi zbrodniarzami wojennymi. Ostatni dwaj, kontradmirał **Shimpei Aso** i komandor **Chisato Ueno**, zostali powieszeni 31 marca 1949 roku. Amerykanie skazali na śmierć generałów dowodzących w latach 1941–1942 podbojem Filipin i Malajów, **Homme i Yamashitę**. Obu stracono w 1946 roku na Filipinach. Zawisł też szef sztabu **Yamashity** w okresie walk o Filipiny, generał **Akira Muto**.

OKO ZA OKO

Zanim zaczęły się oficjalne procesy, po kapitulacji Japonii miały miejsce spontaniczne odwety na jej żołnierzach. Liczne takie przypadki zdarzały się w Chinach. **Mark Felton** w książce „Rzeź na morzu” opisuje zdarzenie, do którego doszło 19 sierpnia w Hankoku, gdzie poddano torturom, okaleczono, a potem zabito 26 Japończyków. W całych Chinach mogły zginąć w ten sposób tysiące. Był to odwet za brutalną wojnę, która spowodowała miliony ofiar po stronie chińskiej. Wojska japońskie masowo mordowały podczas walk jeńców i cywilów. Chińskie trybunały skazały zaledwie 504 Japończyków, z których stracono 149.

Za śmierć swych 35 tysięcy rodaków, w większości cywilów, zemścili się też Holendrzy. Japońscy jeńcy trafili do tych samych obozów na terenie Indonezji, w których wcześniej więzili Europejczyków. Szacuje się, że w obozach w Indonezji zabito ponad tysiąc Japończyków. Holendrzy przeprowadzili 448 procesów zbrodniarzy wojennych. Z 1038 oskarżonych za winnych uznano 969. Spośród tej liczby 236 skazano na śmierć.

Przed sądem oskarżeni Japończycy tłumaczyli się, że wykonywali tylko rozkazy. Podkreślali, że ich postępowanie wynikało z zasady ślepego posłuszeństwa zwierzchnikom. W przypadku wojskowych niższych stopniem odmowa mogłaby oznaczać śmierć. Byli też jednak tacy, którzy do końca nie uważali zabijania jeńców za zbrodnię i nie okazywali żadnej skruchy. ■



 **ORLIK**

HEAD-UP DISPLAY



ORLIK'S



AIRBUS MILITARY
EADS PZL WARSZAWA-OKĘCIE

**NEW
EYES**



IN COOPERATION WITH ITWL
(Air Force Institute of Technology)

EADS PZL „Warszawa – Okęcie” S.A.

Al. Krakowska 110/114, 00-971 Warszawa, Poland.

Tel. (+48 22) 57 72 202, Fax. (+48 22) 57 72 203, eadspzl@pzl.eads.net



Imieniny jednostki

Święto pułkowe jest najważniejszym dniem w życiu jednostki, które spaja brać wojskową w jedną nierozzerwalną pułkową rodzinę.

ANNA DĄBROWSKA

Dnia 18 marca 1933 roku o godzinie 20.30 na dużym placu koszarowym w świetle czterech płonących stosów drzewa stanął w karnym ordynku 1 dywizjon artylerii konnej imienia generała **Józefa Bema**, by w przeddzień swojego święta uczcić pamięć poległych”, relacjonował na łamach POLSKI ZBROJNEJ porucznik **Stefan Chaciński**. W Białymstoku też pamiętano o poległych. W swoje święto 44 Pułk Piechoty postanowił

wznieść tam upamiętniający ich pomnik, pod który kamień węgielny poświęcił **Stanisław Gall**, biskup polowy Wojska Polskiego. „Przedtem w atmosferze prawdziwego wzruszenia odbył się apel kilkuset poległych z pułku, przy blaskach pochodni i akompaniamencie ogłuszających błyskawicznych wystrzałów maskowanego ognia artylerji”.

Inaczej wyglądała wigilia święta w 4 Pułku Legionów w Kielcach. „O zmroku ruszyły oddziały czwarta-

ków z placu Wolności na Rynek, gdzie delegacje złożyły na płycie Nieznanego Żołnierza wieńce ozdobione pięknie wykonanym krzyżem *Virtuti Militari* i swastyką”, pisał w 1926 roku korespondent wojskowej gazety. Następnie żołnierze i mieszkańcy przemaszerowali na wzgórze Kadzielni, aby w myśl rozkazu twórcy pułku obchodzić sobótki. „Z daleka jaśniejący znak pułkowy, blask licznych rozpalonych stosów drewnianych, grupy weselących się żołnierzy

M P I T A V A L

Kochliwy porucznik

Oficer postanowił się ożenić, nie zważając na poprzednio zawarty związek małżeński.

Poznali się na balu w Kijowie w 1919 roku. Młody porucznik **Józef Tomaszewski** i **Jadwiga Mastrzykowska**. On w polskim mundurze i lśniących oficerkach, szarmancki. Ona młodziutka, śliczna i tęskniąca za szerokim światem. Znajomość zaczęła się od kadryla, po-

tem były spotkania, wizyty u rodziny, zgoda dowódcy i wreszcie ślub w prawosławnej cerkwi w Kijowie.

Nie minęło pół roku i młodzi małżonkowie wyjechali do Polski. Trafili jednak nie do stolicy, o której marzyła panna **Jadwiga**, lecz do Sosnowca, gdzie sta-

cjonował oddział porucznika. Na początku małżeństwo wydawało się sielanką. Po roku nie było już tak wspaniale – mąż, pochłonięty wojskowymi obowiązkami, miał dla pani **Jadwigi** mniej czasu, a ona stawała się coraz smutniejsza. Prawdziwa przyczyna jej nostalgii wyszła na jaw, kiedy do małżonków przyjechała w odwiedziny teściowa z Kijowa. Z jej opowieści wynikało, że córka została w rodzinnym mieście poprzedniego ukochanego, którego porzuciła zauroczona nowo poznanym oficerem.

Młoda pani **Tomaszewska** wytrzymała jeszcze kilka miesięcy przykładowego życia małżeńskiego, po czym pod nie-

i gwar zebranej publiczności tworzyły miły nastrój, tak że dopiero o północy wrócono do miasta”.

Następnego dnia świętowanie rozpoczynano mszą świętą. W 1925 roku w 7 Pułku Saperów w Poznaniu homilię wygłaszał proboszcz miejscowej parafii i jednocześnie kapelan garnizonu ksiądz **Józef Piątek**. „Miał piękne przemówienie, a po nim mówił dowódca, podpułkownik **Jasiński**. Z iście żołnierską swadą wyłuszczył znaczenie broni technicznej i jej zastosowanie w czasie wojny, wyraził też uznanie pułkowi za jego sprawność bojową i pokojową, kończąc swoją mowę okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej”.

Była to też okazja do honorowania zasłużonych. W 19 Pułku Piechoty Orłąt Lwowskich żołnierze w 1928 roku otrzymali odznaki za pobyt w pułku na fonicie, za rany, za pobyt w niewoli i za służbę pokojową. Poświęcono też ofiarowaną przez społeczeństwo Lwowa chorągiew pułkową, tablicę pamiątkową i złotą księgę pułku. W II Dywizjonie 26 Pułku Artylerii Pieszej we Włocławku nawet w tym uroczystym dniu myślano o szkoleniu – otwarto nową strzelnicę.

„Przedstawia ona potężny kompleks budynków, murów, okien strzeleckich, wałów, słowem niby twierdzę w miniaturze”. Pierwszy strzał oddał wizytujący dywizjon generalny inspektor artylerii.

Z każdym rokiem obchody święta niektórych jednostek były coraz huczniejsze. Pięciolecie 44 Pułku Strzelców Konnych trwało pół dnia, a dziesięciolecie – już trzy dni. „Zmieściły się w nich msza święta za poległych, defilada, która

wykazała wielką sprawność, sprężystość i tężyznę żołnierza, oraz zawody strzeleckie i match footballowy”.

Święto nie mogło się obyć bez uroczystego obiadu. Starano się podać posiłek w niezwykle sposób. W jednym z pułków urządzono obiad w olbrzymiej wozowni, całej przybranej zielenią. „Ten sielankowy nastrój udzielił się licznie zebrany gościom, przyczyniając się do utrzymania wśród nich serdecznego nastroju”. W 1927 roku doroczne obchody święta 9 Pułku Piechoty Legionów zastały jednostkę na manewrach pod Tomaszowem. Mimo to zorganizowano uroczysty capstrzyk, pogadankę, mszę połową i oczywiście obiad podany w dość oryginalny sposób. „W lesie wykopano okopy i na ich grzbietach szara brać żołnierska wraz z oficerami spożywała z apetytem”.

Wieczory przeznaczano na zabawę. W 2 Dywizjonie Samochodowym w Lublinie na akademii zainaugurowano działalność wojskowego koła dramatycznego, a w 26 Pułku Artylerii Pieszej gości podziwiali wzniesiony przez poborowych dom żołnierza z biblioteką, czytelnią i kabiną kinematografu. Ukoronowaniem święta były tańce w świetlicy podoficerskiej, a w klubie oficerskim herbatka tańcząca.

Najwięcej jednak radości, jak twierdził major **Jan Nowacki** z 9 Pułku Piechoty Legionów, sprawiały żołnierzom życzenia marszałka. „W dniu naszego święta **Józef Piłsudski** nadesłał depezę, życząc, aby pułk nadal spełniał swoje obowiązki żołnierskie tak dobrze jak dotychczas. Słowa te rozpały nasze serca i pozostaną w nich na zawsze”.



P O L S K A Z B R O J N A
3 0 W R Z E S I Ń I A
1 9 2 6 R O K U

PUŁKOWNIK LECH STASZEWSKI:

Porozbiorowy podział naszego państwa sprawił, że poważna część społeczeństwa uważa swój kraj za państwo wybitnie lądowe. Nic więc dziwnego, że przyznane nam wybrzeże morskie nie jest tak wyzyskane, jak być powinno. Podobnie upośledzoną dziedziną jest flota rzeczna. Dlatego z zadowoleniem przyjęta została wiadomość, że w jednym z polskich zakładów przemysłowych zostały wykonane dwa statki rzeczne zamówione przez kierownictwo Marynarki Wojennej. „Kraków” i „Wilno” to pierwsze statki wykonane całkowicie w kraju. Dzięki nim widać, że nasz przemysł wojenny oraz nasza morska i rzeczna potęga mają szansę się rozwijać.

obecność męża, który akurat był na miesięcznych manewrach, spakowała swoje rzeczy i wyjechała bez pożegnania. Oficer został w Sosnowcu, załamany i niešťęśliwy. Przystojnego porucznika próbowały jednak pocieszać miejscowe

**PRZED
KONSYSTORZEM
ZEZNAŁ, ŻE TAMTEN
ŚLUB ODBYŁ SIĘ CO
PRAWDA W CERKWI,
ALE BEZ ŚWIADKÓW,
WIĘC JEST NIEWAŻNY**

pany. Wśród nich była **Marysia Gołaszynówna**. Porucznik **Tomaszewski** zakochał się w niej bez pamięci i znów zamarzył o ślubie.

Na przeszkodzie stał jednak poprzedni związek. Jak się okazało, dla kochliwego i zaradnego oficera nie był to problem. Przed konsystorzem zeznał, że tamten ślub odbył się co prawda w cerkwi, ale bez świadków, więc jest nieważny. Przedstawił też dokumenty na poparcie swoich słów, przygotowane – jak się potem okazało – przez znanego fałszerza z Katowic. Pierwszy ślub unieważniono i szczęśliwa młoda para stanęła w 1924 roku na ślubnym kobiercu.

Przeszłość jednak nie dała o sobie zapomnieć. „Kiedy ich synek dorósł do lat dwóch, u progu domowego ogniska stanęła pierwsza jego kapłanka, pani **Jadwiga**, przybyła z rozbitym sercem i czteroletnim synkiem, którego ojcem miał być pan **Tomaszewski**”, relacjonował dziennikarz **POLSKI ZBROJNEJ**. Kiedy zastała w nim swoją następczynię, wpadła w furję. Oficer stanął przed sądem i został skazany na dwa miesiące więzienia za fałszywe zeznania i dodatkowo na trzy miesiące za bigamię.

Kiedy wyszedł na wolność, nie czekała na niego żadna z żon. AD



DNI RADIOLOKACJI

KONFERENCJA NAUKOWO-TECHNICZNA RADIOLOKACJI
URZĄDZENIA I SYSTEMY RADIOELEKTRONICZNE

ZAPRASZAMY

do udziału w ogólnopolskiej Konferencji Dni Radiolokacji.

Wydarzenie to odbędzie się w dniach **05 – 07 grudnia 2012 roku** w Centrum Konferencyjnym w Hotelu Sobienie Królewskie (w Sobieniach Jeziory – 40 km od Warszawy). W ramach Dni Radiolokacji zorganizowane zostaną dwie konferencje: *Konferencja Naukowo-Techniczna Radiolokacji* oraz *Urządzenia i Systemy Radioelektroniczne*.

ORGANIZATORZY:

Bumar Elektronika S.A.

Wojskowa Akademia Techniczna

Departament Polityki Zbrojeniowej MON

Wojskowy Instytut Techniczny Uzbrojenia

www.bumar.com/elektronika/dni-radiolokacji

Patroni medialni:



Patroni:





WŁODZIMIERZ
KALICKI

Namiastka bitwy

ŻADNA DZIEDZINA ŻYCIA
CYWILNEGO NIE JEST TAK
ZMILITARYZOWANA W SFERZE
MENTALNEJ I JĘZYKOWEJ
JAK SPORT



Osobliwa militaryzacja sportu, zamienianie sportowych, także olimpijskich, aren na pola bitewne wcale nie jest przekleństwem naszych czasów. Sport zaczął się przeobrażać w namiastkę wojennego starcia od chwili, gdy stał się sprawą państwową, polityczną, gdy zwycięstwo miało dowieść wyższości jednego ustroju nad drugim, jednej rasy nad inną, przesłonić puste półki w sklepach i dziurawe drogi, pozwolić wygrać wybory.

Tej zmiany Polacy doświadczyli w roku 1936 podczas igrzysk w Berlinie. W najbardziej prestiżowej konkurencji jeździeckiej, drużynowym konkursie wszechstronności konia, zwanym także – nomen omen – military, gdyż znakomita większość jeźdźców była zawodowymi wojskowymi, polski zespół toczył zaciętą walkę z ekipą niemiecką. To wyglądało jak namiastka bitwy – zawodnicy ubrani byli w wojskowe mundury. Polacy, rotmistrzowie **Zdzisław Kawecki**, jadący na koniu Bambino, **Henryk Leliwa-Roycewicz** na Arlekinie III i **Seweryn Kulesza** na Tosce, startowali w charakterystycznych, wysokich rogatywkach. Jeźdźcy niemieccy – w mundurach Wehrmachtu.

Pierwszego dnia zawodów odbył się konkurs skoków. Polacy zajęli dobre, czwarte miejsce. Drugiego dnia wystartowali do próby najtrudniejszej – wytrzymałości terenowej zwanej cross-country. Niemieccy organizatorzy przygotowali ośmiokilometrową trasę o niespotykanym nigdy wcześniej stopniu trudności. A jedną z przeszkód stanowiła wymyślna, groźna pułapka na polskich jeźdźców. Za niewinnie wyglądającą drewnianą żerdzią do skoków płynęła nieduża struga. Na wprost środka żerdzi, zatem w miejscu, gdzie jeździec i koń zazwyczaj pokonują przeszkodę, organizatorzy wykopali podwodny dół, którego dno dodatkowo wypełnili grząskim mułem. Jedynie z lewej strony przeszkody pozostawili w strumieniu pasek płytkiego, twardego dna. To był prawdziwy wilczy dół, w jakim lubowano się w trakcie średniowiecznych wojen. Niemieccy jeźdźcy skakali rzecz jasna na lewą stronę, na twarde, płytke dno.

Rotmistrz **Roycewicz** jechał znakomicie. Gdy jego Arlekin III szykował się do skoku do strumienia, jeden z polskich widzów, który zorientował się w brudnej grze gospodarzy, krzyknął: „Lewą stroną! Lewą!”. Było jednak za późno. Arlekin III runął w dół, jeździec i konia przykryła woda. Koń zerwał się pierwszy, rotmistrz **Roycewicz** po chwili. Niemieccy sędziowie niesłusznie zaliczyli rotmistrzowi upadek bez konia i dali 80 punktów karnych, podczas gdy powinien otrzymać ich o połowę mniej. Gdy mimo to fantastycznie jadący **Roycewicz** pokazał, że Polacy zagrażają na serio ekipie III Rzeszy, niemieccy sędziowie nakazali mu powtórzenie części przejazdu trasy; rzekomo miał ominąć jedną z przeszkód. Potem arbitrzy ogłosili, że było to nieporozumienie, ale strata czasu i zmęczenie konia nie pozwoliły Polakom wyjść na prowadzenie.

Rotmistrz **Kawecki** upadł na 23. przeszkodzie, złamał dwa żebra, wstał jednak i wyścig ukończył na drugim miejscu. Z kolei Niemiec, porucznik **Konrad von Wagenheim**, spadł z Kurfuersta, koń przygniół go i złamał mu prawe przedramię, ale jeździec z wykrzywioną z bólu twarzą dotarł do mety.

Ostatniego dnia zawodów konkurs skoków obserwował sam **Adolf Hitler**. Zajeżdżony Kurfuerst **von Wangenheima** zemdlął za trasy i Niemcom groziła dyskwalifikacja. Jeździec w ostatniej chwili docucił konia, postawił go na nogi i dowlókł się do mety po złoty medal. Dla fuehrera, dla III Rzeszy. Sport to był czy już namiastka kawalerskiej bitwy? ■

horyzonty

ZABAWY Z BRONIĄ

| H O B B Y |

Magia

S Y M U L A C J I

Z **Jackiem Bławutem** o naturalnej potrzebie walki, polskim umiłowaniu chaosu i piętnie II wojny rozmawia **Anna Dąbrowska**.

WSZYSTKO NA ZIEMI JEST STWORZONE DO WOJNY I RYWALIZACJI. ZWŁASZCZA MĘSKA NATURA

Jak mówi żona jednego z bohaterów Pana filmu: II wojna nadal trwa?

Dla niektórych tak. Tylko teraz toczy się w sieci. Internet sprzyja zresztą prowadzeniu wojen. Jest niekontrolowany, wyzwala niezwykle emocje, można być w nim anonimowym, bezwzględnym i bezkarnie zabijać, można też stać się kimś innym i wejść w dowolną rolę. Bohaterowie filmu „Wirtualna wojna” dzięki symulatorowi Ił-2 Sturmowik rozgrywają w sieci powietrzne bitwy II wojny światowej. Jedni z powodu przyjemności latania, inni oddają przy tym hołd przodkom, a jeszcze inni biorą w ten sposób odwet za wojenne krzywdy swoich rodaków.

Przez 70 lat nie udało się im rozprawić z przeszłością? W II wojnie przecież walczyli ich dziadkowie, a czasem nawet pradiadkowie.

Był to jednak największy i najdramatyczniejszy konflikt w dziejach ludzkości. Zginęły w nim dziesiątki milionów ludzi. Echo i duch tamtej wojny są silne i będą nam nadal towarzyszyć. Wyprzeć je może tylko następny, jeszcze większy konflikt. Opowieści o wojnie przekazywane są z pokolenia na pokolenie, ze wszystkimi stereotypami. Widać, jaki mają wpływ na dzisiejszych graczy – Amerykanów, Niemców, Rosjan czy Polaków.

Gra jest dla nich hobby czy już czymś więcej?

Najpierw to była po prostu zabawa. Teraz niektórzy traktują ją nadal jako hobby, dla innych stała się treścią życia – poświęcają jej coraz więcej czasu. Walczą w świecie wirtualnym, ale traktują to bardzo poważnie. Dochodzi do napięć, antagonizmów, szowinizmu. Niemcy mówią o Polakach z pogardą, że nie potrafią nawet wylądować samolotem z własnym prezyden-

tem na pokładzie, Rosjanie podkreślają, że nigdy nie przebaczą niemieckofaszystowskiemu okupantom, a Polak, straciwszy w powietrznym starciu Niemca, kwituje z satysfakcją: „I po chłopie”. Gra stała się dla nich w pewnym stopniu sprawdzianem moralności i patriotyzmu.

Skąd w związku z tym wzięli się polscy gracze latający w niemieckim dywizjonie Luftwaffe, nazywani przez pozostałych rodaków folksdojczami?

Ich zdaniem trudno powiedzieć, kto był w czasie II wojny naszym wrogiem – Niemcy czy Rosjanie. Dlatego dziś, latając w niemieckich mundurach, mają za przeciwników Rosjan. Podkreślają też swój podziw wobec ówczesnych osiągnięć niemieckiej techniki. Pamiętajmy również, że polsko-polski konflikt jest zapisany w naszych genach. Nie istniejemy bez wewnętrznej nienawiści. Ta cecha nas wyróżnia na świecie i wygasa dopiero wtedy, gdy mamy wspólnego wroga.

U innych narodowości nie było takiego podziału?

Bywa, że Niemcy walczą po stronie aliantów, ale raczej każdy chce latać ze swoimi.

Są jakieś inne różnice w podejściu do gry?

Każda z narodowości traktuje ją trochę inaczej. W USA klub lotniczego wirtualnego dywizjonu jest pewną elitarną wspólnotą. Rosjanie, wychowani przez komunistyczną propagandę, do dziś walczą z hitlerowskim najeźdźcą i faszystą. Niemców za to bawią perfekcyjne latanie i tworzenie strategicznych planów rozrysowywanych na kolorowych wykresach. Traktują te powietrzne starcia bardziej jak precyzyjną taktyczną rozgrywkę, mniej interesuje ich sama walka.

A Polacy?

Dla nas esencją gry jest zabijanie wroga. Poza tym panuje chaos. Jeden z polskich graczy mówi, że przeciwnicy nie mogą przewidzieć, co rywale zrobią, bo oni sami tego nie wiedzą. Tym wygrywaliśmy zresztą wszystkie bitwy II wojny. W czasie walk o Anglię polscy piloci świetnie sobie radzili, bo panował totalny chaos, w którym nikt się nie umiał połapać. Wtedy najważniejsze były indywidualne cechy pilota: szybkość kojarzenia, refleks, intuicja, odwaga, wyobraźnia i brawura. A tego nam nie brakowało. Dlatego polski dywizjon bił rekordy zerstrzeleń, a garstka Polaków dokonywała cudów.

Na czym polega fenomen Sturmowika? Na jego realizmie?

Tak. Twórcy symulatorów zmiierzają do coraz doskonalszego odwzorowania rzeczywistości. W tej grze wszystko odbywa się w czasie realnym, lot eskadry trwa dokładnie tyle, ile trwałby normalnie. Obowiązują też wszystkie prawa pilotażu. W sumie na dłuższą metę granie jest trudnym zajęciem – trzeba mieć dużą wiedzę, wiele miesięcy spędzić na ćwiczeniach i nauce, żeby zostać mistrzem. Graczom zależy też na mocnych przeżyciach – żeby przeciążenie było przeciążeniem, a ból – bólem. Najdalej poszedł jeden z Polaków, który w czasie gry podpina się do własnoręcznie wykonanego urządzenia rażącego go prądem w razie trafienia jego wirtualnej maszyny.

Skąd bierze się potrzeba aż tak realnych symulacji?

Gry internetowe traktujemy nadal jak niegroźne strzelanki dla dzieci. Za to moi bohaterowie angażują się w nie na poważ-





nie. Tworzą struktury społeczne, które trwają latami, z hierarchią i ideologią. Razem z kolegami z wirtualnej eskadry odbywają szkolenia, spotykają się na zlotach. Poza tym walki w internecie są dla nich zamiennikiem prawdziwych bitew i pojedynków, namiastką wojen, które kiedyś były codziennością. Zaspokajają naturalną potrzebę starć, tak jak sport.

Wojna nie jest więc zła, lecz naturalna?

Jest częścią życia, wszystko na ziemi jest stworzone do walki, wojny i rywalizacji. Zwłaszcza mężczyźni, którzy przez całą swoją historię musieli dominować, walczyć i zdobywać. Teraz w internecie ta męska natura się odzywa. Poza tym rozwijamy się dzięki wojnom. Każda z nich powodowała prawdziwy skok cywilizacyjny. Armia jest jednym z motorów rozwoju, widać to choćby na przykładzie zimnej wojny. W świecie idealnym popadlibyśmy w stagnację i mam wrażenie, że czas pobytu na drzewach by się zdecydowanie wydłużył.

Dlaczego grają sami panowie? Kobiety nie mają potrzeby konfrontacji?

Odpowiem pytaniem – a dlaczego w brutalnej historii konfliktów kobiet, z nielicznymi wyjątkami, odgrywały bardzo małą rolę? Żeński świat jest zbudowany na innych emocjach niż męski. Panie mają w sobie więcej mądrości. Po wojnie faceci nie mogą się

pozbierać psychicznie, nie umieją wrócić do normalnego życia. Kobiety za to od razu zabierają się do roboty, żeby nakarmić rodzinę, zadbać o nią. Gdyby nie one, świat dawno przestałby istnieć.

Skoro świat wirtualny jest już tak podobny do rzeczywistego, to nie ma niebezpieczeństwa, że stanie się kiedyś tym bardziej realnym?

Owszem, niektórym zacierają się granice między tymi światami. Poznałem osoby, które zaważyły studia lub straciły partnerki przez grę. Dlatego trzeba rozwijać wirtualny świat obserwować z uwagą, aby czegoś nie przegapić. Ważne, żeby o nim rozmawiać, opisywać go, bo za parę lat ten świat będzie zupełnie inny. Na razie jesteśmy na początku drogi.

WIZYTÓWKA

JACEK BŁAWUT

Operator i reżyser filmowy, autor między innymi takich dokumentów, jak: „Cyrk Skalskiego”, „Niezwykły lot Boeinga 737”, „Byłem generałem Wehrmachtu” (o życiu Kazimierza Leskiego), „Wirtualna wojna” oraz serialu „Kawaleria powietrzna”. Wykłada w szkołach filmowych, w tym w Państwowej Wyższej Szkole Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Jest członkiem Europejskiej Akademii Filmowej.

W jakim kierunku zierzamy?

Możemy tylko przypuszczać. Myślę, że ten świat będzie coraz bardziej realny, a emocje, przeżycia i uczucia coraz silniejsze i intensywniejsze. Nie każdemu dane są szalona miłość, bohaterskie przygody, gwałtowne uczucia. Większość z nas ich w życiu nie doświadcza, a tam będzie może je znaleźć. Kiedy wirtualna rzeczywistość stanie się jeszcze bardziej prawdziwa, wchłonnie nas. Da propozycje doznań absolutnych, i może się okazać, że powrót stamtąd będzie coraz trudniejszy. Będziemy chcieli zostać w przestrzeni wirtualnej – tam, gdzie spełniają się marzenia. ■



MUZEUM ORĘŻA POLSKIEGO HERO COLLECTION

Fabryka Umundurowania Braci Kłoskowskich

prezentują

MUNDUR W FILMIE

Pierwsza w Polsce wystawa
kostiumów i rekwizytów
z najgłośniejszych produkcji filmowych

4.07 - 30.11.2012



36

Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu

Kamienica Kupiecka, ppor Emilii Gierczak 5

www.muzeum.kolobrzeg.pl

Patronat honorowy



Patronat medialny



gibroni.pl



Partnerzy



Rozbiegany pasją

Po niemal roku służby zdołał przekonać do biegania wielu pancerniaków.

PAULINA GLIŃSKA

Wojsku starszy szeregowy **Artur Błaszczyk** jest od pięciu lat. Zaczynał jako żołnierz służby zasadniczej, po czym zdecydował się na zawód zawodowstwo. Trafił do 1 Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej w Legionowie. Po jej rozwiązaniu przeniósł się do 1 Brygady Pancerniej w Wesolej i od czerwca 2011 roku służy jako młodszy strzelec w batalionie dowodzenia.

POGORIA RAZY TRZY

Sport od zawsze był obecny w jego życiu. Pomysł na bieganie zrodził się w czasie kolejnych wakacji. „Zawsze się zastawiałem, w jakim czasie można obieć jezioro Pogoria, mające w obwodzie około sześciu kilometrów. Pierwszego dnia pokonałem ten dystans raz, następnego dwa razy, kolejnego trzy. I postanowiłem biegać na poważnie”, wspomina. W internecie zaczął szukać sposobów przygotowania się do maratonu.

Po raz pierwszy pobiegł w Krakowie w 2006 roku. „Obrabiałem niestety złą taktykę – zbyt szybko zacząłem. Po 25 kilometrze przyszedł kryzys”. Udało mu się skończyć maraton w założonym przez siebie czasie poniżej czterech godzin.

Nie porzucił pasji, gdy w 2007 roku wstąpił do wojska. Wręcz przeciwnie – jako żołnierz służby zasadniczej przebiegł Maraton Komandosa w Lublińcu. „Było dobrze do 20. kilometra. Potem pęcherze na nogach nie pozwalały już na żaden ruch. Na szczęście po następnych pięciu kilometrach popękaly i znów było lepiej”. Po tym maratonie przez dwa tygodnie dochodził do siebie. Cieszył się, że mimo wszystko udało mu się dobiec do mety.

Startował zarówno w biegach wojskowych, jak i cywilnych. Reprezentował nieistniejącą już 1 Warszawską Dywizję Zmechanizowaną. Zajął szóste miejsce w maratonie w Holandii, drugie w 10-kilometrowym biegu na Ukrainie. Jednak jednym z jego największych sukcesów jest zwycięstwo w klasyfikacji Wielkiego Lublinieckiego Szlema Biegowego w 2011 roku i zdobyty za ten maraton nóż komandosa. „Suma czasów uzyskana w Maratonie Komandosa, Biegu Przełajowym o Nóż Komandosa i Biegu Katorżnika zdecydowała o kolejności”.

Szeregowy **Błaszczyk** mimo licznych sukcesów wciąż uważa się za amatora. „Na większych maratonach mierzę się z profesjonalnymi zawodnikami z Kenii czy Białorusi. Oni są fenomenalnie przygotowani, a bieganie jest ich jedynym zajęciem. Nie sposób z nimi rywalizować, choć zawsze warto się starać”, stwierdza. Teraz jest przede wszystkim żołnierzem, więc na bieganie nie zostaje mu zbyt wiele czasu. Dłuższe dystanse, około 30-kilometrowe, pokonuje zazwyczaj w weekendy. Czasem sam, często z dwoma kolegami z legionowskiego klubu biegacza. W tygodniu rozpoczyna o 6.30, a pół godziny później staje do porannej zaprawy.

Swoją pasją zaraził kolegów z jednostki. Kompania, w której służy, jest najbardziej usportowiona w brygadzie. W ostatnio organizowanych biegach przełajowych na trzy kilometry i sześć kilometrów żołnierze z tego pododdziału zajęli czołowe miejsca. Ale biegają nie tylko na zawodach. „Gdy wyjeżdżamy na poligon i kończą się zajęcia, żołnierze często wychodzą na trening. Także w tygodniu, po 15.30, widzę, jak żołnierze biegają całymi grupami”, opowiada kapitan **Zbigniew Gierczak**, rzecznik prasowy brygady. „Wcześniej nie mieliśmy reprezentanta w biegach, ale **Artur** te braki szybko uzupełnił”, dodaje.

POKONYWANIE BARIER

Żołnierze z Wesolej coraz częściej biorą udział w biegowych zawodach. **Artura** to cieszy, bo lubi ludzi z pasją. I takich, którzy tą pasją potrafią zarażać, zachęcając do przekraczania własnych barier. Uważa, że wielu biegaczy odniosło sukcesy dzięki wzorom dawanym im przez innych znakomitych sportowców. Dla niego inspirujący jest etiopski biegacz **Haile Gebrselassie**. Ma też autorytet na wyciągnięcie ręki. „To prezes legionowskiego klubu biegowego **Jan Skakluk**. Ma ponad 60 lat, dwie trzecie życia biega. Robi to fenomenalnie, a co najważniejsze swoimi zwycięstwami oraz radością płynącą z uprawiania sportu potrafi zachęcić do trenowania”, opowiada szeregowy.

Artur jak najdłużej chce kontynuować swoją pasję i wykorzystywać każdą okazję do sprawdzenia własnych możliwości. W życiu zawodowym też stawia na rozwój. Coraz częściej myśli o szkole podoficerskiej lub oficerskiej. ■





LWR-H (MSPO-2011)

System ostrzegania
o oświetleniu
promieniowaniem
laserowym

WZ S.A.

nowoczesna
technologia
o mocnych podstawach

MZRiASR
(MSPO-2010)

Mobilny Zestaw
Rejestracji i Analizy
Sygnałów Radiolokacyjnych



PRZEBIŚNIEG (MSPO-2007)

Zautomatyzowany System
Rozpoznawczo-Zakłócający
ESM/COMINT



JANUSZ ŚWIDERSKI i WALDEMAR MRÓZ (na zdjęciu z prawej) na pracę przy śmigłowcach poświęcają teraz niemal każde wolne popołudnie.

MACIEJ SZOPA (6)



Śmigłowcowe imperium

Sęczkowo koło Koszalina to największe w Polsce, a może i na świecie, centrum serwisowe śmigłowców z rodziny SM.

MACIEJ SZOPA

Pierwsza połowa lat dziewięćdziesiątych była w Polsce ponurym czasem dla muzealnictwa. Na utrzymywanie wielu placówek nie było pieniędzy. Często też brakowało chęci upamiętniania historii z lat 1945–1989.

W 1996 roku zamknięto muzeum przy jednostce wojskowej w Darłównku. Zgromadzone tam eksponaty – śmigłowce SM-1, SM-2, Mi-4 i myśliwiec Lim-5 – miały zostać pocięte na złom. „Kiedy dowiedziałem się o tym, krajało mi się serce”, wspomina **Janusz Świdorski**, były pilot wojskowych śmigłowców Mi-2. „Maszyny niszczone w sposób barbarzyński. Przynędy z kabin tłuczono młotkami, a dokumentacja techniczna była komisyjnie palona”.

Tak się złożyło, że **Świdorski** niedawno kupił kawałek ziemi w leżącym niedaleko Darłównka Sęczkowie. Stały tam stary dom i stodoła, w której można było zmieścić kadłub niewielkiego śmigłowca. „Przekonałem dowódcę jednostki, żeby nieodpłatnie przekazał mi SM-1”, wspomina **Świdorski**. „Zabrałbym wszystko, ale nie miałbym gdzie tego trzymać”. Przez dłu-

gi czas maszyna stała u niego zakonserwowana. Dopiero z czasem pojawiły się pomysły, co z nią dalej zrobić.

DWIE SZKOŁY

Stare wojskowe maszyny można eksponować na różne sposoby. Jedni ze środka samolotu lub śmigłowca wyjmują wszystko, usuwają kabinę i zastępują ją blaszaną kształtką. Takie „wydmuszki” niszczą w wielu miastach Polski: na betonowych cokółkach jako pomniki, jako ozdoby parkowe czy atrakcje zachęcające do odwiedzenia stacji benzynowych.

Istnieje też inna szkoła: maszynę można doprowadzić do idealnego stanu technicznego. To oczywiście znacznie trudniejsze, bardziej kosztowne i długotrwałe, ale efekt osiąga się nieporównywalnie lepszy. W świetnym stanie technicznym utrzymywane są dziś na przykład jedyny ocalały myśliwiec P-11c z Muzeum Lotnictwa w Krakowie czy samoloty z biblioteki celów w 32 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Łasku. Do podobnego stanu doprowadzono też maszynę w Sęczkowie.



Polskie skrzydła

Zaprojektowany przez **Michała Miła** po zakończeniu II wojny światowej Mi-1 – radziecki lekki trzy-, czteromiejscowy wielozadaniowy śmigłowiec – po raz pierwszy publicznie został pokazany w 1951 roku. Był pierwszym seryjnym śmigłowcem produkowanym przez ZSRR, w Polsce natomiast wytwarzały go w latach 1956–1965 Polskie Zakłady Lotnicze w Świdniku jako SM-1. Co ciekawe, w naszym kraju powstało więcej egzemplarzy Mi-1 niż w Związku Sowieckim. W ZSRR wyprodukowano ich około tysiąca sztuk, a w Świdniku – 1500. SM-1 w polskim lotnictwie wojskowym używany był

do lotów łącznikowych i patrolowych. Ponadto polscy inżynierowie skonstruowali na bazie SM-1 śmigłowiec SM-2, który miał przeprojektowaną kabinę i zabierał na pokład nawet pięć osób. Pierwszy seryjny egzemplarz wzbił się w powietrze w 1961 roku. W sumie wyprodukowano blisko 90 sztuk SM-2. Dni tej konstrukcji były jednak policzone. Zdecydował o tym postęp techniczny, zaprojektowano bowiem silniki znacznie mniejsze, lecz dysponujące porównywalną mocą. Począwszy od lat sześćdziesiątych, miejsce SM-1 i SM-2 zaczął zajmować produkowany na licencji sowieckiej nowocześniejszy śmigłowiec turbinowy Mi-2. Jego silniki nie musiały się znajdować w kadłubie maszyny – umieszczono je na dachu śmigłowca. Dzięki temu pozostało sporo miejsca na kabinę pasażerską – Mi-2 zabierał do ośmiu osób – a nawet na uzbrojenie. W Polsce, która stała się jego jedynym producentem, budowano je aż do połowy lat osiemdziesiątych XX wieku. Łącznie powstało u nas 7,2 tysiąca egzemplarzy tych maszyn.

**W NASZYM KRAJU
POWSTAŁO WIĘCEJ
EGZEMPLARZY MI-1
NIŻ W ZWIĄZKU
SOWIECKIM**

„Marzyliśmy, żeby śmigłowiec znów mógł latać”, opowiada **Waldemar Mróz**, technik lotniczy z bazy w Darłównku, który po przejściu na emeryturę zamieszkał nieopodal **Janusza Świderskiego**. „Największym problemem okazała się jednak łopata wirnika głównego. Woryginałe była drewniana i kryta płótnem. Nie było szans, żebyśmy znaleźli coś takiego w stanie nienaruszonym. Później dowiedzieliśmy się, że nowsze SM-1 miały już łopaty aluminiowe. Pozostało tylko je znaleźć”.

Rekonstruktorzy długo szukali odpowiednich części do śmigłowca. Z muzeum w Krakowie dostali dokumentację techniczną. Z kolei podpułkownik **Mieczysław Ragus**, dowódca 47 Szkolnego Pułku Śmigłowców, oddał im niepotrzebny już zapas części do śmigłowca. Bodaj największym znaleziskiem okazał się jednak nowy sprawny silnik, wymontowany ze zniszczonego kiedyś w pożarze egzemplarza SM-1. Miłośnicy lotnictwa w Sęczkowie otrzymali go z prywatnego muzeum **Jerzego Lewandowskiego** w Łodzi. Oryginalny silnik ze śmigłowca z Darłównka nadawał się natomiast już tylko na ekstrawagancki mebel – dzisiaj służy panu **Świderskiemu** jako podstawa stolika. Tylko jednej części kadłuba nie udało się znaleźć i trzeba było wykonać ją z laminatu. Element dopasowano jednak do całości tak dobrze, że można go odróżnić tylko po odgłosie, jaki wydaje przy pukaniu w niego palcem.

Z czasem gospodarstwo się rozrosło, a wraz z nim pojawiły się kadłuby kolejnych maszyn – głównie różnych wersji Mi-2 oraz dwa kolejne sprawne silniki do SM-1. **Janusz Świdorski** i **Waldemar Mróz** na pracę przy śmigłowcach poświęcają teraz niemal każde wolne popołudnie. Duet technika i pilota doskonali się uzupełnia: „Ja skupiam się na szczegółach” opowiada **Świdorski**. „Waldek jest niezawodny, kiedy trzeba zsynchronizować turbiny, połączyć wszystko i ustawić parametry pracy”.

Pole zapełniające się kadłubami maszyn nie pozostało niezauważone. Pewnego dnia przez miejscowość przejeżdżał emerytowany amerykański pilot wojskowy, którego zafascynował widok śmigłowców. Wkrótce na zamówienie Amerykanina pasjonaci z Sęczkowa wyremontowali i doprowadzili do stanu zdolnego do lotu Mi-2.

PRAWIE JAK ŚWIDNIK

Największym odbiorcą odrestaurowanych śmigłowców pozostaje fabryka w Świdniku. Gdy została zakupiona przez AgustaWestland, koncern ogłosił, że chce wyremontować własne zabytkowe SM-1 i SM-2. Ofertę przyjęli pasjonaci z Sęczkowa. Oba śmigłowce zostały przygotowane do prezentacji już na sześćdziesięciolecie Świdnika, w lipcu 2011 roku. Maszyny były jednak wówczas pokazywane z odległości, a największe zainteresowanie wzbudził prywatny SM-1 **Świderskiego**.

„Fakt, że Włosi zaraz po kupieniu fabryki zatroszczyli się o jego dziedzictwo, bardzo dobrze o nich świadczy. Polska dyrekcja nie potrafiła do tego podejść jak należy”, ocenia **Świdorski**. Niewykluczone, że to nie ostatnie zamówienie ze Świdnika. Do Sęczkowa może trafić pierwszy prototyp śmigłowca W-3 Sokół. Maszynę chce przejąć od fabryki miasto i uczynić z niej swój symbol.

O remoncie własnych egzemplarzy SM-1 i SM-2 na potrzeby stworzonego właśnie muzeum myślą także w Dęblinie. W planach na przyszłość „fabryki śmigłowców” w Sęczkowie jest też jeszcze remont innej maszyny związanej z projektem Sokoła. Na osprzęt czeka starannie wyczyszczony kadłub unikatowego Mi-2 Kania. Była to jedna z wersji śmigłowca Mi-2 z nowym układem napędowym i lepszą aparaturą nawigacyjną. ■

Żołnierska nekropolia

Na łódzkim cmentarzu wojskowym leżą polscy uczestnicy prawie wszystkich wojen i walk od czasu I wojny światowej.

ANNA DĄBROWSKA

Pierwszy cmentarz na Dołach przeznaczony dla luteran i rzymskich katolików założono na przełomie XIX i XX wieku. Plan nowej nekropolii powstał w pracowni łódzkiego architekta inżyniera **Ignacego Stebelskiego**, a pierwsze pogrzeby osób wyznania ewangelicko-augsburskiego odprawiono tutaj w 1902 roku. W następnych latach wyznaczono dodatkowe miejsca dla baptystów, prawosławnych, muzułmanów i mariawitów.

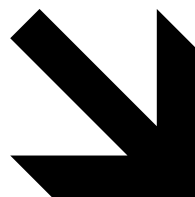
Dziś Doły są jednym z najważniejszych i największych łódzkich cmentarzy. Stanowią tak naprawdę kompleks siedmiu nekropoli: komunalnej, rzymskokatolickiej, prawosławnej, Kościoła Chrześcijan Baptystów, Kościoła zielonoświątkowego, Starokatolickiego Kościoła Mariawitów oraz wojskowej.

OD LEGIONÓW

Cmentarz wojskowy, znajdujący się na samym końcu kompleksu, został założony z myślą o pogrzebach żołnierzy z łódzkiego garnizonu oraz członków ich rodzin, a także byłych wojskowych i weteranów wojennych. Spoczywają oni przede wszystkim w grobach rodzinnych. Jest tu także kilka zbiorowych mogił wojennych.

Leżą tutaj głównie Polacy, ale w najstarszej zachowanej mogile (z 1910 roku) pochowany jest carski żołnierz **Michał Gawriłow**. Znajdziemy też jeszcze jeden grób Rosjanina – obelisk nieznanego żołnierza radzieckiego, poległego – jak informuje napis – w walce z okupantem o wyzwolenie Polski. Co ciekawe, na cmentarzu nie spoczywa ani jeden żołnierz niemiecki. Do przedwojennych polskich mogił należą za to groby kapitana lekarza **Feliksa Mrozowskiego** czy geografa kapitana **Bolesława Sassa**, który zginął śmiercią lotnika w 1938 roku.

Na cmentarzu, zbudowanym na planie mocno wydłużonego prostokąta, znajdziemy groby polskich żołnierzy – uczestników prawie wszystkich walk od czasu I wojny światowej. W rodzinnych mogiłach spoczywają legioniści marszałka **Józefa Piłsudskiego**: major artylerii **Teofil Chciuk** i pułkownik **Józef Wilk**, późniejszy oficer w sztabie generała dywizji



Nekropolia została założona z myślą o pogrzebach żołnierzy łódzkiego garnizonu, członków ich rodzin oraz weteranów wojennych.



Tadeusza Kutrzeby, powstaniec śląski podporucznik **Wincenty Offman**, wielkopolski – kapitan **Tadeusz Walczak** oraz obrońca Lwowa w 1920 roku starszy sierżant **Stanisław Pawłowski**. Podoficer bronił swojego miasta też w 1939 roku, a kiedy został wywieziony na Wschód, wstąpił do armii generała broni **Władysława Andersa** i przeszedł z 2 Korpusem Polskim cały szlak bojowy.

CZTEREJ LOTNICY

Jednymi z uczestników II wojny światowej pochowanych na Dołach są też podporucznik **Ryszard Duzik**, najmłodszy obrońca Westerplatte, major **Jan Łobza**, dowódca 14 Pułku



ANNA DĄBROWSKA (5)

Piechoty Ziemi Kujawskiej, oraz pułkownik **Wincenty Dowgiel**, walczący w składzie 3 Pułku Strzelców Konnych, a następnie w Samodzielnej Grupie Operacyjnej Polesie generała brygady **Franciszka Kleeberga**. Kilkudziesięciu innych żołnierzy kampanii wrześniowej spoczywa w zbiorowej kwaterze wojennej 1939 roku oraz w kwaterze ofiar II wojny światowej.

W nekropolii znajdziemy też otoczoną tujami mogiłę czterech lotników poległych w walkach we wrześniu 1939 roku. Leżą tutaj kapitan obserwator **Jan Baliński**, dowódca 212 Eskadry Bombowej 1 Pułku Lotniczego – Warszawa, zestrzelony 5 września nad Puczniewem, oraz piloci 161 Eskadry Myśliwskiej 3 Dywizjonu 6 Pułku Lotniczego ze Lwowa: po-

rucznik pilot **Tadeusz Zygmunt Jeziorowski**, który zginął w walce nad Łodzią 4 września, poległy dwa dni wcześniej podporucznik pilot **Piotr Ruszel** oraz podporucznik pilot **Edward Kramarski**, zestrzelony 2 września nad Sędziejowicami.

GENERAŁ W NIEWOLI

Wśród nagrobków uwagę zwraca płyta z sylwetką **Chrystusa** modlącego się w Ogrójcu. Jest to symboliczny grób **Szymona Sobienia**, polskiego oficera, który walczył pod Tobrukiem, a zmarł w Nowej Zelandii. Wśród spoczywających na łódzkim cmentarzu żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie są także chorąży **Bolesława Michalak**, →

POŻEGNANIA

pilot Dywizjonu 304, i major **Tadeusz Żukowski** z 1 Polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej generała brygady **Stanisława Sosabowskiego**, uczestnik bitwy pod Arnhem. Ulokowano tutaj też groby byłych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych oraz symboliczne mogiły oficerów zamordowanych w Katyniu i Starobielsku.

W I i II Armii Wojska Polskiego służyli natomiast pochowani dzisiaj w Łodzi pułkownik **Jan Rudnicki**, uczestnik walk pod Lenino, chorąży **Wanda Tryścień** z batalionu **Emilii Plater** czy pułkownik **Borys Wierstakow**, który w czasie walk na Wale Pomorskim wstąpił się wzięciem do niewoli generała porucznika **Günthera von Krappego**, dowódcy 10 Korpusu SS, kierującego obroną na Wale Pomorskim. Ulokowano tutaj też mogiłę zbiorową żołnierzy ludowego Wojska Polskiego poległych w 1945 roku. Na tablicach wyryto między innymi dane kanoniera **Michała Drozdowskiego** z 66 Pułku Artylerii Przeciwlotniczej i kapitana **Iliego Fiedorenki** z 3 Szkolnego Pułku Czołgów.

Na tutejszym cmentarzu znajdziemy wiele mogił żołnierzy odznaczonych Krzyżem Virtuti Militari. Jednym z nich jest spoczywający w rodzinnym grobie pułkownik **Lucjan Kepiński**. W czasie wojny 1920 roku dowodził batalionem wchodzącym w skład kaszubskiego 66 Pułku Piechoty, potem służył w Korpusie Ochrony Pogranicza, a w marcu 1939 roku opracowywał plan obrony Warszawy. We wrześniu 1939 roku został dowódcą 18 Pułku Piechoty w Skierniewicach, potem trafił do obozu jenieckiego. Po wojnie pracował między innymi w Akademii Sztabu Generalnego jako starszy wykładowca taktyki.

AMERYKANIN W HOLANDII

Dzisiaj niewielki cmentarz przy ulicy Wojska Polskiego jest administrowany przez parafię wojskową pod wezwaniem Świętego Jerzego w Łodzi, a tutejszymi wojennymi grobami opiekuje się Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Jak wyjaśnia **Piotr Piotrowski**, kierownik cmentarza, nekropolia jest czynna i odbywają się tu pogrzeby osób należących do łódzkiej parafii wojskowej, żołnierzy czynnej służby, byłych wojskowych i ich rodzin oraz osób, które mają na cmentarzu rodzinne groby. Miejsce spoczynku znaleźli tu między innymi pułkownik **Henryk Badyłak**, komendant garnizonu Łódź, oraz pułkownik profesor doktor habilitowany nauk medycznych **Bolesław Gwóźdź**, pierwszy komendant-dziekan Wydziału Lekarskiego Wojskowej Akademii Medycznej.

Na cmentarzu na Dołach leżą też podpułkownik inżynier **Mirosław Wilczyński**, który zginął pod Mirosławcem w katastrofie Casy, oraz wielu emerytów wojskowych i kombatanatów. Ostatnio pochowano tutaj instruktora porucznika pilota **Wiesława Głowackiego**, byłego żołnierza 34 Pułku Lotnictwa Morskiego w Gdyni-Babich Dołach, oraz porucznika **Krystynę Grodzińską**, sanitariuszkę i łączniczkę w powstaniu warszawskim.

Jeśli odwiedzimy cmentarz, warto dokładniej przyjrzeć się niewielkiej kaplicy. Jej witraże przedstawiają patronów wojska, świętych: **Jerzego**, **Marcina**, **Huberta** i **Longinusa**. Na zewnętrznej ścianie wiszą dwie tablice. Pierwsza jest poświęcona polskiemu lotnikowi, którzy zginęli w bitwach nad Łodzią we wrześniu 1939 roku, druga – upamiętnia podporucznika **Ryszarda Tice’a**, Amerykanina walczącego w szeregach 1 Polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Dwudziestolatek zginął we wrześniu 1944 w Driel w Holandii. ■

Składamy wyrazy szczerego współczucia dla
Rodziny i wszystkich Bliskich
st. sierż. Artura Piaszczyńskiego,
który poniósł śmierć, ratując życie innych osób.

Łączymy się w bólu.
Komendant Lotniska Bydgoszcz, żołnierze zawodowi
i pracownicy wojska KOL Bydgoszcz

Składamy wyrazy szczerego współczucia dla
Rodziny i wszystkich Bliskich
st. sierż. Artura Piaszczyńskiego,
który poniósł śmierć, ratując życie innych osób.

Łączymy się w bólu.
Dowódca 22 Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania,
kadra i pracownicy wojska

Z ogromnym żalem i niewymownym smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o nagłej tragicznej śmierci
st. sierż. Artura Piaszczyńskiego
starszego technika Kompanii Obsługi Lotniska
w Bydgoszczy.

Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
składają dowódca, kadra oraz pracownicy wojska
3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego.

Panu st. chor. sztab. Jackowi Pituchowi-Kaczorkowi

wyrazy szczerego żalu oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają dyrektor, żołnierze i pracownicy Departamentu
Ochrony Informacji Niejawnych MON.

Wyrazy współczucia oraz szczerze kondolencje dla
por. pil. Krzysztofa Kalety i Jego Rodziny
z powodu śmierci

Ojca

składają koledzy z 2 Eskadry Śmigłowców
w 56 Bazie Lotniczej w Inowrocławiu.

POŻEGNANIA

**Panu mjr. Andrzejowi Germanowi
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia oraz kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają kadra i pracownicy Szefostwa Eksploatacji Sprzętu
Inżynieryjnego i OPBMR
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

**Żonie, Córce, Rodzicom
i najbliższej Rodzinie**

wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu tragicznej śmierci

st. szer. Krzysztofa Kubackiego

składają dowódca oraz wszyscy spadochroniarze
i pracownicy wojska 6 Batalionu Dowodzenia
im. gen. broni Józefa Kuropieski z Krakowa.

Panu ppłk. Tomaszowi Germanowi

starszemu specjalście Szefostwa Inżynierii Wojskowej
wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają kadra i pracownicy
Szefostwa Inżynierii Wojskowej.

Panu st. sierż. Arturowi Koleńcowi

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu tragicznej śmierci

Brata

składają żołnierze i pracownicy wojska
32 Wieliszewskiego Dywizjonu Rakietowego
Obrony Powietrznej z Olszewnicy Starej.

„Istniejemy, póki ktoś o nas pamięta”
Carlos Ruíz Zafón

„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci”
Wisława Szymborska

Panu chor. Leszkowi Basińskiemu

najszczerze wyrazy żalu i współczucia
w trudnych chwilach po śmierci

Teścia

składają dowódca oraz wszyscy żołnierze
i pracownicy wojska 34 Dywizjonu Rakietowego
Obrony Powietrznej w Bytomiu.

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu po stracie
majora rezerwy **Andrzeja Baranowskiego**
składa

Żonie Irenie oraz Bliskim

dowódca Wojsk Lądowych
generał broni Zbigniew Głowienka.

Panu ppłk. Arkadiuszowi Jaskólskiemu

wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Ojca

składają dyrekcja, kadra i pracownicy Departamentu
Strategii i Planowania Obronnego MON.

Księdzu majorowi Andrzejowi Migale

z Rzymskokatolickiej Parafii Wojskowej
pw. Wniebowstąpienia Pańskiego w Świdwinie
wyrazy żalu i głębokiego współczucia z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca oraz kadra i pracownicy wojska
1 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego.

Panu ppłk. Markowi Staroniowi,

komendantowi WKU w Sanoku,
wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Mamy

składają szef, żołnierze i pracownicy wojska
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Rzeszowie.

**Pani Ewie Antoniak
oraz Jej Najbliższym**

wyrazy szczerzego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają kadra zawodowa i pracownicy wojska
Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Gdańsku.

| POŻEGNANIA |

„Nie umiera ten,
kto pozostaje w sercach bliskich”

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerą kondolencję

ppor. Pawłowi Dzedzicowi

z powodu śmierci

Żony

składają żołnierze 1 Kompanii Wsparcia,
1 Batalionu Piechoty Zmotoryzowanej oraz dowództwo
12 Brygady Zmechanizowanej.

Rodzinie i Bliskim
Pana pułkownika Witolda Nicponia

wyrazy żalu i głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Ojca

składają

szef oraz żołnierze i pracownicy Zarządu Planowania
Rozwoju Wojsk Lądowych – G5 Dowództwa
Wojsk Lądowych.

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu oraz szczerą
kondolencję po stracie

generała dywizji w stanie spoczynku

Apoloniusza Golika

składa

Żonie, Rodzinie i Bliskim

dowódcą Wojsk Lądowych generał broni

Zbigniew Głowienka.

Panu pułkownikowi
Wiesławowi Pyzikowi
oraz Jego Rodzinie

wyrazy żalu oraz głębokiego współczucia z powodu

śmierci

Teścia

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
Resortowego Centrum Zarządzania Sieciami
i Usługami Teleinformatycznymi.

Łącząc się w żalu i smutku
z **Rodziną i Bliskimi**

z powodu śmierci

gen. dyw. w st. spocz.

Apoloniusza Golika

przekazujemy wyrazy głębokiego żalu

i szczerą współczucia.

Kierownictwo, żołnierze i pracownicy Departamentu
Kontroli Ministerstwa Obrony Narodowej

Panu płk. Mirosławowi Kostce
oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i żalu

z powodu śmierci

Siostry

składają kierownictwo, kadra i pracownicy wojska
Zarządu Organizacji i Uzupelnień – P1
Sztabu Generalnego WP.

St. chor. szt. Zenonowi Górczyńskiemu

serdeczne wyrazy współczucia

z powodu śmierci

Matki

składają

koleżanki i koledzy z pracy.

Panu płk. Mirosławowi Kostce

szczerą kondolencję oraz

wyrazy serdecznego współczucia

z powodu śmierci

Siostry

składają koleżanki i koledzy
z Oddziału Wojsk Lądowych Zarządu
Organizacji i Uzupelnień – P1
Sztabu Generalnego WP.

Panu Włodzimierzowi Gawrońskiemu

serdeczne wyrazy współczucia i żalu z powodu śmierci

Ojca

składają dyrektor oraz koleżanki i koledzy

z Wojskowego Biura Zarządzania Częstotliwościami.

O farbowanym japończyku

Przebudowa wodnosamolotu zaowocowała powstaniem jednego z najlepszych myśliwców II wojny światowej.

MACIEJ SZOPA

W czasie przygotowań do rozstrzygającej wojny na Pacyfiku japońskie dowództwo zdawało sobie sprawę, że nie w każde miejsce na oceanie będzie mogło wystać swoje potężne lotniskowce. Nie wszędzie też wybuduje lotniska wojskowe. Liczne atole i archipelagi wysp musiały być jednak patrolowane. Dlatego Imperialna Marynarka Wojenna nie szczędziła środków na budowę całej masy wodnosamolotów i łodzi latających. Na pływakach projektowano nie tylko samoloty zwadrowcze, patrolowe czy bombowce. Pod koniec lat trzydziestych powstał także projekt lądującego na morzu myśliwca. Kawanishi N1K1 Kyōfū (silny wiatr) był maszyną dużą, wyposażoną w wyjątkowo potężny silnik, który musiał radzić sobie nie tylko z masą, lecz także oporem aerodynamicznym stawianym przez pływak. Mógł stacjonować w zatokach, skąd łatwiej było kontrolować sytuację w rejonie. Niestety, w 1943 roku, kiedy pierwsze Kyōfū pojawiły się w linii, Japonia już znajdowała się w defensywie i priorytetem stały się myśliwce przechwytyjące.

Inżynierowie Kawanishi zwrócili uwagę, że Kyōfū byłby znacznie skuteczniejszy, gdyby toporny pływak zastąpić zwykłym chowanym podwoziem. Pozbawiony dodatkowego ciężaru samolot, wyposażony w jeszcze mocniejszy silnik, okazał się niezwykle skutecznym myśliwcem. Znacznie bardziej odporny na ciosy i szybszy niż A6M Zero, przypominał pod wieloma względami przysadziste myśliwce amerykańskie. Często był nawet mylony w powietrzu z F4 Hellcatem. Jako N1K1J Shiden (fioletowy piorun), myśliwiec zaczął się dawać we znaki Amerykanom już w 1944 roku. Śmiercionośne były zarówno jego uzbrojenie, złożone z czterech 20-milimetrowych działek, jak i duża zwrotność. N1K1J mógł walczyć jak równy z równym nawet z doskonałym F4U Corsair. Na jego pokład wsiadali tylko najlepsi myśliwcy japońscy. W grudniu 1944 roku utworzona została specjalna jednostka: 343 Kokutai (343 Grupa Lotnicza) pod dowództwem **Minoru Gendy**. Maszyny wielokrotnie staczały udane boje. W lutym 1945 porucznik **Kaneyoshi Muto** zestrzelił na swoim Shidenu cztery Hellcaty w jednej tylko walce powietrznej. Część swoich sukcesów 343 Kokutai zawdzięczała podstępowi. Samoloty tej jednostki bywały mylone z amerykańskimi nie tylko z uwagi na kształt, lecz także na amerykańskie znaki rozpoznawcze, które na nich malowano!



Do dzisiaj przetrwały na świecie tylko cztery maszyny N1K1J.

Do wad N1K1J należał silnik, który mimo swej mocy był zawodny. Wiele maszyn w trakcie lądowania traciło też zbyt słabe podwozie. Z tego ostatniego powodu Japończycy utracili więcej Shidenów niż w wyniku działań amerykańskich. O ile N1K1J był idealny w walce z nieprzyjacielskimi myśliwcami i bombowcami taktycznymi, o tyle kiepsko radził sobie z bombowcami strategicznymi. Przyczyną była niewielka prędkość wznoszenia: Shideny po prostu nie były w stanie dotrzeć do odległego przeciwnika.

Do zakończenia wojny udało się zbudować łącznie ponad 1,4 tysiąca Shidenów różnych wersji. Byłoby ich znacznie więcej, gdyby nie bombardowania zakładów firmy Kawanishi. Do dzisiaj przetrwały na świecie tylko cztery maszyny, z czego trzy są eksponowane jako trofea wojenne w muzeach amerykańskich. W Japonii, w muzeum na Shikoku przechowywana jest jedna. To autentyczny samolot z 343 Kokutai. Jego pilot musiał wodować w 1943 roku. Co się stało z nim potem, nie wiadomo – prawdopodobnie wysiadł z kabiny i utonął. Maszyna została odnaleziona w latach siedemdziesiątych. Do dzisiaj eksponuje się przy niej zdjęcia aż sześciu pilotów jednostki. Właśnie tylu nie powróciło tego dnia z lotów i nie wiadomo, kto dokładnie leciał odnalezionym samolotem. ■

**PRZEJŚCIE
PIEKŁA
SELEKCJI
NIE UŁATWIA
NAWET SŁUŻBY
W NARODOWYCH
SIŁACH
REZERWOWYCH**



STARCIE TYTANÓW



DANUTA KUPS (6)

Selekcja znalazła się pod ścianą. Jeżeli ma dalej funkcjonować w obecnej formule, jej zwycięzcy muszą mieć zapewnioną drogę do armii.

PIOTR BERNABIUŁ

Ekstremalna gra terenowa, której organizatorów zainspirowały przed piętnastu laty legendarne sprawdziany do elitarnych formacji wojskowych, czyli Selekcja, miała w założeniu prowadzić dziesiątki wybrańców prostą drogą do służby w renomowanych jednostkach – rozpoznawczych, górskich, aeromobilnych – a w konsekwencji, po spełnieniu wszystkich wymogów, również w tych specjalnych. Ideą blisko tygodniowej wyrypy było oddzielanie ziarna od plew, wyłonienie najlepszych fizycznie i psychicznie, najmocniej zmotywowanych do służby wojskowej młodych ludzi.

Frekwencja pierwszej edycji przeszła najśmielsze oczekiwania organizatora, wówczas redakcji „Żołnierza Polskiego”. Setkę uczestników wybierano spośród ośmiuset ochotników. W pierwszych latach wojsko otwierało bramy jednostek dla tych, którzy przeszli surowy sprawdzian. Grze, cieszącej się z roku na rok coraz większą popularnością, prestiżu dodawały wizyty prominentnych przedstawicieli armii, w tym dwukrotnie ministrów obrony narodowej.





DANUTA KUPS

MECENASI XV SELEKCJI

Tradycyjnie wsparcia udzieliło Ministerstwo Obrony Narodowej za pośrednictwem 12 Brygady Zmechanizowanej (Rosomak i drużyna piechoty), 5 Pułku Inżynierijno-Saperskiego (pontony), 16 Wojskowego Oddziału Gospodarczego (wsparcie materiałowe). Marszałek województwa zachodniopomorskiego udzielił pomocy finansowej, dostrzegłszy w imprezie szansę na promocję regionu. Jak zawsze wspaniałymi gospodarzami byli burmistrz Drawsko Pomorskiego, Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych Drawsko oraz Nadleśnictwo Drawsko. Wśród sponsorów znaleźli się Gore Polska, Lewiatan, Grupa Bumar, Lubawa SA, Arctica, Kupczak Product i Arpol. Samochody terenowe zapewnił Orlen Ochrona, a pozostałe pojazdy i quady Squad Koszalin.

Po piętnastu edycjach efekty Selekcji można przełożyć na liczby: emocjonalnie uczestniczyło w niej kilka milionów widzów i czytelników śledzących wydarzenia, kilkunastotysięczny „klub kibica” dyskutował na forum, około pięciu tysięcy ochotników przystąpiło do preselekcji, mniej więcej półtora tysiąca wzięło udział w finałowych zmaganiach, a ponad dwóm setkom udało się dotrzeć do mety. W ciągu tych lat wielu „absolwentów” zasililo szeregi renomowanych formacji wojskowych i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Można rzec, że dostali się tam, gdzie sięgały ich marzenia.

Dziś na starcie do preselekcji nadal stają setki zapaleńców, którzy zazwyczaj wiele miesięcy poświęcają na przygotowania. Coraz więcej jest wśród nich ludzi dojrzałych, mimo młodego wieku, studentów i absolwentów wyższych uczelni. Liczni deklarują zainteresowanie służbą wojskową. Startują również żołnierze, licząc na to, że ukończenie gry

będzie dla nich pierwszym krokiem do elit. Niestety, nie działa mechanizm, który by to umożliwiał, a przejście piekła Selekcji nie ułatwia nawet służby w Narodowych Siłach Rezerwowych. Z prostego powodu – o przyjęciach do NSR w danym rejonie decydują limity i etaty. Wojsko więc grę wspiera, udostępnia poligon drawski, wypożycza pontony, eksponuje Rosomaka, w sumie zachęca do służby, ale potem z owoców nie korzysta.

Po zakończeniu XV Selekcji major rezerwy **Arkadiusz Kups**, jej szef i organizator, zapowiedział, iż było to ostatnie spotkanie „twardzieli” na poligonie drawskim: „Zbieram gratulacje, słyszę, że gra rozbudza patriotyzm, stanowi wspaniałą promocję wojska, jest kopalnią talentów do służby w jego szeregach. Czego więc brakuje? Pojawienia się kogoś, kto mógłby tym ludziom wskazać drogę, kto by powiedział: „Jesteście wspaniali, takich kandydatów do służby potrzebują siły zbrojne”.

ZWYCIĘZCY

- MIROSŁAW KOST (doktor na AWF w Krakowie, 49 lat)
- PIOTR KUCZEK (student)
- MARCIN ZAKRZEWSKI (prawnik)
- MACIEJ LUSTYK (żołnierz zawodowy)
- ŁUKASZ SOCHA (żołnierz zawodowy)
- MACIEJ SAWICKI (student)

Skarby z morza

W Kołobrzegu powstaje skansen morski
– część Muzeum Ořeza Polskiego.

Prace rozpoczęto w czerwcu 2012 roku przy nabrzeżu remontowym w porcie rybackim, a pierwsi zwiedzający zobaczą skansen już we wrześniu. Główną atrakcją będą dwa okręty: patrolowy ORP „Fala” i kuter rakietowy ORP „Władysławowo”. Pierwszy z nich, wycofany ze służby w 1996 roku, został nieodpłatnie przekazany przez Morski Oddział Straży Granicznej (stał się pierwszym okrętem wojennym w zbiorach kołobrzeskiego muzeum). Dziś okręt-muzeum stoi przy nabrzeżu remontowym naprzeciw Reduty Solnej. ORP „Władysławowo” po zakończeniu służby w 2006 roku także trafił do muzeum w Kołobrzegu, wymagało to jednak wielu starań i zabiegów. W przyszłym

skansenie będzie można też obejrzeć pozostałości po ORP „Burza” – niszczycielu zwodowanym w 1929 roku, który uczestniczył w II wojnie, a potem również służył w Marynarce Wojennej. W 1959 roku przekształcono go w muzeum, a w 1976 roku postanowiono zezłomować. Kołobrzeskiej placówce udało się zdobyć jedynie maszt niszczyciela z częścią jego wyposażenia. Na ekspozycję złożą się też kolekcja kotwic, kabe-



stan i sprawny kompas okrętowy z XVII wieku wyłowione z dna Bałtyku przez rybaków. Koszt budowy skansenu wyniesie blisko 753 tysiące złotych. Inwestycję finansowo wsparło Starostwo Powiatowe w Kołobrzegu. A D ■

Bombą w nos

Amerykanie pracują nad pociskami rozpylającymi śmierzący gaz.

Projekt został zawieszony w stadium prób polowych. Teraz administracja USA chce ponownie go uruchomić. Armia USA zamierza opracować zarówno granaty, jak i pociski artyleryjskie z cuchnącym gazem. Granaty służą do zmuszenia przeciwników do opuszczenia pomieszczeń, natomiast wybuch pocisków artyleryjskich ma spowodować rozproszenie wrogich oddziałów lub ich ucieczkę z zajmowanego terenu.

Problemem w zastosowaniu śmierzącego gazu jest podpisana przez Stany

Zjednoczone konwencja o zakazie broni chemicznej. Zgodnie z tym dokumentem niedozwolone jest użycie jakichkolwiek gazów bojowych w konfliktach zbrojnych. Amerykanie twierdzą co prawda, że przepisy dotyczą stosowania broni chemicznej powodującej podrażnienie nerwu trójdzielnego, a śmierzące bomby na niego nie wpływają.

Zdaniem ekspertów od prawa międzynarodowego nadal jest to jednak broń chemiczna. Jedynym wyjściem dla armii USA, jeśli chciałaby zastosować śmierzące pociski, jest złamanie konwencji. A N N ■



EKSTREMALNE KULINARIA

Placuszki z manny

Szklanka manny jadalnej, cztery szklanki mleka, trzy jajka, 10 dekagramów sera jak na sernik, garść rodzynek, sól, olej.



Ziarna manny obtocz w surowym jajku i wrzucić na wrzące mleko. Ugotować na gęsto i wystudzić. Wymieszać z dwoma jajkami, serem, namoczonymi rodzynekami i posolić. Uformować placuszki

i smażyć je na oleju na rumiano. Manna jadalna to trawa rosnąca na brzegach wód i na bagnistych łąkach. Jadalne są ziarna. Zbiera się je w sierpniu i we wrześniu. Trzeba to robić przed świtem, gdy jest rosa, aby się nie osypywały. Otrząsa się kłosa nad płachtą. A D ■

Ziemniaki z macierzanką

Kilogram ziemniaków, kilka plasterów słoniny, pomidory, dwie łyżki oliwy, cztery cebule, sól, pieprz, dwie łyżki posiekanej macierzanki.



Brytfannę wysmarować oliwą i układać w niej warstwami plasterki ziemniaków i cebuli. Każdą warstwę posypać solą, pieprzem i macieřanką. Na wierzchu ułożyć plasterki pomidorów i słoniny. Piec w piekarniku nagrzanym do 180 stopni Celsjusza około 45 minut pod przykryciem.

Macieřanka piaskowa jest niewielką rośliną o drobnych różowofioletowych kwiatach. Rośnie w borach sosnowych i na słonecznych polanach. Kwitnie od maja do września i wtedy należy zbierać jej listki, których używa się jako przyprawy. Jest idealna do zup, potraw z warzyw, pieczonych i duszonych mięs, zapiekanek. A D ■

WYŻSZA SZKOŁA OFICERSKA SIŁ POWIETRZNYCH W DĘBLINIE

w roku 2012/2013 prowadzi oprócz studiów dla kandydatów na żołnierzy zawodowych również cywilne studia stacjonarne i niestacjonarne na kierunkach:

- lotnictwo i kosmonautyka
- nawigacja
- bezpieczeństwo narodowe
- logistyka

Studia stacjonarne I stopnia na kierunku lotnictwo i kosmonautyka prowadzone są w specjalnościach:

- pilotaż,
- awionika.

Studia stacjonarne i niestacjonarne II stopnia prowadzone są w specjalności:

- eksploatacja statków powietrznych.

Studia stacjonarne i niestacjonarne I stopnia na kierunku nawigacja prowadzone są w specjalności:

- zarządzanie ruchem lotniczym.

Studia stacjonarne i niestacjonarne I stopnia na kierunku bezpieczeństwo narodowe prowadzone są w specjalności:

- bezpieczeństwo powietrzne państwa.

Studia stacjonarne i niestacjonarne I stopnia kierunku logistyka prowadzone są w specjalności:

- logistyka lotnictwa.

Wyższa Szkoła Oficerska Sił Powietrznych
UL. DYWIZJONU 303 NR 12
08-521 DĘBLIN

Rekrutacja
TEL. (81) 551 88 11 - WYDZIAŁ LOTNICTWA
TEL. (81) 551 88 11 - WYDZIAŁ BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO I LOGISTYKI



Sierżant amerykański

Kawaleria powietrzna była pierwszą formacją armii USA, która stoczyła bitwę z regularną armią Wietnamu Północnego.

JAKUB BERNACKI

Mam na sobie strój staff sergeanta (sierżanta sztabowego) 1 Dywizji Kawalerii Powietrznej Stanów Zjednoczonych. Była to jednostka, która wstąpiła się w pierwszej lądowej potyczce w czasie wojny w Wietnamie. Chodzi o krwawą bitwę w dolinie Ia Drang, rozgraną w 1965 roku. Była to pierwsza operacja, w której siły USA starły się nie z małymi oddziałami partyzanckimi, lecz z regularną armią północnego Wietnamu.

Bitwę o Ia Drang uważa się za zwycięstwo Amerykanów – zginęło w niej ponad półtora tysiąca Wietnamczyków i „tylko” 300 żołnierzy US Army. Ponieważ charakterystyczne dla konfliktu wietnamskiego były walki w dowolnym terenie, bez zajmowania dzikich dżungli czy ważnych ośrodków przeciwnika, straty w ludziach stały się jedynym wyznacznikiem, dzięki któremu można było określić, czy bitwa była sukcesem czy klęską.

Podstawowy ubiór sierżanta sztabowego składa się z takich elementów, jak buty, biała koszulka (zielone wprowadzono po 1967), spodnie i koszula OG-107 Utility. W wyposażeniu są hełm M1, szelki M56, pas M56, dwie ładownice, dwie manierki, mały plecaczek (nazywany żartobliwie nadupnikiem) oraz peleryna przeciwdeszczowa. Nie można też zapomnieć o XM16E1, czyli wersji rozwojowej Colta model 602, popularnie zwanego M16. Dodano w nim dopychacz zamka przydatny w razie zacięcia się broni.

Na hełm M1 założony jest pokrowiec Mitchell Pattern. Na koszuli znajdują się naszywki: na lewym ramieniu insygnia 1st Cavalry Division, na prawym naszywka symbolizująca ukończenie szkoły piechoty. Na mundurze na lewej piersi żołnierz miał przymocowaną taśmę z napisem „US Army”, a na prawej plaketkę z nazwiskiem. Na ramionach znajdowały się oznaczenia stopnia.

Jako że wcielam się w sierżanta, mam wyżej wspomniane wyposażenie. Mogłem jeszcze dodać z prawej strony pistolet Colt 1911A1 w kaburze, model 1916. Brakuje mi natomiast dość taniej rzeczy, czyli kompasówki, którą można przypiąć do paska lub na szelkę. Nosiło się w niej opatrunek osobisty lub – jak nazwa wskazuje – kompas. Na nogach mam Corcorany. Można zastąpić je butami Jungle Boots pierwszych serii produkcyjnych lub tak zwanymi McNamarami.

Każdy noszony przeze mnie element, poza bronią, to oryginał z czasów wojny wietnamskiej.

Wszystko, co prezentuję, kosztowało mnie około 2,3 tysiąca złotych, wliczając w to airsoftową replikę karabinu XM16E1. Jeżeli kogoś stać, może zastąpić mundur OG107 mundurem TCU typu I, a hełm M1 wariantem spadochroniarskim. Cały ekwipunek jest dostępny do kupienia w internecie. Hełmu, butów i munduru lepiej szukać w Stanach Zjednoczonych – tak będzie o wiele taniej i łatwiej tam o oryginalne przedmioty. ■

**W następnym numerze:
powstaniec węgierski 1956**



NAZWA: **STAFF SERGEANT**
DATOWANIE: LISTOPAD 1965
GRUPA: 1ST CAVALRY DIVISION

Hełm M1 z pokrowcem
Mitchell Pattern

Airsoftowa replika
karabinu M-16

Plecak, popularnie zwany
nadupnikiem



CTS CELOWNIK TERMOWIZYJNY



BUMAR ŻOŁNIERZ S.A.

03-982 Warszawa, ul. Jana Nowaka-Jeziorańskiego 28

tel. +48 22 613 94 24; fax +48 22 613 92 15;

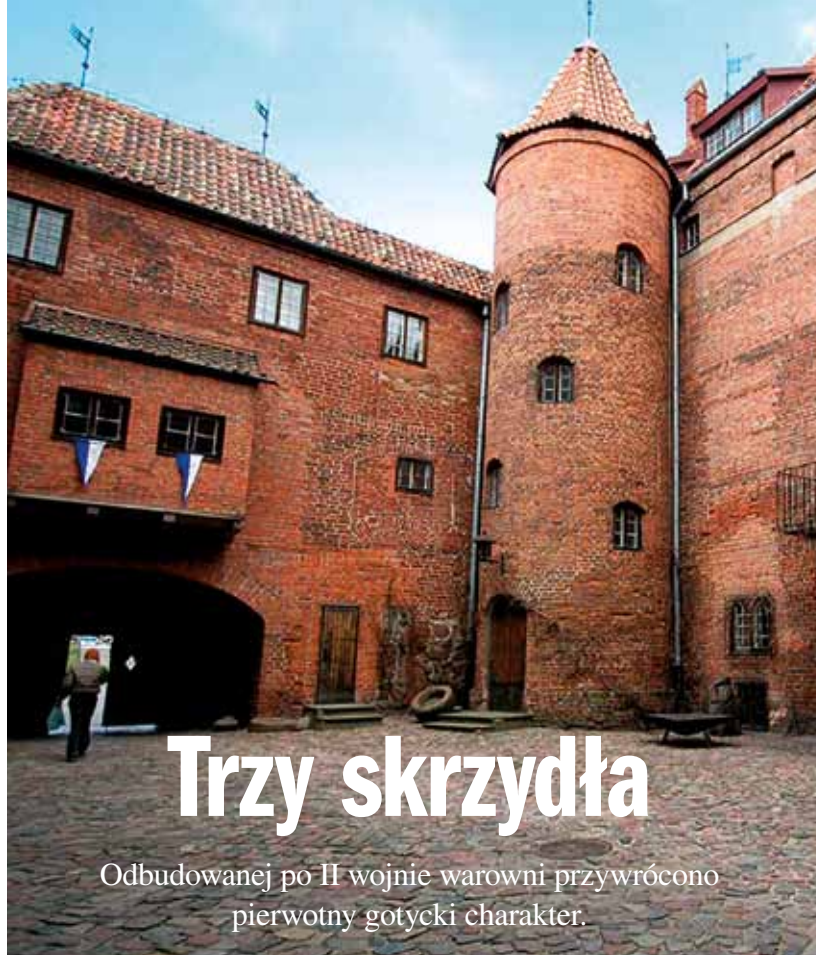
e-mail: pc@pcosa.com.pl; www.bumar-zolnierz.com.pl

ZAMKI

Budowę zamku w Kętrzynie, zwanego wówczas Rastenburgiem, rozpoczęto najprawdopodobniej po nadaniu osadzie praw miejskich w 1357 roku. Wzniesiono go z cegły na wzgórzu nad rzeką Guber, a jego zadaniem była obrona krzyżackiego państwa zakonnego przed wyprawami litewskimi. Wcześniej rolę tę pełniła drewniana strażnica, wybudowana przez krzyżaków na zgłiszczach zdobytego w XIII wieku pruskiego grodu Rast.

Powstała trójskrzydłowa budowla, zamknięta od strony zachodniej murem z bramą wjazdową. Najbardziej reprezentacyjne i jednocześnie najwyższe skrzydło północne zajmował prokurator zakonny, mieściły się tam też refektarz oraz kaplica. W pozostałych dwóch skrzydłach ulokowano pokoje gościnne, mieszkania dla służby oraz pomieszczenia gospodarcze, między innymi piekarnię, młyn, browar, więzienie, zbrojownię i prochownię. Charakterystyczne dla kętrzyńskiego zamku były brak przedzamcza i wieży oraz połączenie zewnętrznych fortyfikacji z murami miejskimi.

Po bitwie grunwaldzkiej rycerze krzyżaccy poddali miasto i zamek oddziałom **Władysława Jagiełły**. Niestety, już w następnym roku, na mocy ustaleń pierwszego pokoju toruńskiego, Rastenburg powrócił do zakonu. Kolejny raz w polskie ręce zamek trafił w 1454 roku. Wówczas, w trakcie wojny trzynastoletniej, tutejsi mieszkańcy zbuntowali się przeciw krzyżakom, opanowali zamek i złożyli hołd królowi polskiemu **Kazimierzowi Jagiellończykowi**. Mocą postanowień – tym razem drugiego pokoju toruńskiego – warownia stała się jednak znów własnością państwa zakonnego.



Trzy skrzydła

Odbudowanej po II wojnie warowni przywrócono pierwotny gotycki charakter.

Po sekularyzacji i upadku zakonu w 1525 roku Kętrzyn znalazł się w granicach Prus Książęcych, a w zamku osiadł książęcy starosta. W XVIII i XIX wieku warownia stała się natomiast siedzibą domeny królewskiej. Przez kolejne wieki zamek był wielokrotnie przebudowywany. Otoczono go od północy, wschodu i południa murem obronnym z cylindrycznymi basztami przystosowanymi do użycia broni pal-

skiego, Rastenburg powrócił do zakonu. Kolejny raz w polskie ręce zamek trafił w 1454 roku. Wówczas, w trakcie wojny trzynastoletniej, tutejsi mieszkańcy zbuntowali się przeciw krzyżakom, opanowali zamek i złożyli hołd królowi polskiemu **Kazimierzowi Jagiellończykowi**. Mocą postanowień – tym razem drugiego pokoju toruńskiego – warownia stała się jednak znów własnością państwa zakonnego.

Przez kolejne wieki zamek był wielokrotnie przebudowywany. Otoczono go od północy, wschodu i południa murem obronnym z cylindrycznymi basztami przystosowanymi do użycia broni pal-

SPRZĘT

Smock po polsku

Od II wojny światowej kurtka smock stanowi charakterystyczny wyróżnik żołnierzy brytyjskich jednostek specjalnych i spadochronowych.

Przez lata zmieniano kamuflaż kurtki i tkaninę, z której była wykonana, zachowując jednak charakterystyczny krój i możliwość pomieszczenia w niej całego niezbędnego wyposażenia żołnierza. Czy także współcześnie,

po założeniu pasa bojowego lub kamizelki kuloodpornej, spełnia swoją funkcję? Opartą na brytyjskim pomysle kurtkę pretorian, oferowaną w polskim kamuflażu przez MIWO Military w Praszce, zaprojektował doskonale znany w świecie survivalowym **Łukasz Cymer**, od lat zawodowo



➔ Vademecum

Kętrzyn leży 30 kilometrów od Giżycka, skąd można dojechać tutaj autobusem i pociągiem. Parking dla zmotoryzowanych znajduje się pod samą zamkową bramą. W muzeum obejrzymy wytwory rzemiosła artystycznego i sztukę związaną z przeszłością miasta, w tym kolekcję rzeźb z końca XV wieku, epitafia z XVI–XVIII wieku, chorągiew pogrzebową **Fryderyka Groebena**, uczestnika bitwy pod Wiedniem, oraz kolekcję monet i medali. Muzeum otwarte jest od 15 czerwca do 15 września w tygodniu w godzinach 9–18, w weekendy 9–17, natomiast między 16 września a 14 czerwca w poniedziałki i weekendy 9–15, a w pozostałe dni – 9–16. Bilet kosztuje 6 złotych, w poniedziałki wstęp jest wolny. Latem na dziedzińcu zamkowym odbywają się koncerty, a pod koniec lipca słynny Średniowieczny Jarmark Świętego Jakuba. Zanoćować w Kętrzynie można w jednym z kilku hoteli lub pensjonatów albo w zajeździe Pod Zamkiem.

nej. W 1622 roku w północno-zachodnim narożniku dziedzińca wybudowano cylindryczną basztę z klatką schodową. W kolejnych latach rozebrano dwie górne kondygnacje budynku głównego,

i hobbystycznie zajmujący się umundurowaniem i wyposażeniem bojowym żołnierzy. Ideą było przygotowanie kurtki taktycznej dla wyspecjalizowanych jednostek rozpoznawczych i strzelców wyborowych. „Zarówno jej krój, jak i wymiary dopasowano do wymagań użytkowników. Ergonomia zapewnia pełną swobodę ruchów, każda z licznych kieszeni została przemyślana pod kątem rozmieszczenia i zastosowania, wszystko sprawdzono pod względem praktycznym, nie tu nie jest bajerem”, opowiada projektant. W sytuacji, kiedy żołnierz spędza dużo czasu w pozycji leżącej bądź się czołga, umieszczenie zbyt wielu elementów wyposażenia w kieszeniach frontowych kurtki nie byłoby wygod-

dzięki czemu zrównano jego wysokość z pozostałymi skrzydłami zamku, a następnie rozpoczęto rozbiórkę zewnętrznych fortyfikacji miasta i warowni.

Na początku XX wieku miasto wykupiło obiekt i ponownie go przebudowało, tak aby pomieszczenia nadawały się na mieszkania. Ulokowano tutaj także biuro niemieckiej 3 Brygady Piechoty. Przed II wojną światową w zamku kętrzyńskim znajdowały się urząd skarbowy i mieszkania jego pracowników. W czasie walk część piwnic pod skrzydłem północnym przeznaczono natomiast na schron przeciwlotniczy.

Niestety, wkraczające do miasta w styczniu 1945 roku oddziały Armii Czerwonej spaliły dużą część zamku oraz zabudowy starego miasta. Warownię odbudowano w latach sześćdziesiątych XX wieku – zrekonstruowano jej zewnętrzny wygląd, posługując się dziewiętnastowiecznymi rysunkami **Conrada Steinbrechta**, niemieckiego konserwatora zabytków. Podwyższono dachy skrzydła południowego i wschodniego, a w skrzydle północnym dobudowano jedną kondygnację i odtworzono ozdobne szczyty dachów. Dzięki temu warownia odzyskała swój pierwotny gotycki charakter. Dziś mieszczą się w niej Miejska Biblioteka Publiczna i Muzeum imienia Wojciecha Kętrzyńskiego, oddział Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie. ■

ANNA DĄBROWSKA

ne. Dlatego dołożono trzy dodatkowe, wielkie kieszenie na plecach. W polskiej, nieco krótszej wersji, zostały wprowadzone poza tym liczne nowinki konstrukcyjne. Wielkość regulowanego kaptura umożliwia założenie go na hełm kevlarowy lub kask ochronny. Kieszenie naramienne pozwalają na mocowanie lekkich elementów wyposażenia systemu Molle bądź świateł chemicznych. Smocka uszyto z odpornej tkaniny, która nie szeleści nawet w niskich temperaturach, jest wodoodporna przy słabych i umiarkowanych opadach, a przede wszystkim ma doskonałą oddychalność i wiatroodporność. ■

PIOTR BERNABIUK

WYSTAWA

Broń w 3D

W Muzeum Powstania Warszawskiego, w sali z liberatorem będzie można od 31 lipca oglądać wystawę „O broni. Militaria ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego”. Ekspozycję urozmaica modele 3D i aplikacje audiowizualne wykonane przez studentów Wydziału Nowych Mediów Polsko-Japońskiej Wyższej Szkoły Technik Komputerowych. Informacje na stronie: www.1944.pl. A D



KSIĄŻKA

Polowanie na pantery

Do lat dziewięćdziesiątych XX wieku rosyjskie pamiętniki i opracowania dotyczące czasów II wojny światowej trudno było uznać za atrakcyjne. Sceny bohaterskich ataków w wykonaniu czerwonoarmistów przesłaniały prawdę w tak oczywisty sposób, że trudno było brać takie publikacje na poważnie. Wydane już po upadku ZSRR wspomnienia **Wasilija Kryсова**, choć również są pełne opisów płonących panter i tygrysów, nie rażą. Autor służył na ciężkim czołgu KW-1, a następnie dowodził w Armii Czerwonej plutonem najlepszych niszczycieli czołgów: Su-85 i Su-100. Praca powstała na podstawie lat badań i spotkań autora z dawnymi towarzyszami broni. Oprócz wątpliwych miejscami opisów bitew nie brakuje brutalnych realiów frontu. **Krysov** opisuje na przykład powszechny proceder sprzedawania się rosyjskich kobiet żołnierzom oficerom wyższym rangą. Te tak zwane żony frontowe starały w ten sposób przetrwać i zapewnić sobie lepsze warunki życia. ■

MACIEJ SZOPA

Wasilij Krysov, „Czerwony niszczyciel czołgów”, Bellona, 2011

POKAZY

Czeskie skrzydła

Pokazy statyczne i dynamiczne lotnictwa połączone z prezentacją sprzętu pancernego i służb ratunkowych to podstawowe atrakcje Ostrava Nato Days & Czech Air Force Days. Na lotnisko pod Ostrawą 22–23 września 2012 zjadą się piloci z wielu krajów Europy, USA i Izraela. Zapowiedzieli się między innymi słynni Red Arrows, a Polskę będzie reprezentować 1 Skrzydło Lotnictwa Taktycznego. ■

Więcej na stronie
www.dny-nato.cz/aktuality.php



URZĄD MIASTA W NOWYM TARGU

WYSTAWA

Tablica Lenina

W podziemiach Urzędu Miasta w Nowym Targu można obejrzeć Izbę Zimnej Wojny i Socjalizmu.

Atrakcją izby jest już samo pomieszczenie, w którym ją urządzono. Odnowiony schron dowództwa obrony cywilnej z okresu komunizmu to kilka au-

tentycznych pomieszczeń z oryginalnym wyposażeniem z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, w tym działającą stacją łączności. W środku znajdziemy ciekawe pamiątki i eksponaty z czasów PRL, wśród nich księgę czynów społecznych podjętych dla uczczenia 30-lecia państwa socjalistycznego czy tablicę poświęconą pobytowi **Lenina** w więzieniu w Nowym Targu w 1914 roku. W przyszłości będą tam także wyświetlane peerelowskie kroniki filmowe. Izbę można zwiedzać codziennie w godzinach pracy urzędu, wcześniej trzeba jednak zgłosić taki zamiar telefonicznie: +4818 261 12 00. A D ■

KSIĄŻKA

Specjaliści na linach

Wojciech Depa to ratownik medyczny, skoczek spadochronowy, instruktor wspinaczki, surwiwalu, wszelkich odmian strzelectwa, boksu i narciarstwa, związany z armią, a od pięciu lat również z Wojskami Specjalnymi. Jego książka, mająca stanowić modus operandi sił specjalnych w górach, jest zbiorem łączącym wszechstronną wiedzę alpinistyczną z działaniami w jaskiniach, przepawami przez górskie potoki, współpracą ze śmigłowcem, ratownictwem medycznym, sztuką przetrwania, łącznością i meteorologią. Gwarancją merytorycznej jakości publikacji są źródła, z których **Wojciech Depa** korzysta, powołuje się

też na autorytety, w tym instruktorów i ratowników Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Autor, pamiętając o celu swej pracy, niektóre zagadnienia opisuje bardzo szczegółowo, w inne zaś się nie zagłębia, jak chociażby związane z rozbudowanymi systemami linowymi. Specjaliści bowiem z założenia nie mogą się obciążać dodatkowym sprzętem, a ponieważ działać muszą szybko i skrycie, nie będą się bawili w skomplikowane konstrukcje linowe. Słabością książki są jej rozmiar i ciężar, odpowiadające sporemu laptopowi, a czarno-białe fotografie w takim formacie zatracają ostrość. ■

PIOTR BERNABIUK

Wojciech Depa, „Modus operandi sił specjalnych”, tom 1 „Taktyka linowa i wspinaczkowa”, ABW Graf Group s.c., Kraków 2012

WPH

SKLEP NOWOCZESNEGO ŻOŁNIERZA

Umundurowanie · Nakrycia głowy · Koszule, bluzy, płaszcze i kurtki, spodnie ·
Bielizna osobista · Galanteria mundurowa ·
Obuwie i galanteria skórzana · Wyroby upominkowe ·
Szable, kordziki, akcesoria...



<http://www.sklep-wph.com.pl>

WPH Sklep Internetowy; www.sklep-wph.com.pl
e-mail: sklep@wph.com.pl

Al. Niepodległości 235/237, 02-009 Warszawa
tel/fax: 22 621-54-49

pon-pt - godz. 9:00-17:30, sobota - godz. 9:00-12:30

ul. Dymińska 9, 01-519 Warszawa, tel: 22 839-10-59
pon-pt - godz. 9:00-17:00

<http://www.facebook.com/wph.sklep.internetowy>

DOKUMENT

Wojna od kulis

Gdyby Hitler napadł na piekło, to diabłowi przed Izłą Gmin udzieliłbym co najmniej referencji”. Tymi barwnymi słowami **Winston Churchill** zwrócił się do swojego osobistego sekretarza **Johna Colville’a** parę godzin przed rozpoczęciem przez nazistów operacji „Barbarossa”. Premier Wielkiej Brytanii, przywołując postać króla piekieł, miał oczywiście na myśli **Józefa Stalina**. Czy jednak współpraca z gruzińskim diabłem, którą Anglicy

i Amerykanie podjęli wkrótce po niemieckiej inwazji, w ostatecznym rozrachunku nie okazała się zbyt kosztowna dla świata? Dzięki programowi „Kulisy II wojny światowej” na kanale Discovery Historia widzowie sami będą mogli odpowiedzieć sobie na to pytanie. DH ■

„Kulisy II wojny światowej”,
premiera: w sobotę, 1 września, o godzinie
21.00 na kanale Discovery Historia,
emisja kolejnych odcinków: soboty,
o godzinie 21.00.

KSIĄŻKA

Przepis na przetrwanie

Znajdziesz tu wszystko, co musisz wiedzieć, gdy znany ci świat legnie w gruzach.

Wiesz, jak uzdatniać wodę ze ścieku, zbudować namiot z dwóch worków na śmieci, zrobić ciasto z popiołu, przyrządzić szczura w warzywach, skonstruować podwórkową toaletę, rozpalic ogień za pomocą baterii i wełny stalowej, wykonać lampkę z puszki po tuńczyku lub kuchenkę słoneczną z kartonu po papierze ksero oraz czego używać zamiast papieru toaletowego?

Na te wszystkie pytania oraz wiele innych odpowie poradnik **Cody’ego Lundina**, znanego z programu „Dwa oblicza survivalu” emitowanego w Discovery Channel. **Cody** uczy, jak radzić sobie w razie kataklizmu, który – o czym warto pamiętać – może dotknąć każdego. Powódź, huragan, zamieszki czy awaria prądu mogą zdarzyć się choćby jutro. Dlatego warto, zanim coś złego się stanie, zasiąść w wygodnym fotelu i zaznajomić się z poradnikiem.

Dowiemy się z niego, jak magazynować żywność, które produkty są najbar-

dziej trwałe oraz jakie posiłki możemy przyrządzić z pszenicy, odtłuszczonego mleka w proszku, miodu i soli. Znajdziemy sposób konstruowania pułapki na myszy i szczury, naturalnego ochładzania lub ogrzewania organizmu oraz spis rzeczy, które warto spakować do „awaryjnego” plecaka.

Przede wszystkim jednak **Cody** podkreśla, że najważniejsze w przetrwaniu jest pozytywne nastawienie. Dlatego najgorsze, co można zrobić w sytuacji survivalowej, to wpaść w panikę. „Tylko trening, praktyka i przygotowanie pozwalają złagodzić szok podczas próby”. Na koniec, kiedy już skorzystamy z rad i przygotujemy się na najgorsze, pamiętajmy, aby nie skupić się na oczekiwaniu na kryzys. „Jeśli twój plan przetrwania nie wzmocni twojej pewności siebie, to jest to zły plan”. ■

ANNA DĄBROWSKA

Cody Lundin, „Gdy rozpęta się piekło. Poradnik survivalowy na czas kataklizmu”, Pascal, 2012

Mowa ciał

Te badania zrewolucjonizowały współczesną kryminalistykę.



Setki zwłok. W różnym stadium rozkładu – niektóre ciała całkiem „świeże”, inne pokryte larwami much, są nawet szkielety. Porozkładane w rozmaitych miejscach: zakopane w ziemi, ułożone w wodzie, zatopione w bagnie lub schowane w bagażniku samochodu. Obraz niczym z horroru. Nie jest to jednak dzieło seryjnego mordercy ani „oszczędnych” właścicieli zakładu pogrzebowego, którzy magazynują zwłoki, a bliskim zamiast spopielonych ciał wysyłają cement zmieszany z popiołem. To makabryczne miejsce jest dziełem **Billa Bassa**, amerykańskiego naukowca, który stworzył przy uniwersytecie w Tennessee katedrę antropologii (wielu współczesnych naukowców jest jego uczniami) i miał wielki wpływ na rozwój antropologii sądowej. Zasłynął jednak głównie z kontrowersyjnego projektu (między innymi dzięki książce **Patricii Cornwell** i przeciwnikom oskarżającym go o bezczeszczenie zwłok weteranów wojennych), jakim jest Body farm.

Książka **Billa Bassa** i **Jona Jeffersona** „Trupia farma” to nie epatowanie makabrycznymi opisami, które mają zapewnić jej wysokie miejsce w rankingach bestsellerów, lecz pokazywanie, jak badania nad poszczególnymi etapami rozkładu ciał przyczyniają się do rozwiązania kryminalnych zagadek i jak rozwój antropologii sądowej umożliwił postawienie przed sądem wielu morderców. To znakomita lektura nie tylko dla miłośników serialu „Kości”.

Tak więc, jak zaprasza we wstępie do książki **Patricia Cornwell**, „witajcie na Trupiej Farmie doktora **Billa Bassa**, która naprawdę istnieje [...] na zalesionym, przesiąkniętym śmiercią skrawku ziemi za szpitalem na wzgórzach Tennessee. Wielu spośród jej milczących gości przybywa tam na własne życzenie”. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

Bill Bass, Jon Jefferson, „Trupia farma”, Znak, 2012

KSIĄŻKA

Tyrania do ostatka

Kraj broni się do końca tylko wówczas, kiedy nie ma innego wyjścia. Bardzo rzadko zdarza się, że walczy do całkowitego zajęcia jego terytorium przez nieprzyjaciela. Znacznie częściej skompromitowany rząd upada, a jego następcy podpisują mniej lub bardziej bolesną kapitulację. Walka do końca była udziałem III Rzeszy, która upadła dopiero po zrównaniu jej z ziemią i po śmierci przywódcy. **Ian Kershaw**, autor niezliczonych książek o nazizmie, tym razem zastanawia się, dlaczego Niemcy nie obalili nazistów na długo przed upadkiem Berlina. Książka pełna jest interesujących anegdot i nieznanymi epizodów z ostatnich miesięcy II wojny światowej. ■

MACIEJ SZOPA

Ian Kershaw, „Führer. Walka do ostatniej kropli krwi”, Znak, 2012

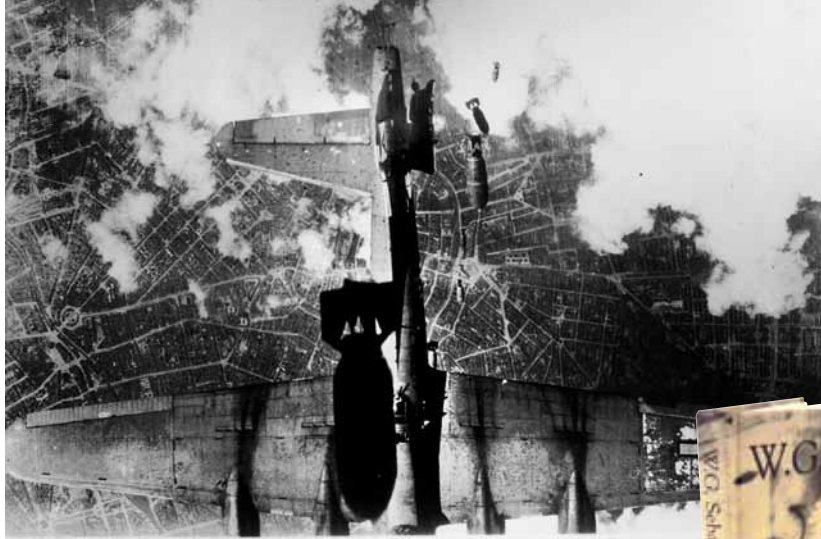
KSIĄŻKI

Badacze dziejów

Miłośnicy historii nie powinni przegapić jesiennych targów w Krakowie.

II Kongresowi Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski, zaplanowanemu na 13–15 września 2012 roku, będą towarzyszyć Targi Książki Historycznej w Auditorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego. To okazja do kupienia ciekawych pozycji, spotkań z autorami oraz wysłuchania referatów. Wstęp na targi jest bezpłatny. A D

Więcej na stronie: www.historia.targi.krakow.pl. ■



KSIĄŻKA

Wytarte z pamięci

Czy Niemcy, którzy wywołali II wojnę światową, mogą uważać się za jej ofiary?

Podczas 400 tysięcy nalotów Royal Air Force zrzuciła ponad milion bomb na niemal 150 niemieckich miast, jak podaje Strategic Bombing Survey. Z ziemią zostały zrównane między innymi Kolonia, Hamburg czy Drezno. Jeszcze wiele lat po wojnie tworzyły one wielkie cmentarzysko ze stosami gruzów i krzyżami na ulicach. Alianci zrzucali bomby zapalające, które wywoływały zjawisko zwane burzą ogniową. Temperatura powietrza dochodzi wówczas nawet do 1,6 tysiąca stopni Celsjusza, co wywołuje po pierwsze silne ruchy powietrza, powstają wręcz huragany, które wciągają ofiary w ogień. Po drugie, w wyniku gwałtownego spalania szybko zabierany jest tlen, i ludzie duszą się z jego braku. W ten sposób w czasie II wojny światowej zginęło ponad 600 tysięcy niemieckich cywili. Do dziś jest to temat tabu, bo czy agresora można jednocześnie uznać za ofiarę? Przecież zanim nastąpił odwet aliantów przeprowadzono między innymi naloty na Wieluń, Warszawę czy Guernikę. **W.G. Sebald**, wybitny nie-

miecki pisarz i literaturoznawca, zmierzył się z tym problemem. W serii wykładów, które wygłosił w 1997 roku na uniwersytecie w Zurychu, zastanawia się, dlaczego Niemcy do tego stopnia wyparli tę traumę z pamięci, że po tamtych wydarzeniach niemal nie zostało śladu w literaturze niemieckiej. Czyżby to, co ich spotkało, traktowali jako zasłużoną karę, rzecz wstydlivą? **Sebald** niejako rozdrapuje te powojenne rany, żeby niemieckie społeczeństwo mogło odzyskać utraconą wówczas tożsamość historyczną. Można się zgodzić z nim bądź nie, lecz jego wykłady, wydane w Polsce pod tytułem „Wojna powietrzna i literatura” (w tłumaczeniu **Małgorzaty Łukasiewicz**), z pewnością wywołają dyskusję. Trudne dla nas do zaakceptowania będzie z pewnością porównanie dramatu Niemców z losem ofiar oblężonego Stalingradu, wybuchu bomby atomowej, a w szczególności powstania warszawskiego. ■

ANETA WIŚNIEWSKA

W.G. Sebald, „Wojna powietrzna i literatura”, W.A.B., 2012



KALENDARZE 2013

**RABAT
20%**



TEWO
format, mm 140 x 195
objętość 368 stron
cena det. 18 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 14,40 zł (w tym 23% VAT)

TEWO LUX
format, mm 140 x 195
objętość 368 stron, oprawa twarda
cena det. 22 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 17,60 zł (w tym 23% VAT)



RENO
format, mm 145 x 200
objętość 128 stron, oprawa miękka
cena det. 9,90 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 7,92 zł (w tym 23% VAT)



TEPOL
format, mm 110 x 155
objętość 288 stron, oprawa twarda
cena det. 14 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 11,20 zł (w tym 23% VAT)

AGENDA
format, mm 160 x 235
objętość 368 stron, oprawa twarda
cena det. 37 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 29,60 zł (w tym 23% VAT)



MANAGER
format A4
objętość 128 stron, oprawa twarda
cena det. 35 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 28 zł (w tym 23% VAT)



TWÓJ TYDZIEŃ
format B6 (pionowy)
objętość 52 strony, oprawa miękka
cena det. 5 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 4 zł (w tym 23% VAT)



TWÓJ TYDZIEŃ
format A5 (pionowy)
objętość 52 strony, oprawa miękka
cena det. 6,50 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 5,20 zł (w tym 23% VAT)



MANAGER
format, mm 160 x 230
objętość 128 stron, oprawa twarda
cena det. 27 zł (w tym 23% VAT)
cena z rabatem 21,60 zł (w tym 23% VAT)

www.bellona.pl

ZAMÓWIENIE KALENDARZY

(proszę wypełnić drukowanymi literami)

.....
Imię i nazwisko (firma, jeśli dotyczy)

.....
Adres

- Firma jest płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę SA do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.
- Nie jestem płatnikiem VAT. Upoważniam Bellonę SA do wystawienia faktury VAT bez podpisu odbiorcy.
- Wyrażam zgodę na umieszczenie moich danych osobowych w bazie danych BELLONY SA z siedzibą w Warszawie, przy ul. Bema 87, 01-233 Warszawa oraz korzystania z nich i przetwarzania w celach marketingowych i promocyjnych. Podanie przeze mnie danych jest dobrowolne i przysługuje mi prawo wglądu do nich oraz ich poprawianie. BELLONA zapewnia ochronę danych osobowych zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z dnia 29 sierpnia 1997 r. (Dz.U. nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm).

Szczegółowych informacji udziela

Dział Handlu Bellony: ul. Bema 87, 01-233 Warszawa

Zamówienia indywidualne: handel@bellona.pl, tel. 22 45 70 306, 22 45 70 378, fax 22 652 27 01

Zamówienia hurtowe: kalendarze@bellona.pl, tel. 22 45 70 449, 22 45 70 450 fax 22 620 42 71, 22 652 27 65

Kalendarz	Liczba egz.

NIP Zamawiającego Data i podpis

Przy większych zamówieniach możliwość negocjacji rabatu.

KRZYSZTOF ZAMRZYCKI



ŚWIĘTOSZÓW

Pancerny piknik

Średniowieczne pokazy walki i tańca oraz prezentację sztuki samobrony w wykonaniu kompanii rozpoznawczej Strzelców Konnych przygotowano na rodzinny piknik zorganizowany z okazji święta 10 Brygady Kawalerii Pancerniej. W trakcie festynu najwięcej atrakcji czekało na najmłodszych. Dzieci mogły poznać sprzęt brygady, obejrzeć pokaz wyszkolenia psów ze Straży Granicznej, zasiąść w środku kuli unoszonej na tafli wody czy pobawić się na dmuchanej zjeżdźalni i zamku. A D



GDYNIA

Olbrzym na okręcie

Na pokładzie okrętu podwodnego ORP „Orzeł” gościł **Marcin Gortat**. Sportowiec spotkał się też z załogą fregaty rakietowej ORP „Gen. K. Pułaski”. Wizyta była elementem działań koszykarza, w których wspiera on polskich żołnierzy, wojsko oraz weteranów wojennych. A D



MARIAN KLUCZYŃSKI (2)



MARCIN SZUBERT

POZNAŃ

„Prawko” na Rosomaka

Kolejni kierowcy przeszli szkolenie specjalistyczne z kierowania KTO Rosomak. W Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych zajęcia prowadzono zarówno w salach wykładowych, jak i na torach nauki jazdy oraz placu manewrowym. Spora część kursu odbywała się na poligonie w Biedrusku. Kierowcy ćwiczyli w dzień i w nocy, także z wykorzystaniem noktowizji. Każdy z żołnierzy w czasie kursu pokonał Rosomakiem około 170 kilometrów. Kolejnym poziomem wtajemniczenia są szkolenia uzupełniające przygotowujące kierowców Rosomaków do jazdy w górach oraz po pustyni. ATD

GOSTYŃ

Strefa militarna

Pokazy strzelania działonu artylerii konnej i wyszkolenia kawaleryjskiego, prezentacja dynamiczna sprzętu pancernego polskiego wojska od 1918 roku do dziś czy liczne inscenizacje walk z II wojny, czekały na odwiedzających tegoroczną Strefę Militarną. Widzowie mogli też obejrzeć wystawę fotograficzną „Strefa militarna w obiektywie – foto military”. A NN



MARTAN KLUCZYŃSKI

SIEMIROWICE

Sztandar dla bazy

44 Baza Lotnictwa Morskiego ma swój sztandar. Ufundowali go mieszkańcy ziemi kaszubskiej i darłowskiej oraz sympatycy lotnictwa morskiego. Uroczystości wręczenia towarzyszyła wystawa samolotów i śmigłowców oraz specjalistycznego uzbrojenia jednostki. A D



ANDRZEJ
FAŁARA

Do zobaczenia na wojnie

**GDY U PROGU WOJNY
POLSCY PIŁKARZE STRZELILI
WĘGROM CZTERY GOLE,
WIDZOWIE POMYŚLELI, ŻE
Z NIEMCAMI NA POLU BITWY
PÓJDZIE IM RÓWNIE DOBRZE**

Wedle pierwotnych planów niemieckiego dowództwa II wojna światowa miała się zacząć nie 1 września 1939 roku, lecz sześć dni wcześniej. Wpływ na zmianę terminu miał traktat sojuszniczy Polski z Wielką Brytanią zawarty 25 sierpnia. Nad tym, jak ów sojusz wyglądał w praktyce, nie ma się co rozwodzić. Brytyjczycy z charakterystyczną dla siebie flegmą pozwolili się wykrwawić polskiej armii.

Większej pomocy niż siły zbrojne Zjednoczonego Królestwa udzielił nam wtedy jeden poddany Jerzego VI, **Alex James**. Ten były piłkarz Arsenalu przez kilka miesięcy 1939 roku pełnił rolę doradcy selekcjonera piłkarskiej reprezentacji Polski **Józefa Kałuży**. Gdy nasz zespół 27 sierpnia sprawił wielką niespodziankę, pokonując wicemistrzów świata Węgrów 4:2, mówiło się, że ogromny udział ma w tym właśnie **Alex James**.

Proszę zwrócić uwagę na datę wspomnianego meczu – rozegrany został pięć dni przed wybuchem wojny. W upalne niedzielne popołudnie przyszło na Stadion Wojska Polskiego w Warszawie ponad 20 tysięcy osób. Spora część w mundurach, trwała bowiem mobilizacja. Po 33 minutach Węgrzy prowadzili 2:0 i wszystko wskazywało na to, że wynik będzie zgodny z oczekiwaniami znawców i ludzi rozsądnych. Ale w sporcie mądre proroctwa i fachowość nie zawsze się sprawdzają. Nasi ruszyli do szturm i strzelili Węgrom cztery gole, co wywołało euforię na trybunach. Może ci wszyscy widzowie w mundurach, z maskami gazowymi u pasa, pomyśleli, że z Niemcami na polu bitwy pójdzie im tak samo dobrze? Że wystarczy jeden szturm i pogonią Szwabów aż do Berlina?

Trzy z czterech bramek dla Polski zdobył w tym szczególnym meczu **Ernest Otto Wilimowski**. To był ktoś taki jak później **Gerard Cieślik** i **Włodzimierz Lubański** albo jak dziś **Robert Lewandowski** – strzelec wręcz genialny. Urodził się na Śląsku, grał w Ruchu Wielkie Hajduki (Chorzów), w 86 meczach ligowych strzelił 112 goli. Zdarzyło mu się w jednym spotkaniu zdobyć 10 bramek – to niepobity dotychczas rekord naszej ekstraklasy. Kronikarze piszą, że piłkarz nie stronił od alkoholu, co łączy go z wieloma dzisiejszymi polskimi zawodnikami.

Po meczu z Węgrami w pałacu Kronenberga przy placu Małachowskiego odbył się bankiet. Nie było wielkiej fety, atmosfera zbliżającej się wojny nie sprzyjała świętowaniu. Nikt chyba jednak nie przypuszczał, że Niemcy zaatakują za pięć dni. Nasi piłkarze rozjeżdżali się do domów z przekonaniem, że wkrótce znów się zobaczą. Na kolejną niedzielę zaplanowano bowiem towarzyski mecz z Bułgarią. Tymczasem tego dnia armia niemiecka była już na Kujawach i zdążyła zająć część Wielkopolski oraz Śląska.

Wilimowski – jako Ślązak – przyjął we wrześniu obywatelstwo Rzeszy. Grał potem w licznych niemieckich klubach. W 1942 roku, gdy Wehrmacht zaczął sięgać po głębokie rezerwy, do armii wcielono także najlepszych piłkarzy. Są zdjęcia **Wilimowskiego** w mundurze, wiadomo jednak, że piłkarz nigdy nie był na froncie. Grał w pokazowych meczach rozgrywanych dla wojska, ku pokrzepieniu serc.

Dwunastu polskich graczy, którzy wystąpili w pamiętnym spotkaniu z Węgrami, nigdy już się nie spotkało w tym samym składzie. Ci, którzy na czas wojny pozostali w kraju, brali udział w tajnych meczach, ryzykując życiem, bo Niemcy pod groźbą kary śmierci zabronili gry w piłkę. Wszyscy przetrwali wojenną nawałnicę, łącznie z **Wilimowskim**, który zmarł w Karlsruhe w 1997 roku. ■



MUZEUW MIEJSKIE WROCLAWIA zaprasza do swoich oddzialow



www.mmw.pl

Muzeum Sztuki Mieszczańskiej
w Starym Ratuszu - Rynek
wystawy: Galeria Sławnych Wrocławian
Arcydziela Wrocławskiego Złotnictwa



Muzeum Historyczne
w Pałacu Królewskim
ul. Kazimierza Wielkiego 35
wystawy: 1000 lat dziejów Wrocławia,
Sztuka Wrocławia 1850 – 2000,
Królewskie komnaty, Barokowy ogród



Muzeum Militariów w Arsenale Miejskim
ul. Cieszyńskiego 9

wystawy: Broń dawna, Broń biała żołnierza polskiego XVIII – XX,
Broń palna, największa polska kolekcja hełmów wojskowych



Muzeum Archeologiczne w Arsenale Miejskim
ul. Cieszyńskiego 9

wystawy: Śląsk starożytny - epoki kamienia,
brązu, żelaza, Śląsk wczesnośredniowieczny

Muzeum Sztuki Cmentarnej
Stary Cmentarz Żydowski,
ul. Ślężna 37/39





bumar

TAM GDZIE JAKOŚĆ I PRECYZJA
DECYDUJĄ O SUKCESIE MISJI

NUMBER ONE NINE ZERO ONE POKSNAZEDRONA